



Na nową drogę życia

KAROLINA WILCZYŃSKA

Pierwsze wesele



FILIA

Na nową drogę życia

**KAROLINA
WILCZYŃSKA**

Pierwsze wesele

FILIA



Bum! Wystarczyła sekunda, żeby Tosia utonęła w niezmiernym błękitcie oczu, które wpatrywały się w nią z zaciekawieniem.

– Oskar – usłyszała jak przez mgłę.

– Antonina – wyjąkała prawie szeptem i wyciągnęła dłoń.

Oby tylko nie zorientował się, jakie zrobił na mnie wrażenie – pomyślała w panice. – W biznesie to niedopuszczalne.

– Przepraszam, nie dosłyszałem... – pochylił lekko głowę i uśmiechnął się.

– Tosia. – Tym razem starała się nadać głosowi obojętny, silny ton.

Wyciągnęła ponownie rękę i poczuła, że kiedy ją uściskał, jakiś dziwny prąd przeszedł od dłoni wprost do jej serca. Po raz pierwszy w życiu rozumiała, co znaczy, gdy ktoś mówi, że uginają się pod nim nogi. Miała wrażenie, że zaraz upadnie.

Tośka! – skarciła się w myślach. – Bądź profesjonalistką!

Tymczasem mężczyzna nie przestawał wbijać w nią zaciekawionego spojrzenia.

– Jak ta z *Plastusiewego pamiętnika*? – mrugnął porozumiewawczo. – Na pewno zapamiętam.

– Nie sądziłam, że ktoś to jeszcze czyta – odparła.

Czuła, że wybrzmiały w tym stwierdzeniu zaczepne nuty, ale, po pierwsze, nie znosiła, gdy ktoś wspominał o tej nieszczęsnej bohaterce szkolnej lektury, a po drugie – lepiej już, by pomyślał, że ją zdenerwował, niż gdyby dostrzegł, jak bardzo jego uroda wytrąciła ją z równowagi.

– Moja babcia czytała mi o Plastusiu. – Kolejny uśmiech, który jej posłał, był równie zniewalający, jak poprzedni.

Nie wiedziała, jak zareagować. W ogóle doznała przerażającego zaćmienia umysłu. Ona, mistrzyni ciętej riposty, znana z tego, że nie sposób jej przegadać. A tu coś takiego?!

Na szczęście mężczyzna już na nią nie patrzył. Podszedł do kolejnej osoby, żeby się przedstawić.

Tosia usiadła i natychmiast skierowała wzrok na swoje notatki, bo czuła, że tylko w ten sposób będzie w stanie się uspokoić. Starła się skupić na tabeli z wynikami za ostatni kwartał i ignorować obecność człowieka, który przed chwilą wywołał w niej burzę emocji.

Serce dziewczyny powoli odzyskiwało miarowy rytm, ręce przestały drżeć, a oddech znowu stał się spokojny.

No i co ja najlepszego pokazałam? – złościła się na samą siebie. – Jestem menadżerką działu, a zachowałam się jak jakaś... pensjonarka, która pierwszy raz widzi mężczyznę.

Prawdę mówiąc, dotychczas uważała się za odporną na przystojniaków w garniturach. Spotykała ich każdego dnia i doskonale wiedziała, że bez skrupułów potrafią korzystać ze swego uroku.

Kiedy po studiach udało jej się zdobyć posadę w korporacji, szybko zrozumiała, że jeśli chce zrobić karierę i awansować, musi traktować czarujących kolegów jak konkurentów. Tak, byli sympatyczni, przystojni, dobrze ubrani i grzeczni, ale za tą fasadą kryła się bezwzględność w dążeniu do celu i bardzo często brak zasad. Dlatego właśnie Tosia postanowiła, że nie da się złapać na lep uśmiechów i gładkich słówek. Zresztą trzeba przyznać, słowa dotrzymała.

Dzięki temu powoli, ale konsekwentnie wspinała się po szczeblach korporacyjnej drabiny, aż w wieku dwudziestu sześciu lat z dumą przyjęła awans na menadżera jednego z działów handlowych swojej firmy. W pojedynku o to stanowisko pokonała dwóch kolegów, którzy oczywiście pogratulowali jej z uśmiechem, choć zaraz potem nie omieszkali skomentować tego faktu.

– Musi ją coś łączyć z prezesem.

– Chyba wiadomo co...

Tosia akurat przechodziła korytarzem i dosłyszała tę wymianę zdań przez uchylone drzwi.

– To wszystko, co macie do powiedzenia? – W trzech krokach znalazła się w środku i nie

przeszkodził jej nawet fakt, że była to męska toaleta. – A nie przyszło wam do głowy, że jestem po prostu lepsza od was?

Zostawiła ich, mocno skonsternowanych, nie zaszczycając więcej ani jednym słowem.

Tak, Tosia umiała być twarda. Co nie oznaczało, że praca w korporacji pozbawiła ją wszystkich uczuć. Co to, to nie. Nawet twarde reguły wyścigu szczurów nie mogły zabić w niej radości, optymizmu i spontaniczności. Nad tą ostatnią nauczyła się, co prawda, nieco panować, ale i tak nie potrafiła przejść obojętnie wobec ponurej miny współpracownika czy przemilczeć niesprawiedliwości, jaka działa się na jej oczach. Narażała się tym od czasu do czasu przełożonym, którzy jednak wybacжали te drobne oznaki niesubordynacji, bo wyniki, jakie Tosia osiągała, były naprawdę doskonałe. Natomiast koleżanki i koledzy lubili tę sympatyczną dziewczynę, oczywiście na tyle, na ile mogli sobie na to pozwolić w firmie, w której każdy dla każdego stanowił konkurencję.

W sumie Tosia mogła uznać, że osiągnęła zawodowy sukces. I tak właśnie powtarzała sobie codziennie, zgodnie z zasadą, której nauczyła się na szkoleniu dla menadżerów. Wiadomo, afirmacja to ważna rzecz. Oczywiście nie zmierzała na tym poprzestać. Jej celem był kolejny awans i zastanawiała się nawet, czy nie porozmawiać o tym z prezesem i nie skorzystać z faktu, że właśnie, dość niespodziewanie, odszedł z firmy dyrektor handlowy.

W firmie jestem od trzech lat, zaliczyłam bezpłatne praktyki, szeregowe stanowiska, od roku pracuję na stanowisku menadżera – zastanawiała się. – Mój dział podwoił wyniki, odkąd nim kieruję. To chyba mocne argumenty na rozpoczęcie rozmowy?

Tymczasem dziś rano, gdy w końcu zdecydowała się na umówienie spotkania z prezesem, ten nieoczekiwanie wezwał do siebie wszystkich menadżerów pionu handlowego.

– Chciałbym państwu przedstawić nowego dyrektora – oświadczył. – Za chwilę powinien tutaj być.

No to po herbacie! – Tosia pokiwała smętnie głową. – Po jaką cholere tak długo zwlekałam? Powinnam od razu uderzyć do szefa. Znowu straciłam szansę! Wszystko przez zbyt małą pewność siebie. – Zaciśnęła usta ze złością. – Za miękka jesteś, Tośka!

Była wściekła. Nie wykorzystała okazji i teraz na kolejną przyjdzie jej czekać co najmniej rok.

To pewnie kolejny goguś w garniturku z najwyższej półki. – Jeszcze nie poznała nowego dyrektora, a już go nie lubiła. – Będzie się mądrzył i wprowadzał zmiany. Jak każdy, kto przychodzi z zewnątrz.

Tosia nie należała do zawistnych osób. No, może trochę zazdrościła temu nowemu, ale tak naprawdę znała scenariusz najbliższych tygodni z własnego doświadczenia. Wiedziała że „nowy” będzie chciał pokazać prezesowi, co potrafi, a to oznacza, że wszystkich menadżerów działów czeka trudny czas. Znała to dobrze – rozmowy o wynikach, wyższe limity, szukanie oszczędności, wytykanie najmniejszych błędów.

Westchnęła więc cicho, odgarnęła za ucho kosmyk włosów, który wysunął się ze spinki, i popatrzyła na drzwi do sali konferencyjnej, które właśnie się otworzyły.

– Dzień dobry.

– Dopiero co o panu mówiłem – ucieszył się prezes. Tosia miała wrażenie, że zabrakło jej tchu.

– Proszę państwa, przedstawiam Oskara Wierzbickiego, nowego dyrektora handlowego. – Szef wskazał dłonią na mężczyznę, który do nich dołączył. – A oto najbliżsi pana współpracownicy.

– Miło mi państwa poznać. Pozwolicie, że przywitam się z każdym, a potem opowiem coś o sobie. Na pewno się zastanawiacie, jak bardzo jestem niesympatyczny i jak bardzo postanowiłem uprzykrzyć wam życie – zaczął z uśmiechem.

Zart został przyjęty z umiarkowanym entuzjazmem, choć oczywiście wszyscy grzecznie się uśmiechnęli.

Tylko Tosia stała jak wmurowana. I nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje.

Teraz, ślęcząc nad swoją tabelą, nadal tego nie pojmowała.

– Tośka!

Zatrzymała się i poczekała, aż Magda ją dogoni.

– Widziałas go? – Zdyszana koleżanka położyła dłoń na biuście falującym od szybkiego oddechu.

– Kogo? – udała, że nie wie, o kim mowa.

– Nawet nie żartuj! Tego nowego dyrektora! – Magda była mocno podekscytowana.

– Widziałam. Prezes nam go przedstawił.

– Niezły, co? – Dziewczyna przewróciła oczami. – Myślałam, że padnę, kiedy wszedł i tym swoim aksamitnym głosem zapytał o drogę do sali konferencyjnej. I jeszcze ten uśmiech!

– Daj spokój! – machnęła ręką Tosia.

– No proszę cię! – Magda prychnęła z oburzeniem. – Nie udawaj, że cię nie ruszyło! Takiego przystojniaka to nie widziałam chyba nigdy w życiu. Apollo normalnie!

– Apollo nie Apollo, a ja pewnie przez miesiąc z roboty nie wyjdę...

Tosia za nic nie chciała się przyznać, że na niej też nowy dyrektor zrobił piorunujące wrażenie. Co prawda, Magda to pierwsza osoba, jaką poznała w firmie, i z nią właśnie była najbliższej, ale nawet jej nie ufała do końca.

Sekretarka prezesa tylko z pozoru wydawała się roztrzepana i słodka. Pod tą maską kryła się doskonale zorganizowana kobieta, która panowała nad kalendarzem szefa i wiedziała wszystko o tym, co dzieje się w firmie. – Awansować? – roześmiała się kiedyś, gdy Tosia zagadnęła ją, czy nie myślała o karierze. – Przecież ja mam najlepsze stanowisko w całej firmie! Prezes mnie nie wyrzuci, bo znam doskonale jego zwyczaje i wszystkiego pilnuję. Płaci mi jak menadżerom, żebym tylko nie odeszła. Nikt na mnie nie wrzeszczy, nikt nie oczekuje ode mnie coraz wyższych wyników. Żaden dyrektor mi nie podskoczy, bo jak się obrażę, to mogę mu zaszkodzić. Czego chcieć więcej? Mam spokój, zero stresu, dobrą pensję – wyliczała. – Nie chcę niczego zmieniać. Dobrze mi tak, jak jest.

Tosia po namyśle przyznała jej rację, choć sama miała trochę inne podejście do pracy. Szukała możliwości awansu, lubiła rywalizację, kolejne wyzwania pozwalały jej spożytkować przepełniającą ją energię. Ale musiała uznać słuszność argumentów Magdy. Skoro zależało jej na stabilizacji i spokoju, to wybrała doskonale.

Z czasem zaczęły też spotykać się poza firmą. Bywały razem w klubach, dwa razy wybrały się na zagraniczne wycieczki. W pracy jednak starały się ukrywać tę prywatną zażyłość, aby nie narażać się na plotki. Skoro Magda zdecydowała się zaczepić koleżankę na środku korytarza, to znaczyło, że naprawdę jest przejęta.

– No tak! – uderzyła teraz dłonią w czoło. – Przecież to twój bezpośredni przełożony. Masz szczęście, dziewczyno!

– Niby dlaczego?

– Nie zgrywaj głupiej! Reszta menadżerów w handlowym to faceci. Nie masz żadnej konkurencji.

– Nie wiem, o czym mówisz – wzruszyła ramionami.

– O tym, że będziesz go widywać każdego dnia. Tośka, jak się dobrze zakręcisz, to jest już twój! Obrączki nie ma, więc możesz startować od razu!

Proszę! Od razu wiedziała, co sprawdzić – zamyśliła się Tośka. – Mnie nawet do głowy nie przyszło, żeby patrzeć na jego dłonie, a Magdzie owszem.

– Nie mam zamiaru do nikogo startować – starała się nadać głosowi obojętny ton. – Zresztą on na pewno będzie częstym bywalcem gabinetu prezesa, więc...

– Serio nie jesteś zainteresowana? – zdziwiła się Magda.

– Serio.

– A ja owszem. – Sekretarka obciągnęła obcisły żakiet. – Skoro ty rezygnujesz, to ja wchodzę do gry. Założymy się, że w ciągu miesiąca będzie mój? – ściągnęła usta w zalotny dziubek i mrugnęła uwodzicielsko.

– Rób, co chcesz – wydeła usta Tosia. – Ja muszę wracać do pracy.

Magdę te słowa przywołały najwyraźniej do rzeczywistości, bo rozejrzała się nerwowo po korytarzu.

– Chyba nikt nie słyszał, co? Dobra, wracam do siebie. Zdzwonimy się wieczorem. – Posłała jej buziaka i ruszyła w kierunku schodów.

Tosia odprowadziła ją wzrokiem.

Cóż, w rywalizacji z Magdą raczej nie miała szans. Koleżanka była uosobieniem tego, co podoba się mężczyznom – jasnoblond włosy, długie nogi, piękny biust i regularne rysy modelki. I choć Tosia nie uważała się za brzydką, to towarzyszyła jej świadomość, że w konfrontacji z sekretarką prezesa przegrywa w konkurencji na spełnienie męskich marzeń. Na tym polu nie miała szans na zwycięstwo i doskonale o tym wiedziała.

Niech sobie flirtuje z tym nowym dyrektorem – dumiała. – Zresztą romans w pracy to najgorsza rzecz, jaka może się przytrafić. I to jeszcze z przełożonym. Nie potrzebuję problemów. Owszem, facet robi wrażenie, nie przeczę, ale żadne miłostki nie wchodzi w grę. Nie po to tyle lat harowałam, żeby teraz zaprzepaścić wszystko dla błękitnych oczu i zniewalającego uśmiechu.

*

– Ciocia już poszła?

Wieszając płaszcz w przedpokoju, zauważyła trepki z folkowym wzorem stojące równo przy szafce, więc pytanie zadała raczej retoryczne.

Weszła do pokoju i zbliżyła się do ojca siedzącego na kanapie. Pochyliła się, żeby pocałować go w policzek.

– Dobry wieczór, mała – przywitał ją ciepło.

Tak zwracał się do niej od dziecka i lubiła to. Odpowiadało jej, że w domu, przy ojcu, może na zawsze pozostać małą córeczką. W pracy nie mogła sobie pozwolić na słabość, podejmowała strategiczne decyzje, wydawała polecenia, ale świadomość, że gdy wróci do domu, znowu zostanie nazwana małą córeczką, była miła i dodawała sił w trudnych chwilach.

– Cześć, tato. Jestem głodna jak wilk – wyznała, opadając na kanapę. – Jadłeś już kolację?

– Jadłem obiad. Potem kolację. Czekaliśmy z Hanną, ale nie wracałaś, więc usiedliśmy do stołu sami. Potem ją odwozłem, bo ciemno się zrobiło. Jakże miałem ją puścić? Wiesz, że ma kawałek do przejścia od przystanku, a nigdy nie wiadomo, gdzie się trafi na jakiegoś łobuza – pogładził dłonią brodę.

– Bardzo dobrze zrobiłeś – pokiwała głową.

Nigdy nie przestawało ją zdumiewać, jak bardzo wygląd ojca nie pasuje do jego charakteru. Gdyby go nie znała i spotkała gdzieś przypadkowo na ulicy, na pewno nie pomyślałaby, że to ciepły i spokojny człowiek. Szerokie bary i sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu robiły wrażenie. A jeśli dodać do tego kilka tatuaży, poprzetykaną siwymi pasmami brodę i duże, męskie dłonie, to naprawdę można się było przestraszyć. Jednak Tosia wiedziała, że w tym silnym ciele kierowcy ogromnej ciężarówki kryje się dobre serce, gotowe pomagać ludziom i wspierać każdego, kto tego potrzebuje.

Przy nikim nie czuła się tak bezpiecznie, jak przy tacie. Zawsze tak było. Mamę Tosia pamiętała, ale tylko chorą, leżącą w łóżku i uśmiechającą się blade. Wciąż słyszała, że nie wolno jej przeszkadzać, że potrzebuje spokoju. Kochała matkę, ale przy niej czuła się niepewnie, a wspomnienie o niej bardziej kojarzyło jej się z lękiem i niepewnością niż ze stabilizacją i z bezpieczeństwem.

Co innego ojciec – on był zawsze. Owszem, wyjeżdżał w trasy, ale wtedy w każdej chwili można było zadzwonić. Sam też kontaktował się często, a gdy wracał, znajdował czas na rozmowy z córkami i wspólne spędzanie czasu. Tosia zawsze czuła, że ją kocha, że się troszczy i jest naprawdę szczerze zainteresowany jej sprawami. Nawet jeśli nie robił tego wprost, doskonale wiedziała, co tak naprawdę chciał przekazać. Tak jak teraz.

– Tatku, rozumiem, że czekaliście, ale naprawdę musiałam posiedzieć dłużej – spojrzała na

mężczyznę przepaszająco.

– Staram się to pojąć. Tylko dlaczego to się zdarza prawie każdego dnia?

– Tak już jest – wrzuciła ramionami. – Jeśli odpuszczę, to zaraz znajdzie się ktoś, kto zostanie po godzinach, zrobi więcej i okaże się lepszy.

– A ty musisz być najlepsza? – Ojciec spojrział na nią badawczo.

– Oj, tato, przeczuwam, do czego zmierzasz – uśmiechnęła się. – Ale przecież wiesz, o co mi chodzi. Niełatwo utrzymać stanowisko przy takiej konkurencji.

– Widzę właśnie – pokiwał smutno głową. – Tylko nie mam pewności, czy to ci wyjdzie na zdrowie. Hania się martwi, bo od tygodnia nie jadłaś obiadu...

– O, widzisz, dobrze, że o tym wspominasz – podniosła się z kanapy. – Gadam tu z tobą, a żołądek to mi już chyba do pleców przyrósł. Idę coś sobie podgrzać.

– Poczekaj na starego ojca, chętnie ci potowarzyszę przy stole, jeśli zaparzysz mi mocnej herbaty.

– Starego? – roześmiała się. – Niejeden trzydziestolatek do pięt ci nie dorasta. A jeśli chodzi o herbatę, to nie widzę problemu.

Przeszli do kuchni i ojciec zajął swoje stałe miejsce – przy ścianie, po lewej stronie stołu.

– Hania zostawiła ci wszystko na kuchence – poinformował, wskazując na patelnię przykrytą szklaną pokrywką. – Mielony i ziemniaki do podgrzania. Mizerię znajdziesz w lodówce.

– Wystarczyłyby kanapki, ale oczywiście nie pogardzę ciocinym kotlecikiem – ucieszyła się Tosia.

Włączyła płomień pod patelnią, a potem nalała wody do czajnika. Sięgnęła do szafki, w której wśród różnych kubeczków honorowe miejsce zajmowała prosta szklanka i spodeczek. Ojciec tylko z niej pijał herbatę.

– Jestem prosty chłop – mawiał. – Filiżanki nie dla mnie. Jak ja bym wyglądał z czymś takim w dłoni? A kubków nie lubię, kojarzą mi się z barami mlecznymi.

Tak długo narzekał, aż pewnego dnia ciocia Hania przyniosła tekturowe pudełko. Delikatnie postawiła je na kuchennym stole.

– Koleżanka znalazła u rodziców w piwnicy i zgodziła się mi podarować – oznajmiła z triumfem.

– Ten zapas wystarczy ci do końca życia.

W pudle odkryli chyba z pięćdziesiąt szklanek. Ojciec ucieszył się jak dziecko, a córki odetchnęły z ulgą, bo dotychczas najbardziej bały się, że ostatnia z domowych szklanek stłucze się przypadkiem.

– Tylko tę sypaną, nie jakieś byle co z torebki – przypomniał córce.

– Tato, czy ja to robię pierwszy raz? – pokręciła z dezaprobatą głową. – Będzie sypana i mocna.

Podążyła ojcu herbatę, nałożyła sobie na talerz podgrzane danie, po czym usiadła po drugiej stronie stołu.

– Ależ zapach! – zachwyciła się. – Wspaniała ta nasza ciocia!

– Jak kiedyś wrócisz wcześniej, to sama jej to powiesz.

– A ty znowu swoje! Tak, oczywiście, że powiem, choć raczej nieprędko.

– Niby dlaczego?

– Bo w najbliższym czasie spodziewam się sporo dodatkowej roboty – wyjaśniła, nabijając na widelec przysmażony kawałek ziemniaka.

– A co? Wprowadzili wam podwójne etaty?

– Bardzo zabawne... – Udała, że się obraża. – Mamy nowego dyrektora i, jak znam życie, czekają mnie tysiące sprawozdań i analiz. Nawet jeszcze dzisiaj muszę jedną odesłać.

– Tak ostro zabrał się do nowych obowiązków? – zainteresował się ojciec.

Dobrze orientował się w sprawach związanych z pracą Tosi, zawsze chętnie słuchał jej opowieści, więc wiedział też o wakacie na stanowisku szefa pionu handlowego.

– Cóż, musi się wykazać – mruknęła między jednym a drugim kęsem.

– Tak, wiadomo, nowa miotła zawsze lepiej zmiata – filozoficznie podsumował ojciec.

– Czy lepiej, to jeszcze nie wiadomo. Byle nie wymiatała wszystkiego, jak leci. – Tosia dołożyła

sobie mizerii. – A skoro już tak rozmawiamy przysłowiami, to lepsze jest wrogiem dobrego.

– Może nie będzie tak źle – pocieszył ją Stecki. – Poznałaś go już?

Skinęła głową.

– I jakie wrażenia? Miły czy raczej antypatyczny? – Mężczyzna upił łyk gorącego napoju. – Wiesz, pierwsze wrażenie podobno wiele mówi.

– Czy ja wiem... Normalny, jak to dyrektor. – Niedbale wzruszyła ramionami, ale poczuła, że na myśl o Oskarze Wierzbickim czerwienią jej się policzki.

– To może zostanie normalny – stwierdził ojciec. – Nie martw się na zapas.

– Nie martwię się, tatku – podniosła się i wstawiła pusty talerz do zmywarki. – Teraz wybacz, muszę popracować.

– Szkoda. Miałem nadzieję, że obejrzymy razem jakiś film...

– Wiem, ale nic nie poradzę. Postaram się jutro zrobić wszystko w biurze i nie przynosić niczego do domu – obiecała. – Sama mam chęć na odrobinę wieczornego lenistwa. Ale jeszcze nie dziś, dobrze, tatku?

– Dobrze, mała – uśmiechnął się. – Zmykaj do swojego pokoju, tylko chociaż połóż się o jakiejś ludzkiej porze. Żeby ten nowy dyrektor jutro nie pomyślał, że jego menadżerka to jakieś zombie – zażartował.

Normalnie Tosia roześmiałaby się z ojcowskiego żartu, ale tym razem jakoś nie potrafiła zdobyć się na uśmiech. Niechętnie musiała przyznać przed samą sobą, że też wołałaby, by Oskar Wierzbicki tak o niej nie pomyślał.

*

W załączeniu przesyłam zestawienie, o które Pan prosił.

Kliknęła na ikonkę „wyślij” i spojrzała na zegarek. Za pięć dwunasta.

Zdążyłam – szepnęła z satysfakcją. – Chciał dzisiaj, ma dzisiaj. Jestem kryta. A on i tak pewnie odbierze dopiero rano.

Już miała wyłączyć laptop, gdy usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości.

Pewnie jakaś reklama. Mimo blokowania spamu wszystkimi możliwymi sposobami i tak każdego dnia dostawała mnóstwo maili o cudownych dietach, tanich lotach i promocjach na biustonosze w dużych rozmiarach. Szczególnie te ostatnie ją irytowały, bo nie dawały zapomnieć o kompleksie, z którym starała się walczyć.

– Jak ci się nie podobają twoje własne, to zrób sobie nowe – doradzała Magda. – Przecież stać cię na operację, nie? Zafunduj sobie duże cycki i od razu poczujesz się lepiej.

Tośka jednak nie miała zamiaru w ten sposób poprawiać swojej urody. Tak, wiedziała, że to powszechne, nie krytykowała koleżanek, które powiększały biusty, odsysały tłuszcz czy wypełniały usta kwasem hialuronowym. Towarzyszyło jej poczucie, że po takim zabiegu wciąż miałyby wrażenie, iż mężczyźni doceniają nie ją samą, tylko dobrą pracę chirurga. Wołała więc tłumaczyć samej sobie, że na pewno znajdzie się jakiś wielbiciel biustu w rozmiarze B.

Tym razem nie chciała psuć sobie wieczoru, więc bez zaglądania do poczty zatrzasnęła delikatnie pokrywę laptopa. Wyprostowała się i przeciągnęła.

Poszła do kuchni, żeby napełnić wodą butelkę. Lubiała postawić sobie na nocnej szafce coś do picia, bo często budziła się w nocy, a wtedy dobrze było mieć pod ręką łyk napoju. Gdy wracała do siebie, usłyszała zza drzwi pokoju głos ojca:

– Miałaś nie siedzieć do późna...

– Już skończyłam, właśnie się kładę – odparła uspokajająco. – Śpij, tato.

Wiedziała, że dla ojca spokojna noc we własnym łóżku to okazja do prawdziwego odpoczynku. Co prawda, nigdy się nie skarżył, ale dla Tosi było jasne, że w trasie nie dosyć, iż skazany jest na spanie w samochodzie, to jeszcze przez całe noce musi zachować czujność, bo nie brakuje chętnych na

przewożony w przyczepach towar. Dlatego nie chciała mu przeszkadzać, gdy w przerwach między kolejnymi trasami mógł się porządnie wyspać.

Starając się nie robić hałasu, wzięła szybki prysznic i przebrała się w piżamę. Gdy już ułożyła się w łóżku, jej spojrzenie zatrzymało się na laptopie. Przypomniała sobie o nieodebranej wiadomości.

Próbowała zignorować tę myśl, ale nie potrafiła. Praca w korporacji wyrobiła w niej nawyk natychmiastowej reakcji na maile. Opóźnienie, nawet niewielkie, mogło kosztować zbyt dużo. Dlatego Tośka reagowała na dźwięk informujący o nadejściu wiadomości jak pies Pawłowa na dzwonek – natychmiast odkładała to, co robiła, i zaglądała do programu pocztowego. Niestety, takie utrwalone nawyki są często silniejsze od rozsądku. Dlatego nawet teraz, choć wiedziała, że jest środek nocy, a wiadomość z pewnością okaże się nic nieznaczącą reklamą, nie umiała zasnąć ze świadomością, że ona tam jest.

Zła na samą siebie, odrzuciła kołdrę, sięgnęła po laptop i nerwowym ruchem podniosła pokrywę. Wystarczyło kilka ruchów touchpadem, żeby przekonać się, kto do niej napisał.

– A jednak! – powiedziała na głos i zerknęła szybko na drzwi w obawie, że obudziła ojca.

Miarowe chrapanie dochodzące z jego pokoju uspokoiło Tosię. Tak, trzeba przyznać, że senior Stecki podczas snu wydawał odgłosy godne rozżłoszczonego niedźwiedzia, ale córka przez lata zdążyła do tego przywyknąć. Teraz przyjęła je z ulgą, bo świadczyły o tym, że jej niekontrolowany wybuch emocji nie zakłócił ojcu odpoczynku.

– Wiedziałam! – powtórzyła już nieco ciszej. – Świeżo mianowany dyrektor chce się popisać.

Nadawcą wiadomości był bowiem Oskar Wierzbicki – nowy przełożony. Tosia zastanawiała się, co napisał.

Przecież nie zdążył przejrzeć zestawienia – dumiała, stukając nerwowo palcem w krawędź klawiatury. – Wiadomość przyszła zaraz po wysłaniu mojej, dobrze pamiętam. Tylko co w takim razie? Za późno? – zastanawiała się. – W końcu wyrobiłam się w terminie, prawda?

Zagryzła nerwowo wargę i zmarszczyła czoło.

Dobra, trzeba po prostu przeczytać – zdecydowała i szybkim ruchem otworzyła wiadomość.

Dziękuję za zestawienie. Przeanalizujemy je jutro podczas zebrania.

Pozdrawiam,

Oskar Wierzbicki

Gdy czytała podpis, przed oczami stanął jej szatyn w doskonale skrojonym garniturze i serce zabiło mocniej.

Ej, spokój! – przywołała się w myślach do porządku. – Wykonałam polecenie, on podziękował. I tyle. Swoją drogą, to jeśli siedział przy komputerze i sprawdzał, czy zdążę, to widocznie kontroluje pracowników i szuka haczyków, żeby wszystkich odpowiednio poustawiać już na początku. Lepiej zachować czujność i nie dać się nabrać na gładkie zdania.

Zgasła światło z mocnym postanowieniem, że będzie profesjonalna i opanowana, ale zasnęła z obrazem nowego dyrektora pod powiekami.

*

– Co ty tam robisz tak długo? – Stecki zapukał w drzwi łazienki. – Wszystko w porządku?

– Tak, tatusiu, już wychodzę – rzuciła niewyraźnie, bo właśnie odciskała nadmiar pomadki w chusteczkę.

Rzeczywiście, zeszło mi dłużej niż zwykle – stwierdziła, zerkając na wyświetlacz iPhone'a. – O śniadaniu mogę zapomnieć.

W końcu to pierwsze zebranie – tłumaczyła sobie. – Trzeba dobrze wyglądać. Odpowiednie wrażenie to połowa sukcesu.

Staranny makijaż i nowa bluzka miały być właśnie częścią tego wrażenia.

– Pięknie wyglądasz, mała. – Ojciec uśmiechnął się znad szklanki z herbatą. – Udała mi się córka,

nie ma co! – mrugnął.

– Dzięki, tatusiu – odpowiedziała z uśmiechem. – Mam nadzieję, że inni też będą tego zdania – dodała.

O tym, że ci „inni” to nowy dyrektor, nie wspomniała ani słowem. Może dlatego, że nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą?

Wypiła na stojąco kilka łyków kawy, po czym odstawiła kubek i pocałowała ojca w policzek.

– Lecę!

– A śniadanie? – zmarszczył brwi i spojrzał karcąco.

– Nie zdążę – zrobiła przeproszającą minę. – Wiesz, że nie mogę się spóźnić.

Pomachała dłonią i udała, że nie słyszy głośnego westchnienia dobiegającego od strony kuchennego stołu.

Do biura udało jej się dojechać dosłownie w ostatniej chwili.

– Pan dyrektor Wierzbicki przyszedł pół godziny temu. Zwołał zebranie na ósmą – poinformowała ją Magda oficjalnym tonem.

Tośka posłała jej pytające spojrzenie.

– Biegnij, bo wszyscy menadżerowie już tam są – dodała koleżanka konspiracyjnym szeptem. – Masz minutę. Sala konferencyjna numer trzy – wskazała kierunek, jakby Tośka nie wiedziała, dokąd powinna iść, a raczej pobiec, bo pozostało jej już mniej niż czterdzieści sekund.

Cholera! Cholera! Cholera! – klęła w rytm szybkich uderzeń obcasów po posadzce korytarza.

– Dzień dobry. – Weszła do sali i, starając się ukryć przyspieszony oddech, od razu skierowała się w stronę swojego stałego miejsca przy owalnym stole.

– Witamy – usłyszała głos nowego szefa. – Kobiety podobno specjalnie przychodzą ostatnie, żeby skupić na sobie uwagę...

Kątem oka dostrzegła pobłażliwe uśmiechy na twarzach kolegów. Wkurzyło ją to. Dowcip dyrektora uznała za szowinistyczny.

– Nie spóźniłam się, jest ósma – przerwała sucho, zajmując miejsce. – A mężczyznom podobno zawsze się wydaje, że kobiety chcą na nich robić wrażenie wyłącznie wyglądem – zripostowała, patrząc szefowi prosto w oczy.

– A nie chcą? – nie odwrócił wzroku i odbił piłeczkę.

– Nie. – W Tośce odezwała się żyłka sportowca, aby wygrać tę słowną potyczkę. – Istnieją bardziej wyrafinowane sposoby.

– Na przykład? – Wierzbicki nadal wbijał w nią wzrok.

Pozostali koledzy czekali w milczeniu, coraz bardziej zaciekawieni, jak skończy się ta wymiana zdań.

– Choćby profesjonalizm i wiedza. – Tośka wzruszyła ramionami. – To chyba dość oczywiste, nie sądzi pan?

– Skoro tak, to proszę bardzo. – Dyrektor uniósł w lekkim uśmiechu kąciki ust. – Dziś zaczynamy nowy projekt sprzedażowy. Zastanawiałem się właśnie, kto powinien go pilotować. Widzę, że problem sam się rozwiązał, bo kandydatka już się zgłosiła.

Tośka szybko zamrugła oczami.

– Kobieta nie przepuści chyba takiej okazji na zrobienie wrażenia profesjonalizmem i wiedzą?

Była pewna, że w jego głosie pobrzmiwają nutki ironii. W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak podjąć wyzwanie.

– Nie przepuści. A nawet zrobi to z przyjemnością.

– Doskonale, zatem możemy zaczynać nasze zebranie. – Wierzbicki przeniósł wzrok na resztę kadry menadżerskiej. – Myślę, że na początek...

Tosia pilnie notowała, żeby nie przeoczyć niczego z nowych założeń i oczekiwań, a jednocześnie zastanawiała się, jakie konsekwencje będzie miała dla niej ta poranna wymiana ciosów.

Z jednej strony fakt, że powierzył jej koordynację nowej strategii, oznaczał, iż nie zamierzał jej zwolnić. A przynajmniej nie od razu. I to zapisała na plus. Za to zupełnie nie podobało jej się to, w jaki

sposób Wierzbicki wypowiadał się o kobietach. A może chce udowodnić, że Tośka nie nadaje się na kierownicze stanowisko i specjalnie wyznaczył jej to zadanie, w nadziei, że sobie nie poradzi i będzie mógł ją zastąpić którymś z kolegów?

Niedoczekanie. – Docisnęła długopis do kartki. – Antonina Stecka tak łatwo się nie podda.

Jednak złości i determinacji wystarczyło jej tylko do chwili zakończenia zebrania.

– Mam tu dodatkowe materiały dla koordynatora – oświadczył dyrektor, gdy wszyscy zbierali się już do wyjścia.

Tosia podeszła do niego, żeby odebrać dokumenty.

– Zapoznam się z nimi jeszcze dziś – wyciągnęła rękę po segregator.

– Jest jeszcze kilka spraw, które chciałbym wyjaśnić. – Wierzbicki patrzył jej prosto w oczy. –

Może przy lunchu?

Zaskoczył ją. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ha, okazuje się, że mężczyźni też potrafią robić wrażenie – uśmiechnął się dyrektor i Tośka poczuła nagle, że jej złość gdzieś się ulotniła. – W takim razie wykorzystam to i uznam milczenie za znak zgody.

Wręczył Tosi dokumenty, po czym wyszedł, zostawiając ją nieco zdezorientowaną w sali konferencyjnej.

Gdy zasiadła przy swoim biurku, zobaczyła, że w skrzynce czeka mail od dyrektora:

16.30, Rozmarny na Rynku.

Krótko, konkretnie, bez możliwości odmowy. Tośka naprawdę nie wiedziała, co o tym myśleć.

Potraktuję to jako polecenie służbowe – uznała w końcu. – Nic więcej.

Wybrała numer ojca i kiedy odebrał, powiedziała:

– Tatku, nie zostawiajcie dzisiaj dla mnie obiadu. Zjem na mieście.

– Randka?

– Nie, skąd! – zaprzeczyła stanowczo. – To po prostu biznesowy lunch.

Nic więcej – westchnęła, odkładając telefon.

*

– Zajęta jesteś?

Tosia leżała na swoim łóżku z telefonem przy uchu i nogami opartymi o białe wezgłowie, nad którym wisiał plakat z delikatnym ptasim piórem i napisem „Love forever”.

– Sprawdzam rozliczenia – usłyszała krótką odpowiedź.

– No tak, zapomniałam, że ty zawsze coś robisz – westchnęła Tosia.

– Nie lubię się nudzić.

– I niby te rozliczenia mają być sposobem na zabicie nudy? – roześmiała się, zupełnie niezrażona dość oschłym tonem swojej rozmówczyni. – Przecież one same w sobie są tak nużące, że mam ochotę ziewać, gdy tylko słyszę tę nazwę.

– Za to tabelki z wynikami sprzedaży potrafią zafascynować, prawda? – odcięła się Laura.

– Żebyś wiedziała! Za każdą liczbą kryją się sprzedane produkty. Wszystkie one razem tworzą piękną liczbę oznaczającą mój sukces – zapaliła się Tosia.

– A ja dbam o to, żeby twój sukces jak najmniej uszczupliły podatki. – Laura odpowiadała spokojnie, nie okazując emocji, ale Tosia doskonale wiedziała, że kocha te swoje konta, procenty, ulgi i koszty.

– Po co zatrudniasz tych wszystkich ludzi, skoro sama sprawdzasz każdy papierek? – Tosia celowo próbowała wyprowadzić ją z równowagi. To był taki ich rytuał. Młodsza prowokowała, starsza nie traciła spokoju.

– Bo dobrze to wygląda, gdy przychodzą klienci. – Riposta była pozornie pozbawiona emocji, ale Tosia wiedziała, że, mówiąc to, Laura lekko się uśmiechnęła.

Choć były siostrami, to nikt w pierwszej chwili nie uważał tego za oczywiste. Przeciwnie, większość ludzi z zaskoczeniem reagowała na informację, że Tosia i Laura mają tych samych rodziców. Były tak różne, jak tylko można się różnić. Starsza z sióstr trzymała innych na dystans, była dość skryta i niewiele miało okazję usłyszeć jej głośny śmiech. Skrupulatna, uporządkowana absolwentka ekonomii szybko robiła karierę w księgowości. Miała świetną pamięć, lubiła się uczyć, więc dość szybko awansowała na samodzielne stanowisko w dużej firmie.

Wydawało się, że jest zadowolona, planowała kursy i szkolenia, które miały sprawić, że osiągnie założony cel – zostanie główną księgową. Jednak pewnego dnia zaskoczyła rodzinę, informując swoim rzeczowym głosem podczas niedzielnego obiadu:

– Odchodzę z firmy i zakładam własne biuro.

Nikt z nią nie dyskutował, bo wiadomo było, że jeśli Laura coś postanowiła, to tak właśnie zrobi. Ojciec po cichu zwierzał się ze swoich wątpliwości cioci Hani, ale ta była dobrej myśli.

– Przecież wiesz, że Laura ma zawsze wszystko dobrze przemyślane. Na pewno tak jest i teraz – pocieszała ojca. – Jestem pewna, że rozważyła wszystkie za i przeciw.

Z pewnością tak było, bo siostra Tosi w ciągu kilku lat nie tylko ukończyła wszystkie zaplanowane szkolenia, ale i rozwinęła firmę tak skutecznie, że obecnie zatrudniała ośmiu pracowników i obsługiwała największe firmy w regionie. To pozwoliło Laurze na realizację kolejnego celu – wzięła kredyt i kupiła lokal dla swojego biura rachunkowego na parterze nowo wybudowanego bloku na ulicy Klonowej, a bezpośrednio nad nim nabyła dwupokojowe mieszkanie dla siebie.

– Zamiast żyć za wynajem, wolę spłacać kredyt – oświadczyła.

Tak, Laura była rozsądna i poukładana.

Tosia trochę jej tego zazdrościła, bo zdawała sobie sprawę, że jej tych cech brakuje. Owszem, chętnie poznawała nowe rzeczy, potrafiła wytrwale pracować i osiągać cele, ale kierowały nią zupełnie inne motywacje. Lubiła zmiany, wyzwania, z pasją rywalizowała. Za to szybko nudziła ją rutyna, więc sama myśl o tym, że robiłaby to samo miesiąc w miesiąc, wydawała jej się przerażająco nudna.

Mimo dzielących je różnic, siostry były mocno ze sobą zżyte. Tosia, choć nigdy się do tego nie przyznała, bardzo przeżyła wyprowadzkę Laury.

– Wreszcie będę miała pokój tylko dla siebie – siliła się na żartobliwy ton, ale przez pierwsze tygodnie boleśnie odczuwała brak wieczornych pogaduszek z siostrą.

Od czasu śmierci matki dziewczyny wspierały się we wszystkim i chociaż ciocia Hania matkowała im z wielkim oddaniem, to właśnie Laurze Tosia zwierzała się ze wszystkich sekretów i z nią dzieliła radości i smutki.

Nawet jeśli czasami sobie dokuczały i bywało, że miały odmienne poglądy na wiele spraw, to bez wątplenia ich więź była silna. Słowem, Tosia nie wyobrażała sobie życia bez siostry.

Dlatego właśnie teraz po prostu musiała do niej zadzwonić. Uznała, że to właśnie Laura powinna jako pierwsza dowiedzieć się o tym, co sama Tosia ze zdumieniem odkryła przed dwiema godzinami.

– To może nie powinnam ci przeszkadzać? – zapytała, z góry wiedząc, jaka padnie odpowiedź.

– Już mi przeszkodziłaś. Trzeba najpierw pomyśleć, a potem działać. Ale to przecież nie w twoim stylu – westchnęła Laura. – No, mów, co się stało?

Tosia tylko na to czekała. Nabrała tchu, przybliżyła telefon do ust i wyszeptała teatralnie:

– Zakochałam się!

Po drugiej stronie nastąpiła cisza. Co prawda, trwała tylko kilka sekund, bo Laura potrafiła panować nad emocjami, ale Tosia znała ją doskonale i wiedziała, że informacja zaskoczyła ją.

– Kim jest szczęśliwy wybranek?

– To Oskar Wierzbicki.

– Nie pytam, jak się nazywa, ale kim jest. – Laury nie dało się zbyć byle czym.

– Jest dyrektorem handlowym w mojej firmie.

– A więc twoim szefem? Dobrze rozumiem?

– No tak – przyznała Tosia z niechęcią.

– A czy ty przypadkiem nie chciałaś startować na to stanowisko?

– Niby tak... – wzruszyła ramionami, choć siostra nie mogła tego widzieć. – Cóż, prezes zdecydował inaczej. Zanim zdążyłam zaproponować swoją kandydaturę, zatrudnił Oskara.

– Kiedy to wszystko się stało? Przecież rozmawialiśmy raptem kilka dni temu i o niczym nie wspomniałaś...

– Oj, nie miałam kiedy – zniecierpliwiła się Tosia. – To się stało wczoraj.

– I chcesz powiedzieć, że w ciągu jednej doby zdążyłaś się zakochać? – Laura jak zawsze mówiła spokojnie i rzeczowo.

– Jak widzisz, zdążyłam. To taki grom z jasnego nieba, rozumiesz? Bum i stało się! Co ja poradzę?! Staralam się to powstrzymać, ze wszystkich sił się starałam, ale nie dałam rady!

– Jakoś niezbyt długo się opierałaś – zauważyła Laura. – Jeden dzień?

– Gdybyś go zobaczyła... – rozmarzyła się Tosia.

– Widzę takich każdego dnia. Wyglądają jak z produkcji seryjnej – oceniła Laura.

– E, co ty wiesz! Oskar jest inny. Inteligentny, dowcipny, miły – wyliczała. – Słucha uważnie, docenia kreatywność i potrafi przyznać kobiecie rację. A poza tym ma najbardziej błękitne oczy na całym świecie – zakończyła z przekonaniem.

– Czy on wie o tym twoim... zainteresowaniu? – Laura nie zareagowała w żaden sposób na tę listę zalet.

– No co ty! Zwariowałaś? Przecież znamy się dopiero dwa dni!

Tosia usłyszała, jak siostra z ulgą wypuszcza powietrze z płuc.

– Doskonale! Bo jeśli chcesz znać moje zdanie, to zalecam ci daleko posuniętą ostrożność. Pamiętaj, że to twój szef. Nie jest najlepszym pomysłem...

– O rany, Laura, ja cię nie proszę o pomoc w wyborze sukienki, tylko zwierzam ci się, że poznałam ekstra faceta! – Tosia nie kryła rozczarowania reakcją siostry.

Oczekiwała, że Laura podzieli jej entuzjazm, a przynajmniej, że wyrazi chęć wysłuchania jej zachwyty. Tymczasem siostra zareagowała z rezerwą, większą nawet, niż miała to w zwyczaju.

– Wiesz, że zawsze dobrze ci życzę. Ale mam pewne obawy...

– Przecież nie zamierzam mu się rzucić na szyję podczas zebrania menadżerów! Jeszcze nie zwariowałam!

Jednak mówiąc to, Tosia czuła, że te słowa podpowiada jej rozsądek. Bo serce mówiło, że zrobiłaby to z ochotą, gdyby tylko Oskar okazał jej zainteresowanie.

– Wiedziałam, że mądra z ciebie dziewczynka – podsumowała tymczasem Laura. – Uważaj na siebie, proszę.

– Dobrze, dobrze, dam sobie radę – uspokoiła siostrę. – Wracaj do rozliczeń, a ja tu sobie pomarzę...

– Tylko zdejmij nogi z zagłówek, bo go pobrudzisz – pożegnała ją Laura.

Tak, siostry znały się doskonale. Choć tym razem Tosia była trochę urażona reakcją Laury. Bo jak można nie podzielać zachwyty nad kimś takim jak Oskar?

*

– Dyrektor cię prosi. – Magda zajrzała do jej pokoju.

– Już idę. – Tosia zebrała z biurka kilka wydruków i wyszła na korytarz.

Okazało się, że sekretarka tam na nią czeka.

– Tośka, i jak? – wyszeptwała, rozglądając się, czy nikt nie idzie.

– Ale co?

– No, jaki on jest?

– Normalny, jak to dyrektor – odparła wymijająco. – Bo co?

– Mnie się wydaje, że jakiś taki zarozumiała. – Magda wydeła usta. – Nie uśmiechnie się ani nic miłego nie powie...

– Może dba o poprawność – podsunęła Tośka. – Rozumiesz? Nie chce, żeby ktoś go posądził o mobbing.

– Wiesz, może ty masz rację? – ucieszyła się koleżanka. – Bo ja już zaczęłam się zastanawiać nad jego orientacją – mrugnęła porozumiewawczo.

No tak. Jeśli jakiś facet nie interesuje się Magdą, ona od razu podejrzewa go o homoseksualizm.

– Tosia skrzywiła się lekko. – Nie mieści jej się w głowie, że ktoś po prostu może nie być nią zainteresowany.

Sekretarka prezesa taki już miała charakter. I Tosia była pewna, że nie wynika to wcale z jej głupoty czy próżności. Znała ją przecież i wiedziała, że to inteligentna dziewczyna. Można było z nią pogadać na różne tematy, ale jej postrzeganie mężczyzn było mocno spaczony powodzeniem, którego doświadczała od zawsze. Przyzwyczyła się do tego, że znakomita większość facetów nie potrafiła oprzeć się jej urodzie, więc jakiegokolwiek odstępstwo od tej reguły niepokoiło ją i rozdrażniało.

– Skoro uważasz, że jednak jest hetero, to spróbuj jeszcze – zdecydowała po krótkim namyśle.

– To tylko kwestia czasu i okoliczności. W końcu nie wytrzyma – zakończyła pewnym siebie tonem.

Pewnie tak będzie. – Tosia posmutniała. – Magdzie zawsze wychodzi z facetami. Nie to, co mnie.

Minął tydzień, odkąd jadła z Oskarem służbowy lunch, i przez cały ten czas z trudem udawało jej się ukrywać swoje zafascynowanie dyrektorem. Oczywiście wiedziała, że nie może zdradzić swoich uczuć, ale za każdym razem, gdy widziała szefa, musiała bardzo mocno się starać, żeby skupić myśli na temacie rozmowy, a nie na pięknie wykrojonych ustach, które wypowiadały słowa.

Owszem, Tosia już kilka razy w życiu była zakochana, ale aż tak, to jeszcze nigdy. Bezmiar uczucia zaskakiwał ją samą. Na szczęście rozumiała, że musi panować nad emocjami, bo przecież nie chciała przez jakieś mrzonki stracić tego, na co pracowała kilka lat. Zresztą nie robiła sobie wielkich nadziei. Oskar Wierzbicki jak dotąd nie okazał jej większego zainteresowania, a jeśli konkurowała z nią Magda, to Tosia już czuła się na przegranej pozycji. Wolała więc, żeby nikt, nawet koleżanka, nie odgadł jej uczuć.

Na marzenia pozwalała sobie jedynie wieczorami, zamknięta w czterech ścianach własnego pokoju. W pracy ukrywała je skrzętnie pod maską profesjonalizmu.

– Pan dyrektor mnie prosił – zapukała i uchyliła drzwi od jego gabinetu.

Zrobił ręką zapraszający gest.

– Już trzy razy mówiłem, że wolę, żebyśmy zwracali się do siebie po imieniu – wskazał jej miejsce przy niewielkim stoliku. – Uważam, że to ułatwia pracę w zespole.

– Przepraszam – poczuła, że czerwieni się pod warstwą pudru. – Siła przyzwyczajenia. Dotychczas obowiązywały u nas raczej tradycyjne formy...

– Pora przełamać schematy – uśmiechnął się. – Stanowiska i tytuły to tylko słowa. A liczą się związki i relacje, zgodzisz się?

– Właściwie tak – skinęła głową. – Przyniosłam moje prognozy i ogólny plan strategii.

Położyła na stoliku wydruki.

W tym momencie rozległo się pukanie i do gabinetu wparowała Magda z tacą, na której stała filiżanka kawy.

– Pomyślałam, że pan dyrektor się napije – posłała Oskarowi swój popisowy uśmiech, a Tosia poczuła, że jej serce na chwilę się zatrzymuje. – Kofeina pomaga, zwłaszcza przy intensywnym wysiłku. Posłodziłam dwiema łyżeczkami, bo cukier pomaga zredukować stres.

Podeszła do stolika, kołyszając zmysłowo biodrami, i postawiła filiżankę przed Oskarem. Pochyliła się przy tym, prezentując, niby niechcący, idealnie opalony dekolt.

– Doceniam dobre chęci, ale od cukru mnie mdli – odrzekł spokojnie mężczyzna. – Wolę naturalny smak, bez dodatków. Poza tym nie lubię tego, co łatwe. Tylko prawdziwe wyzwania dają satysfakcję.

Magda zrozumiała, że jej aluzje spotkały się z ciętą reakcją i zacisnęła pomalowane na czerwono wargi.

– Postaram się o tym pamiętać następnym razem – odparła. – Chociaż osobiście uważam, że

najpierw warto spróbować, a potem oceniać.

Tosia zachowała powagę, lecz w jej duszy coś aż śpiewało. Magda miała rację, Oskar z pewnością nie wykazywał zainteresowania sekretarką. Przynajmniej nie będzie mi przykro, że znowu z nią przegrałam – pomyślała z ulgą.

Scena, której była świadkiem, poprawiła jej humor. Omówiła założenia, które spisała dla Oskara, odpowiedziała na kilka jego pytań i była zadowolona z efektu, bo dyrektorowi wyraźnie spodobała się jej koncepcja.

– Właśnie o czymś takim myślałem – przyznał. – Od początku czułem, że jesteś kreatywna i masz ciekawą wizję przyszłości firmy.

– Dziękuję. – Miło było usłyszeć pochwałę z jego ust.

– A co powiedziała byś na wspólny wypad wieczorem? – spojrzał pytająco.

– Taka integracja zespołu? Dobra myśl – odparła.

– Nie mówię o zespole. Chodzi mi o mnie i o ciebie – wyjaśnił.

– Słucham? – Nie była pewna, czy usłyszała to naprawdę z jego ust, czy górę wzięły jej marzenia.

– Zapraszam cię na kolację, to miałem na myśli. Oczywiście nie nalegam, żeby było jasne. Jeśli nie chcesz, to...

– Chcę! – zareagowała szybko.

Może za szybko – pomyślała w popłochu, ale było za późno.

Oskar uśmiechnął się.

– W takim razie przyjadę po ciebie o dwudziestej. Wyślij mi adres mailem.

Pokiwała tylko głową, bo nie potrafiła chwilowo wydusić z siebie ani słowa. Wyszła z gabinetu i oparła się o chłodną ścianę korytarza.

– Sama widziałaś! – Głos koleżanki przywołał ją do rzeczywistości. – Zimny jak ryba!

– Rzeczywiście – zgodziła się. – Strasznie cię obciąż.

– Jeszcze zobaczymy! – Magda nie zamierzała się poddać. – Przekonam go do słodyczy!

Nie wydaje mi się – pomyślała Tosia.

*

Ciocia Hania uśmiechnęła się szeroko na widok siostrzenicy.

– Tosiu! Wreszcie mam okazję cię zobaczyć!

Wytarła ręce w ściereczkę i podeszła do dziewczyny. Antonina ucałowała policzek pachnący kwiatowym mydłem. Ten aromat zawsze kojarzył jej się z domem, dawał poczucie bezpieczeństwa. Tak było od czasu, gdy mama odeszła, a ciocia Hania tuliła smutne i zdezorientowane dziewczynki, pocieszając je i ukradkiem ocierając własne łzy, żeby siostrzenice nie widziały, jak cierpi po stracie siostry.

Ciotka nigdy nie starała się przekonywać ich, że zastąpi matkę. Po prostu przychodziła i opiekowała się nimi. Pomogła ojcu pozbierać się po stracie żony, bo ten pozornie silny mężczyzna, gdy zabrakło ukochanej kobiety, stał się nagle bezradny i zupełnie zagubiony w codzienności. Hanna pozwoliła mu przez jakiś czas przeżywać żalobę, aż pewnego dnia usiadła naprzeciw niego przy stole i wskazała wzrokiem na córki bawiące się w sąsiednim pokoju.

– Widzisz je? To twoje dzieci – zaczęła spokojnie. – Nie tylko ty kogoś straciłeś. One także. Jednak mają jeszcze ojca, a on powinien się o nie zatroszczyć. Dlatego, mój drogi szwagrze, pora wracać do życia.

Stecki spojrzał na nią z wyrzutem.

– Jak możesz! Już zapomniałaś o...

– Nie zapomniałam – przerwała mu ciotka. – I nigdy nie zapomnę. Ale naprawdę uważasz, że Wandzia chciałaby, bym zostawiła dziewczynki same sobie i użalała się na okrutny los? Uważasz, że to

by ją ucieszyło?

Ryszard popatrzył na szwagierkę spod zmarszczonych brwi, jednak kobieta nie przejęła się jego groźną miną. Wstała i wróciła do tarcia ziemniaków na placki, które siostrzenice uwielbiały.

Następnego dnia ojciec przywitał Hannę bukietem kwiatów.

– A to co znowu? – zdumiała się.

– Podziękowania. Już ty wiesz za co – odparł. – Haniu, czy mogłabyś się zająć dziewczynkami przez trzy dni? Dzwoniłem do firmy i mógłbym jutro ruszyć w trasę. Powinienem być cię uprzedzić wcześniej, ale sama wiesz, jak jest. Gdy wrócę, poszukam jakiejś opiekunki.

Hanna pokiwała głową na znak zgody i Stecki spokojnie mógł zacząć się pakować.

Żadna opiekunka nigdy się nie pojawiła. Ciotka przejęła większość domowych obowiązków i opiekę nad siostrzenicami. Stało się to tak naturalnie, że wkrótce dla dziewczynek widok cioci Hani był już elementem codzienności, a jej uśmiech sprawiał, że z radością wracały do domu.

Siostra matki zaklejała plasterkami otarte kolana, rozczesywała splątane włosy, kupowała kolorowe spinki i piekła najlepszą drożdżówkę na świecie. Troszczyła się o siostrzenice i teraz, choć dawno już dorosły, to uczucie wcale nie osłabło.

– Dziecko, czy ty nie za dużo pracujesz? – odsunęła Tosię na odległość ramion i przyjrzała się jej z uwagą.

– Wszystko w porządku, ciociu – uśmiechnęła się dziewczyna. – Wiesz, że to lubię.

– Siadaj, zaraz ci obiad podgrzeję.

– Nie trzeba, ciociu. Mogę przecież sama. – Tosia wskazała kobiecie miejsce przy stole. – Ty usiądź, zrobię ci kawy.

– O, chętnie się napiję. – Ciotka przystała na propozycję. – Dzisiaj miałam trzy zastrzyki, każdy w innym punkcie miasta, więc trochę się najeździłam.

Hanna była pielęgniarką. Kiedy matka Laury i Tosi zmarła, odeszła ze szpitala i znalazła pracę w prywatnej przychodni, na zlecenie, dzięki czemu mogła pogodzić pracę z opieką nad siostrzenicami. Ryszard Stecki, mimo protestów szwagierki, uparł się, że będzie dokładał się do jej domowego budżetu.

– Gdybym zatrudnił opiekunkę, musiałbym jej płacić o wiele więcej – przekonywał. – Zrezygnowałaś z etatu, żeby nam pomagać, ale przecież musisz za coś żyć.

– Rysiek, daj spokój! – protestowała. – Jem u was, a to, co zarobię, wystarczy na opłaty.

Hanna miała niewielkie mieszkanie, raptem dwa pokoiki na niespełna czterdziestu metrach kwadratowych. Nigdy nie wyszła za mąż, nie miała dzieci, i twierdziła, że więcej jej nie potrzeba.

– Nie dyskutuj ze mną – uparł się Stecki. – Będzie, jak postanowiłem.

Ciotka zrozumiała, że to dla szwagra sprawa honorowa i żeby nie urazić jego męskiej dumy, przyjmowała każdego miesiąca niewielką kwotę, którą odkładała na konto oszczędnościowe. Kiedy dziewczynki dorosły i nie potrzebowały już stałej opieki, zaczęła przyjmować z przychodni zlecenia na robienie zastrzyków i opiekę pielęgniarską w domach pacjentów, dzięki czemu jej oszczędności stale się powiększały. Jednak ta dodatkowa praca wiązała się z dojazdami, więc bywały dni, gdy Hanna naprawdę czuła się znużona.

Tosia podała ciotce kubek z kawą i usiadła naprzeciw niej.

– A obiad? – przypomniała Hanna.

– Chyba nie będę jadła. Nie jestem głodna, poza tym nie mam czasu. O ósmej idę na kolację i muszę się przecież przygotować.

Ciotka spojrzała na dziewczynę spod oka.

– Czy to jest to, o czym myślę? – zapytała z zainteresowaniem.

Tosia pokiwała głową.

– Randka! – Kobieta klasnęła w dłonie.

– Na to wygląda.

– No to musisz coś zjeść – zawyrokowała ciotka i natychmiast podniosła się z krzesła. – Nie wypada się obżerać na randce. Ja ci podgrzeję, a ty się w tym czasie przygotujesz.

Tosia roześmiała się, widząc zaangażowanie cioci.

– Dobrze, ale tylko zupeł. I niedużo.
– Kim jest ten chłopak? – drażyła temat ciotka.
– Nie chłopak, tylko mężczyzna – poprawiła Tosia. – To... kolega z pracy.
– Miły?
– Jak by nie był miły, to bym się z nim nie umówiła. Bardzo miły. I przystojny... Mówię ci, ciociu, jest naprawdę niesamowity!
– Domyślam się. – Hanna posłała dziewczynie uśmiech. – I coś mi się wydaje, że ktoś tu się zakochał...
– Może trochę. – Tosia mrugnęła porozumiewawczo. – Albo nawet więcej niż trochę.
– Tylko uważaj na siebie, Tosieńko – przestrzegła ciotka. – Szybsze bicie serca to miły stan, ale nie można zapominać o rozsądku. Poznaj go najpierw lepiej, sprawdź, czy wart jest twojego zaangażowania...
– Dobrze, dobrze – machnęła ręką dziewczyna. – Poślę go po głowę smoka, żeby udowodnił, że zasługuje na moje względy – zażartowała.
Ciotka chciała zripostować, ale w tym momencie usłyszały chrobotanie klucza w zamku.
– O! Rysiek wraca w samą porę – ucieszyła się Hanna. – Nie będę musiała dwa razy podgrzewać.
– To nalej tylko tacie – zdecydowała Tosia. – Ja i tak nie dam rady nic w siebie wcisnąć, muszę się zrobić na bóstwo.
– Co ja słyszę? – Ojciec wszedł do kuchni i pociągnął nosem, a potem pokiwał z aprobatą głową.
– Zalewajka – stwierdził.
Ciotka potwierdziła gestem głowy. Mężczyzna przeniósł wzrok na córkę.
– Rozumiem, że gdzieś się wybierasz?
– Ma randkę! – odpowiedziała za nią ciotka.
– Jejku, czy to naprawdę taka sensacja? – Tośkę zaczęło trochę irytować zamieszanie wokół jej wyjścia.
Nie pierwszy raz umawiała się z kimś, nigdy nie robiła z tego tajemnicy.
– Randka jak randka – wzruszyła ramionami. – Nie ma się czym ekscytować.
Ojciec mierzył ją uważnym spojrzeniem, więc, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, poszła do łazienki.
– Co ona taka najeżona? – zwrócił się Stecki do szwagierki.
– Zakochana – wyjaśniła Hanna, stawiając na stole talerze.
– O ile pamiętam, zdarzało jej się to już wcześniej – zauważył ojciec.
– Ale chyba nie aż tak.
– To dobrze czy źle? Bo ja nie bardzo znam się na tych kobiecych skalach emocji. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Nie rozumiem, jak można być zakochanym mniej lub bardziej. Albo trochę.
– I ja ci tego nie wyjaśnię. – Garnek z zalewajką stanął na ceramicznej podstawce. – Nalewaj sobie – zachęciła.
– A wiesz chociaż, kto to?
– Ponoć kolega z pracy.
– Z pracy? I tak nagle ta miłość wybuchła? – zdziwił się Ryszard.
– Tego to ci już nie powiem. Zamierzałam właśnie ją wypytać, ale wróciłeś – wzruszyła ramionami Hanna. – Może to jakiś nowy?
– Jedyne nowe, o którym wiem, to ten dyrektor. – Mężczyzna ściągnął brwi. – Ale przecież to jej szef, więc chyba takie rzeczy są w tej ich korporacji zabronione?
– A bo to można sercu czegoś zabronić? – uśmiechnęła się ciotka. – Zakochanie ma gdzieś regulaminy.
– Też prawda – westchnął Ryszard. – Wolałbym jednak, żeby to nie był ten dyrektor.
– A niby dlaczego? – Hanna nie czekając, sama napełniła talerze.
– Tyle tych seriali oglądasz i książek czytasz, a nie wiesz, że romans z szefem nigdy na dobre nie wychodzi? – Mężczyzna próbował żartować, ale Hanna zbyt dobrze go знаła, żeby nie zauważyć, że

naprawdę się martwi.

– Nie ma co się dręczyć na zapas. – Poczyszająco poklepała go po ramieniu. – Może to wcale nie on? A nawet jeśli, to przecież Tosia ma swój rozum. To mądra dziewczyna i na pewno wie, co robi.

– Sama przed chwilą oświadczyłaś, że sercu niczego nie da się narzucić. I dlatego właśnie się denerwuję. – Sięgnęła po łyżkę, ale zamiast zacząć posiłek, stuknęła nią w blat. – Wolałbym, żeby to jednak nie był ten dyrektor.

– Rysiek, wiesz dobrze, że nic na to nie poradzisz. Taka kolej rzeczy. Musiała się w końcu naprawdę zakochać. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że to porządny gość.

– Jeśli będzie inaczej, to go znajdę i... – Mężczyzna zacisnął dłoń w pięść.

– Dajże spokój! – przywołała go do porządku Hanna. – Nie zachowuj się jak zazdrosny ojczulek, który nie może znieść, że u boku córki pojawia się konkurent.

– Ja tylko nie chcę, żeby ktoś ją skrzywdził.

– Nie zakładaj od razu najgorszego scenariusza. Zresztą to ona jest zakochana, nie ty, więc jedź wreszcie! – Ciotka ucięła dyskusję.

Lepiej dla niego, żeby nie okazał się gnojkiem – pomyślał Ryszard, ale posłusznie zaczął jeść. Życiowe doświadczenie podpowiadało mu, że z mężczyzną może się mierzyć nawet na pięści, ale z kobietą lepiej nie zadzierać, zwłaszcza gdy chodzi o obiad.

*

Oskar zjawił się punktualnie. Tosia obserwowała zza zasłony, jak podjeżdża na parking przed blokiem. Postanowiła, że chwilę odczeka, choć miała ochotę zbiec po schodach natychmiast.

Jeszcze raz krytycznie zerknęła w lustro zawieszzone nad biurkiem.

Chyba wszystko w porządku – uznała.

Trochę mocniejszy makijaż podkreślał jej jasne oczy i nadawał spojrzeniu głębi. Uważała, żeby nie przesadzić, bo przecież nie szła do klubu, tylko na romantyczną kolację. Włosy spięta w luźny węzeł na karku, ale zadbała, żeby kilka kosmyków opadało zalotnie na twarz. Czerwona pomadka dodawała całości pazura, krótko mówiąc, udało się stworzyć połączenie delikatności z kobiecością.

Gdybym jeszcze miała trochę bardziej klasyczne rysy – pomyślała z żalem. – Ale i tak jest całkiem nieźle.

Początkowo planowała, że założy czarną sukienkę z lekkim połyskiem, ale okazało się, że ma na przodzie plamę, której wcześniej nie zauważyła. Ze złością rzuciła ciuch na łóżko. Wiedziała, że akurat w tej kiecce prezentowała się uwodzicielsko i seksownie. Niestety, musiała szybko wymyślić coś innego.

Nie kupowała zbyt wielu ubrań, w jej szafie wisiały głównie garsonki odpowiednie do pracy. Owszem, miała kilka par dżinsów, jakieś koszulki, ale takiej opcji w ogóle nie brała pod uwagę. Reszta ciuchów nadawała się na dyskotekę, ale kolacja w restauracji to przecież coś zupełnie innego. Nie mogło być ani zbyt poważnie, ani za bardzo prowokująco.

Ze zmarszczonymi brwiami przesuwiała kolejne wieszaki. Wreszcie jej spojrzenie padło na wrzosową koszulę, która kupiła kiedyś pod wpływem impulsu, a której nigdy wcześniej nie zakładała. Do pracy się nie nadawała, bo uszyto ją z lekko przezroczystego materiału, a na wieczorne wypady z Magdą była z kolei za mało seksowna.

Niczego lepszego nie znajdę – uznała Tosia. – Jest luźna, więc będzie lekko zsuwać się z ramienia, a to w sumie dobrze. Jeśli zestawię ją z czarnymi cygaretkami i włożę lakierowane szpilki, to chyba będzie w sam raz.

Szybko dokonała przymiarki i efekt okazał się zadowalający. Całości stylizacji dopełniły gustowne dodatki: błyszczący pasek, szeroka srebrna bransoletka i wiszące kolczyki. Spakowała kilka drobiazgów do czarnej kopertówki, lekko podwinęła rękawy koszuli i stwierdziła, że jest całkiem zadowolona.

Miała nadzieję, że Oskarowi spodoba się efekt jej starań. Chciała wyglądać dobrze, ale też wolałaby, żeby mężczyzna nie domyślił się, jak ważne jest dla niej spotkanie z nim.

– Mogę wrócić późno! – krzyknęła w stronę dużego pokoju, gdzie ojciec z ciocią oglądali coś w telewizji.

– Baw się dobrze! – dobiegł ją głos Hanny.

Tosia uśmiechnęła się. Tak, ciocia dobrze jej życzyła.

Oskar na widok nadchodzącej dziewczyny wysiadł z samochodu i uśmiechnął się.

– Pięknie wyglądasz – zareagował jak należy.

– Dziękuję – starała się nadal głosowi obojętny ton. – Po pracy mogę sobie pozwolić na trochę więcej luzu.

– W takim razie powinniśmy się częściej spotykać po pracy – skwitował i otworzył przed nią drzwi samochodu.

Czy to znaczy, że on chce się ze mną widywać? – zastanawiała się Tosia, wsiadając do auta. – Czy to tylko grzecznościowa formułka?

Pojechali w stronę centrum.

– Zarezerwowałem stolik w PoRzeczce – poinformował Oskar. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu miejscu?

Nie miała. Restauracja znajdowała się w pasażu nad Silnicą, tuż obok parku, i bez wątpienia należała do najmodniejszych lokali w mieście. Wielu znajomych z satysfakcją publikowało zdjęcia z jej wnętrza w mediach społecznościowych, chcąc pokazać, że bywają tam, gdzie bywać wypada. Z powodu tej popularności znalezienie w PoRzeczce wolnego stolika graniczyło z cudem, jeśli nie dokonało się wcześniejszej rezerwacji, a i o nią czasami nie było łatwo.

– Widzę, że zdążyłeś już poznać miasto – zagaiła rozmowę. – Ostatnio Rozmaryn, teraz PoRzeczka...

– No, to na razie świadczy tylko o znajomości lokali – roześmiał się. – Ale lubię miejsca z klasą i dobre jedzenie, więc zasięgnąłem języka.

– W takim razie masz dobrych informatorów – przyznała. – Chociaż Kielce to nie tylko restauracje. Jest tu wiele zabytków i miejsc wartych obejrzenia.

– Domyślam się. I mam nadzieję, że pokażesz mi resztę – posłał jej spojrzenie znad kierownicy. – Może nie wyglądam, ale cenię też kulturę i sztukę.

Tosię mile zaskoczyły jego słowa. Dotychczasowe doświadczenia nauczyły ją, że młodzi mężczyźni zazwyczaj większą wagę przywiązują do swojego wyglądu niż do piękna dzieł sztuki. Owszem, nie mogła powiedzieć, zwykle śledzili nowości kinowe, chętnie sięgali po dobrą książkę, ale od zwiedzania muzeów i spacerów pośród zabytków woleli modne kluby, ewentualnie trening w siłowni. Kariera wymagała wytężonej pracy i odpowiedniego wyglądu, więc zwykle nie starczało im sił i ochoty na nic innego. Rzadkie wolne chwile woleli poświęcić na niewymagający myślenia relaks i czerpanie satysfakcji z wydawania zarobionych pieniędzy.

A tu taka niespodzianka! Nie dosyć, że przystojny, to jeszcze ma ochotę poznać coś więcej niż kluby i restauracje – medytowała.

– Chętnie pokażę ci miasto, jeśli nadarzy się okazja – odparła ostrożnie, żeby nie pokazać, jak bardzo jej zależy.

– Okazję stworzymy sobie sami, mam nadzieję – odparł z uśmiechem.

To już chyba jednoznaczne stwierdzenie – uznała Tosia i poczuła, jak jej serce zalewa fala radości. – Chce się ze mną spotykać! Naprawdę chce!

W restauracji czekał na nich dwuosobowy stolik przy oknie. Tosia wybrała miejsce, z którego mogła obserwować nie tylko salę, ale i spacerowiczów snujących się parkowymi alejkami.

Młoda kelnerka przyniosła im karty i przyjęła zamówienie. Uśmiechała się do Oskara dużo bardziej, niż wymagała tego jej praca, co Tośka zauważyła od razu. Jednak mężczyzna zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Dziewczyna rzuciła Tosi dziwne spojrzenie, ale ta uznała, że po prostu zazdrości jej przystojnego towarzysza.

Zamówili dania, a Oskar poprosił dodatkowo o wodę dla siebie i wino dla Tosi. Dziewczyna niepotrzebnie bała się, że teraz zapadnie krepująca cisza. Oskar okazał się znakomitym partnerem do dyskusji. Wspominał swoją poprzednią pracę, ale nie zanudzał formalnymi szczegółami. Dowcipnie i z humorem opowiadał o kolegach, rzucał anegdotami z zebrani i służbowych podróży.

Tosi przy drugim kieliszku wina też rozwiązał się język. Zeszło z niej napięcie, rozluźniła się i swobodnie dopasowała do nastroju swojego rozmówcy. Postanowiła nie rozwodzić się o firmie, pamiętając, że Oskar jest jej szefem, ale na szczęście Wierzbicki wcale tego nie oczekiwał, czym jeszcze bardziej podbił serce Tosi. Rozmawiali więc o książkach, trochę o diecie, ani przez chwilę nie zabrakło im tematów.

Co tu kryć, Tosia była oczarowana. Od dawna nie czuła się tak dobrze w towarzystwie żadnego mężczyzny. Owszem, lubił mówić o sobie, ale robił to naprawdę ciekawie, miał dystans do własnej osoby i nie przesadzał. Dawał też swojej partnerce możliwość wypowiedzenia się i słuchał z zainteresowaniem.

Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie kelnerka, która za każdym razem, gdy podchodziła do stolika, patrzyła na nią w ten sam dziwny sposób. Tosię bardzo to denerwowało i przy trzecim kieliszku wina uznała, że pora przypomnieć dziewczynie, jak powinna się zachowywać wobec gości. Zwykle starała się być uprzejma dla personelu lokali, ale ta pracownica naprawdę działała jej na nerwy.

– Dlaczego mi się pani tak przygląda? – zapytała nieco agresywnym tonem, gdy kelnerka po raz kolejny podeszła do ich stolika. – Taksowanie gości wzrokiem nie należy chyba do pani obowiązków, prawda?

Dziewczyna przystanęła i uśmiechnęła się krzywo.

– Przepraszam – rzuciła, ale w jej głosie nie było śladu skruchy, a raczej kpina. – Po prostu rzadko nasi goście zakładają takie odważne kreacje.

I odeszła, kręcąc pośladkami opiętymi w czarne getry.

Tosia w pierwszej chwili nie zrozumiała sensu jej słów. Odważna kreacja? – skrzywiła się. – O co jej chodzi?

Pochyliła dyskretnie głowę, spojrzała na siebie i w jednej chwili poczuła, że zaraz spali się ze wstydu. Górny guzik bluzki gdzieś odpadł, a że koszula już wcześniej była luźna, to teraz brak zapięcia sprawił, że poły rozchyliły się, ukazując większą część koronkowego białego biustonosza.

Dziewczyna chwyciła dłońmi brzegi bluzki i zasłoniła bieliznę. Chciała wstać i uciec, bo ze wstydu piekły ją policzki i czuła, że zaraz się rozplacze.

Ale obciach! – przemknęło jej przez głowę. – Ciekawe, jak długo siedziałam taka rozneglizowana? I co sobie pomyślał Oskar. Na pewno śmiał się w duchu przez cały czas. Jestem skończona w jego oczach!

Uniosła się na krześle, ale w tym momencie poczuła, że męska ręka ją powstrzymuje.

– Tosiu, spokojnie – dotarł do niej cichy, ale stanowczy głos. – Napij się wody i odetchnij głęboko. – Podsunął jej szklanę.

– Ale...

– Spokojnie, powiedziałem – poprosił.

Tosia posłusznie sięgnęła po napój, drugą ręką nadal przytrzymując poły koszuli. Bała się podnieść wzrok i spojrzeć swojemu towarzyszowi w oczy.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – pytała drżącym głosem.

– Właśnie dlatego, że nie chciałem cię peszyć – wyjaśnił. – A poza tym jak miałbym dobrowolnie pozbawić się takiego widoku – roześmiał się i dotknął jej dłoni zaciśniętej na szklance. – Hej, nie stresuj się. Naprawdę nic wielkiego się nie stało!

– Pewnie! A jutro w firmie wszyscy będą mieli ze mnie ubaw! – wybuchła Tosia.

– Teraz to mnie obrażasz – oburzył się Oskar. – Sądzisz, że mógłbym komuś o tym powiedzieć? Chyba żartujesz!

– Chodźmy stąd – poprosiła Tosia. – Mam wrażenie, że teraz wszyscy się na mnie gapią.

– Z pewnością nie. Zasłaniałem cię własnym ciałem przed spojrzzeniami innych gości – mrugnął Oskar. – Ale oczywiście, jak sobie życzysz. Pójdę uregulować rachunek.

Wstał, zdjął marynarkę, a potem podszedł i okrył nią ramiona Tosi.

– W tym będziesz się czuła bardziej komfortowo.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością. Zachował się jak dżentelmen – pomyślała. – Obrócił tę zenującą sytuację w żart i zatroszczył się o mnie. Cudowny facet!

Z ulgą i żalem opuściła PoRzeczkę. Było jej przykro, że tak miły wieczór zakończył się jej kompromitacją. Czuła, że straciła swoją szansę.

Nie odzywała się przez całą drogę. Bo co miała powiedzieć? Słuchała tylko Oskara, który cały czas opowiadał o czymś błahym, jakby nic się nie stało. Jednak wiedziała, że po prostu próbuje zagadać tę niezręczną sytuację. Była mu za to bardzo wdzięczna.

Kiedy dojechali po jej blok, oddała mu marynarkę.

– Dziękuję i przepraszam – szepnęła.

– Za co?

– Przecież wiesz – westchnęła. – Dałam plamę. Pociesza mnie tylko myśl, że może przynajmniej dołączę do twojej listy śmiesznych historii, które będziesz opowiadał innym kobietom.

– Tosiu, poczekaj! – złapał ją za rękę. – Co ty pleciesz, dziewczyno? To był bardzo przyjemny wieczór. A to – wskazał wzrokiem na jej bluzkę – traktuję jako dodatkowy bonus...

– No wiesz! – oburzyła się. – Mnie to nie śmieszy.

– Mnie też nie. Chyba nie zrozumiałaś. Chodzi o to, że teraz nie odmówisz kolejnego spotkania. Nawet jeśli nie zechcesz, to będziesz musiała przyjąć moje zaproszenie, żeby pokazać, że masz także bluzki z kompletem guzików.

Tośka roześmiała się.

– Dobra, wygrałeś! Nie wiem, jak to możliwe, ale poprawiłeś mi humor.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Zastanowię się. Najpierw sprawdzę, czy na pewno mam w szafie odpowiednią bluzkę – zażartowała. – Jeszcze raz dziękuję za miły wieczór. Do jutra!

Wbiegła po schodach tak szybko, jak tylko pozwoliły na to jej obcasy. Od razu poszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku. W głowie miała mętlik, trudno jej było to wszystko sensownie poukładać, zwłaszcza że wino nie całkiem jeszcze wyparowało.

No dobrze, nie poszło tak, jak chciałam, ale wrażenie z pewnością zrobiłam – zachichotała cicho. – Odważna kreacja – wspomniała słowa kelnerki. – Ale czad! Że też zawsze muszą mi się przydarzać jakieś dziwne historie!

Zrzuciła szpilki i rozmasowała stopy.

Ale najważniejsze, że Oskar chce się nadal ze mną spotykać – stwierdziła z radością. – Czyli skończyło się najlepiej, jak mogło. A że trochę nietypowo, to cóż, nie będę się przecież tym zamartwiać.

Starając się nie robić hałasu, poszła do łazienki, żeby przygotować się do snu. Zmywając makijaż, popatrzyła na swoje odbicie i puściła oczko do samej siebie.

– Udało ci się, Tośka! – mruknęła. – I kto by pomyślał, że pan dyrektor Wierzbicki wybierze właśnie ciebie? To chyba przeznaczenie!

*

– I wyobraź sobie, że okrył mnie swoją marynarką – westchnęła Tosia marzycielsko.

– Prawdziwy książę z bajki – pokiwała głową Laura.

– Żebyś wiedziała! – z pewnością w głosie potwierdziła dziewczyna.

Siedziały razem w pokoju, który kiedyś dzieliły. Dawniej stało tu piętrowe łóżko, Laura spała na dole, a Tosia na górze. Każdego wieczora przed zaśnięciem długo rozmawiały o minionym dniu, rozwiązywały nawzajem swoje problemy, choć trzeba przyznać, że więcej miała ich Tosia. Siostra natomiast zawsze potrafiła znaleźć wyjście z najtrudniejszej sytuacji, jej rady były rozsądne, a ocena sytuacji obiektywna i pozbawiona emocjonalnego nastawienia, które zwykle towarzyszyło Tosi.

Potem Laura wyjechała na studia, więc codzienne wieczory zostały zastąpione weekendowymi. Gdy starsza siostra wróciła do domu, wyjechała z kolei Tosia. W końcu obie zamieszkały ponownie w rodzinnym domu, ale praca tak je pochłaniała, że zwykle zasypiały, zanim zdążyły zamienić kilka zdań. Jednak gdy jakaś sprawa wymagała omówienia, znajdowały siłę i poświęcały czas odpoczynku na siostrzane rozmowy. Nadal też spały na piętrowym łóżku, choć ojciec wiele razy proponował remont pokoju.

– Nóg nie możecie wyprostować – kręcił głową i drapał się po brodzie. – Trzeba kupić nowe łóżka. Fakt, pokój nie jest zbyt wielki, ale jakby coś rozkładanego, takie amerykańki na przykład...

– Tato, teraz nie ma amerykańek – śmiały się córki. – Nam tak dobrze – zapewniały. I nie zamierzały oddać piętrowego łóżka, symbolu minionego dzieciństwa i siostrzanej więzi.

Dopiero po wyprowadzce Laury Tosia zgodziła się na zmianę.

– Trudno, pora spojrzeć prawdzie w oczy, jesteśmy dorosłe – powiedziała któregoś dnia do ojca.

Ten westchnął, bo doskonale o tym wiedział, choć w głębi duszy wolałby, żeby na zawsze pozostały małymi dziewczynkami. Jak większość ojców, z trudem znosił świadomość, że przestaje być dla córek jedynym bohaterem i najważniejszym mężczyzną w życiu. Chociaż oczywiście za nic by się do tego nie przyznał.

– Dziewczynki dorosną i wreszcie będę miał więcej czasu dla siebie – mawiał cioci Hani, która uśmiechała się pod nosem, słysząc te słowa, bo wiedziała swoje.

Ponieważ jednak zarówno dla Ryszarda Steckiego, jak i dla jego szwagierki rodzina była ważna, w ramach dbania o relacje zarządzili niedzielne obiady.

Senior Stecki zwołał w tym celu rodzinne zebranie.

– Przez cały tydzień możecie robić, co wam się podoba – oświadczył córkom. – Jesteście dorosłe i nie mogę wam już niczego nakazać. Ale w każdą niedzielę o czternastej będziemy jedli razem obiad. Ja, wy i ciocia Hania. Czy to jasne? – spojrzał na nie z miną, którą doskonale znały, wiedziały więc, że gdy ją robi – nie odpuści.

Oczywiście zgodziły się bez protestów, bo też nie wyobrażały sobie życia bez taty i cioci. I tak rodzinne niedzielne obiady stały się tradycją, której cała rodzina przestrzegała. Ojciec robił zakupy, ciocia gotowała, zaś Laura z Tosią nakrywały do stołu, a potem zmywały naczynia.

Oczywiście zdarzały się wyjątki od niedzielnej reguły. Ryszard czasami był w trasie, ciocia dwa razy do roku wyjeżdżała do sanatorium, Tosia miewała imprezy integracyjne, a Laura szkolenia. Jednak większość niedziel spędzali w komplecie. Kilka razy do roku jadali też rodzinny obiad poza domem – z okazji urodzin każdego z nich oraz żeby świętować Dzień Kobiet. Z tej ostatniej okazji zawsze stawiał ojciec.

– Tatku, naprawdę nie trzeba – tłumaczyły mu córki. – Już od dawna nie obchodzi się tego święta.

– Nie interesuje mnie to. – Ryszard był stanowczy. – Skoro przetrwałem kolejny rok otoczony trzema kobietami, trzeba to jakoś uczcić.

Laura i Tosia lubiły rodzinne wypady do restauracji, ale najchętniej jadały niedzielne obiady w domowym zaciszu. Kiedy naczynia były już umyte i wytarte, znajdowały chwilę na spokojną rozmowę. Ciocia Hania szykowała deser, a one chowały się za drzwiami dawnego pokoju, żeby pobyć trochę ze sobą.

Teraz Tosia swoim zwyczajem położyła się na łóżku odwrotnie i oparła stopy o zagłówek, nic sobie nie robiąc z karcącego spojrzenia siostry. Laura usiadła z kolei na krześle przy biurku i odchyliła głowę do tyłu.

Antonina obiecała sobie, że poczeka, aż siostra zapyta, co u tej słyhać. Jednak nie wytrzymała i gdy tylko wygodnie się rozsiadły, od razu zrelacjonowała przebieg randki z Oskarem.

– Chcesz powiedzieć, że nie zauważyłaś braku guzika? – zdziwiła się Laura.

– Jakoś nie. – Tośka wzruszyła ramionami. – Ale w sumie na dobre mi to wyszło, bo dzięki temu zaproponował kolejne spotkanie, a ja mogłam na to przystać. Rozumiesz?

– Pokrętna ta twoja logika, ale niech ci będzie. Chociaż ja bym się tak na twoim miejscu nie cieszyła.

– Jak to? – Tosia aż uniosła głowę. – Po raz pierwszy w życiu zakochałam się na zabój, facet nie dość, że przystojny, to jeszcze całkiem inteligentny, a na dodatek chce się ze mną ponownie spotkać. Mam się martwić?

– Zapomniałaś o jednym drobiazgu. – Laura spojrzała na siostrę poważnie.

– Niby o czym?

– Że ten facet jest twoim szefem.

– Przesadzasz, to nie ma znaczenia – machnęła ręką Tosia.

– Moim zdaniem ma. I to duże – upierała się siostra. – Romans z dyrektorem nie jest dobrym pomysłem.

– Mówisz, jakbyś miała ze sto lat – zdenerwowała się Antonina. – Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, kobieto! Nikt już nie zwraca uwagi na takie drobiazgi. Poza tym oboje jesteście dorośli i potrafimy oddzielić pracę od życia prywatnego.

Laura nie wyglądała na przekonaną.

– Myślę, że powinnaś się zastanowić. Wielu osobom to może się nie spodobać. Choćby prezesowi. A nie słyszałam jeszcze, żeby w podobnej sytuacji ucierpiał mężczyzna. Wszystkie konsekwencje ponosi niestety kobieta.

Tosia usiadła na łóżku i ze złością uderzyła dłonią w narzutę.

– Ty to potrafisz wszystko zepsuć! Czy musisz zawsze szukać złych stron?!

– Po prostu staram ci się pomóc w spojrzeniu obiektywnie na tę sytuację... – tłumaczyła Laura.

– A może ja nie chcę? – zezłościła się siostra. – Zakochałam się, jestem szczęśliwa i nie zamierzam tego zmieniać. Jeśli nie rozumiesz, to chyba nigdy nie byłaś zakochana!

Laura wydeła usta, ale nie odpowiedziała.

Tosia uznała to za lekceważenie i jej złość jeszcze przybrała na sile.

– Czasami mam cię dość! – odwróciła się do siostry plecami. – Myślałam, że ucieszysz się z mojego szczęścia, ale widzę, że nie mam na co liczyć.

Laura podeszła do dziewczyny i próbowała ją objąć, lecz Tosia odtrąciła jej rękę.

– Nie potrzebuję twojej łaski. Przecież już powiedziałaś, co myślisz. I wiesz co? Udowodnię ci, że się mylisz. Bo jestem pewna, że mnie i Oskarowi się uda. On nie jest jakimś dupkiem, który wykorzystuje fakt, że jest szefem. I nie obchodzi mnie, co będą gadać inni – pociągnęła nosem jak mała dziewczynka.

– Tosiu... – siostra pogładziła ją po ramieniu. – Ja naprawdę chciałabym, żebyś była szczęśliwa...

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała Laurze w oczy.

– I będę! Zaryzykuję, bo jestem pewna, że się uda! Miłość zwycięża przecież wszystkie przeszkody, prawda?

Ta pokiwała głową, ale w jej oczach czaił się smutek.

Pół roku później...

– Przyniosłam ci te analizy, o które prosiłeś. – Tosia położyła na biurku Oskara plik kartek. – Wygląda na to, że osiągnęliśmy zakładane cele.

Mężczyzna wyszedł zza biurka i objął dziewczynę w pasie.

– Uwielbiam ten twój profesjonalizm – mruknął, przyciągając ją do siebie i całując w szyję.

Zachichotała cicho i odsunęła się nieznacznie.

– Daj spokój! Jeszcze ktoś wejdzie i nas zobaczy...

– I co z tego? Przecież i tak wiedzą, że się spotykamy. – Mężczyzna nie przejął się taką ewentualnością.

– Niby wiedzą, ale pewności nadal nie mają – odparła. – A ja nie zamierzam im jej dawać.

– Czyżbyś się mnie wstydziła? – uśmiechnął się szelmowsko.

– Oskar, nie pleć bzdur – pocałowała go w policzek. – Po prostu nie chcę się afiszować naszym związkiem.

– Sama mówiłaś, że ktoś widział nas w klubie. I co? Świat się nie zawalił, prawda?

– Owszem, widział, ale tylko raz. To wystarczyło, żebym straciła koleżankę.

Tosia przypomniała sobie niezbyt miłą rozmowę z Magdą. Co prawda, minęły już dwa miesiące, ale to wspomnienie wciąż ją bolało.

Sekretarka dopadła ją w toalecie. Najpierw Tosia myślała, że natknęły się na siebie przypadkiem, ale potem zrozumiała, że koleżanka obserwowała ją dłuższy czas i czekała tylko na odpowiedni moment, żeby rozmowa odbyła się poza zasięgiem kamer monitoringu.

– Nie myślałam, że taka z ciebie wredna małpa! – Magda stanęła w lekkim rozkroku i założyła ręce na piersi.

Tośka przerwała mycie rąk i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nie wiem, o czym mówisz...

– Serio? Jesteś głupia czy masz mnie za idiotkę?

– A tak jaśniej? – zirytował ją ton koleżanki.

– Piotrek z marketingu był w sobotę potańczyć – wbiła w Tośkę spojrzenie. – Mówi ci to coś?

– Nic a nic – pokręciła głową. – Niezbyt dobrze go znam.

– Ale on zna ciebie. I Wierzbickiego.

– I co z tego? – Tośka powoli zaczynała rozumieć, do czego zmierza Magda.

– A to, że widział was razem w Masce.

Nie odpowiedziała. Wytarła dłonie w papierowy ręcznik i chciała wyjść. Sekretarka zastąpiła jej drogę.

– Czyli to prawda? Gadaj!

– Prawda. – Nie było sensu zaprzeczać.

– Jak mogłaś!

– Ale co? – wzruszyła ramionami. Starła się robić wrażenie pewnej siebie, chociaż wcale tak się nie czuła.

– Deklarowałaś, że nie jesteś nim zainteresowana, potem udawałaś, że życzysz mi powodzenia – wyliczyła Magda. – Patrzyłaś, jak próbuję, i pewnie miałaś z tego niezły ubaw. Może razem się ze mnie nabijaliście, co?!

Tośce zrobiło się głupio.

– To nie tak – zaprzeczyła. – Przecież...

– Nie ściemniaj! – przerwała jej Magda. – Nie uwierzę już w żadne twoje zapewnienia!

Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, ale widać, to prawda, że w korpo nie ma miejsca na przyjaźń.

– Magda! – Tosia miała łzy w oczach.

Nie wspomniała koleżance, że spotyka się z Oskarem, bo nie chciała jej robić przykrości. Wiedziała, że powinna z nią porozmawiać, ale nie miała pojęcia, jak zacząć. A potem tak zaabsorbował ją nowy związek, że jakoś zapomniała uprzedzić Magdę.

– Pomyśl spokojnie – poprosiła cicho. – Przecież Oskar i tak nie był tobą zainteresowany. Dlatego uznałam...

– Że możesz mnie zrobić w konia?! – Sekretarka była wściekła. – I sprzątnąć mi faceta sprzed nosa?! Nie doceniałam cię – pokręciła głową. – Ale widzę, że dla kariery jesteś gotowa na wszystko. Ciekawe, co powiedziała by na to prezes... – Nerwowo stuknęła czubkiem buta w podłogę. – Ale nie bój się, ja nie doniosę. Choć za innych nie ręczę, więc uważaj, bo zamiast podwyżki możesz dostać wypowiedzenie.

Tośka w milczeniu słuchała słów Magdy.

– Co? Zamurowało cię? – Koleżanka spojrzała na nią z pogardą. – W sumie mam gdzieś, co się z tobą stanie. Nie moja sprawa. Radź sobie sama, skoro taka z siebie spryciara.

Wyszła, zostawiając Tosię zupełnie rozbitą.

Kiedy minął pierwszy szok, od razu poszła do Oskara, by pomówić z nim o scysji z sekretarką.

– Przejęłaś się? Serio?

– A ty nie? Co będzie, gdy naprawdę ktoś pójdzie z tym do prezesa?

– Z czym? Szefa nie interesuje, co robimy w czasie wolnym. O ile oczywiście później nie jesteśmy niewyspani i nie zawałamy roboty – mrugnął uwodzicielsko.

– Ty sobie żartujesz, a ja się jednak trochę martwię...

– Niepotrzebnie. Co z tego, że jakiś Piotrek widział nas w klubie? Skoro on nas zauważył przypadkiem, my też mogliśmy tak na siebie wpaść, prawda? To żaden dowód na nasz związek.

– A jeśli ktoś zapyta wprost?

– Nie zapyta, bądź pewna. Ludzie nie mają tyle odwagi. Zresztą teraz będą się bali ci podpaść, bo możesz być dziewczyną dyrektora – roześmiał się i pocałował ją w czubek głowy. – Wyluzuj, naprawdę nie widzę problemu.

– Może i masz rację. Ale koleżankę straciłam – westchnęła.

– Widocznie nie była warta twojej przyjaźni, skoro nie cieszy jej twoje szczęście. Nie sądzisz? – Ten argument trafił do Tosi. Lekko skinęła głową.

– Poza tym zachowuje się jak pies ogrodnika – dodał Oskar. – I powiedzmy to wprost: zazdrości ci. I tyle.

Popatrzyła na mężczyznę z wdzięcznością. Cieszyła się, że jest przy niej i wspiera w trudnych chwilach. Poza tym po namyśle przyznała mu rację. Magda po prostu nie mogła pogodzić się z porażką.

Z czasem poczucie zawodu zniknęło, zresztą i tak prawie cały wolny czas spędzała z Oskarem. Jednak od tamtej pory zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że ludzie w firmie plotkują na temat jej związku z dyrektorem i wołała nie dawać im pożywki do snucia kolejnych domysłów. Dlatego starała się w pracy zachowywać neutralnie, choć przy Oskarze czasami było to trudne.

Tak jak teraz, gdy obejmował ją takim władczym gestem i szeptał do ucha pełnym pożądania głosem:

– Pani menadżer, czy robiła to pani kiedyś na dyrektorskim biurku?

Musiała wziąć głęboki oddech i użyć całej siły woli, żeby ponownie się od niego odsunąć.

– Zerknij na te analizy i powiedz, czy potrzebujesz jeszcze czegoś przed zebraniem zarządu.

Poprawiła żakiet, odruchowo przygładziła włosy i wyszła z gabinetu. Przechodząc obok biurka Magdy, nawet nie spojrzała w jej stronę, ale czuła na plecach jej spojrzenie.

*

Tosia musiała przyznać, że z Oskarem wszystko układało się bez zarzutu. Starala się nie ulegać euforii, ale jak miała się nie cieszyć, skoro czuła, że kocha i jest kochana.

Jej partner wcale nie stracił przy bliższym poznaniu. Przeciwnie, im dłużej się spotykali, tym bardziej była pod wrażeniem. Przekonała się, że jest wytrawnym kochankiem, a przy tym nie brakowało mu chęci do wspólnego spędzania czasu.

Tośka najchętniej nie rozstawałaby się z nim wcale, ale w związku ze zmianą strategii sprzedażowej w firmie oboje mieli pełne ręce roboty, więc w tygodniu nie starczało im czasu na prywatne spotkania. Co prawda, Wierzbicki proponował czasami jakieś wyjście, ale wiedziała, jak ciężko pracuje, i zdawała sobie sprawę, że powinien znajdować też czas na odpoczynek. Sama zresztą też często odczuwała zmęczenie. Dlatego zwykle przekładali spotkania na koniec tygodnia.

Czasem po pracy dawała się zaprosić do mieszkania, które wynajmował.

– Na kieliszek wina – kusił. – Żeby dobrze zakończyć ciężki dzień.

Oboje wiedzieli, że nie zdąży nawet nalać alkoholu do kieliszka. Kiedy tylko drzwi się zamykały, od razu zdzierali z siebie ubrania. Kochali się szybko, namiętnie, do utraty tchu. A potem Oskar odwoził ją do domu.

Zawsze następnego dnia obserwowała mężczyznę w pracy i nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek. W łóżku gwałtowny, pełen pożądania, niepohamowany, a w firmie spokojny, rzeczowy, jakby zupełnie pozbawiony emocji. Prawdziwy profesjonalista – myślała z dumą. A zaraz potem nachodziła ją refleksja, że tylko ona zna jego prawdziwą naturę.

Musiała szybko odpędzać te myśli, bo utrudniały jej koncentrację, a na błędy w pracy nie mogła sobie pozwolić. Za nic nie dałaby satysfakcji kolegom, którzy obgadywali ją za plecami. Teraz jeszcze bardziej, niż wcześniej, pragnęła być najlepsza.

– Tworzymy niesamowity team – przekonywał Oskar. – Razem możemy osiągnąć każdy cel. Jeszcze nigdy, w żadnej firmie, nie miałem takiego wsparcia.

Była dumna, słysząc te pochwały. Cieszyła się, że jej mężczyzna docenia ją także na gruncie zawodowym. Traktował ją jak partnera, często prosił o radę i z uwagą słuchał jej przemyśleń i propozycji.

– Też się nad tym zastanawiałem – zwykł mawiać. – I cieszę się, że podzielasz moje zdanie.

Pasujemy do siebie na każdej płaszczyźnie – rozpływała się Tosia, przygotowując kolejne prognozy i wyznaczając cele do realizacji na następny kwartał. – Musieliśmy być razem, nie było innego wyjścia.

Tylko dlaczego wszyscy uwzięli się, żeby krytykować ich relację?

– Prawda jest taka, że firma korzysta na naszym związku – powiedziała z przekonaniem, gdy Laura naląła jej szklankę soku i usiadła obok na skórzanym kanapie w jej gabinecie. – Naprawdę nie rozumiem, o co tym ludziom chodzi.

Odwiedziła siostrę nieoczekiwanie i chociaż Laura doskonale ukryła zaskoczenie, to Tosia wiedziała, że musi ją dziwić ta wizyta. Nigdy nie przychodziła do biura siostry, bo wiedziała, że akurat stosunek do pracy mają podobny – oddają się jej i nie lubią mieszać jej ze sprawami rodzinnymi.

Jednak tym razem Tosia zrobiła wyjątek. Po prostu musiała wyrzucić z siebie emocje. A wszystko przez jedno zdanie, które usłyszała zupełnie przypadkiem.

Tego dnia zleciła swoim ludziom przygotowanie danych do sprawozdania.

– Tośka, ale my tego nie damy rady zebrać dzisiaj – zaprotestował Kamil. – Trzeba zadzwonić do każdego przedstawiciela, bo wiesz, że nie wpisywali takich rzeczy do systemu.

Chodziło o umiejscowienie poszczególnych punktów sprzedaży. Musiała sprawdzić, jak na wielkość sprzedaży wpływa odległość od centrum miasta i galerii handlowych. Potrzebowała tej wiedzy, żeby opracować nowe wytyczne dla handlowców.

– Kamil, to jest naprawdę pilne. Dyrektor obiecał przedstawić to jutro prezesowi. Ja będę siedziała całą noc, żeby opracować dane, więc nie mów mi, że się nie da. Najwyżej zostanieie trochę dłużej – zażądała stanowczo. – Czasami trzeba i już.

Kilkanaście minut później poszła do pokoju socjalnego, żeby uzupełnić kubek gorącą kawą. Kiedy podchodziła do drzwi, usłyszała rozmowę dwóch swoich pracowników.

– Widocznie zapowiedział, że dziś jej nie przeleci. Jakby miała seks w perspektywie, to nie

chciałoby się jej siedzieć nad robotą po nocy – rzucił kąśliwie jeden.

– Myśli, że jak daje dyrektorowi, to może robić, co chce. Już jej sodówka do głowy uderzyła – dodał drugi.

Zorientowała się, że mówią o niej. Nie miała sił na konfrontację, więc wycofała się po cichu. Wróciła do biurka, wypisała podanie o odbiór nadgodzin i poszła z tym do Oskara.

– Podpisz – poprosiła krótko.

Zerknął na kartkę.

– Coś się stało?

– Muszę wyjść. Podpisz – powtórzyła.

Zrobił to, o co prosiła. Była wdzięczna, że nie zadawał pytań, bo ledwie powstrzymywała łzy. A słabości w firmie okazać nie chciała.

Zabrała torebkę, po drodze bez słowa rzuciła zatwierdzony wniosek na biurko Magdy, po czym wyszła z biurowca. Niewiele myśląc, skierowała się tam, gdzie spodziewała się znaleźć wsparcie. Wylądowała w biurze rachunkowym Laury Steckiej, gdzie opowiedziała siostrze, co ją spotkało.

– Sama powiedz, czy ty byłabyś niezadowolona, gdybyś miała u siebie dwoje pracowników, którzy potrafią osiągnąć takie efekty? – spojrzała pytająco na Laurę.

– Pewnie! Ale pod warunkiem, że prywatnie nie byłiby parą – usłyszała spokojną odpowiedź.

– Ty też? – zdenerwowała się Tosia. – A możesz mi to jakoś sensownie uzasadnić?

– Tak. Tylko nie wiem, czy jesteś gotowa wysłuchać.

– Jestem gotowa – westchnęła dziewczyna z rezygnacją.

– Po pierwsze, taki związek jest frustrujący dla reszty zespołu. Obawiają się, że prywatne relacje wpłyną na sposób oceny ich pracy, przydział zadań, może nawet wysokość wynagrodzenia. Tego już sama zdążyłaś doświadczyć, więc przyznasz mi rację. Natomiast jako szefowa obawiałabym się tego, co stanie się w przypadku rozpadu takiego związku. Bo para, która wiele może wspólnie poprawić, jeszcze więcej może zepsuć, gdy motywacją stanie się złość, rozczarowanie albo zemsta.

– Ależ ja nie zamierzam się rozstawać z Oskarem! – zaprotestowała Tosia.

– Teraz nie, ale kto wie, co przyniesie przyszłość...

– Myślałam, że dobrze mi życzysz.

– Jak najlepiej, naprawdę – zapewniła Laura. – I właśnie dlatego pokazuję ci, jak to może wyglądać z innej perspektywy. Na dodatek widzę, że chociaż twój związek jeszcze kwitnie, to już staje się dla ciebie przyczyną smutku i rozczarowania. Martwię się o ciebie, Tosiu...

– To się nie martw. – Dziewczyna w jednej chwili odzyskała wolę walki. – Masz rację, jestem smutna. Lecz to nie wina Oskara, tylko tej bandy zazdrośników. Ale nie uda im się zniszczyć mojego szczęścia! O, nie! – Odstawiła szklankę z sokiem z takim impetem, że kilka kropeł pomarańczowego napoju prysnęło na blat stolika. – Wracam tam i nie zamierzam dać im satysfakcji. Skoro potrafiłam walczyć o karierę, to tym bardziej potrafię zawalczyć o miłość – zakończyła z przekonaniem.

Pocałowała siostrę w policzek i wyszła.

Laura stanęła przy oknie i smętnie patrzyła, jak siostra przemierza parking pewnym krokiem, z wysoko uniesioną głową.

Niezupełnie o to mi chodziło – pomyślała. – Ale skoro sama tego chce, to ja nie zdołam jej powstrzymać – uśmiechnęła się smutno. – Zresztą, kto wie? Może naprawdę jej się uda?

*

– Dobrze, że istnieją weekendy! – Tosia usiadła w kuchni i wyciągnęła przed siebie nogi. – Kiedy pomyślę, że nareszcie nastął piątkowy wieczór, to nie mogę przestać się uśmiechać.

– Właśnie widzę. – Ojciec pokiwał głową. – Ledwie się trzymasz na nogach.

– Mamy trudny czas w firmie – wyjaśniła. – Wspominałam ci, że wywracamy całą

dotychczasową strategię do góry nogami.

– Nie znam się na tych waszych strategiach, ale twoje życie to na pewno już stoi na głowie. Harujesz od rana do nocy, a z tego, co zauważyłam, to ostatnio nawet i do rana – pokręcił z dezaprobatą głową.

– Już niedługo, tatusiu. Wprowadzimy handlowców na nowe tory, upewnimy się, że sobie radzą, i potem będziemy już tylko spijać śmietankę – wyjaśniła z przekonaniem.

– My, czyli kto? – zapytał ojciec.

– Ja i Oskar – odpowiedziała takim tonem, jakby to było oczywiste.

– I razem będziecie spijać tę śmietankę, czy tylko pan dyrektor?

– Nie bądź złośliwy, tato – popatrzyła na niego błagalnie. – Przecież jeśli pojawią się zyski, a to już właściwie pewne, to za tym pójdą premie, a może nawet stałe podwyżki.

– Ale awans już nie, prawda? A przecież tak ci na nim zależało.

– Już nie jest priorytetem. Oskar pokazał mi, że dobry szef potrafi tak zarządzać, by pracownicy mieli satysfakcję z wykonanej pracy. W końcu nabrałam przekonania, że robię coś ważnego. Wyobraź sobie, że on zawsze słucha tego, co mam do powiedzenia, i docenia moje doświadczenie. Czuję się potrzebna, a to ważniejsze niż kilka liter przed nazwiskiem.

Stecki przyglądał się córce, widział rumieniec na jej policzkach, gdy mówiła o swoim chłopaku, i błysk w oczach dziewczyny, gdy wypowiadała jego imię. Nie trzeba było studiów psychologicznych, żeby zyskać pewność, iż Tosia jest zakochana po uszy.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona – poklepał ją po dłoni. – Chodzi mi tylko o to, że bardzo ciężko pracujesz. Nie chciałbym, żeby to się odbiło na twoim zdrowiu.

– Bez obaw, w weekend odpocznę. Jedziemy z Oskarem do Kurozwęk, bo chcę mu pokazać bizony. Zjemy po drodze coś dobrego, a wieczorem skoczymy do klubu albo na jakiś koncert...

– I to ma być odpoczynek? – z niedowierzaniem pokręcił głową ojciec. – Ja od samego słuchania czuję się zmęczony – roześmiał się.

– Tatusiu, aktywny wypoczynek jest dużo efektywniejszy niż przesiadywanie na kanapie. Zresztą jeśli pocujemy, że mamy dość, to zawsze możemy po prostu pobyć u Oskara. Ma duży taras z widokiem na miasto i tak wygodne fotele, że jak się siądzie, to wcale nie chce się wstawać.

– To już brzmi lepiej – zgodził się Stecki. – Ale w niedzielę nigdzie się nie wybierasz?

– Bądź spokojny, stawię się na obiedzie. – Tosia sięgnęła po jego szklankę i upiła łyk herbaty. – Jak ty to możesz pić? Gorzkie i mocne, ohyda!

– Co ty tam wiesz – machnął ręką ojciec. – Pijesz ciągle tę okropną kawę z kapsułek i nie masz pojęcia o prawdziwym smaku herbaty. I zapamiętaj sobie, że nie lubię, kiedy ktoś moczy dziób w mojej szklance – pogroził żartobliwie palcem.

– Przepraszam, już nie będę – roześmiała się i wstała. – Dobra, idę do siebie. Mam ochotę posłuchać trochę muzyki, żeby mózg mi odparował. Potem zrobimy sobie coś dobrego na kolację. Może być?

– Pewnie, że tak. A jeśli jest szansa na smażoną kiełbaskę z cebulą, to będę czekał z niecierpliwością.

– Myślę, że szansa jest, zwłaszcza że ciocia nie zmyje ci dziś głowy za zbyt tłuste jedzenie, bo jej nie ma – mrugnęła porozumiewawczo i poszła do swojego pokoju.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Stecki sięgnął po telefon i wybrał numer szwagierki.

– Haniu, powiedz mi, czy ty nie uważasz, że Tosia dziwnie się zachowuje?

– Masz coś konkretnego na myśli? – zaniepokoiła się ciotka.

– Sam nie wiem – podrapał się po głowie. – Pracuje po kilkanaście godzin na dobę, zarywa noc. Normalny człowiek na jej miejscu padałby na twarz. A ona wraca cała rozpromieniona, radosna, tryskająca energią. Na dodatek planuje sobotni wyjazd za miasto, a potem jeszcze tańce. Uważasz, że to normalne?

– Domyślam się, że wyjazd i tańce w towarzystwie Oskara?

– Jakże by inaczej – potwierdził Ryszard.

– No to masz odpowiedź. Miłość dodaje jej skrzydeł – ze śmiechem wyjaśniła szwagierka.
– Aż tak? – powątpiewał mężczyzna. – Trudno mi w to uwierzyć. A może on jej podsuwa jakieś narkotyki? Ostatnio oglądałem program o uzależnieniach w takich wielkich firmach, jak ta Tosi. Podobno wszyscy tam biorą amfetaminę i kokainę, żeby móc jeszcze więcej pracować.

– Rysiek, bez przesady! Może w Nowym Jorku albo w Warszawie. Ale w Kielcach? – Ciocia Hania była zdania, że żadne zło świata nie dociera do jej rodzinnego miasta. – Poza tym Tosia jest rozsądna, nie brała żadnych prochów.

– Jeśli tak kocha tego Oskara, to może straciła rozwagę? Nigdy nic nie wiadomo. Przecież na dobrą sprawę to my o nim nic nie wiemy.

– Co ty pleciesz? Przecież Tosia ciągle o Oskarze opowiada – przypomniała Hanna.

– Owszem, o niczym innym nie mówi, tylko o tym, jaki to on wspaniały, jaki mądry, w ogóle chodzący ideał.

– Chyba nie miałyby powodu kłamać, prawda?

– Ha, gdyby jeszcze kłamała, to byłbym spokojniejszy. Ale mnie się wydaje, że ona tak go właśnie postrzega.

– Rysiek, a może on naprawdę taki jest? – nieśmiało zasugerowała ciotka.

– Jak tak, to niech nam go na żywo pokaże – uciął ojciec. – Już pół roku się spotykają, a ja go na oczy nie widziałem.

– Wiesz, może Tosia czuje, że nie darzysz go sympatią, i dlatego nie proponuje spotkania?

– Darzę czy nie darzę, to się okaże dopiero wtedy, gdy poznam człowieka osobiście – stanowczo stwierdził Ryszard. – Na razie stosuję zasadę ograniczonego zaufania.

– W takim razie porozmawiam o tym z Tosią. A teraz kończę, bo mój serial się zaczyna – odparła Hanna.

– Przecież tam od dwóch miesięcy nic się nie zmienia – zauważył mężczyzna.

– A ty skąd wiesz? Oglądasz? – zripostowała ciotka. – Dobranoc, Ryszard. Tylko nie jedz na noc nic tłustego, bo ci żołądek spać nie da.

Albo tak dobrze mnie zna, albo jest czarownicą – stwierdził Stecki, odkładając telefon.

*

Po niedzielnym obiedzie ojciec pojechał z Laurą do jej mieszkania.

– Tato, mógłbyś zerknąć na gniazdko w kuchni? – poprosiła podczas deseru. – Kiedy włączam jednocześnie ekspres i blender, to wysadza mi korki.

– Pewnie jakieś zwarcie. – Ojciec otarł kropelkę rosołu z wąsów. – Jak ci fachowcy teraz pracują – pokręcił głową. – Niecałe dwa lata ten blok stoi, a już zaczynają się problemy.

– Jeśli nie masz ochoty, to przecież mogę wezwać elektryka – zareagowała Laura z właściwym sobie stoickim spokojem.

– Jeszcze czego! Jeden spartaczył, to drugi też nie zrobi lepiej. Oczywiście, że pojedę.

Stecki był tradycjonalistą. Uważał, że mężczyzna powinien umieć wykonać podstawowe naprawy w domu. Potrafił przeczyścić syfon, zreperować gniazdko, zawiesić żyrandol i przykręcić półkę. Na pawlaczu w przedpokoju miał skrzynkę z narzędziami i poczułby się urażony, gdyby ktoś wezwał hydraulika do wymiany uszczelki w kranie albo czyszczenia filtra w pralce.

Tak naprawdę to lubił te drobne naprawy, cieszył się, że może pomóc córce. Jej prośba była dla niego sygnałem, że nadal jest jej potrzebny.

Choć z drugiej strony z niepokojem patrzył na jej samotne życie. Nie umiał zrozumieć, dlaczego przy boku tak pięknej i mądrej kobiety nie ma nikogo, kto zamiast niego zająłby się choćby kuchennym gniazdkiem. Nigdy jej o to nie zapytał, zresztą czuł, że nie otrzymałby odpowiedzi.

Laura zawsze była dość skryta i nad wiek poważna. Wiedział, że nie wyciągnie z niej niczego, czego sama nie zechce powiedzieć. Szanował to i nie naciskał. Co nie znaczyło, że się nie martwił.

– Jedziemy, córciu – przełknął ostatni kawałek sernika i wstał od stołu. – Tosia, pomożesz cioci posprzątać, dobrze?

– Jasne – skinęła głową dziewczyna.

Kiedy za ojcem i Laurą zamknęły się drzwi, Antonina spojrzała pytająco na ciotkę.

– Zbieramy to od razu? – wskazała na talerzyki.

– A może jeszcze kawałek serniczka? – zaproponowała starsza kobieta.

– Wiesz, chyba się skuszę. Wczoraj spaliłam na parkiecie tyle kalorii, że mogę sobie pozwolić.

– I bez tego możesz – zapewniła ciotka. – Jesteś szczuplutka jak trzcinka.

– Może i tak. No i wiesz, gdyby serniczek szedł w biust, to zjadłabym cały – uśmiechnęła się

Tosia.

– A czego ty chcesz od swojego biustu?

– Niby niczego, ale mógłby być większy...

– Kto tak mówi? Ten twój Oskar? – zainteresowała się ciocia.

– Nie, skąd – zaprzeczyła. – On akurat twierdzi, że mu się podoba.

– To dobrze. Dziwiłabym się, gdyby było inaczej.

– Ja też. Ale on twierdzi, że wszystko mu się we mnie podoba. Nawet czasami mnie to niepokoi.

– Tosia nałożyła sobie spory kawałek ciasta.

– Dlaczego?

– Przecież mam lustro, ciociu. I wiem, że pięknocią nie jestem – przyznała samokrytycznie.

– Moim zdaniem, niczego ci nie brakuje. Nic dziwnego, że się w tobie zakochał.

– Ale on mógłby mieć każdą, jaką zechce. Wszystkie dziewczyny w firmie robią do niego maślane oczy.

– Tak, wspominałaś, że jest przystojny.

– I to jak! Żeby ciocia go widziała, to przyznałaby mi rację.

– Chętnie zobaczę – uśmiechnęła się kobieta.

Tosia spojrzała na nią badawczo.

– Mówię poważnie – potwierdziła Hanna. – Tyle o nim dobrego słyszałam, że chciałabym go poznać.

– Właściwie dlaczego nie – odparła Tosia po krótkim namyśle. – Zorganizuję jakiś obiad w miłej restauracji. Może w następny weekend? Ma ciocia wolne w przyszłą sobotę?

– Owszem, ale spodziewałam się, że raczej zaprosisz go tutaj...

– Do domu? – zdziwiła się dziewczyna.

– A dlaczego nie?

– Właściwie sama nie wiem – zmarszczyła czoło. – Nie myślałam o tym. Wiesz, ciociu, mam wrażenie, że tata nie byłby zachwycony. Kiedy mówię o Oskarze, robi taką dziwną minę...

– Może właśnie dlatego, że go nie zna. Gdyby miał szansę przekonać się, jaki jest ten twój chłopak, to pewnie zmieniłby zdanie.

– Tak, jestem o tym przekonana! – Tosia nabrała kawałek sernika na widelczyk i włożyła do ust.

– Mmmm, pyszny! – przełknęła i spojrzała na ciotkę. – Trochę się obawiam tej konfrontacji – przyznała otwarcie. – Wiesz, jaki tata czasami potrafi być...

– No, może lubi mówić to, co myśli, ale tym chyba nie powinnaś się martwić. Nie wiem, jaki jest Oskar, ale chyba tata nie będzie miał powodów do wygłaszania niepocholebnych komentarzy?

– Jak to nie wiesz? – oburzyła się Tosia. – Przecież nie raz ci o nim opowiadałam.

– No tak, ale głównie słyszałam o tym, jaki jest w pracy. Można uznać, że wiem, jakim jest dyrektorem – uśmiechnęła się ciotka. – Ale nie wiem, jaki z niego człowiek.

Może rzeczywiście ciocia ma rację? – zastanowiła się Tosia. – Gdyby poznali Oskara osobiście, musieliby przyznać, że jest wspaniały. A tata wreszcie przestałby marszczyć brwi na dźwięk jego imienia. Tak, wspólny obiad to znakomity pomysł!

– Dobrze, ciociu, zaproszę go do nas – postanowiła. – Tylko proszę, bądź dla niego miła i pogadaj wcześniej z tatą.

– Oczywiście, przygotuję go na to spotkanie. – Hanna wstała i zaczęła zbierać talerzyki. – To może w następną niedzielę?

Tosię zaskoczyła ta propozycja.

– W niedzielę? Ale to przecież nasz rodzinny obiad. Będzie Laura...

– To jakiś problem? Chyba dobrze, jeśli Oskar od razu pozna wszystkich. Zresztą jestem pewna, że Laura też chętnie zobaczy, kogo pokochała jej siostra.

– Niech będzie – zgodziła się Tosia. – Załatwimy wszystko za jednym razem.

– W takim razie na deser upiekę szarlotkę z cynamonem – zdecydowała ciotka.

Kiedy Tosia wycierała talerzyki, przyszła jej nieoczekiwanie do głowy myśl, że ciocia Hania sprytnie ją podeszła. Przecież zanim zaczęły rozmowę, wcale nie planowała przedstawiania Oskara rodzinie. A jednak ciotka tak pokierowała rozmową, że Tosia sama to zaproponowała.

Powinna pracować w handlowym – uśmiechnęła się w duchu dziewczyna. – Sprzedałaby wszystko każdemu i klient byłby przekonany, że sam tego chciał. Że też dałam się tak podejść – pokręciła głową z niedowierzaniem.

Cóż, stało się. Teraz tylko musiała przekonać Oskara do tego pomysłu. Miała nadzieję, że nie będzie zbyt mocno protestował. Taka wizyta u rodziny to przecież spory krok naprzód w związku. Ale z drugiej strony spotykali się już pół roku, więc chyba nie uzna, że to zbyt wcześnie?

Porozmawiam z nim jutro po pracy – zdecydowała. – Najwyżej użyję szarlotki jako ostatecznego argumentu. Oskar jest łasuchem, więc na pewno nie oprze się takiej wizji.

*

Przez trzy kolejne dni Tosia nie miała okazji porozmawiać z Oskarem o niedzielnym obiedzie. Zresztą nawet nie zamierzała próbować, bo tydzień zaczął się dość nerwowo.

– Prezes przejrzał nasz projekt kolejnych zmian i nie jest przekonany do tej koncepcji. – Oskar stuknął palcami w blat biurka.

Dziewczyna zrozumiała, że stara się panować nad emocjami, ale drgająca szczeka zdradzała, że jest zdenerwowany.

– Nie rozumiem... – zaczęła ostrożnie. – Przecież wyliczenia dokładnie pokazują, gdzie koszty obsługi przewyższają zyski. Widać to jak na dłoni.

– Widocznie on tego nie widzi – syknął Wierzbicki. – Zresztą gdy dzisiaj popatrzyłem na to jeszcze raz, to też wydało mi się to mało czytelne.

Tosia zastanowiła się.

Może rzeczywiście nie dopracowałam tej propozycji? – zmarszczyła lekko brwi. – Dla mnie to oczywiste, ale przecież znam te bazy na pamięć, bo widzę je każdego dnia. Dla kogoś, kto tak mocno w tym nie siedzi, wiele rzeczy nie jest klarownych.

Poprawiła się na krześle i odchrząknęła.

– Słuchaj, Oskar, może spróbuję jeszcze raz? Zrobię do tego prezentację, podkreślę najważniejsze wnioski, wyciągnę dane z tabel, żeby były po oczach – zastanawiała się głośno. – No i może lepiej byłoby porozmawiać z prezesem osobiście, żeby na bieżąco komentować pewne rzeczy.

– Sam już nie wiem. – Oskar wstał i zaczął nerwowo chodzić po gabinecie. – Zastanawiam się, czy nie lepiej odpuścić tę redukcję punktów sprzedaży.

– Ale przecież to nam położy całą koncepcję zmiany strategii. Bez tego nie osiągniemy zakładanych zysków – zaoponowała. – Dotychczas wszystko nam się sprawdza i jestem przekonana, że ten etap także przyniesie wymierne korzyści. Analizowałam to od dawna, jeszcze przed twoim przyjściem, i jestem przekonana, że mam rację. Zresztą rozmawialiśmy o tym tyle razy...

– Tak, wiem. – Podrapał się po policzku, zmarszczył czoło i spojrzał uważnie na Tosię.

Czekała na jego decyzję.

– Uważam, że naprawdę można przekonać prezesa – wyraziła przekonanie.

– Dobra, spróbuję z nim jeszcze raz porozmawiać – skinął głową Oskar. – Ale tym razem musisz naprawdę się postarać. Przygotuj tę prezentację na środę. I wypisz wszystkie argumenty z konkretnym umotywowaniem. Przegadamy to razem z samego rana, a potem pójde z tym do szefa. Dasz radę?

– Oczywiście, to przecież priorytet – zapewniła.

Wiedziała, że nie może zawalić. Przez dwa dni prawie nie odrywała się od komputera. Zrobiła kilkadziesiąt stron notatek, każdą prognozę wyliczyła skrupulatnie ze wskazaniem części składowych i opisała wszystko tak jasno, jak tylko się dało.

– Gotowe! – stwierdziła z ulgą w środę nad ranem. – Tego nie da się odrzucić.

Niewyspana, ale szczęśliwa, pojawiła się punkt ósma w gabinecie Oskara.

– I jak? – podał jej swoją filiżankę z kawą. – Da się to obronić?

– Oczywiście! – uśmiechnęła się, bo chociaż oczy szczypały ją z niewyspania, to humor miała doskonały. – Byłby idiotą, gdyby to odrzucił.

– No to pokaz, co my tu mamy. – Mężczyzna wziął od niej pendrive'a z prezentacją i wydruki notatek. – Zrobimy sobie symulację jak przed rozprawą sądową. Będę przeglądał materiały, a ty myśl, do czego może się przyczepić i o co pytać. Muszę się przygotować na wszystko.

Analiza prezentacji zajęła im dwie godziny, ale Tosia była zadowolona. Wiedziała, że Oskar zdoła odeprzeć każdą wątpliwość prezesa. Ich propozycja nie miała słabych punktów.

– Dobra, idę. – Mężczyzna spojrział na zegarek. – Trzymaj za mnie kciuki. Bo jeśli wrócę na tarczy, to cały proces zmian weźmie w łeb i pewnie nie zabawię długo w tej firmie.

– Będzie dobrze – powiedziała z przekonaniem.

I było. Oskar poradził sobie wyśmienicie i wrócił ze spotkania z prezesem zadowolony.

– No, kochanie, udało się. – Pociągnął ją za rękę tak mocno, że wylądowała na jego kolanach. – Szef przyznał, że teraz rozumie, o co mi chodzi, i zgadza się na zmiany.

– Wiedziałam, że go przekonasz!

– Twoja prezentacja była doskonała – pocałował ją w policzek. – Znowu jesteśmy najlepsi! – Jego dłoń, która błędziła dotąd po kolanie Tosi, zaczęła przesuwac się wyżej, w kierunku brzegu spódnicy.

Miała wielką ochotę poddać się pieszczotom, ale przecież byli w pracy. Delikatnie, lecz stanowczo odsunęła rękę Oskara i wstała.

– Nie gniewaj się. – Wierzbicki posłał jej uśmiech. – Po prostu jesteś tak pociągająca, że trudno mi się powstrzymać.

Z radością stwierdziła, że wreszcie się rozluźnił. Stres ostatnich dni minął, Oskar odzyskał humor. Rozumiała to doskonale, zresztą czuła się podobnie.

– Możemy to uczcić po robocie – zaproponowała z dwuznacznym uśmiechem.

– Najchętniej porwałbym cię stąd już teraz, ale musimy od razu zacząć pracę nad planem wdrożenia zmian – rozłożył ręce w geście bezradności. – Za to natychmiast po wyjściu z biura pojedziemy do mnie, obiecuję. – Spojrzenie, którym ją obrzucił, mówiło wszystko.

Tosia także bardzo chętnie zrealizowałaby ich plan natychmiast, ale wiedziała, że Oskar ma rację. W korporacji nie można pozwolić sobie na rozluźnienie. Jej mężczyzna myślał podobnie i to także dziewczynie odpowiadało. Wreszcie spotkała kogoś, kto rozumiał, że sukces wymaga wyrzeczeń, i nie robił wyrzutów z powodu dodatkowych godzin poświęconych pracy.

– Jakoś wytrzymam do popołudnia – pogładziła Oskara po policzku. – Ale musisz wiedzieć, że łatwo nie będzie.

– Mnie to mówisz? – roześmiał się.

Wróciła do swojego biurka uskrzydłona sukcesem, miłością i poczuciem porozumienia ze swoim mężczyzną.

Czy to nie cudowne? – dyskretnie powąchała dłoń, na której utrzymywał się jeszcze zapach jego wody toaletowej. – Rozumiemy się doskonale na każdej płaszczyźnie. Czego chcieć więcej?

Czuła się spełniona. Zawodowo i prywatnie. Miło było czuć się pożądaną przez najprzystojniejszego faceta, jakiego znała, a na dodatek wspólnie z nim realizować strategiczne dla firmy

projekty. Razem pokonywali trudności i wychodzili z tych zmagañ zwycięsko. To było coś!

Żeby tylko jeszcze ludzie zaakceptowali nasz związek – westchnęła w myślach.

I wtedy przypomniała sobie o niedzielnym obiedzie.

Postanowiła, że po południu powie Oskarowi o zaproszeniu.

Odpowiedni moment nadarzył się, kiedy leżeli w łóżku zmęczeni miłością i nasyceni sobą. Pościel pachniała jeszcze ich pożądaniem, ale ciała już ogarnęła słodycz spełnienia.

Oskar patrzył w sufit i oddychał spokojnie, a Tosia wtulała się w jego ramię.

– Takie świętowanie to ja rozumiem – mruknął mężczyzna. – Jesteś perfekcyjna we wszystkim, co robisz.

Zarumieniła się lekko na wspomnienie tego, co działo się jeszcze kilka minut wcześniej. Nie należała do pruderyjnych kobiet, ale mówienie wprost o takich sprawach z niewiadomych przyczyn nieco ją krępowało. Mimo to lubiła słuchać komplementów Oskara, czuła się dzięki nim pewniej i bardziej kobieco.

Teraz jednak coś innego zaprzętało jej myśli. I uznała, że nie ma co dłużej czekać.

– Słuchaj, mam do ciebie prośbę... A właściwie to zaproszenie...

– Brzmi zagadkowo – uśmiechnęła się. – Wymyśliłaś jakiś wspólny wyjazd? Jeśli tak, to zgadzam się w ciemno.

– Niezupelnie. Chodzi mi o obiad – pogłaskała mężczyznę po przedramieniu.

– Otworzyli nowy lokal? – zainteresował się Oskar. – Może kuchnia azjatycka? Tego mi brakuje w Kielcach.

– Raczej domowa – uśmiechnęła się. – Dasz mi powiedzieć?

– Oczywiście, zamieniam się w słuch – położył sobie dłoń na ustach.

– Moja rodzina chciałaby cię poznać – powiedziała wprost. – Masz zaproszenie na obiad w niedzielę. Będzie ciocia, ojciec i moja siostra – wyliczyła szybko. – Oczywiście nie chcę cię zmuszać, ale myślę, że dobrze byłoby, gdyby poznali cię osobiście. Tak dużo im o tobie opowiadałam... Nic dziwnego, że w końcu chcieliby sami sprawdzić, czy nie kłamie.

Zerknęła na partnera, żeby sprawdzić, jaką reakcję wywołały jej słowa.

– Rodzinny obiadek? – zmarszczył czoło, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. – Nie widzę problemu – uśmiechnęła się szeroko. – Mam nadzieję, że wyjdę z niego żywy – dodał żartobliwie.

– Będę cię broniła, możesz być spokojny. – Tosia się rozluźniła. – Zresztą są całkiem mili. A ciocia obiecała upiec szarlotkę.

– W takim razie dotrwam do deseru, żeby nie wiem co – obiecał z przekonaniem.

– Grunt to dobra motywacja – pokiwała głową z udawaną powagą.

– Ty jesteś moją motywacją. – Szybkim ruchem odwrócił się i nakrył Tosię swoim ciałem.

Wiedziała, co będzie dalej, i oddała się temu z lubością.

*

Piątek znowu okazał się ciężkim dniem, choć na początku nic nie zapowiadało kłopotów. Tosia zrobiła sobie kawę i usiadła przy swoim biurku. Rozesłała do pracowników maile z informacją o wstępnym planie wprowadzenia zmian w sieci dystrybucji i poprosiła o ewentualne uwagi. Członkowie zespołu mieli bezpośredni kontakt z przedstawicielami, a z doświadczenia wiedziała, że trzeba uwzględnić ich sugestie wynikające z działań w praktyce. Potem zajęła się sprawdzaniem efektów poprzednich zmian, które kontrolowała na bieżąco.

Pracę przerwało jej dwóch pracowników, którzy stanęli przy biurku, chrząkając znacząco.

– Coś się stało? – podniosła wzrok znad monitora.

– Chcieliśmy pogadać – zaczął Paweł.

– W imieniu całego zespołu – dodał jego kolega, Łukasz.

To było coś nowego. Nigdy wcześniej nie załatwiali w ten sposób żadnych spraw. Wszyscy znali się od kilku lat, byli ze sobą po imieniu i rozmawiali bez zbędnych formalności.

– Oczywiście, siadajcie – poprosiła, starając się, żeby jej głos brzmiał normalnie.

Przysunęli do biurka sąsiednie krzeselka.

– Jakież problemy? – zapytała z uśmiechem. – Łukasz, jak twoje zestawienia? Handlowcy ciągle spóźniają się z danymi?

Koledzy nie odwzajemnili uśmiechu, więc zrozumiała, że sprawa jest poważna.

– O czym chcieliście porozmawiać? – wyprostowała się na krześle.

– Tośka, sporo rozmawialiśmy o sytuacji i nie podoba nam się to. – Łukasz popatrzył jej odważnie w oczy.

– My, czyli kto? – zagadnęła.

– Zespół – usłyszała krótką odpowiedź.

– Wydawało mi się, że ja także się do niego zaliczam.

– Ty jesteś menadżerem – wtrącił Paweł, wspierając kolegę.

– Dotychczas to nie stanowiło problemu – zauważyła. – Coś się zmieniło?

– Daj spokój, wiesz, że nie w tym rzecz. – Łukasz próbował trochę załagodzić sytuację. – Po prostu uznaliśmy, że skoro jesteś szefem zespołu, to powinnaś znać nasze zdanie.

– I mamy nadzieję, że nas poprzesez – mruknął Paweł.

– Nadal nie wiem, o co chodzi – zwróciła uwagę.

– O to, że od pół roku zasuujemy na dwa etaty i niewiele z tego wynika. Ludzie są zmęczeni, ale nie skarżyli się, bo liczyli na premie. A tu nic.

– Za to mamy na głowie kolejne zmiany do wprowadzenia – znowu dodał Paweł.

– A, więc o to chodzi. – Tosia poczuła ulgę. Przez chwilę bała się, że doszło do buntu na pokładzie, a otwarty konflikt nie byłby mile widziany w firmie. Zwłaszcza w okresie dużych zmian.

– Właśnie o to – potwierdził Łukasz.

– Chłopaki, przecież mówiłam wam, że możemy liczyć na premie, a może nawet podwyżki, ale dopiero wtedy, kiedy wszyscy zobaczymy efekty zmiany strategii. Robimy to razem, więc na pewno wiecie, że nikt nie zostanie pominięty. Trzeba tylko jeszcze chwilę poczekać. Jestem pewna, że nie pożałujecie – wyjaśniała. – Uwierzcie, wiem, że pracujecie ciężko. Ja też się nie oszczędzam, bo wierzę, że warto. I na pewno zarząd też to doceni.

– Dyrektora prezes podobno już docenił – mruknął pod nosem Łukasz.

– Słucham?

– Tak mówią – wzruszył ramionami. – Że Wierzbicki dostał sporą premię za pierwszy etap wdrożeń. Ale to już chyba ty wiesz najlepiej...

Udała, że nie słyszy złośliwości.

– Dobrze, porozmawiam z nim. Możecie wracać do pracy – zakończyła oficjalnym tonem.

Odczekała godzinę. Nie mogła się na niczym skupić. Otwierała i zamykała pliki, ale cyfry tylko migały jej przed oczami. Wreszcie uznała, że pora wstać i pójść do Oskara.

– Czy to prawda, że dostałeś premię za zmianę strategii? – nie bawiła się w żadne wstępny, zbyt wzburzona.

– A skąd o tym wiesz? – Pytanie wyraźnie go zaskoczyło.

– Nieważne. Wiem i już – odburknęła. – Czyli to prawda. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nigdy nie rozmawialiśmy o zarobkach – wzruszył ramionami. – Uważałem, że to prywatna sprawa każdego z nas. Zresztą nie chciałem cię zdenerwować...

Prywatna sprawa? – zmrużyła oczy. – A czy my przypadkiem nie jesteśmy w prywatnym związku?

– To prawda, jestem zdenerwowana – odparowała bez namysłu. – Mój zespół haruje od wielu miesięcy, robimy setki nadgodzin, ludzie podpierają się nosami i nic z tego nie mają. To chyba nie w porządku, co?

Oskar wstał i podszedł do Tosi. Chciał ją objąć, ale się odsunęła. Zachował spokój i popatrzył jej

w oczy.

– Naprawdę jesteś doskonałym menadżerem. Nie tylko potrafisz skłonić ludzi do pracy, ale i stajesz za nimi murem. To godne pochwały – pokiwał głową.

– Mam gdzieś pochwały! – nie wytrzymała. – Wolałabym, żeby otrzymali nagrodę za swoje wyniki.

– Ja też bym wolał – zapewnił. – Nawet wspominałem o tym na zebraniu zarządu, ale przecież wiesz, co usłyszałem. Będzie premia dopiero za całość. To co ja mam zrobić?

– Ty jednak dostałeś – zauważyła już spokojniej.

– Prezes dał mi z puli, którą ma do dyspozycji. Miałem nie brać? Sama powiedz.

Tosia zacisnęła usta. Niby miał rację, przecież nie mógł odrzucić takiej propozycji. Ale z drugiej strony rozumiała swoich pracowników. Mieli prawo czuć się niesprawiedliwie potraktowani. No i fakt, że Oskar nic nie powiedział, też jej się nie spodobał...

– Tosiu, nie ma powodu do złości. Rozumiem, że jesteś zaskoczona, ale uwierz, dla mnie to też nie była komfortowa sytuacja. Miałem nadzieję, że nikt się nie dowie... – przytulił dziewczynę, a ona tym razem się nie opierała.

– Wolałabym, żebyś następnym razem informował mnie o takich sprawach – zamruczała. – Muszę wiedzieć zawczasu, żeby odpowiednio reagować...

– Reagujesz zawsze cudownie – wyszeptał jej do ucha pełnym pożądania głosem.

Wysunęła się z jego objęć i poprawiła żakiet.

– Wracam do siebie – uznała.

Nadal nękała ją myśl, że Oskar nie zachował się wobec niej w porządku. Powinna wiedzieć o tej premii, wtedy pracownicy nie mogliby jej zaskoczyć, umiałyby im odpowiedzieć. Przecież nie pytała, ile konkretnie dostał, chodziło wyłącznie o informację. No i te słowa o prywatnych sprawach... Zabolęła ją to. Myślała, że ma do niej zaufanie i mogą rozmawiać o wszystkim.

Jakby tego było mało, Oskar zadzwonił wieczorem z informacją, że nie spotkają się następnego dnia.

– Mieliśmy iść na kręgle – przypomniała z wyrzutem. – Co się stało?

– Zupełnie zapomniałem, że jutro są urodziny mojej matki. Dobrze, że ojciec zadzwonił, żeby zapytać, o której będę. Nakłamałem o nadgodzinach i właśnie pakuję torbę. Zaraz wyjeżdżam.

– Skoro to urodziny mamy... – westchnęła. – Ale mam nadzieję, że wrócisz na niedzielę?

– Oczywiście, przecież mam pojawić się o czternastej na rodzinnym obiedzie u mojej dziewczyny. – Roześmiał się. – Tylko nadal nie wiem, czy jako gość, czy jako danie.

Potrafił ją rozbawić, musiała to przyznać.

– Jesteś wariatem! – parsknęła. – Jedź zatem, tylko uważaj na siebie. I daj znać, gdy dojedziesz, żebym się nie martwiła.

– Jasne, przyślę esemeska. Do zobaczenia w niedzielę.

*

– A może lepiej byłoby rozłożyć ten haftowany biały obrus? – zastanawiała się ciocia Hania.

– Bez przesady, w końcu to nie Boże Narodzenie, nie szykujemy się też na odwiedziny króla – odparła Laura i nakryła stół obrusem w drobną błękitną kratkę.

– Ja wiem, ale Tosi bardzo zależy... – tłumaczyła ciocia.

– To temu Oskarowi powinno zależeć, nie uważasz? – Laura nie poddawała się emocjom.

– Niech będzie! – machnęła ręką starsza z kobiet. – Może i masz rację, nie twórzmy zbyt oficjalnej atmosfery. W końcu to pierwsze spotkanie, a nie zaręczyny.

– Tych to ja bym się szybko nie spodziewała – mruknęła Laura pod nosem.

Tymczasem Tosia ledwie mogła usiedzieć w pokoju. Chciała pomóc w kuchni, ale gdy stłukła

talerz, ciocia stanowczo odsunęła ją od przygotowań.

– Zajmij się sobą, my z Laurą damy sobie radę – zdecydowała.

Kiedy wybiła czternasta, dziewczyna z niepokojem zaczęła obserwować wyświetlacz telefonu.

Oskar nie zadzwonił przez całą sobotę, ale domyślała się, że świętuje z rodzicami. Miała nadzieję, że nie go nie zatrzymało i pojawi się na obiedzie. Teraz jednak zaczęła się niepokoić.

Na szczęście pięć po drugiej rozległ się dzwonek.

– Ja otworzę! – krzyknęła i pobiegła do drzwi.

Najpierw zobaczyła bukiet kwiatów, a potem dopiero Oskara.

– Wejdz – zaprosiła drżącym głosem.

Nie sądziła, że tak bardzo będzie się denerwowała. Tłumaczyła sobie, że to przecież nic wielkiego, ale w głębi duszy ogromnie jej zależało, żeby bliscy jej sercu ludzie przypadli sobie do gustu.

Mężczyzna wszedł i zauważyła, że dyskretnie rozejrzał się dookoła. Tosia podążyła za jego spojrzeniem i poczuła się niepewnie.

Zobaczyła mieszkanie jego oczami. Sama, przyzwyczajona do niego od dziecka, nie zwracała uwagi na wystrój. To był jej dom i tyle. Teraz dostrzegła niemodną już boazerię w przedpokoju, nieco wytarty chodnik, kreski na futrynie, którymi przez lata ojciec oznaczał wzrost córek.

Przypomniała sobie mieszkanie, które wynajmował Oskar. Wnętrze w stylu loftowym, minimalistyczna i nowoczesna kuchnia, olejowanie deski na podłodze – to był zupełnie inny świat, inna liga. Co Oskar pomyśli, gdy zobaczy kolekcję ceramiki z Włocławka i ulubioną paprotkę cioci na kwietniku pod oknem?

– To co? Przedstawisz mnie rodzinie? – Głos mężczyzny wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak, oczywiście, wejdźmy do pokoju.

Dokonała oficjalnej prezentacji. Oskar z niewymuszoną elegancją wręczył cioci Hani bukiet.

– To dla gospodyni w podziękowaniu za zaproszenie – oświadczył i pocałował ją w rękę.

Tosia dostrzegła zachwyty w oczach ciotki.

– Wiem, że alkohol nie jest może odpowiednim prezentem dla gospodarza, ale to aroniówka mojego taty – wyjaśnił, podchodząc do ojca Tosi i wręczając mu torebkę, z której wystawała szyjka butelki. – Prosił, żeby przekazać panu z pozdrowieniami.

– Dziękuję – odpowiedział Stecki, przyjmując prezent.

Jednak gdy odłożył torebkę na regał, Tosia zrozumiała, że ojca niełatwo będzie przekonać do Oskara. Widziała, jak wrogim wręcz wzrokiem zmierzył Wierzbickiego.

– Zapraszam do stołu – zagaiła tymczasem ciotka. – Zaraz podam rosółek.

Zajęli miejsca i Tosia jeszcze mocniej poczuła, że Oskar odróżnia się od reszty towarzystwa. Doskonale skrojony garnitur i błękitna koszula nieprzyjemnie kontrastowały z wełnianą marynarką ojca, którą i tak założył po długich namowach ciotki. Damska część rodziny też nie prezentowała się szczególnie elegancko. – Ciocia jak zawsze zapomniała zdjąć fartuch i zasiadła w nim do stołu, a Laura, jakby na złość, założyła dziś starą kwiecistą bluzkę i zwykłe dżinsy.

Jakby tego było mało, ojciec od razu przystąpił do przesłuchania.

– Słyszałem, że jest pan szefem Tosi – wytoczył ciężkie działa.

– Tatku! – zaprotestowała dziewczyna.

– A tak nie jest? – Ojciec nie ustępował.

– Spokojnie, Tosiu – uśmiechnął się Oskar. – Rzeczywiście, jestem formalnie jej przełożonym – zwrócił się do Steckiego. – Jednak w naszej firmie stawiamy na pracę zespołową i tytuły służą tylko utrzymaniu formalnej hierarchii. No i oczywiście dotyczy to tylko spraw zawodowych. Przed wszystkim jednak jestem, jak pan wie, w związku z Tosią i przyszedłem tu dziś jako jej partner. Dlatego proszę mi mówić po imieniu, jeśli oczywiście ma pan taką wolę. Będzie mi miło.

Tosia popatrzyła na swojego mężczyznę z dumą. Był doskonały! Ujmujący i grzeczny, wszystko jak trzeba.

– A skąd pan pochodzi? Bo słyszałem, że nie z Kielc. – Ojciec jakby nie usłyszał prośby i między jedną a drugą łyżką rosółu rzucił kolejne pytanie.

– Rzeczywiście, nie jestem stąd. Rodzice mają dom w Gdańsku, tam się wychowałem i mieszkalem dotychczas.

– I zamienił pan Gdańsk na takie niewielkie miasto? Dlaczego? – zainteresowała się ciocia Hania.

– Dostałem interesującą ofertę pracy, więc ją przyjąłem – odpowiedział swobodnie Oskar. – Lubię wyzwania i zależy mi na rozwoju.

– To w Gdańsku nie można się rozwijać? – Stecki wbił czujny wzrok w mężczyznę.

– Widzi pan, miejsce nie ma znaczenia. Liczy się firma. Coraz częściej doskonałe przedsiębiorstwa powstają w mniejszych miastach. Nasza firma – zerknął ciepło na Tosię – jest właśnie tego przykładem. Ani przez chwilę nie żałowałem swojej decyzji. Nie mówiąc już o tym, że to tutaj właśnie poznałem wspaniałą kobietę.

Tosia odwzajemniła jego uśmiech. Kątem oka zauważyła, że ciotkę wzruszyło ostatnie zdanie, ale ojciec nadal nie wyglądał na przejednanego.

– A jeśli dostanie pan dobrą propozycję na przykład we Wrocławiu, to też się pan tam przeniesie? – zapytał, odsuwając talerz.

– Myślę, że tak. Współczesny świat wymaga mobilności. Minęły czasy, gdy przez całe życie pracowało się w jednej firmie.

Tosia wiedziała, że Oskar mówi sensownie, jednak poczuła bolesne ukłucie w sercu. Sama miała podobne poglądy, ale jakoś nie brała do tej pory pod uwagę tego, że Oskar mógłby się gdzieś przenieść. A co wtedy z nimi?

Ojciec, który doskonale znał swoją córkę, od razu zauważył zmianę jej nastroju. Dlatego postanowił trochę odpuścić temu, jak nazywał go w myślach, młokosowi.

– Haniu, co tam przygotowałaś dla nas na drugie danie? – zagadnął. – Bo mam wrażenie, że wyczuwam aromat pieczeni...

– Jakbyś zgadł! – ucieszyła się ciotka. – Polędwica w sosie i kartofelki.

– Brzmi wspaniale – wtrącił Oskar. – Domowe obiady to marzenie takiego tułacza jak ja. Żadna restauracja nie potrafi zrobić tego, co dobra gospodyni. Ile ja razy marzyłem o mielonych mojej mamy...

– Mama lubi gotować? – zainteresowała się ciocia.

– Tak, i robi to doskonale. Zajmuje się domem, więc ma czas na przygotowanie różnych smakołyków.

– To pańska matka nie pracuje? – po raz pierwszy odezwała się Laura.

– Cóż, rodzice wyznają tradycyjne podejście do podziału ról w małżeństwie – wyjaśnił Oskar. – Ojciec ma kancelarię prawną, właściwie to już od trzech pokoleń, więc mama mogła poświęcić się domowi.

– Poświęcić się, dobrze powiedziane – skomentowała Laura z lekką ironią.

– A pani prowadzi biuro rachunkowe, mam rację? – Oskar zwrócił się w jej stronę. – Tosia mi wspominała. Podobno cieszy się sporą renomą?

– Owszem.

– Gratuluję! – uśmiechnął się. – Ale nie założyła pani rodziny, prawda? W takiej sytuacji można bez wyrzutów sumienia zajmować się pracą. Natomiast moja mama uznała, że wychowywanie dziecka jest zajęciem tak odpowiedzialnym, że trudno je dzielić z karierą zawodową. Na szczęście miała możliwość wyboru.

Laura zachowała kamienną twarz, choć z pewnością zrozumiała aluzję Oskara. Tosi zrobiło się przykro w imieniu siostry. Pomyślała, że Oskar posunął się za daleko.

Chyba puściły mu nerwy – uznała. – Mimo to nie powinien mówić w taki sposób. Chociaż z drugiej strony Laura sama go sprowokowała. Też nie była zbyt miła.

Na szczęście ciocia właśnie podała pieczeń i uwaga wszystkich biesiadników skupiła się na jedzeniu. Tosia ledwie mogła przełknąć kolejne kęsy, bo wyglądało na to, że między jej rodziną a chłopakiem raczej nie nawiązała się nic sympatii. Posmutniała i czuła rozczarowanie. Liczyła, że skoro obie strony są jej bliskie, to musi się udać. Stało się inaczej.

Kiedy z Laurą zbierały talerze ze stołu, a ciocia zajęła się krojeniem szarlotki, ojciec został sam

na sam z Oskarem.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

– Nie chce mnie pan już przepytować? – zagadnął w pewnej chwili Oskar. – Wie pan już wszystko?

– Nie wiem tego, co chciałbym wiedzieć najbardziej – odparł chłodno Stecki. – Ale nie zapytam o to, bo nie będę pewien, czy mówisz prawdę.

– Dlaczego miałbym kłamać? Zresztą chyba pan widzi, że Tosia jest ze mną szczęśliwa.

– I chciałbym, żeby tak zostało. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Sądzę, że tak. Jednak, z całym szacunkiem, to nie od pana zależy, co zrobi Tosia. Dlatego uważam, że powinien się pan pogodzić z moją obecnością, choć rozumiem, że pan mnie nie lubi. Ale jeśli nie chce pan stracić Tosi, to raczej nie widzę innego wyjścia.

– Ja niczego nie muszę, chłopcze. – Ryszard uniósł się na krześle. Czuł, że wzbiera w nim złość na Oskara. Niby był miły, ale Stecki wyczuwał w tym człowieku jakiś fałsz. Chciał wierzyć, że to tylko jego ojcowskie emocje, ale zbyt wiele przeżył i takich typków nigdy nie cenił wysoko.

Niestety w jednym ma rację – pomyślał, starając się pohamować narastający gniew. – To Tosia wybierze, nie ja. To jej decyzja.

Opadł z powrotem na miejsce. Oskar obserwował zachowanie Steckiego ze spokojem. Dostrzegł, że ojciec Tosi toczy wewnętrzną walkę, i gdy zobaczył jej efekt, wyraźnie się rozluźnił.

– Myślę, że jakoś dojdziemy do porozumienia – uśmiechnął się. – Przepraszam na moment, zaraz wracam.

Ryszard skinął głową i Oskar opuścił mieszkanie Steckich.

– Gdzie on jest?! – Tosia wparowała do pokoju, gdy usłyszała trzask drzwi. – Co mu powiedziałaś?!

– Nic. Po prostu wyszedł na chwilę. Zaraz wróci.

– Ale po co?

– Nie mam pojęcia – pokręcił głową ojciec.

Ciotka, która wniosła paterę z szarlotką, posłała Steckiemu zaniepokojone spojrzenie ponad głową Tosi.

Na szczęście w tym momencie Oskar pojawił się w drzwiach.

– Gdzie byłeś? Zdenerwowałam się... – wyrzucała mu Tosia.

– Ustaliłem coś z twoim tatą i musiałem wyjść na moment.

Dziewczyna spojrzała na ojca, ale z jego twarzy niewiele wyczytała.

– O co chodzi? – znowu przeniosła niespokojny wzrok na Oskara.

– Zaraz się dowiesz – pogłaskał ją po ramieniu.

A potem sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął niewielkie pudełeczko z czerwonego pluszu, otworzył je i uklęknął.

– Tosiu, czy zechcesz zostać moją żoną? – wyciągnął w jej kierunku pudełko z pierścionkiem.

Wszyscy obecni zamarli. Ojciec zacisnął zęby, ciocia otworzyła oczy ze zdumienia, a Laura zmarszczyła brwi.

Sama Tosia przez chwilę mrugała szybko powiekami. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Dopiero pytające spojrzenie Oskara uświadomiło jej, że mężczyzna nadal przed nią klęczy.

– Tak! – krzyknęła z radością. – Chcę zostać twoją żoną!

Mężczyzna podniósł się i wsunął pierścionek na palec dziewczyny.

Czas na nowo zaczął płynąć. Tosia uśmiechała się radośnie, ciocia Hania ocierała ukradkiem łzy wzruszenia, a Stecki wstał, podszedł do Oskara i wyciągnął do niego dłoń.

– Gratuluję – rzekł po męsku.

Oskar uściśnął rękę Ryszarda.

– Dziękuję.

A potem Stecki zwrócił się do córki.

– Wiesz, mała, że życzę ci szczęścia – uśmiechnął się do dziewczyny.

- Jestem szczęśliwa, tatusiu! – uściśnęła ojca mocno. – Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo!
- I chciałbym, żeby tak zostało – powtórzył po raz drugi tego dnia.

*

– No to będziemy mieć ślub i wesele. – Ciocia Hania układała deserowe widelczyki w ozdobnej walizeczce.

– Tak, rzeczywiście – przytaknęła Laura, która stała przy oknie z filiżanką kawy w dłoni.

– A ty co? Nie cieszysz się szczęściem siostry? – zdziwiła się kobieta.

– Bardzo się cieszę – odparła Laura.

– Jakoś tego nie widać – zauważyła ciotka.

– Widocznie nie potrafisz okazywać uczuć. – Siostra Tosi wzruszyła ramionami.

Ciotka odłożyła sztucę i podeszła do siostrzenicy.

– Tosia bardzo kocha tego Oskara – powiedziała. – Widać, że jest mu oddana całym sercem.

A on, skoro się oświadczył, to chyba ma poważne zamiary, prawda?

– Zaręczyny to jeszcze nie ślub. Zresztą to tylko formalności, o niczym nie świadczą – stwierdziła Laura.

– Co ty mówisz! – zdenerwowała się Hanna. – Ślub to poważna sprawa. Przysięga na zawsze. Jeśli się zadeklarował, to znaczy, że Tosię kocha.

– Może i tak...

– Ja tam się cieszę. To mądry chłopak, dobrze wychowany. Zachować się potrafi, wyszedł z dobrego domu. A z tego, co Tosia opowiada, jest dla niej dobry. Czego więcej chcesz?

– Ja mu dziwnie nie wierzę – pokręciła głową Laura.

– Jakbym Ryśka słyszała – załamała ręce ciotka. – Tacy sami jesteście. On też się uparł i zdania nie chce zmienić. A jak zapytać, o co konkretnie chodzi, to nie umie wyjaśnić.

Laura odstawiła filiżankę do zlewu.

– Mam tak samo – uznała po namyśle.

– Widzę przecież. I wydaje mi się, że wy oboje chcielibyście, żeby Tosia na zawsze została małą dziewczynką, za którą będziecie decydować. Tylko że ona jest już dorosła i pora, żeby zaczęła własne życie. Czy to się wam podoba, czy nie – uderzyła dłonią w blat kuchennej szafki. – A jeśli ją tak bardzo kochacie, to schowajcie do kieszeni swoje uprzedzenia i nie psujcie jej szczęścia. Ot co!

Laura spojrzała na ciotkę i skinęła głową na znak zgody.

– Wrócę już do siebie – rzekła. – Podwieźć cię, ciociu?

– Jeśli możesz, to chętnie. Rysiek zamknął się w swoim pokoju i przeżywa, młodzie pojechali do Oskara, więc nic tu po mnie.

*

Tosia wyciągnęła przed siebie rękę i kręciła dłonią, przyglądając się błyszczącemu oczku pierścionka.

– Jest śliczny – powtórzyła kolejny raz.

– Cieszę się, że trafiłem w twój gust. – Oskar przyciągnął ją do siebie. – Muszę ci powiedzieć, że długo wybierałem. Sprzedawczyni u jubilera chyba miała mnie dosyć.

Dziewczyna spojrzała z czułością na swojego narzeczonego.

– Sprawieś mi ogromną niespodziankę – powiedziała miękko. – Nawet mi do głowy nie przyszło, że szykujesz coś takiego – pocałowała go w policzek.

– A mało brakło, żebym się wygadał – odparł mężczyzna.

- Kiedy? – spojrzała z zainteresowaniem.
- Wtedy, gdy przyszedł z awanturą o premię.
- Naprawdę?
- Dokładnie. Najpierw bałem się, że możesz sama się domyślić. Bo rzuciłaś, że coś tam wiesz.

I trochę mnie to dezorientowało.

- Miałam na myśli właśnie premię – wyjaśniła.

– Tak, na szczęście w porę zrozumiałem – roześmiał się. – Ale potem, gdy zaczęłaś mi robić wyrzuty o to, że ci niczego nie powiedziałem, byłem o krok od wyjawienia ci, że ukryłem tę premię przez tobą, bo właśnie za nią postanowiłem ci kupić pierścionek.

– To prawie jak w Stanach Zjednoczonych – zażartowała. – Tam podobno pierścionek powinien kosztować dwie pensje. A ja mam taki za projektową premię.

– No, dwie pensje to by chyba nie wystarczyły. Moja narzeczona powinna mieć taką biżuterię, jakiej jest warta – zrobił poważną minę.

- Chcesz powiedzieć, że... – Oczy Tosi rozszerzyły się ze zdumienia.

- To brylant, moja kochana. I to całkiem spory – mrugnął.

Dziewczyna po raz kolejny spojrzała na pierścionek.

Jaka ja jestem jednak głupia! – pokręciła głową. – Prawie się na niego obraziłam o tę tajemnicę, a on po prostu szykował dla mnie niespodziankę. I to jaką!

- Wiesz co... – wtuliła się w zagłębienie jego obojczyka.

- Co?

- Zgodziłabym się, nawet gdybyś dał mi pierścionek z odpustu – wyszeptała.

- Wiem, wiem – pogładził ją po włosach. – Jesteś po prostu bardzo romantyczna.

- A to źle? – podniosła wzrok.

- Przeciwnie, doskonale. Bardzo to w tobie cenię.

Tosia zerknęła na dłoń z pierścionkiem.

- Jesteś teraz moim narzeczonym, zdajesz sobie z tego sprawę?

- Absolutnie.

– W takim razie teraz ludzie będą już musieli zaakceptować nas jako parę – stwierdziła z satysfakcją.

- Właśnie chciałem o tym z tobą porozmawiać. – Oskar odsunął się nieco i uniósł na łokciu.

- O czym? – nie rozumiała.

- Wydaje mi się, że nie powinniśmy wspominać w firmie o zaręczynach.

- Dlaczego?

– Z co najmniej kilku powodów – zakręcił na palcu kosmyk włosów Tosi. – Po pierwsze: prezes mógłby uznać, że nie powinienem w takiej sytuacji być twoim szefem i przeniósłby cię do jakiegoś innego działu.

- Dlaczego akurat mnie?

- Ja jestem dyrektorem, skarbie. Mnie przecież nie przeniesie, prawda? – tłumaczył cierpliwie.

- Nie chcę zmieniać stanowiska! – zdenerwowała się Tosia.

– Ja też tego nie chcę, zapewniam. Z nikim nie pracuje mi się tak dobrze, jak z tobą. Sama więc widzisz... Poza tym lepiej, żeby twój zespół o niczym nie wiedział, bo uznają cię za mojego szpiega i trudno ci będzie z nimi pracować. Mogą sabotować twoje polecenia. Zresztą co ja ci będę mówić, sama wiesz, jak to jest w korporacji.

Wiedziała aż za dobrze. Nieraz była świadkiem, jak można wykończyć człowieka. Nie uśmiechało jej się coś takiego.

– Może masz rację – westchnęła. – Chociaż niełatwo mi będzie się powstrzymać i ukryć moje szczęście – położyła delikatnie dłoń na jego wargach, a on ją pocałował.

- Nie zapomnij schować pierścionka, żeby nie prowokować pytań – dodał.

Tosia posmutniała. Rozumiała jednak, że tak musi być. Właściwie to była nawet wdzięczna Oskarowi, bo zachował zdrowy rozsądek i uchronił ją od potencjalnych nieprzyjemności, których nie

przewidziała w tym pełnym szczęścia zamieszaniu.

*

Kolejne tygodnie mijały tak szybko, że gdyby nie data w komputerze, Tosia nie wiedziałaby, jaki jest dzień.

Poszła za radą Oskara i codziennie po wyjściu z domu zdejmowała pierścionek zaręczynowy, zawieszała go na łańcuszku i ukrywała pod bluzką. Jednak gdy tylko wychodziła z biura, natychmiast wsuwała go z powrotem na palec.

Miała wrażenie, że funkcjonuje teraz w dwóch światach. Pierwszym była korporacja, gdzie musiała zapomnieć o życiu osobistym i skupić się na pracy. Teraz miała jeszcze większą motywację, bo przecież musieli z Oskarem pokazać, że są najlepsi. Kiedy w końcu będą mogli się ujawnić, nikt nie może niczego im zarzucić – postanowiła. Zresztą narzeczony w pełni podzielał jej zdanie.

– Korporacja nas nie pokona – mówiła, gdy czasem brakowało jej sił.

– Pokonamy te korporacyjne szczury – popierał ją Oskar.

I wyglądało na to, że się uda. Zmiany szły zgodnie z założeniami, kolejne etapy zarząd akceptował z coraz większym zaufaniem. Oskar wracał z zebrań zadowolony i wspólnie świętowali kolejne sukcesy.

W drugim życiu Tosia była przyszłą panną młodą. Z zapałem oddała się zgłębianiu tajemnic weselnych przygotowań. Jak zawsze, gdy coś ją zafascynowało, poświęcała się temu bez reszty.

– Czy wiesz, że przygotowanie ślubu może zająć nawet dwa lata? – poinformowała któregoś dnia Oskara. – Wyobrażasz to sobie?

– Naprawdę? Nie miałem pojęcia. W końcu po raz pierwszy się żenię – odpowiedział znad monitora.

– Nie żartuj sobie ze mnie!

– Czy ja żartuję?

– Mam wrażenie, że jakoś mało cię to obeszło – zrobiła obrażoną minę.

– Bardzo mnie obeszło, muszę tylko do jutra przejrzeć to, co przygotowałeś. A tak w ogóle, uważam, że skoro tyle czasu potrzeba, to trudno. Lepiej dobrze się przygotować, prawda? Chciałeś mieć przecież piękną uroczystość?

Rzeczywiście, Tosia wpadła po uszy w przedślubne szaleństwo. Zupełnie zapomniała o tym, jak kiedyś deklarowała, że wystarczyłyby jej skromny ślub i niewielkie przyjęcie. Dotąd z niesmakiem patrzyła na strojne suknie ślubne i, wydymając wargi, stwierdzała, że ja interesowałaby wyłącznie klasyczna elegancja.

Teraz, gdy miało to dotyczyć jej bezpośrednio, okazało się, że zmieniła zdanie. W wyobraźni widziała wielki kościół tonący w kwiatkach, skrzypcowy kwartet grający *Ave Maria*, gdy ona w sukni godnej księżniczki kroczy z ojcem do ołtarza. Przy nim czeka już Oskar z trzema druźbami. Dwie dziewczynki sypią przed jej stopami kwiatki, a za nią podążają trzy drużny w jednakowych sukienkach. Najlepiej morelowych lub miętowych. W każdym razie pasujących do jej bukietu.

A potem wszyscy bawią się na weselu, tańczą w wielkiej balowej sali, jedzą wykwintne dania i piją szampana. O północy kroi z Oskarem ogromny piętrowy tort, rzuca bukiet, a wszyscy goście jeszcze przez wiele lat wspominają uroczystość jako najpiękniejsze wesele w ich życiu.

Tak miało być. Z grubsza.

Jednak im bardziej Tosia zagłębiała się w szczegóły, z tym większym zdumieniem odkrywała, że biznes ślubny jest dużo bardziej skomplikowany, niż jej się wydawało.

Znajdowała w sieci kolejne strony poświęcone planowaniu ślubu i wesela, odkrywała poradniki dla przyszłych panien młodych i nie posiadała się ze zdumienia.

Dzieliła się wszystkimi odkryciami z ciocią Hanią, która z wielkim zaangażowaniem kibicowała jej planom.

– Czy ciocia wie, że salę na wesele trzeba rezerwować na kilka lat do przodu? – oznajmiała Tosia przy obiedzie.

– O mój Boże! Aż tak? – załamywała ręce ciotka.

– Te najlepsze niestety nie stoją puste – wzdychała dziewczyna. – No, ale nie wyobrażam sobie, żebym mogła tak długo czekać! Spod ziemi wykopię jakieś dobre miejsce i znajdę termin najdalej za pół roku – odgrażała się. – Choćbym miała podwójnie zapłacić!

Ciotka kiwała głową, ale widać było, że nie do końca wierzy w skuteczność działań siostrzenicy.

Innego dnia Tosia rozpatrywała znowu sprawę muzyki.

– Przesłuchałam już kilkadziesiąt zespołów i żaden mi się nie podoba. Chyba lepiej byłoby zdecydować się na didżeja. Będzie przynajmniej puszczał muzykę odpowiednią dla każdego.

– Ale jak to... Wesele bez muzyki na żywo? – dziwiła się ciocia. – Na wszystkich imprezach, na których byłam, grali prawdziwi muzycy, a nie magnetofon.

– Teraz też już nie ma magnetofonów – roześmiała się Tosia. – Są konsole i płyty CD albo winyle, a najczęściej pendrive'y z muzyką.

– Na tym to ja się nie znam. – Ciotka rozłożyła ręce. – Jednak co zespół, to zespół.

– Może i tak – zamyśliła się Tosia. – Ale zawsze pozostaje jeszcze jakaś grupa jazzowa albo kwartet klasyczny, mogliby coś grać w przerwach. Ewentualnie wolne kawałki – podrapała się po głowie. – Poszukam, pewnie są tacy. Nawet eleganckie by to było i podniosło prestiż imprezy.

Następnym razem Tosia z kolei rozważała kwestię kwiatów, potem wystrój sali weselnej, aż w końcu odkryła, że całą uroczystość można urządzić w określonym stylu.

– To teraz najmodniejsze! Wybierasz konwencję i dostosowujesz do niej różne elementy – wyjaśniała cici. – Wtedy jest prościej i wszystko do siebie pasuje.

– Brzmi dobrze – zgodziła się Hania.

– Też tak uważam. I chyba na taki wariant się zdecyduję. Tylko waham się między stylem glamour a konwencją sielskiego wesela. Wiem, że są zupełnie różne, lecz oba mają coś w sobie. Pokażę ci jutro próbki, to pomożesz mi wybrać, co? – spojrzała prosząco.

– Chętnie zobaczę – zgodziła się Hanna.

Ojciec przysłuchiwał się tym rozmowom w milczeniu. Od dnia zaręczyn Tosi często wyjeżdżał w trasy, ale kiedy akurat był w domu, przysłuchiwał się rozmowom kobiet, siedząc na swoim ulubionym miejscu i popijając herbatę.

Kiedyś, gdy Tosia zapytała go o zdanie w jakiejś kwestii, pokręcił tylko brodatą głową.

– Mała, przecież ja nie mam pojęcia o tych wszystkich kwiatkach i szmatkach. Nawet nie wiem, jaki to kolor morelowy. W tych sprawach poruszam się niczym dziecko we mgle.

Więcej Tosia więc nie pytała. Do czasu, aż postanowiła wybrać samochód.

– Tutaj, tatku, chyba mogę na ciebie liczyć?

– Jasna sprawa! – ucieszył się. – W czym mogę ci pomóc?

– Wybrałam trzy warianty i zastanawiam się, który jest najlepszy. Popatrz tutaj – położyła przed ojcem wydruki trzech ogłoszeń.

Stecki zerknął na kartki i przez chwilę milczał. Potem podniósł głowę i popatrzył przeciągle na córkę.

– Ale czy ty naprawdę musisz kupować auto, żeby zawiozło cię do kościoła?

– Kupować? – zdziwiła się Tosia. – Wypożyczyć chcę.

– Ale tu są takie ceny...

– Bo to kwota za dyspozycyjność przez całą dobę. Wiesz, kościół, potem wesele, w międzyczasie sesja fotograficzna, a potem autko stoi w gotowości, jakby trzeba było kogoś ważnego odwiedzić albo jeszcze dodatkowe ujęcia zrobić – wyjaśniała.

Ojciec jeszcze raz popatrzył na ogłoszenia.

– To i tak bardzo drogo – ocenił.

– Tatku, raz się ślub bierze. – Tosia uśmiechnęła się przymilnie. – Przecież nie można żałować na samochód, bo to wspomnienia na całe życie! Chciałabym, żeby moje były wyjątkowe.

Stecki wpatrywał się w rozpromienioną córkę. Wiedział, że to, co za chwilę powie, zepsuje dziewczynie humor. Od dawna nosił się z zamiarem przeprowadzenia tej rozmowy, ale wciąż nie wiedział, jak zacząć. Im dłużej słuchał o planach córki, tym bardziej upewniał się, że jednak tego nie uniknie. Robił to z bólem serca, ale innego wyjścia nie widział.

– Tosiu, posłuchaj mnie przez chwilę, dobrze? Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Córka, widząc minę ojca, natychmiast spoważniała.

– Słucham, tato.

– Widzę, jak bardzo się cieszysz na to wesele i oczywiście to rozumiem. Wiem, że dla kobiety to szalenie ważny dzień, każda chciałaby mieć ślub jak z bajki.

Zamilkł na chwilę, żeby odpowiednio ubrać swoje myśli w słowa.

– Żaden ze mnie mówca – rzekł w końcu. – Więc powiem po swojemu, krótko i prosto. Słucham o twoich planach i przykro mi to mówić, ale wydaje mi się, że nie sprostam im finansowo. Lepiej, żebyś miała tego świadomość, bo dobrze jest od początku znać swoje możliwości. A moje na pewno nie starczą na wynajem drogich samochodów, tych wszystkich didżejów oraz na wykupienie kwiatów z całej okolicy.

Szarpnął nerwowo brodę, ale widząc, że Tosia chce coś powiedzieć, powstrzymał ją ruchem ręki.

– Nie myśl, że ci żałuję. Gdybym miał, tobym dał. Znasz mnie przecież.

Skończył i czekał na reakcję córki.

Tosia podeszła do ojca i przytuliła go.

– Tatku, to ty sobie głowę zatruwasz takimi problemami? Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś?

– Taka byłaś tym wszystkim ucieszona, że nie mogłem się zebrać na rozmowę – przyznał szczerze.

– Trzeba było mówić od razu, to oszczędziłbyś sobie zgryzoty. Przecież my od ciebie grosza nie weźmiemy – uśmiechnęła się dziewczyna.

– Jeszcze czego! – oburzył się ojciec. – Ja wiem, że rodzice tego twojego Oskara są bogatsi ode mnie, ale przecież za weselę powinna płacić rodzina panny młodej.

– To stare zwyczaje i dziś już mało kto się do nich stosuje. Nie musisz się martwić, od rodziców Oskara też nie zamierzamy nic brać. Mam sporo oszczędności, Oskar też, więc sami sobie sfinansujemy uroczystość. No, tatku... – poklepała go żartobliwie po policzku. – Bądź spokojny i już więcej się tym nie zamartwiaj. Lepiej poradź mi, który samochód mam wybrać. Ja idę do siebie, przejrzę jeszcze wzory zaproszeń.

Zabrała laptop i zniknęła w swoim pokoju.

Ryszard Stecki szybkim ruchem zmierzył włosy, a potem rzucił szybkie spojrzenie na pozostawione przez córkę kartki.

– Haniu, czy ty to widziałaś? – zagadnął szwagierkę, która przez cały czas w milczeniu przekładała talerze w szafce.

Teraz wzięła kubek z kawą i usiadła naprzeciw Ryszarda. Spojrzała na ceny widniejące na ogłoszeniach i westchnęła.

– Rzeczywiście, okropnie drogo. Nie sądziłam, że to wszystko aż tyle kosztuje.

– Ja też nie miałem o tym pojęcia. Dawniej wystarczyły bukiet z kwiaciarni, obrączki i sukienka uszyta przez sąsiadkę.

– Rysiu, teraz wszystko jest inaczej. Ale pomyśl, Tosia ma stanowisko, Oskar jest przecież dyrektorem, więc pewnie muszą się pokazać. W tej ich firmie bardzo zwracają uwagę na takie rzeczy. Pamiętasz, co Tosia mówiła? Że nawet buty i torebkę trzeba mieć odpowiednie, żeby cię szanowali.

– Ja tego nie mogę pojąć – zdenerwował się mężczyzna. – A gdzie w tym wszystkim człowiek? To już nie liczą się zasady i charakter, tylko metki na ubraniach? Może do ślubu też miłości nie potrzeba, a wystarczy limuzyna za kilka tysięcy?

– Nie denerwuj się. – Ciotka przyjęła jego wybuch ze spokojem. – Jeszcze zawału dostaniesz...

– A bo mnie cholera bierze, że własnej córce nie mogę wesela wyprawić – postukał zaciśniętą pięścią w kolano. – Myślisz, że się nie przygotowywałem? Jak mężczyzna ma dwie córki, to liczy się

z tym, że przyjdą wydatki. Odkładałem, ile mogłem. No i zebrałem jakąś sumkę, wydawało mi się, że wystarczy. Jakiż byłem naiwny!

Ciotka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Jak tylko zaczęła powiadać o tych wariantach, konwencjach i innych rzeczach, to z każdym dniem coraz dobitniej uświadamiałem sobie, że może nie starczyć. Dlatego zacząłem więcej jeździć. Brałem trasy, których inni nie chcieli, byle zarobić trochę więcej grosza. Ale teraz widzę, że to wszystko za mało.

– Tosia zdecydowała, że sami zapłacą. Może to dobre wyjście? – zastanawiała się Hanna. – Jeśli chcą ekstrawagancji i ich na to stać...

– Mów, co chcesz, ale ja nie pozwolę, żeby mi potem zięć wypominał, że nie dałem córce na suknię i kwiaty do ślubu! Postanowiłem, że wezmę pożyczkę albo nawet kredyt – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. – A ciebie, Haniu, chciałbym prosić, żebyś jakoś delikatnie starała się powstrzymać zapędy Tosi. Może uda się choć trochę ograniczyć te koszty. Pomożesz mi?

– Oczywiście. Będę trzymała rękę na pulsie, chociaż widzi mi się, że łatwo nie będzie. Już wcześniej bym ją stopowała, ale nie miałam pojęcia, że to zajdzie tak daleko! – wskazała wzrokiem na ogłoszenia. – Teraz bardziej się postaram. Niech sobie ogląda, niech oczy nacieszy, ale jak przyjdzie do konkretów, to będę delikatnie interweniować.

– Tylko z wyczuciem, Haniu, bo wiesz, jaka ona jest narwana. – Ryszard zdołał się nieco uspokoić. – Jak jej czegoś zabraniać, to na złość zrobi.

– Ciekawe, po kim to ma – uśmiechnęła się ciotka.

– Szkoda, że rozsądku po mnie nie odziedziczyła. Co robić! – machnął ręką. – W każdym razie ty działaj, a ja się rozejrzę w ofertach banków i...

– Nie ma takiej potrzeby, Rysiu – przerwała mu szwagierka. – Przy kredycie to odsetki cię zjedzą.

– O tym to ja wiem, ale innego wyjścia nie widzę.

– Za to ja widzę. Pożyczę ci pieniądze.

– Ty? – zdziwił się Stecki.

– Uzbierałam sporą sumę na koncie – przyznała się Hanna z uśmiechem.

– Haniu, z całym szacunkiem, ale z pensji pielęgniarki chyba miliona nie odłożyłaś – zażartował mężczyzna.

– Miliona nie, ale całkiem dużo udało się zebrać. Odkładałam wszystko, co dawałeś mi za opiekę nad dziewczynkami. A za prywatne usługi pielęgniarskie teraz są całkiem spore stawki. Oprócz płatności za mieszkanie innych wydatków prawie nie mam, więc...

– Jakoś mi niezręcznie. – Ryszard pokręcił głową. – Całe życie mi pomagasz, miałbym jeszcze brać twoje oszczędności? Nie będę mógł szybko oddać, nawet jak wezmę dodatkowe kursy...

– Mnie się nie spieszy – uspokoiła go Hanna. – W podróż dookoła świata się nie wybieram, a do grobu pieniędzy nie wezmę. Zresztą wiesz, że dziewczynki są dla mnie jak córki. Niech Tosia ma to swoje piękne wesele.

Mężczyzna popatrzył na kobietę z wdzięcznością.

– Ale stawiam jeden warunek – dodała Hanna.

– Jaki?

– Postarasz się być miły dla Oskara. Czy ci się to podoba, czy nie, będzie mężem twojej córki. Jeśli chcesz, żeby była szczęśliwa, musisz to zaakceptować.

Ryszard zacisnął szczęki.

– Nie strosz się, bo ja się ciebie nie boję. – Ciotka ze spokojem upiła łyk kawy. – Nie każę ci zresztą go ubóstwiać, wystarczy, żebyś go tolerował. Pomyśl, skoro Tosia go kocha, to chyba nie może być złym człowiekiem?

– Dobrze, postaram się. Chociaż łatwo nie będzie – zastrzegł. – Ale zrobię to dla ciebie i Tosi.

*

– Łatwo nie było, ale udało się! Znalazłam termin za pół roku. – Tosia wyciągnęła się na leżaku i podłożyła ręce pod głowę.

Odpoczywały nad brzegiem basenu, zmęczone porannym spacerem i treningiem na siłowni.

To był ich siostrzany zwyczaj od czasu, gdy Tosia skończyła studia i zaczęła pracę. Wspólnie postanowiły, że raz do roku będą jeździły do jakiegoś dobrego hotelu ze SPA. Wybrały pierwszy styczeniowy weekend, bo uznały, że w tym czasie najbardziej potrzebny jest zastrzyk dobrej energii. Po szarej jesieni i świątecznym szaleństwie, a w oczekiwaniu na wiosnę, warto było znaleźć czas na relaks.

Tak się jakoś przyjęło, że jednego roku miejsce wybierała jedna z sióstr, a w kolejnym druga. Tym razem wypadło na Laurę, która znalazła bardzo przyjemne miejsce u podnóża Tatr. Gustowne pokoje, kryty basen i szeroki zakres zabiegów pielęgnacyjnych obie uznały za odpowiedni, więc z ochotą zrobiły rezerwację jeszcze w listopadzie.

Dodatkową zaletę styczeniowego terminu stanowił fakt, że w tym czasie w hotelach bywało niewielu gości. Tym bardziej że najbliższe województwa ferie zimowe dla uczniów miały dopiero w lutym. Świąteczni goście wyjechali, narciarze wybierali pensjonaty położone bliżej stoków, siostry mogły więc cieszyć się względnym spokojem, prawie pustym basenem i brakiem tłoku w restauracji.

Miały tylko półtora dnia, bo w niedzielę musiały wracać, ale udało im się tak ułożyć plan masażu i zabiegów, żeby wystarczyło czasu na, jak to nazywały, nicnierobienie. I, rzecz jasna, pogaduszki.

Relaks na basenie był właśnie jednym z punktów ich programu. Choć Laura nie angażowała się w żaden sposób w przygotowania do wesela siostry, to jednak nie udawała, że temat nie istnieje. Zapytała więc Tosię, jak się sprawy mają.

– Czyli wesele będzie w czerwcu? – upewniła się skrupulatna Laura.

– Tak, w pierwszy weekend. Okazało się, że pod Kielcami jest bardzo sympatyczny pałacyk. Niedawno właściciel skończył go remontować i wieść o tym miejscu jeszcze się nie rozeszła – relacjonowała z zapałem Tosia. – Cynk dała dziewczyna na grupie dla panien młodych.

– Jest taka grupa? – zdziwiła się Laura.

– Też wcześniej nie wiedziałam. – Młodsza z sióstr przeczesła palcami mokre włosy. – I nawet na początku trochę dla żartu weszłam do niej. Ale właśnie tam oczy mi się otworzyły i zrozumiałam, że ślub to przedsięwzięcie trudniejsze niż wszystkie projekty, które dotąd robiłam. Serio!

– Chyba żartujesz! Nie sądzę, żeby wymagało to aż tyle zachodu. Rezerwujesz termin, kupujesz sukienkę, zapraszasz gości, zlecasz przygotowanie jedzenia. Pan młody kupuje garnitur i obrączki. To chyba wszystko? – wyliczyła siostra.

– Żartujesz?! Nawet nie będę ci wymieniać, co trzeba załatwić i o ilu rzeczach pamiętać. Stwierdziłam, że muszę kupić planner panny młodej.

– A to co za чудо?

– Specjalny notatnik, tak skonstruowany, żeby niczego nie pominąć. Pozwala zaplanować każdą rzecz związaną ze ślubem i weselem w odpowiednim czasie. Dzięki temu w ostatniej chwili nie okaże się, że pominęło się jakiś ważny detal.

– W sumie to niezły pomysł – uznała Laura, która bardzo ceniła porządek i planowanie.

– Widziałam naprawdę fajne plannery. W niektórych są miejsca na zdjęcia, pamiątki, wpisy gości i różne inne rzeczy. Zostaje potem jako pamiątka i wspomnienie narzeczeństwa.

Laura cierpliwie słuchała opowieści siostry.

– I jak to widzisz? – zapytała Tosia, gdy skończyła rysować wizję swojego wesela.

– Cóż, każdy ma swój gust – usłyszała zdawkową odpowiedź.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – nastroszyła się Tosia.

– To, co powiedziałam. Po prostu ja zupełnie inaczej wyobrażam sobie taką ceremonię. Ale rozumiem, że chcesz robić po swojemu. To w końcu twoje wesele.

– Cieszę się, że tak uważasz – uspokoiła się Tosia. – Bo tata jakoś tego nie pojmuje. Widzę, że nie podobają mu się moje pomysły.

– A co na to wszystko Oskar? – Laura zerknęła na siostrę.

– On uważa, że zasługuję na cudowny ślub. Nie sądzisz, że to wspaniałe?
– Pytałam raczej o to, czy angażuje się w przygotowania tak samo mocno, jak ty.
– Przecież to facet – roześmiała się Tosia. – Próbowałam mu przedstawić różne możliwości, ale on jest taki sam, jak tata. Rozłożył ręce, oświadczył, że i tak tego nie ogarnie, więc daje mi wolną rękę. Mogę się z nim konsultować, ale ostatecznie zdanie i tak należy do mnie. On po prostu zapłaci i tyle. A włączy się, gdy będzie już niezbędny.

– Czyli przyjedzie do kościoła? – zapytała złośliwie Laura.

– Ty zołzo! – Antonina rzuciła w nią mokrym ręcznikiem. – Nie, wyobraź sobie, że będziemy razem roznosić zaproszenia. Już widzę miny ciotek i koleżanek, gdy zobaczą Oskara.

– A od kiedy zależy ci na zdaniu ciotek?

– Wiesz, fajnie będzie je trochę wkurzyć, nie uważasz?

– Nie poznaję cię, naprawdę – pokręciła głową Laura. – Całkiem ci odbiło. Zachowujesz się jak dziewczynka, która urządza wesele dla lalki Barbie. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to powinnaś trochę powściągnąć swoje zapędy. Między elegancją a kiczem jest bardzo cienka granica...

– Bądź spokojna, nie przekroczę jej. To, że chcę na bogato, nie znaczy, że wszystko będzie złote i różowe.

– Mam nadzieję. No i uważaj na koszty. – W siostrze odezwała się dusza księgowej.

– Nie muszę się nimi zbytnio przejmować. Co prawda, tata uparł się, że za wszystko zapłaci, ale uknuliśmy z Oskarem małą intrygę. Tacie podsunieśmy mniejsze kwoty, a resztę dopłacimy sami. Tylko mnie nie zdradź, bo będzie mu przykro – poprosiła. – Kiedy o tym niechcący napomknęłam, zrobił minę rozżłoszczonego niedźwiedzia.

– Co się dziwisz? Nasz ojciec to ambitny facet. Zawsze dawał radę, więc chce, żeby tak zostało.

– Rozumiem to przecież. Dlatego ten sekret. – Tosia zerknęła na zegar wiszący na ścianie. – Hej, ruszaj swój ponętny tyłek! Za kwadrans mamy masaż czekoladą!

Laura bez pośpiechu wstała z leżaka i złożyła swój ręcznik.

– Ale będziesz moją pierwszą druhną? – zapytała nieoczekiwanie Tosia.

Siostra odwróciła się powoli i popatrzyła Tosi w oczy.

– Dziękuję, że o mnie pomyślałaś, lecz nie wyglądałabym dobrze w falbaniastej sukience w kolorze mięty. Prawda jest taka, że za stara jestem na druhnę. Weź którąś z koleżanek, dobrze?

– Szkoda... Miałam nadzieję, że będziesz tuż obok mnie, gdy złożę przysięgę. – Tosia posmutniała. – Ale nie mogę cię przecież zmusić...

– Stanę niedaleko. A miejsce obok ciebie zajmie przecież Oskar.

– Ale to nie przez niego odmawiasz?

– Dla mnie to przede wszystkim ślub mojej ukochanej siostrzyczki. A Oskar będzie przecież twoim mężem, nie moim – objęła Tosię ramieniem. – Chodź, bo spóźnimy się na masaż.

*

A było tak pięknie!

Tosia siedziała przy swoim biurku i ze wszystkich sił starała się powstrzymać łzy. Kosztowało ją to wiele wysiłku, bo nie dość, że zaliczyła najgorsze wystąpienie w swoim życiu, to jeszcze Oskar zachował się wobec niej okropnie.

Od rana czuła, że ten dzień nie będzie należał do udanych. Przede wszystkim nie usłyszała budzika. Po raz pierwszy w życiu! Wszystko przez to, że wieczorem kończyła jeszcze prezentację, a ponadto umówiła się z grafikiem, który miał przesłać projekty ślubnych zaproszeń, aby umożliwić jej podjęcie ostatecznej decyzji. Musiała to zrobić, żeby zdążyć z drukiem na czas. Zwłaszcza jeżeli zdecydowałyby się na tłoczenia, bo to wydłuża czas produkcji.

Ogarnęła wszystko, ale spać poszła dopiero przed trzecią. I w efekcie obudziła się tak późno, że musiała zrezygnować nie tylko ze śniadania, ale i z makijażu.

Lepiej pójść na zebranie zarządu bez pudru na twarzy, niż się spóźnić – zdecydowała.

Po raz pierwszy miała wystąpić przed zarządem.

– Załatwiłem to specjalnie, żebyś miała szansę się zaprezentować – powiedział Oskar. – Dobrze by było, żeby cię poznali. Prezes to jedno, a reszta ekipy to drugie. W przypadku awansu decyzję podejmują wszyscy.

– Jakiego awansu? Przecież dyrektorem handlowym jesteś ty – mrugnęła porozumiewawczo. – Chyba nie sądzisz, że zamierzam cię wygryźć?

– Bardzo śmieszne – odgryzł się Oskar. – A co powiesz na to, że podobno jedno miejsce w zarządzie się zwalnia? Jeśli nasza strategia się sprawdzi, to jak myślisz, kto może je zająć?

– Serio? Myślisz, że zasiądziesz w zarządzie? – ucieszyła się Tosia.

– Taki mam plan. A jeśli się uda, fotel dyrektorski się zwolni. Dobrze więc zrobić grunt pod moją sugestię na temat tego, kto powinien na nim siedzieć.

Tosia była pod wrażeniem tych planów. Oskar myślał nie tylko o sobie, zamierzał zadbać też o jej karierę.

– Przygotuj się dobrze, bo to trudny temat. Musisz ich przekonać.

– Jasne! Będę gotowa – pokiwała głową z zapalem.

A teraz miałyby się spóźnić? Przecież już na wstępie byłaby spalona!

Dobiegła przed salę konferencyjną za minutę ósma. Z ulgą przystanęła na moment, żeby uspokoić oddech. Oskara przed drzwiami nie było.

Pewnie jest już w środku – domyśliła się Tosia.

Zastukała i nacisnęła klamkę.

Nie, nie czuła wielkiej tremy. Wiele razy przedstawiała prezesowi swoje raporty, była weteranką zebrania, a zasady wystąpień publicznych miała w małym palcu. Poza tym o ich wspólnej strategii wiedziała wszystko.

Pewnym krokiem weszła do sali i przywitała obecnych. Otworzyła laptop i uśmiechnęła się.

– Jestem gotowa – oświadczyła.

– Pani Antonina Stecka przedstawi nam propozycję nowych działań, które mają wyeliminować spadek zysku z ostatniego kwartału – wyjaśnił zebrany prezes.

Tosię zamurowało. Przecież nie tego dotyczyło jej wystąpienie. Owszem, miała mówić o planowanych działaniach, ale nie w kontekście chwilowych problemów!

Spojrzała na Oskara, który siedział wśród zebranych mężczyzn, ale on tylko pokazał wzrokiem, żeby zaczynała.

Trudno, trzeba robić dobrą minę do złej gry – pomyślała, lekko spanikowana. Włączyła prezentację i zaczęła mówić.

Członkowie zarządu słuchali w milczeniu. Zachowali się na tyle kulturalnie, że pozwolili jej skończyć. Zwiodło ją to i uznała, że najgorsze już za nią.

Po chwili przekonała się, w jak wielkim była błędzie.

– Nie wspominała pani ani słowem o spadku zysku. A przecież to głównie nas interesuje – usłyszała.

– Proponowane przez panią zmiany nie dają żadnych gwarancji.

– Widzę w pani założeniach kolejne ryzyko, a przecież interesuje nas jego minimalizacja. Poprzedni etap nie przyniósł zakładanych rezultatów.

Próbowała się bronić, podała kilka argumentów, lecz wyraźnie widziała, że zebrani jej nie słuchają. Wzrokiem prosiła Oskara o pomoc, lecz on milczał.

– Pani Antonino. – Prezes podniósł się z fotela, co było sygnałem, że jej czas dobiegł końca. – Dziękujemy pani za wystąpienie, choć wydaje mi się, że nie udało się pani znaleźć rozwiązania naszych problemów.

Wiedziała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Ośmieszylałyby się jeszcze bardziej, gdyby próbowała pozostać w sali. Podziękowała więc, zabrała swoje rzeczy i wyszła.

Stała na korytarzu i nałapała sobie wody z dystrybutora. Przyłożyła kubeczek do ust i wypila

kilka łyków.

Co się właściwie stało? – próbowała zebrać myśli. – Przecież ten spadek zysku omawialiśmy z Oskarem już w zeszłym tygodniu. Doskonale wiedział, że to nie wina zmiany strategii, zgodził się ze mną. Dlaczego więc mnie nie uprzedził?

Kiedy tylko członkowie zarządu opuścili budynek, od razu skierowała się do gabinetu dyrektora.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego pozwoliłeś im pożreć mnie żywcem? – rzuciła od progu.

– Sama się podłożyłaś – odparł. – Byłaś kompletnie nieprzygotowana, a przecież tłumaczyłam ci, że to ważne spotkanie.

– Nie wspomniałeś, że mam poruszyć temat spadku zysku. Owszem, rozmawialiśmy o tym, ale kilka dni temu!

– I właśnie wtedy powiedziałem, żebyś to uwzględniła.

– Bzdura! Niczego takiego nie słyszałam! – zdenerwowała się jeszcze bardziej. – A nawet gdyby było tak, jak mówisz, to przecież mogłeś mnie poprzeć. Wiesz równie dobrze, jak ja, że spadek wynika ze zmian na całym rynku i dotknął wszystkich. Dzięki naszej strategii w dłuższej perspektywie obejmujemy prowadzenie. Tylko trzeba czasu.

– Tak, zgadza się – potwierdził Oskar.

– Więc dlaczego tego nie wyjaśniłeś przy zarządzie?! Pozwoliłeś, żeby mnie zakrzyczeli! – Nerwowo krążyła między oknem a drzwiami.

– Stój i skoncentruj się – zażądał nieoczekiwanie Oskar.

Posłuchała go, bo nigdy wcześniej nie zwracał się do niej takim tonem.

– Nie mogłem stanąć po twojej stronie, bo plotki o nas z pewnością do nich dotarły. Gdybym cię bronił, upewniliby się, że coś nas łączy. A wtedy w przypadku mojego awansu nie miałabyś szans na stanowisko dyrektora. Baliby się, że brak mi obiektywizmu w podejmowaniu decyzji. Rozumiesz? Zrobiłem to, co powinienem, żeby całkowicie nie pogrzebać twoich szans, o ile jeszcze jakieś zostały.

Tosia nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Oskar mówił podniesionym tonem, wyraźnie zdenerwowany. Rzucił wściekłe spojrzenia, pulsowała mu skroń.

– Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyś jasno powiedział mi, czego oczekują – nie zamierzała się poddać i próbowała bronić swoich racji.

– Tak, byłoby inaczej, gdybyś skupiła się na pracy, zamiast na przygotowaniach do wesela – odparował natychmiast. – Może zamiast myśleć o kwiatkach i wstążkach skoncentrowałabyś się na tym, co trzeba zrobić w firmie? Od tego zależy moja kariera. Twoja zresztą również.

Tosia zaniemówiła. Nie spodziewała się takiej reprimendy. Oskar miał pretensje, że zajmuje się ich weselem? W dodatku sugeruje, że przez to zaniedbała pracę? Przecież to irracjonalne!

Bez słowa odwróciła się na pięcie i opuściła gabinet. Po drodze do swojego pokoju ze zdenerwowania upuściła teczkę, którą niosła pod pachą. Po podłodze korytarza rozsypały się projekty ślubnych zaproszeń, które chciała pokazać Oskarowi. Zebrała je szybko, żeby nikt nie zauważył, przelatykając przy tym łzy rozczarowania i żalu.

Jakimś cudem wysiedziała przy biurku do końca dnia, ale nie udało jej się zrobić nic konstruktywnego. Wciąż powracały do niej słowa Oskara, który oskarżał ją o zaniedbanie pracy. Nigdy wcześniej żaden dyrektor nie zarzucił jej niczego podobnego. A teraz bolało podwójnie, bo na dodatek zrobił to jej narzeczony.

Wróciła do domu w fatalnym humorze. Rzuciła płaszcz na szafkę w przedpokoju i nawet nie zdejmując butów, poszła do kuchni, gdzie opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

– Dziecko, a tobie co się stało? – Ciocia Hania od razu podeszła do siostrzenicy. – Boli cię coś? Zaparzyć jakieś zioła?

– Nie, ciociu – nie podniosła głowy. – To zaraz minie. Potrzebuję chwili, żeby zebrać myśli.

– To ja w tym czasie odgrzeję naleśniki – postanowiła Hanna. – Nic tak nie poprawia humoru, jak naleśnik z powidłami śliwkowymi.

– Obawiam się, że dzisiaj nawet twoje naleśniki nie pomogą. – Tosia wreszcie spojrzała na ciotkę i uśmiechnęła się blado.

– Zabrzmiało poważnie – zauważyła Hanna, ale nie przerwała rozgrzewania patelni. – W pracy coś poszło nie tak?

– Bardzo nie tak – jęknęła Tosia. – Skompromitowałam się przed zarządem.

– Oj, to chyba niedobrze! – przejęła się ciotka.

– Ale nie to było najgorsze, ciociu – westchnęła dziewczyna. – Oskar też tam był, ale nie stanął w mojej obronie.

– To nieładnie... – Hanna zmarszczyła brwi.

– Też mu tak powiedziałam. I wiesz, co usłyszałam?

– Co?

– Że to moja wina. Bo niby się nie przygotowałam. Ponadto sugerował, że zaniedbuję obowiązki, bo zbyt wiele czasu poświęcam na ślubne przygotowania – wyrzuciła to wszystko z siebie na jednym tchu. – Wyobrażasz sobie? Zamiast docenić, że nie zawracam mu głowy i wszystko wzięłam na siebie, on mi robi wyrzuty! Może to źle, że chcę zorganizować uroczystość jak najlepiej? Sama powiedz? – zwróciła się do ciotki ze łzami w oczach.

Kobieta przełożyła dwa naleśniki na talerz i postawiła przed Tosią.

– Nie myśl, że chcę go bronić, ale jak się dobrze zastanowić, to Oskar może mieć trochę racji – zaczęła delikatnie. – Obserwuję cię od jakiegoś czasu, Tosiu, i też zauważyłam, że wesele pochłania cię bez reszty. Nie twierdzą, że to źle, ale czasami człowiek tak się w czymś zatraci, że wszystko inne schodzi na dalszy plan. A tak nie można.

Tosia w milczeniu słuchała słów ciotki. Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczora w pośpiechu kończyła prezentację, żeby wreszcie obejrzeć zaproszenia. Zlekceważyła coś, co dotychczas lubiła i co uważała za ważne.

– No dobrze, może rzeczywiście popełniłam błąd, ale przecież każdemu się zdarza, prawda? – próbowała usprawiedliwić się przed ciotką. – Tak czy inaczej, powinien mnie bronić przed zarządem.

– Też tak uważam. – Do kuchni wkroczył ojciec. – Obowiązkiem mężczyzny jest stać murem za swoją kobietą.

– Właśnie, tatku – podchwyciła Tosia. – W końcu mamy być ze sobą na dobre i złe.

– Na pewno jakoś to sobie wyjaśnicie – włączyła się Hanna.

– A co tu wyjaśniać? – zdenerwował się Ryszard. – Wyszło szydło z worka i tyle. Moim zdaniem...

Nie dokończył, bo przerwał mu dzwonek do drzwi. Ciotka wyszła do przedpokoju i wróciła po chwili.

– To Oskar – poinformowała. – Wpuścić go?

– Nie! Nie chcę go teraz widzieć! – Tosia zerwała się z krzesła i pobiegła do swojego pokoju.

Dzwonek zabrzmiał powtórnie, a potem po raz trzeci – długo i natarczywie.

– Ja to załatwię – zdecydował Stecki.

– Tylko panuj nad sobą – rzuciła za nim ciocia i z nerwów sięgnęła po naleśnika.

Ryszard otworzył drzwi i stanął twarzą w twarz z Oskarem. Wierzbicki trzymał w ręku bukiet kwiatów.

– Dzień dobry, przyszedłem do Tosi.

– Jeżeli chcesz ją przeproszać za to, że podczas zebrania nie stanąłeś po jej stronie, to szkoda twojego czasu. Takich rzeczy mężczyzna nie robi.

– Myli się pan. Przyszedłem przeprosić, że w nerwach podniosłem na nią głos – odparł spokojnie Oskar. – Sprawę mojego zachowania podczas zarządu już jej wyjaśniłem. Ale mogę wytłumaczyć ją także panu, o ile wpuści mnie pan do środka.

Ryszard nie przesunął się ani na krok.

– Dobrze, zatem zrobię to tutaj, chociaż właściwie to pana nie dotyczy. Jednak skoro pan mnie już osądził, to z radością uświadomię panu, że się pan myli co do mnie. Mówiąc w skrócie: prawdopodobnie awansuję do zarządu i chciałem rekomendować Tosię na moje dotychczasowe stanowisko. Ta prezentacja była jej szansą. Niestety, Tosia zaważyła, takie są fakty. Moje próby bronienia

jej mogłyby być uznane za stronniczość i przyszła rekomendacja stałaby się niewiarygodna. A mnie zależy, żebyśmy żyli na dobrym poziomie i oboje mogli się zawodowo rozwijać. Jak pan widzi, wbrew pozorom jestem po stronie Tosi. To wszystko, co mam do powiedzenia.

Stecki spojrzął na Oskara spod zmarszczonych brwi.

– Nie wspomniała o tym – mruknął.

– Cóż, może trudno jej przyznać, że nie ma racji. Mocno ją dotknęły moje słowa o weselu, wiem o tym. Jednak uważałem za konieczne uświadomić Tosi, że trochę się zapędziła. Zajmuje się tylko tym, przez co zawała inne sprawy. Rozumiem jej zaangażowanie, ale musi pamiętać, że po ślubie będziemy żyli dalej. I dobrze byłoby, gdyby nie straciła pracy, którą tak lubi, nie sądzi pan? Fakt, jak wspomniałem, trochę za bardzo poniosły mnie nerwy i niedobrze się z tym czuję. Dlatego przyniosłem to. – Wskazał wzrokiem na bukiet.

– Skoro tak się sprawy mają, wejdz. I przepraszaj. Tosia jest w swoim pokoju. – Ryszard zrobił dwa kroki w tył.

Oskar skinął głową i poszedł we wskazanym kierunku.

– Wiesz, może on jednak nie jest taki zły? – powiedział Stecki, wchodząc do kuchni.

– A nie mówiłam! – ucieszyła się ciotka. – Chcesz naleśnika, Rysiu? Bo Tosia to już raczej nie zje...

*

Laura lubiła gotować. Większość tych, którzy ją znali, byłaby pewnie zdziwiona, gdyby dowiedziała się o tej pasji. Elegancka, lecz raczej chłodna właścicielka biura rachunkowego nie kojarzyła się z kuchennym fartuszkim i domowym jedzeniem, raczej z lunchem w restauracji i daniami na zamówienie.

Miała tego świadomość i nie zależało jej na zmianie wizerunku. Przeciwnie, uznała, że odpowiada jej ten stan rzeczy. Klienci czuli respekt do rzeczowej i konkretnej księgowej. Dzięki temu pilnowali terminów, ale też mieli zaufanie do jakości usług świadczonych przez jej firmę. Kiedyś nawet usłyszała przypadkiem, jak jeden z prezesów dużej organizacji rozmawiał przez telefon na parkingu przed biurem. Mówił do kogoś z przekonaniem:

– Na pewno da sobie z tym radę. Ponoć boją się jej nawet w skarbowce.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Podobne opinie budowały renomę, choć oczywiście były mocno przesadzone. Nie miała zamiaru nikogo zastraszać, ale urzędnicy po prostu wiedzieli, że doskonale zna przepisy i potrafi je wykorzystać na korzyść klienta. Z drugiej strony nigdy nie stosowała tak zwanej kreatywnej księgowości. Działała w granicach prawa i skrupulatnie trzymała się przepisów, więc skarbowka nie mogła znaleźć żadnych nieprawidłowości w firmach obsługiwanych przez jej biuro. Przedsiębiorcy spali zatem spokojnie, zaś kontrole nie przyprawiały ich o drżenie serca. Za ten komfort gotowi byli dobrze zapłacić.

Laura lubiła swoją pracę i nigdy na nią nie narzekała. Jednak wielogodzinne skupienie, studiowanie rozliczeń i śledzenie zmian w przepisach sprawiały, że bywała zmęczona. Wtedy czuła, że potrzebuje odmiany, zajęcia, które ją zrelaksuje, pomoże oderwać się od rutyny i sprawi przyjemność.

Nie przepadała za aktywnością fizyczną, choć dwa razy w tygodniu chodziła na aerobik w jednym z klubów fitness. Wiedziała, że musi dbać o formę, zresztą chciała dobrze wyglądać. Jednak sport nie był jej żywiołem, a ten rodzaj rywalizacji nie dawał jej radości.

Odwiedzała też kosmetyczkę i fryzjera, ale też raczej z poczucia obowiązku, bo nie relaksowało jej przebywanie w obcym miejscu, nie lubiła też pogaduszek o niczym i ploteczek, którymi lubiły się dzielić pracownice salonów. Najlepiej odpoczywała we własnych czterech ścianach.

Była niezwykle dumna z siebie, gdy jej możliwości kredytowe pozwoliły na zakup nie tylko lokalu na biuro, ale i mieszkania. Dwa duże pokoje urządziła w nowoczesnym stylu, bez zbędnych bibelotów, za to z dużą ilością kwiatów. Zieleń uspokajała ją, lubiła patrzeć na różnorodność liści

i cieszyła się, widząc, jak rosną.

Jednak największą uwagę poświęciła kuchni. To miało być jej królestwo. Wiele wieczorów spędziła na studiowaniu parametrów sprzętu AGD, aby wybrać te, które spełniały wszystkie jej oczekiwania. Nie żałowała pieniędzy na piekarnik, płytę grzewczą, zmywarkę czy lodówkę. Przemyślała układ półek i szafek, miejsca, w których miały być umieszczone kontakty, porównywała nawet przewodnice szuflad i wytrzymałość blatów.

Kiedy już wszystko zostało zamontowane, z satysfakcją spojrzała na efekt. Teraz wystarczyło już tylko umieścić w odpowiednich miejscach zakupione wcześniej sprzęty i naczynia.

A wszystko po to, aby móc oddać się zajęciu, które kochała na równi ze swoją pracą. O ile jednak w biurze trzymała się przepisów i reguł, o tyle w kuchni pozwalała sobie na eksperymenty. Uwielbiała łamać schematy, łączyć nietypowe smaki, próbować rzeczy, których nigdy wcześniej nie jadła.

W kuchni Laury powstawały więc aromatyczne i sycące zupy, kolorowe sałatki, soczyste mięsa, owocowe desery i inne smakołyki. Samo ich przygotowanie dostarczało Laurze tak samo wiele emocji, jak później ich kosztowanie.

Analityczna i rozsądna strona jej natury kazała jej pilnować kaloryczności i posiadać wiedzę o różnych rodzajach diety, doskonale wiedziała więc, co to indeks glikemiczny czy na czym polega nietolerancja laktozy. Śledziła trendy, znała i stosowała zasadę zero waste, ale gdy stała przy kuchni, sięgała do tej części swojej osobowości, którą na co dzień głęboko ukrywała.

To tutaj, między lodówką a piekarnikiem, puszczała wodze fantazji, dawała upust kreatywności i wkraczała w swój świat pełen kolorów, smaków i nieoczekiwanych inspiracji.

Oczywiście nie każdego dnia Laura mogła pozwolić sobie na kulinarne szaleństwa. Zazwyczaj gotowała potrawy szybkie i proste, niezmiennie z dużą ilością warzyw. Jednak gdy miała ochotę na relaks, wtedy z radością oddawała się eksperymentom.

Restauracje nudziły ją. Odnosiła wrażenie, że w chwili, gdy gotowanie staje się pracą i trzeba każdego dnia przygotować wiele razy tę samą potrawę, kulinarna sztuka zamienia się w rutynę. Jedząc podane przez kelnera dania, czuła, że chociaż ich smak był zadowalający, to brakowało w nich tego, co jej zdaniem było najważniejsze – nutki indywidualności.

Jednakże jej praca wymagała tego, by od czasu do czasu bywać w modnych lokalach. Co jakiś czas któryś z klientów zapraszał ją na kolację, najczęściej wtedy, gdy udało się jej załatwić jakąś trudną sprawę albo kontrola skarbową zakończyła się pomyślnie.

Laura uważała, że robi tylko to, co do niej należy, i nie potrzebuje z tego tytułu żadnych dodatkowych dowodów wdzięczności, ale klienci mieli na ten temat odmienne zdanie. Rozumiała, że dla nich to ważne, zdawała sobie też sprawę z tego, że budowanie relacji na nieco bardziej prywatnym gruncie jest potrzebne, przyjmowała więc zaproszenia, choć w głębi duszy wołałyby zjeść coś, co sama przygotowuje.

Dlatego właśnie tego wieczora, gdy stanęła przed drzwiami restauracji, westchnęła głęboko, nim weszła do środka. Choć lokal otwarto niedawno, cieszył się sporą popularnością. Mieszkańcy miasta chętnie odwiedzali nowe miejsca, chcąc sprawdzić, co przygotowano, żeby przekonać klientów i wyróżnić się na tle konkurencji. Laura nieraz słyszała opinie, że restauracje, które dopiero startują, oferują wyszukane potrawy przygotowywane na bazie najlepszych składników, bo zależy im na pozyskaniu stałych gości. Owszem, uważała to posunięcie za sensowne, jednak swoje wiedziała: duży ruch musi wcześniej czy później odbić się niekorzystnie na jakości wydawanych dań. Personel kuchni nie ma czasu na odpoczynek, a zmęczenie nie sprzyja gotowaniu i ze sztuki zmienia je w rzemiosło. Ale cóż, jej klient wybrał to, co uznał za najlepsze, zatem Laura musiała się dostosować.

Pchnęła szklane drzwi i weszła do środka. Od razu podeszła do niej kelnerka i zapytała o rezerwację.

– Jestem zaproszona przez pana Kwiatkowskiego – wyjaśniła Laura.

– Tak, oczywiście, pan Kwiatkowski już czeka – uśmiechnęła się dziewczyna. – Proszę za mną, zaprowadzę panią do stolika.

Prezes dużej firmy budowlanej siedział przy stoliku w towarzystwie swojego zastępcy. Na jej

widok obaj biznesmeni podnieśli się i po wymianie grzecznościowych formułek wszyscy zajęli miejsca. Kelnerka zapaliła świeczkę umieszczoną w szklanym słoiczku ozdobionym złotym ornamentem i położyła przed gośćmi karty dań.

– Jakiś aperitif? – zapytała.

– Poproszę tylko wodę z cytryną – zwróciła się do niej Laura.

Kolacja przebiegała rutynowo. Rozmowy na neutralne tematy – o wystroju restauracji, innych lokalach, pogodzie, serialu, którego nie ogląda, trudnej sytuacji na rynku. Laura uśmiechała się uprzejmie, potakiwała w odpowiednich miejscach, od czasu do czasu wtrącała kilka uprzejmych zdań, ale w duchu czekała, aż spotkanie się skończy.

Jak to możliwe, że ludzie potrafią tak długo rozmawiać i niczego sensownego przy tym tak naprawdę nie powiedzieć? – zastanawiała się. – Czy naprawdę nie szkoda na to czasu?

Myślała o tym, że kiedy wreszcie wróci do domu, będzie mogła zdjąć buty, założyć szlafrok i włączyć ulubioną muzykę. Ta, która płynęła z restauracyjnych głośników, denerwowała ją, zamiast uspokajać.

Kolejny nudny wieczór – z trudem powstrzymała westchnienie. – Mam wrażenie, że identyczny, jak poprzednie spotkania tego typu. Wiem dokładnie, co się wydarzy.

Wkrótce jednak okazało się, że los robi czasami niespodzianki.

Laura postanowiła na chwilę wyłączyć się z rozmowy, która akurat zesłała na tematy motoryzacyjne i była interesująca głównie dla obu panów. Dla niej auto mogło być ciekawe tylko w kontekście leasingu lub kosztów amortyzacji. Swoje traktowała wyłącznie jako środek transportu, a gdy coś się w nim psuło – odstawiała do mechanika. Stwierdziła, że potrzebuje przerwy, krótkiego oddechu od atmosfery wymuszonej uprzejmości i sztucznego uśmiechu.

– Zostawię panów na chwilę. – Podniosła się z krzesła i sięgnęła po torebkę.

Pokiwali głowami, nie przerywając dyskusji o wyższości opon zimowych nad całorocznymi.

Laura rozejrzała się i zobaczyła na drugim końcu sali drzwi do łazienki. Skierowała się w tamtą stronę. Jednak w połowie drogi przystanęła, bo jej uwagę przykuła para siedząca przy niewielkim stoliku pod oknem.

Czy to Oskar? – zmrużyła oczy, żeby dokładniej przyjrzeć się mężczyźnie.

Tak, nie miała wątpliwości. To był on. Pochylał się w kierunku siedzącej z nim kobiety i uśmiechał się uroczo. Jego towarzyszką wyglądała na zadowoloną, odrzucała włosy wystudowanym gestem, posyłała mu pełne zainteresowania spojrzenia i śmiała się głośno z tego, co mówił.

Laura przekrzywiła głowę, z zainteresowaniem obserwując tę scenę. Narzeczony Tosi właśnie zabawiał rozmową kobietę, ale nie była nią jej siostra.

Przez moment wahała się, czy jakoś zareagować, ale gdy towarzyszką Oskara pochyliła się w stronę mężczyzny i ich głowy znalazły się bardzo blisko siebie, Laurę ogarnęła złość.

Tego już za wiele! – zacisnęła usta. – Zaraz zobaczymy, jak się wytłumaczy!

Wyprostowała plecy i stanowczym krokiem podeszła do stolika.

– Dobry wieczór – przywitała się formalnie.

Oskar niechętnie oderwał wzrok od swojej towarzyszki i spojrzał w górę. Tylko lekkie drgnięcie powiek zasygnalizowało jego zaskoczenie.

– Dobry wieczór – natychmiast się opanował i wstał. – Co za niespodzianka!

– Prawda? – Laura nie starała się nawet ukryć ironii.

– Co tu robisz?

– A jak myślisz? Jem kolację – uśmiechnęła się z przekąsem. – Nie poznasz mnie ze swoją znajomą? – przystąpiła do ofensywy i czekała na reakcję.

– Tak, oczywiście. – Oskar rozjaśnił twarz w szerokim uśmiechu. – To Sabina – wskazał na siedzącą kobietę.

Tamta zmierzyła Laurę szybkim spojrzeniem i skinęła głową.

– A to Laura. – Mężczyzna wskazał na siostrę Tosi. – Kobieta, dla której księgowość nie ma tajemnic.

– Och, zazdrośczone! – Sabina uśmiechnęła się słodko i zatrzepotała rzęsami. – Ja nie mam głowy do cyfr... – dodała rozbijając.

– Cóż, każdy ma talent od czegoś innego – złośliwie odparowała Laura.

– Sabina zajmuje się promocją – wyjaśnił Oskar. – Ma bardzo nowatorskie podejście do klientów. Przyszła szwagierka wbiła spojrzenie w mężczyznę.

– Nie wątpię – odparła. – W takim razie życzę owocnych rozmów.

– Dziękuję. – Kolejny uśmiech mężczyzny jeszcze mocniej zirytował Laurę.

Pożegnała parę i spokojnym krokiem poszła do toalety. Jednak gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, natychmiast wyciągnęła z torebki telefon i wybrała numer siostry.

– Tosia? – zapytała szeptem, bo nie wiedziała, czy wszystkie kabiny są puste.

– A co ty jesteś taka tajemnicza? – roześmiała się dziewczyna. – Pewnie, że to ja, a kto miałby być?

– Nie przeszkadzam ci? Co robisz?

– Nic specjalnego. Mam wolniejszy wieczór, tata w trasie, więc pewnie wrzucę sobie jakiś serial na Netflixie, żeby być na bieżąco i wiedzieć, o czym plotkują w firmie.

– Pytam, bo myślałam, że jesteś z Oskarem i może dzwonię nie w porę...

– A nie, Oskar ma dzisiaj jakąś biznesową kolację. Wypadła mu niespodziewanie, podobno prezes nalegał, żeby poszedł, a wiesz, jemu się nie odmawia. – Tosia szczebiotała radośnie, więc Laura postanowiła nie wspominać, że natknęła się na jej narzeczonego.

Nie wiedziała, czy postępuje słusznie, bo jakoś trudno jej było uwierzyć, że ta młoda dziewczyna przy stoliku to poważny kontrahent. Poza tym Oskar przedstawił jej Laurę tylko imieniem, ani słowem nie wspomniał, że jest siostrą jego narzeczonej.

– A po co właściwie dzwonicz? – zainteresowała się Tosia.

– Chciałam zapytać, kiedy ojciec wraca, bo okno balkonowe mi paruje i chyba trzeba je wyregulować – wymyśliła naprędce Laura.

– Powinien zjechać pojutrze. Wszystko zależy od tego, co zastanie na granicy, wiesz przecież, że różnie bywa...

– Jasne, w takim razie zadzwonię pojutrze wieczorem. Trzymaj się, siostrzyczko!

– Buziaki!

Laura jeszcze przez chwilę wpatrywała się w wyświetlacz.

Czy dobrze zrobiłam? Może jednak powinnam powiedzieć? – Ze zdjęcia na ekranie smartfonu uśmiechała się do niej Tosia ze śmiesznym koczkim wpiętym na czubku głowy. – Chociaż z drugiej strony, co miałabym jej przekazać? Że moim zdaniem za często się uśmiechał? Że tamta go adorowała? To przecież tylko moje odczucia, niczego konkretnego nie widziałam. Zresztą przedstawił ją jako specjalistkę od promocji, więc może naprawdę pojawił się tu służbowo?

Próbowała jakoś wytłumaczyć całą sytuację samej sobie, ale przecucie wciąż podpowiadało jej, że coś jest nie tak.

Będę go miała na oku – zdecydowała wreszcie. – Zresztą od początku mi się nie podobał. Co dyrektor handlowy ma wspólnego z promocją? Grubymi nićmi to szyte...

Nie mogła dłużej tkwić w toalecie, przy stoliku zapewne czekali już na nią. Wróciła na salę i dyskretnie zerknęła na stolik przy oknie. Po Oskarze i jego towarzysze pozostały tylko puste kieliszki.

*

Ciocia Hania cieszyła się szczęściem Tosi. To, co powiedziała kiedyś Ryszardowi, było prawdą. Traktowała dzieci zmarłej siostry jak własne córki. Jej życie tak się potoczyło, że nigdy nie założyła rodziny i nawet nie bardzo zastanawiała się nad tym, dlaczego.

– Nie szukałam na siłę – zwierzyła się kiedyś szwagrowi. – Wydawało mi się, że po prostu pewnego dnia spotkam mężczyznę, z którym zechcę dzielić życie. Młoda byłam, naiwna, wierzyłam, że

czeka mnie przyszłość jak w bajce. Wiesz, staniemy naprzeciw siebie, popatrzymy i zrozumieć, że to ten. Koleżanki umawiały się, próbowały, zmieniały sympatie... Ja czekałam. A lata płynęły.

– Nielatwo o księcia z bajki – uśmiechnął się Ryszard.

– O, tak, zorientowałam się. – Hanna pokiwała smutno głową. – Zresztą gdy wydorostałam, to zaczęłam trochę inaczej na to wszystko patrzeć. Widziałam tych kilku księciów u boku jednej czy drugiej koleżanki. Wyłysieli, brzuchy im urosły...

– No, ja też co nieco przed sobą noszę. – Szwagier poklepał się po kraciastej koszuli. – I włosów z roku na rok coraz mniej, więc nadrabiam brodą.

– A tam – machnęła ręką. – Nawet nie w tym rzecz. Bardziej o to chodzi, że jak już zasiedli na kanapach, tak wstać im było ciężko. Do roboty nieskorzy, do pomocy przy dzieciach też nie bardzo. Zrozumiałam, że nie ma co romansów szukać, tylko człowieka, co przy mnie stanie w trudnych chwilach i razem będziemy pchać przez życie wspólny wózek codzienności.

– Jak ty to ładnie nazwałaś. – Ryszard pokiwał głową z uznaniem.

– Tylko nie udało się tych słów na czyny zamienić – westchnęła. – Powiem ci tak od serca, że gdyby nie twoje małżeństwo z Wandzią, to chyba dużo wcześniej całą nadzieję bym straciła. Ale patrzyłam, jak zgodnie żyjecie, i cieszyłam się. Tacy byliście szczęśliwi, dziewczynki przyszły na świat... – otarła łzę z kącika oka. – I jaki to los niesprawiedliwy! Zresztą, co ja ci będę prawić, przecież sam wiesz...

Pomilczeli razem chwilę, połączeni wspomnieniem wspólnej tragedii. Wreszcie Hanna wstała i szybkim ruchem odgarnęła włosy z czoła.

– Czasu nie cofniemy. Ważne, że dziewczynki wyrosły i studia pokończyły, mimo że matki zabrakło.

– Wiesz, Haniu, że to też twoja zasługa. Bez pomocy nie dałbym sobie rady – spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Nie musisz mi dziękować. Miałabym dzieci siostry bez wsparcia zostawić? Ty dobrym ojcem jesteś, ale do dwóch dziewczynek to kobieca ręka niezbędna. A i mnie to dobrze zrobiło, bo w pustych ścianach nie siedziałam i miałam się z czego cieszyć.

Tak właśnie myślała Hanna. Wierzyła, że zrobiła to, co powinna, nie uważała tego za jakieś wielkie poświęcenie. Traktowała rodzinę siostry jak własną, dzieliła z nimi radości i problemy.

Teraz niezmiernie cieszyła ją perspektywa ślubu i wesela. Lubiła patrzeć na zakochaną Tosię, zauważyła, że dziewczyna stała się pewniejsza swojej kobiecości. I oczy tak jej błyszczały.

Dobrze, że znalazła mężczyznę dla siebie – rozmyślała wieczorami. – Razem łatwiej iść przez życie. A chłopak jest wykształcony, na stanowisku, poważnie myśli o przyszłości. Szkoda, że Laurze jeszcze się podobny nie trafił.

Nigdy tego nie powiedziała, ale martwiła się samotnością starszej siostrzenicy. Nie miała wątpliwości, że Laura dobrze sobie radzi, doceniała jej karierę, cieszyła się z mieszkania. Ale aż nadto dobrze wiedziała, że życie w pojedynkę niesie ze sobą nie tylko wolność i niezależność, lecz także brak wsparcia. W trudnych momentach na próżno szuka się czyjś ramienia na poduszce obok, do którego można się przytulić przed zaśnięciem.

– Wolę być sama niż z byle kim – zwierzyła się kiedyś Laura.

Ciotka Hanna podzielała zdanie siostrzenicy, w końcu i jej swego czasu towarzyszyły podobne przemyślenia. Tylko że miała na karku wiele więcej krzyżyków i poznała też ciemniejszą stronę życia. Dlatego życzyła Laurze, żeby spotkała na swojej drodze tego właściwego człowieka. Na razie jednak nic nie wskazywało na to, że jej życzenie się spełni, skupiła się więc na rozkwitającym związku Tosi.

Dobrze, że Ryszard trochę przekonał się do Oskara – dumiała ciocia Hania. – W końcu będą się spotykać, choćby podczas niedzielnych obiadów czy w święta. Zostaną rodziną i nie powinni patrzeć na siebie wilkiem. Po co szukać dziury w całym? Najważniejsze, że młodzi się dogadują, przecież to oni mają razem żyć.

Hanna miała dużo czasu na rozmyślanie i któregoś wieczoru doszła do wniosku, że pora wprowadzić w czyn pewien zamiar, z którym nosiła się od dawna.

Najpierw podzieliła się nim z Ryszardem, a właściwie tylko poinformowała go o swojej decyzji. Ryszard ucieszył się i poparł jej plany.

– Muszę jeszcze spotkać się z Laurą – postanowiła Hanna. – Nie chcę, żeby czuła się pominięta, trzeba je obie na to przygotować.

– Jak uważasz, Haniu, choć myślę, że nie będzie robiła problemów.

– Pewnie tak – zgodziła się kobieta. – Ale wszystko powinno być załatwione w zgodzie.

Dlatego też zadzwoniła do siostrzenicy i poprosiła ją o spotkanie.

– Coś się stało, ciociu? – zaniepokoiła się Laura.

– Ależ nie, wszystko w porządku. Po prostu chciałam cię o coś zapytać. Mogłabyś zajrzeć do mnie jutro wieczorem?

– Oczywiście. O dwudziestej?

– Tak, będę czekała.

Laura zjawiała się punktualnie co do minuty. Hania uśmiechnęła się, spoglądając na zegar wiszący na ścianie.

– Ty nigdy się nie spóźniasz.

– Od czasu gdy zasnęłam na klasówkę z chemii i dostałam jedynkę, zawsze zjawiam się na czas – uśmiechnęła się siostrzenica. – Proszę, ciociu, przyniosłam babeczki do herbaty – podała Hannie pudełeczko. – Nie miałam czasu sama niczego upiec, bo zamykamy miesiąc i po uszy jestem w papierach.

– Nie trzeba było, przecież nie do obcego przyszedł w odwiedziny. Siadaj, nastawię wodę – wskazała Laurze fotel.

Poszła do kuchni i już po chwili wróciła z talerzykami i ciastkami, które przełożyła na paterę.

– Herbata będzie za chwilę – poinformowała i zajęła miejsce w drugim fotelu.

– Ciociu, o co chodzi? Bo nie przestaję się denerwować, odkąd zadzwoniłaś. Cóż to za tajemnica? Rozumiem, że nie chciałam rozmawiać przy tacie i Tosi, prawda?

– Tak, rzeczywiście – skinęła głową ciotka. – Chociaż Ryszard wie o wszystkim. Zależało mi jednak na tym, żebyśmy porozmawiały w cztery oczy, bo sprawa dotyczy na razie tylko ciebie i mnie.

– Ciociu, nic nie rozumiem – rozłożyła ręce Laura. – Może niech ciocia wprost powie, bez tych wstępów.

– Dobrze, już się nie denerwuj – uspokoiła ją Hanna. – Niech będzie wprost. Bo widzisz, myśmy już dawno z twoim tatą ustalili, że kiedyś wasze mieszkanie będzie twoje, a to, które ja zajmuję, zostanie dla Tosi. Żebyście obie miały jakiś majątek po rodzinie.

– Ciociu, przecież ja mam mieszkanie!

– I dobrze. Ale kiedyś drugie dostaniesz, to sprzedasz albo wynajmiesz. Nie o to jednak chodzi...

– A o co?

– O to, że Tosia za mąż wychodzi. Pomyślałam, że ode mnie w prezencie ślubnym dostaną to mieszkanie. Po co mają za wynajem płacić? Ja bym mogła przeprowadzić się do starego pokoju Tosi, znaczy waszego, a młodzi zamieszkaliby tutaj, na swoim.

Laura słuchała spokojnie.

– A co ja mam do tego, ciociu? Przecież to twoje mieszkanie i możesz z nim robić, co zechcesz. – Nałożyła sobie babeczkę na talerzyk.

– Niby tak, ale chciałam zapytać, czy nie będziesz miała pretensji, że Tosia już teraz dostanie, a ty będziesz musiała poczekać.

Laura przełknęła powoli kęs ciastka, strzepnęła okruszki z palców na talerzyk i lekko zmarszczyła brwi.

– Ciociu, jeszcze raz powtarzam: mam swoje mieszkanie, nie brakuje mi też pieniędzy. Doskonale wiesz, że nie czekam na żaden spadek. Oczywiście, nie mam też nic przeciwko temu, by Tosia zamieszkała tutaj, a ty z tatą. Skoro wam taki układ odpowiada, to doskonale.

– Bardzo się cieszę – uśmiechnęła się ciocia Hania.

– Chciałabym tylko o jedno cię prosić – dodała z wahaniem. – A może raczej doradzić. Jeśli

oczywiście zechcesz posłuchać.

– Mów, dziecko, naturalnie.

– Lepiej byłoby, gdybyś spisała akt darowizny u notariusza jeszcze przed ślubem Tosi.

– Ale jak to? Przecież to ma być niespodzianka, prezent... – Ciocia wyglądała na zdezorientowaną.

– Widzisz, z prawnego punktu widzenia, jeśli podarujesz mieszkanie w prezencie ślubnym, to przejdzie ono na własność ich obydwojga. A ja myślę, że rozsądniej byłoby, gdyby właścicielką została tylko Tosia. Jeśli załatwisz to przed ślubem, to w razie czego mieszkanie nie stanie się majątkiem wspólnym, a odrębnym majątkiem Tosi.

– W razie czego? – W oczach Hanny pojawił się strach.

– Przecież wiesz, co mam na myśli. Chodzi mi o ewentualny rozwód...

– Jak możesz, Lauro! – oburzyła się ciocka. – Chyba nie życzysz siostrze źle?!

– Właśnie dlatego, że dobrze jej życzę, chciałabym, żeby nie musiała nikomu spłacać połowy twojego mieszkania. – Laura nie dała się wyprowadzić z równowagi. – Zdaję sobie sprawę, że pozostajesz pod wrażeniem uroku Oskara, ale ja temu facetowi nadal nie wierzę. Dlatego zalecałabym ostrożność.

– Nie rozumiem... Dlaczego tak się z ojcem uparliście, żeby zrobić z niego jakiegoś potwora. – Hanna była wyraźnie zirytowana. – Masz mu coś konkretnego do zarzucenia?

– Niby nie... – Laura postanowiła przemilczeć spotkanie w restauracji.

– Skoro tak, to nie powinnaś go oskarżać o złe intencje. Nie tak cię wychowywałam. – Kobieta z dezaprobatą pokręciła głową.

– Ciociu, przecież jeżeli będą żyli długo i szczęśliwie, to własność mieszkania pozostanie sprawą drugorzędną, prawda? Ale jeżeli jednak moje przeczucia się potwierdzą, to chyba lepiej, żeby Tosia nie miała na głowie więcej zmartwień niż rozstanie.

– Nawet nie chcę tego słuchać! – Ciotka nie kryła już złości. – Zresztą nawet gdyby, to dlaczego Oskar miałby cokolwiek chcieć od Tosi? Przecież pochodzi z majątnej rodziny, niczego im nie brakuje.

– Zawsze lepiej mieć więcej niż mniej – mruknęła Laura. – Zresztą nieraz słyszałam o podobnych przypadkach. Gdy zaczynają się problemy, z ludzi wychodzą najgorsze cechy. Ciociu, zrobisz, co zechcesz, to twoja decyzja. Ja tylko powiedziałam, co myślę.

Hanna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Słowa Laury zaskoczyły ją i zdenerwowały. Nie chciała w taki sposób podchodzić do związku Tosi, bo z całego serca pragnęła wierzyć w szczęście siostrzenicy. Jednak argumenty Laury wydawały się logiczne i nie sposób było odmówić dziewczynie racji.

Muszę się jeszcze nad tym wszystkim zastanowić – zdecydowała. – Pójdę zrobić tej herbaty. Woda pewnie już dawno się zagotowała.

– Nie trzeba, ciociu. – Laura wstała i poprawiła apaszkę pod szyją. – Pójdę już. Miałam ciężki dzień i chciałabym się wcześniej położyć. A my już chyba wszystko ustaliłyśmy, prawda? – podeszła do kobiety i pochyliła się, żeby pocałować ją w policzek.

– Jak uważasz, dziecko. – Ciocia pogładziła ją po ramieniu. – Dziękuję, że przyszedłaś i że się zgadzasz. Szkoda tylko, że nie możesz się przekonać do Oskara...

– Przykro mi, na razie to bardzo trudne – odparła Laura. – Ale nie dręcz się tym, ciociu. Do widzenia.

Łatwo powiedzieć – pomyślała Hanna, zamykając za siostrzenicą drzwi. – Ja tylko chciałabym, żeby wszyscy żyli w zgodzie i szczęściu.

*

Tosia leżała na brzuchu i przesuwiała palcem po ekranie tabletu.

– Mam nadzieję, że trafi nam się ładna pogoda – westchnęła. – Jak myślisz?

Oskar, który leżał obok i trzymał na brzuchu laptop, nie odpowiedział na pytanie dziewczyny, wpatrzony w ekran.

– Hej, słyszysz? – szturchnęła go lekko w bok.

– Co? – spojrzał na nią, ale zorientowała się, że nie wie, o co chodzi.

– Zastanawiam się, czy będzie ładna pogoda.

– Kiedy? Jutro?

– Nie, w czerwcu – odparła.

– Jest koniec lutego – przypomniał. – A ty się zastanawiasz nad pogodą w czerwcu? Przecież to dopiero za trzy miesiące...

Tosia przechyliła głowę.

– Ty naprawdę nie wiesz, o czym mówię?

– Nie bardzo.

– Czerwiec! Nie pamiętasz?

Widać było, że zbiera myśli.

– A, chodzi ci o ślub! – uderzył dłonią w czoło.

– Wreszcie załapałeś. – Tosia miała obrażoną minę.

Naprawdę zrobiło jej się trochę przykro, że Oskar nie skojarzył od razu. Przecież nic ważniejszego nie miało się zdarzyć w ich wspólnym życiu.

– Tośka, nie łap focha. – Mężczyzna odłożył laptop i pociągnął ją żartobliwie za włosy. – Przecież widziałas, że pracowałem. Myślami byłem w zupełnie innym świecie. A ty wyskakujesz nagle z pytaniem i dziwisz się, że od razu nie załapałem.

– No dobra, niech będzie, nie gniewam się. – Z wahaniem przyjęła jego wyjaśnienia. – Ale ja nawet obudzona w środku nocy wiedziałabym, co wydarzy się w czerwcu – dodała, jeszcze trochę urażona.

– Bo kobiety mają bardziej podzielną uwagę. – Oskar pochylił się i pocałował ją w ramię. – Nie wiesz, że mężczyźni nie powinno się dawać więcej niż jedno polecenie naraz?

– Jak to? – zainteresowała się Tosia.

– No tak. Kobieta może zaplanować kilka rzeczy, które zrobi po kolei. A facet, gdy zobaczy taką listę, to od razu czuje się zmęczony, a potem o większości i tak zapomni. Trzeba mówić pojedynczo – wyjaśniał z powagą. – Czyli nie od razu: wynieś śmieci, kup chleb i umyj samochód. Mówisz: wynieś śmieci, a o kolejną rzecz prosisz dopiero wtedy, kiedy już z pierwszą się upora. I tak dalej.

Tosia roześmiała się głośno.

– Bardzo trafne! Ale że ty coś takiego mówisz... – pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Po prostu mam do siebie dystans – mrugnął porozumiewawczo. – Potrafię się śmiać z męskich słabości, a nawet się do nich przyznać. Za to ty nigdy nie opowiesz dowcipu o blondynce, prawda?

– W życiu! To szowinistyczne i stereotypowe.

– No i właśnie o tym mówię – uśmiechnął się. – Zero dystansu.

Tosia usiadła i objęła ramionami kolana.

– Wszystko fajnie, rozśmieszyles mnie, ale to nie znaczy, że nie jestem na ciebie trochę zła – mruknęła.

– Co zrobiłem tym razem?

– To samo, co ostatnio ciągle ci się zdarza. Zmieniasz temat, gdy tylko zaczynam mówić o przygotowaniach do ślubu – wyjaśniła.

– Uważasz, że robię to celowo?

– Właśnie się nad tym zastanawiam...

– W takim razie dłużej nie musisz. To nieprawda.

– Prawda! – zaperzyła się. – Choćby teraz. Pytałam, czy uważasz, że w czerwcu będzie ładna pogoda, a ty...

– A ja nie jestem meteorologiem ani wróżką – przerwał jej cierpko Oskar. – Skąd mógłbym to wiedzieć? Tosia, przecież postawiłaś zupełnie irracjonalne pytanie! Jakiej odpowiedzi oczekiwałaś?

Zastanowiła się. W sumie miał rację, ale nie bardzo chciała się do tego przyznać.

– Oj, bo ty się od razu czepiasz – machnęła ręką. – To była tylko taka... zaczepka. No, żeby zagadnąć.

– O co?

– Zastanawiam się po prostu, czy nie fajnie byłoby zrobić całą uroczystość w tym pałacyku. Tam jest taki piękny ogród, aleja stuletnich drzew i ogromna altana...

– Myślałem, że całe wesele tam właśnie zaplanowaliśmy – posłał jej zdziwione spojrzenie. – A to my będziemy gdzieś jeździć? Z gośćmi?

– Oskar, zachowujesz się tak, jakbyś w ogóle nie wiedział, o co chodzi – pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wesele jest w pałacyku. Ja mówię o przeniesieniu ślubu.

– Skąd dokąd? – zmarszczył czoło.

– Z kościoła do parku. A konkretnie do altany. Pomyśl, jak byłoby pięknie... – rozmarzyła się Tosia. – Słońce, szum drzew, goście na białych krzeselkach, a my w altanie składamy przysięgę małżeńską. Tylko nie wiem, czy ksiądz się zgodzi – zastanowiła się. – No i ta niepewna pogoda...

– Zrób, jak uważasz – uciał krótko Oskar.

– Pewnie! Mogłam się domyślić twojej reakcji – zdenerwowała się dziewczyna. – Wszystko na mojej głowie!

Zerwała się z łóżka i poszła do kuchni.

Wróciła po chwili, niosąc sobie szklankę soku. Jej pełna determinacji mina nie pozostawiała wątpliwości. Tosia zdecydowała się na poważną rozmowę.

– Oskar, ja naprawdę nie wiem, jak mam to rozumieć – stanęła przed mężczyzną, wyprostowana i poważna.

– O co ci chodzi? Znowu coś źle? Przecież się z tobą zgodziłem.

– Ale ja czuję, że robisz to tylko dlatego, bym dała ci spokój. Tobie jest wszystko jedno, jak będzie wyglądał nasz ślub, w ogóle się tym nie interesujesz! Gdybym oświadczyła, że wystąpię w opasce z króliczymi uszami, a ty w stroju klauna, też zgodziłbyś się bez protestu!

– Tośka, nie szalej – złożył dłonie w błagalnym geście. – Masz rację, zgodziłbym się na wszystko. A to dlatego, że dla mnie najważniejsze jest, żebyś została moją żoną. Jak to się stanie i gdzie – na łące, czy w balonie – to dla mnie sprawa drugorzędna. Jesteś w stanie to zrozumieć?

Cała ochota na poważne rozmowy zniknęła w jednej chwili. Tosia zmiękła zupełnie, słysząc to wyznanie.

– Tylko że ty się w nic nie angażujesz... – jęknęła jeszcze, żeby tak łatwo nie skapitulować.

– Bo przecież ty wiesz najlepiej, czego chcesz. I widzę, że wybieranie sprawia ci frajdę. Nie zamierzam psuć ci zabawy. Obiecałem ci wesele twoich marzeń, więc niech takie będzie. A ja i tak nie znam się na altanach i baldachimach czy innych trenach. Po prostu założmy, że mnie podoba się to, co tobie. Na przykład to. – Pociągnął ją za rękę, tak że upadła na niego, rozlewając sok.

– I co narobiłeś! – pisnęła ze śmiechem.

– Zaraz to wszystko z ciebie zliżę – mruknął tym swoim niskim aksamitnym głosem. – I udowodnię, że podoba nam się to samo.

Udowodnił, musiała przyznać.

*

– Cześć, tatusiu! – Tosia ucieszyła się, widząc ojca siedzącego na kanapie.

– Cześć, mała! – uniósł rękę w powitalnym geście. – Dobrze cię widzieć.

– Ja też się za tobą stęskniłam – przysiadła obok niego i wtuliła się pod silne ramię. – Ostatnio ciągle się mijamy.

– Co robić, chyba muszę się przyzwyczaić – przytulił córkę, a drugą ręką zmierzwił jej włosy. – Moja córeczka wylatuje spod ojcowskich skrzydeł i frunie w dorosłe życie.

– Jaki ty się zrobiłeś sentymentalny – roześmiała się Tosia. – Chyba się starzejesz.
– Ja ci dam! – udał oburzonego. – Twój ojciec nigdy się nie zestarzeje. Na zawsze pozostanę młody, silny i pełen życia.

– Tak, jasne. I będziesz postrachem szos za kierownicą swojego ogromnego samochodu – podjęła jego narrację. – A gdy przejdziesz na emeryturę, to kupisz sobie harleya i wstąpisz do gangu motocyklowego. Będziesz złopał piwo w podejrzanym spelunach, straszył porządnych obywateli, a w wolnych chwilach, w ramach wolontariatu, zajmiesz się ratowaniem małych kotków.

– Żebyś wiedziała! – skinął z przekonaniem głową.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Dziewczyna wyswobodziła się z objęć ojca i poprawiła włosy.
– Będę mogła się chwalić, że mam odlotowego tatę.

– A wypada się chwalić starym wariatem w poważnej korporacji? – Ryszard Stecki spojrzał pytająco na córkę. – Może wolałabyś, żeby twój ojciec piastował szanowane stanowisko lekarza albo prawnika?

– Nuda... – wydeła wargi. – Kierowca TIR-a to zupełnie inna sprawa. Można tym wielu zaimponować, serio.

– Sam nie wiem – spowaźniał ojciec. – Zresztą nawet jeśli, to może nastolatkom. Bo dorośli ludzie wiedzą, że fortuny się na tym nie zbije...

– Dorośli ludzie nie oceniają innych po stanie konta, a po charakterze – odparła Tosia. – A ja nie znam lepszego człowieka od ciebie. – Pociągnęła ojca pieszczotliwie za brodę, po czym wstała.

– Pójdę zrobić sobie coś do jedzenia. Nie miałam dziś czasu wyjść na lunch.

– Nie wiem, czy tak samo myślą rodzice Oskara – usłyszała za plecami głos ojca.

Odwróciła się.

– Co masz na myśli?

– Mała, nie jestem idiotą. Przecież słyszałem, co mówił. Jego ojciec ma wielką kancelarię, mieszkają w wili nad morzem. Czy im się spodoba, że ojciec synowej jest zwykłym szoferem?

– A od kiedy ty się przejmujesz, co inni mówią? – Tosia oparła dłonie na biodrach.

– Mała, ja mam to w nosie. Ale chodzi mi o ciebie. Żebyś nie miała z tego powodu jakichś nieprzyjemności. No, żeby nie patrzyli na ciebie z góry.

– Nie pamiętasz już, czego mnie uczyłeś? Żeby znać swoją wartość, a innych nie oceniać na podstawie tego, co mają, ale tego, jacy są. I zamierzam się trzymać tych zasad. A jeśli sądzisz, że mogłabym się ciebie wstydzić, to chyba muszę się obrazić. Masz mnie za jakąś pustą lalę? – spojrzała groźnie.

Stecki popatrzył na bojową postawę córki i ze śmiechem uderzył dłonią w kolano.

– Ale wyglądasz! Mała, ty jednak przejęłaś po mnie więcej genów, niż myślałem! Dumny jestem z ciebie, bo widzę, że moje nauki nie poszły w las.

– W takim razie proszę przestać się martwić – uniosła ostrzegawczo palec. – Bo następnym razem będę musiała odłożyć na bok szacunek do starego ojca i dosadniej przemówić ci do rozumu.

– Tylko nie starego – po raz kolejny zaoponował Stecki.

– Dobrze, tatusiu. Idę do kuchni. Zaparzyć ci świeżej herbaty?

– Poproszę. Ale musisz sama coś sobie wykombinować, bo Hania dziś nie przyszła. Miała dużo zleceń i uprzedziła, że nie da rady. Ja zjadłem resztkę pierogów z wczoraj i nic innego nie robiłem na gorąco, bo spodziewałem się, że zjesz w pracy albo pójdziecie gdzieś z Oskarem. Ostatnio mało cię w domu...

– Nie przejmuj się, usmażę jajecznicę. W zupełności mi wystarczy.

– To może i ja bym zjadł... – Ojciec spojrzał prosząco.

– W takim razie chodź ze mną – przywołała go gestem.

Stecki zajął swoje stałe miejsce przy kuchennym stole, a Tosia zabrała się za przyrządzanie kolacji. Wyjęła jajka, rozgrzała patelnię, w międzyczasie pokroiła pomidory i chleb.

– Z ilu jajek dla ciebie? – zapytała ojca.

– Cztery?

– Nie za dużo? – zerknęła na mężczyznę. – To cholesterol...
– Ty nie bądź taka Hania – rozluźnił się Ryszard. – Przez tę jej dietę mam na pewno poziom pod kreską, więc raz na jakiś czas kilka jajek nie zaszkodzi. Weź pięć – zdecydował.

– Jakby co, to ja nic o tym nie wiem.

– Powiem, że dwa się stłukły.

– Akurat ciocia w to uwierzy – roześmiała się Tosia.

Mężczyzna z zadowoleniem patrzył na córkę. Lubił chwile, gdy byli razem, czuli się swobodnie, żartowali. Wiedział, że będzie mu tego brakowało.

– Kolacja gotowa. – Dziewczyna postawiła na środku stołu patelnię z usmażonymi jajkami. – Dać talerzyki, czy jemy tak?

To był ich zwyczaj od lat. Laura zawsze wolała jeść z talerzyka, ale oni nabierali jajecznicy wprost z patelni. Nie przeszkadzało im nawet, że część potrawy lądowała po drodze na blacie stołu, takie niespodzianki powodowały dodatkowe wybuchy śmiechu i żartobliwe docinki.

– U rodziców Oskara pewnie jada się na porcelanie i przestrzega zasad etykiety – mruknął Ryszard, zdejmując kawałek jajka z brody.

– Pojęcia nie mam, ale zapytam Oskara – parsknęła Tosia.

– A tak poważnie, to chyba w końcu powinienem ich poznać – zauważył ojciec. – Do ślubu zostały już niecałe trzy miesiące...

– Nawet ja ich jeszcze nie znam – wzruszyła ramionami córka.

– Nie planują przyjazdu do Kielc?

– Raczej nie. Oskar mówił, że pojawią się dopiero na ślubie. Rozmawiałam z nim o tym całkiem niedawno, bo też mi jakoś głupio, że się jeszcze nie znamy.

– I co on na to?

– Planujemy wybrać się do Gdańska na weekend. Tylko ciągle tyle pracy w firmie... Ale uświadomiłeś mi, że to najwyższa pora. Będę musiała trochę pogonić Oskara.

Stecki pokiwał głową.

– Jak tylko wrócę, od razu ci powiem, czy mają tę porcelanę – mrugnęła do niego znad kubka z herbatą.

– Chyba wolę nie wiedzieć. Jeśli się okaże, że mają, a śniadanie jedzą srebrnymi sztućcami, to już nigdy nie tknę jajecznicy prosto z patelni – położył rękę na sercu w geście przyrzeczenia.

– No co ty! Za każdym razem jak wpadnę w odwiedzin, zrobimy to w tajemnicy – zachichotała Tosia.

– Oj, mała, nie masz pojęcia, jak się cieszę, słysząc takie deklaracje.

– Tatku, ty się wzruszyłeś? Przecież to nie wypada! Członek gangu motocyklowego musi być twardy!

*

– Laura, nie możesz mi odmówić. – Tosia przybrała proszący ton.

– Tośka, poproś którąś z koleżanek... – Laura odłożyła teczkę z fakturami na brzeg biurka i zerknęła na zegarek.

– Przecież wiesz, że nie mam w pracy żadnej, z którą chciałabym to zrobić. Już nie wspomnę o tym, że żadnej nie zaufam. Myślisz, że szczerze powiedziałyby mi, jak wyglądam?

Tosi jakoś niezręcznie było powiedzieć siostrze, że w pracy nikt nie wie o jej związku z Oskarem. Czowała, że Laurze nie spodobałoby się to i na pewno zaczęłyby znów prawić te swoje morały. A nie chciała kolejnej sprzeczki, zwłaszcza w takiej chwili.

Laura westchnęła. Przyjęła argumenty Tosi ze zrozumieniem, a ostatni nawet ją przekonał.

– Dobrze, niech ci będzie. Pójdę z tobą.

– Kochana jesteś!

– Wiem. A teraz już mi nie przeszkadzaj, bo jeśli nie skończę tego, co zaplanowałam, to nie przyjdę.

– Dobrze, już kończę. W takim razie o szesnastej trzydzieści na rogu Sienkiewicza i Paderewskiego.

– Okej.

Laura spojrzała na stertę dokumentów do przejrzania i po raz kolejny na zegarek. Miała mnóstwo pracy i coraz mniej czasu. No ale w takiej sprawie siostrze się nie odmawia.

*

– Jak myślisz, może ta? – Tosia wyszła z przymierzalni i weszła na niewielki podest, żeby dół sukni odpowiednio się ułożył.

Laura obrzuciła siostrę krytycznym wzrokiem i pokręciła przecząco głową.

– Dlaczego? – Dziewczyna spojrzała na nią żałośnie.

– Za bardzo odkryta.

– Ramiona ma pani ładne – wtrąciła się sprzedawczyni.

– Właśnie – zgodziła się Tosia.

– Pośladki też masz ładne – zauważyła spokojnie Laura. – Zatem co? Rezygnujesz ze spódnicy?

– Jesteś złośliwa!

– Wcale nie. Po prostu mówię, co myślę. Chciałaś szczerych opinii, prawda? Mogłaś przyprowadzić koleżankę, powiedziałyby to, co chcesz usłyszeć.

Tosia wydeła usta.

– Dobra, rozumiem. Ale właściwie dlaczego nie mogę mieć sukni z odkrytymi ramionami?

– Podczas ślubu zawsze można założyć narzutkę – podpowiedziała ekspedientka.

Laura zgromiła ją wzrokiem.

– Tosiu, przez cały czas będziesz myślała o tym, żeby suknia się nie obsunęła i nie odsłoniła zbyt wiele. Poza tym jak masz zamiar tańczyć? Chcesz ze swojego wesela zapamiętać tylko poprawianie gorsetu?

Dziewczyna zastanowiła się przez chwilę. Przypomniała sobie niefortunną sytuację z pierwszej randki z Oskarem i uznała, że nie chciałyby powtórki.

– Chyba masz rację – przyznała w końcu. – Jednak z tej zrezygnuję – zwróciła się do sprzedawczyni. – Musimy znaleźć model z ramiączkami.

Kobieta posłała Laurze piorunujące spojrzenie, ale do Tosi uśmiechnęła się życzliwie.

– Oczywiście, zadowolenie przyszłej panny młodej to dla nas priorytet. Zaraz pomogę pani zdjąć tę i pokażę kilka innych.

– A ja poproszę o jeszcze jedną kawę – odezwała się Laura.

Od dwóch godzin tkwiła na fotelu w salonie sukien ślubnych.

– Koniecznie ten – uparła się Tosia, gdy ją tu przyciągnęła. – Wszystkie dziewczyny w grupie go chwałą. Mają tu najnowsze modele z najlepszych pracowni. Podobno nawet z Włoch i Francji.

– A to będzie gdzieś napisane, z jakiego kraju pochodzi suknia? – Laura nie mogła powstrzymać się od złośliwości. – Na plecach czy na przodzie?

– Nie żartuj sobie, dobrze? Ten, kto się zna, na pewno to rozpozna. A ja mam w pracy takie, które po szwie potrafią odróżnić oryginalną torebkę od podróbki. Poza tym moja suknia będzie piękna i już. – Tupnęła nogą jak mała dziewczynka.

– W takim razie nie ma wyjścia, wchodzimy – zdecydowała Laura.

Potem obejrzała niezliczoną ilość białych ślubnych kreacji, aż w pewnym momencie zorientowała się, że nie odróżnia już jednej od drugiej. Ekspedientka podtykała im pod nos kolejne modele tak szybko, że nie starczało czasu, żeby dokładnie im się przyjrzeć.

Wreszcie Laura nie wytrzymała.

– Stop! – zareagowała stanowczo. – Musimy podejść do tego metodycznie, bo inaczej nic z tego nie wyniknie.

Tosia, podekscytowana metrami koronki i tiulu też już straciła głowę, więc chętnie przystała na propozycję siostry.

Zaczęły od kroju spódnicy.

– Wąska czy szeroka? – zagadnęła ekspedientka.

- Wąska – uznała Laura.
- Szeroka. – W tej samej sekundzie padła odpowiedź Tosi.
- To może krój syreny?

Laura przychylnie przyjęła propozycję, Tosia ją odrzuciła.

- To ma być moja sukienka – przypomniała.

Zaczęła wybierać, ale Laura z przerażeniem patrzyła na niekończące się warstwy materiału udrapowane fantazyjnie na sztywnych halkach.

Wreszcie znalazły coś, co trafiło w gusta obu siostr. Gładki tiul z naszytymi gdzieniegdzie transparentnymi cekinami, które w świetle wyglądały jak kropelki rosy. A pod spodem błyszczący materiał. Tylko że suknia miała gorset, na dodatek cały pokryty cekinami.

– Wyglądasz jak ryba świeżo wyciągnięta z wody – oceniła Laura. – Jakbyś miała łuskę na biuście.

- Co za obrzydliwe porównanie! – zmarszczyła nos Tosia.

- Ale trafne.

– Proszę się nie martwić. Uszyjemy na zamówienie taką, jaką sobie pani wymarzy – zapewniła sprzedawczyni. – Co prawda, indywidualny projekt jest droższy, ale w końcu chodzi o ślub, więc nie ma co żałować. – Posłała Tosi zachęcający uśmiech.

- O ile droższy? – zainteresowała się Laura.

- Nieistotne – machnęła ręką jej siostra. – Ważniejsze, czy zdążycie na połowę maja.

- Jeśli dziś się pani zdecyduje, to tak.

Zaczęły więc poszukiwania odpowiedniej góry. Po rezygnacji z gorsetu i bufiastych rękawów, pozostało niewiele możliwości.

- Całkiem zakryta nie wchodzi w grę – stwierdziła Tosia stanowczo. – Może korona?

- Do cekinów? Odpada.

- To co?

– A to? – Ekspedientka wyjęła jeden z wieszaków i zaprezentowała model. Sukienka miała gładki gors i szersze ramiączka lekko opadające na ramiona.

Siostry spojrzały na siebie i zgodnie skinęły głowami.

– Trochę odsłania, a jednak nie spadnie – dodała kobieta. – No i jest klasycznie, a równocześnie odważnie.

Tosia z żalem zerknęła na ręcznie robione koronki, ale potwierdziła wybór.

Załatwiły formalności, Tosia uregulowała zaliczkę i wreszcie mogły opuścić salon.

- Pan młody będzie zachwycony – pożegnała je sprzedawczyni.

- Jak myślisz? – Tosia spojrzała pytająco na siostrę. – Spodoba mu się?

- Ważne, żeby tobie się podoba.

- W sumie wcześniej myślałam o czymś bardziej ekstrawaganckim...

– Między ekstrawagancją a wulgarnością jest bardzo cienka granica. Poza tym ślub to nie miejsce na ekstrawagancję.

- Dziękuję ci. – Tosia zatrzymała się gwałtownie. – Dziękuję, że ze mną byłaś.

- Daj spokój! – Laura machnęła ręką, ale siostra przybliżyła się i pocałowała ją w policzek.

– Wiesz, zwykle to matka pomaga wybrać suknię ślubną – szepnęła. – Ale myślę, że nasza mama zgodziłaby się z twoim wyborem.

Laura przełknęła szybko ślinę.

– Na pewno nie pozwoliłaby, żebyś wyglądała jak chińska podróbka Barbie – zażartowała, żeby Tosia nie zobaczyła łzy, która zakręciła jej się w oku.

*

– Nawet nie wiecie, jak się denerwuję. – Tosia stanęła w kuchni i postawiła przy nodze walizkę

na kółkach. – Dobrze wyglądam?

– Ślicznie, Tosieńko! – Ciocia klasnęła w dłonie.

– Ale nie za elegancko albo nie zbyt swobodnie? – upewniała się dziewczyna.

– Ja tam nie mam zastrzeżeń. – Ojciec zmierzył córkę spojrzeniem. – Powinni być zachwyceni, że taka dziewczyna chce zostać ich synową.

– Oj, tatusiu, żeby tak było. – Dziewczyna podniosła oczy w górę. – Chociaż wystarczy, jak się nie zbłaźnię. Wiecie, że w stresie potrafię walnąć jakąś głupotę.

– Dobrze cię wychowaliśmy, więc ja się nie martwię – dodał jej otuchy ojciec. – Jedź i nie dręcz się już dłużej. My tu zawsze na ciebie czekamy.

– Wiem i dziękuję wam.

Usłyszeli klakson samochodu za oknem.

– Oskar podjechał – stwierdziła Tosia. – Muszę iść.

– Nie wejdzie, by pomóc z walizką? – zdziwił się Stecki.

– Nastąpiło równouprawnienie – mrugnęła porozumiewawczo Tosia. – A tak naprawdę, to niewiele tam mam. No i są kółka, więc nie widzę problemu.

Ojciec nie wyglądał na przekonanego, ale ciocia dała mu znak, żeby wstrzymał się z komentarzem.

Dziewczyna ucałowała ich na pożegnanie i wyszła.

– Może to staromodne, ale ja nie pozwoliłbym kobiecie znosić po schodach nawet lekkiej walizki.

– Rysiu, oni teraz żyją inaczej niż dawniej. – Hanna starała się go uspokoić. – Nawet w autobusie słyszałam, jak kobieta się obraziła, gdy jakiś mężczyzna ustąpił jej miejsca. Oświadczyła, że nie jest staruszką ani inwalidką i nie potrzebuje niczyjej łaski. Wyobrażasz sobie?

– Powiem ci, Haniu, że ja czasami nie rozumiem tego świata. – Stecki pokręcił głową.

Ciotka podeszła do okna i wyjrzała na podwórko.

– Pojechali – zrelacjonowała z przejęciem. – Oj, żeby jej tam wszystko dobrze poszło! Chyba nie zasną dziś z tych emocji.

– Przecież jej nie zjedzą. – Ojciec był dobrej myśli. – Znasz ją i wiesz, że jakby co, to potrafi się postawić. Ma charakter.

Ciotka pokiwała głową na znak zgody, ale w głębi duszy i tak wiedziała, że czeka ją bezsenna noc.

*

– Zatrzymaj się na najbliższej stacji – poprosiła Tosia.

Oskar zerknął na nią znad kierownicy.

– Po co?

– Muszę skorzystać z toalety.

– Koniecznie? Przecież niecałą godzinę temu robiliśmy postój.

– Co poradzę, że kiedy się denerwuje, to muszę częściej... – zrobiła błagalną minę.

– W tym tempie to nawet na kolację nie zdążymy. – W głosie Oskara dało się słyszeć zdenerwowanie. – A mama zaplanowała obiad na piętnastą.

– Fakt, nie chciałabym się spóźnić.

– To wytrzymaj jeszcze trochę. Za Warszawą gdzieś się zatrzymam.

Tosia nie zaprotestowała.

Jakoś dam radę – zacisnęła zęby. – Przecież nie wypada od razu na początku zrobić złego wrażenia. Z miny Oskara wnioskuje, że jego mama nie lubi niepunktualności.

Narzeczony prowadził w milczeniu. Nie żartował, nie podtrzymywał jej na duchu. Można by pomyśleć, że się denerwuje, ale Tosia odrzuciła tę myśl, bo przecież jechał do swoich rodziców, do domu, w którym się wychował.

Pewnie po prostu jest niewyspany – uznała Tosia. – Mnie też zmęczenie daje się we znaki. A Oskar prowadzi, więc musi się skoncentrować.

– Może twoja mama doradzi mi w kilku sprawach dotyczących wesela? – Nieoczekiwanie wpadła na taki pomysł i od razu podzieliła się nim z Oskarem. – Na pewno taka rozmowa pozwoliłaby nam przełamać lody i lepiej się poznać.

– Nie sędzę, żeby to się sprawdziło w przypadku mojej mamy – zareagował natychmiast mężczyzna.

– Dlaczego? – zdziwiła się Tosia. – Zwykle kobiety lubią podobne pogaduszki.

– Myślę, że nie dogadałybyście się. Ona ma raczej konserwatywny gust. Lepiej w ogóle nie poruszaj tego tematu.

– Mam nie wspominać o ślubie? – Nie mogła zrozumieć sugestii narzeczonego.

– Tośka, czy ty zawsze musisz od razu robić taką minę, jakbym kogoś zabił? – rzucił w jej stronę szybkie spojrzenie. – Po prostu obawiam się, że jak mama zacznie wypowiadać swoje uwagi, to już nie przestanie. I będzie się wtrącać tak długo, aż zmieni twoje wymarzone wesele w swoje wymarzone wesele. I po co nam to? Naprawdę chcesz kłótni z teściową jeszcze przed ślubem? – zażartował.

Przynajmniej nareszcie się uśmiechnął – pomyślała Tosia.

– To ma być nasz dzień, prawda? – kontynuował tymczasem Oskar. – A oni będą gośćmi. Po prostu przyjadą i dostosują się do naszych wyborów. Nie sądzisz, że tak będzie lepiej? Jesteśmy dorośli i nie musimy słuchać niczyich rad. Nawet moich rodziców.

– Rzeczywiście, brzmi to sensownie – przyznała. – Skoro miałyby się to stać punktem zapalnym, to nie będę nawet zaczynać tematu. Masz rację – po co się kłócić przy pierwszym spotkaniu.

Była trochę rozczarowana, bo w jej wyobrazeniach zaprzyjaźniała się z matką narzeczonego i widziała już scenę, w której siedzą obok siebie na kanapie, przeglądając katalogi ślubnych dekoracji, śmieją się i wymieniają anegdotami z innych ślubów. Naprawdę miło byłoby mieć w teściowej sojusznika.

Zwłaszcza że moja mama nie może mi w tej kwestii doradzić. – Smutna refleksja sprawiła, że Tosia jeszcze bardziej pożałowała, iż nie uda jej się znaleźć wspólnego języka z matką Oskara.

Szkoda – westchnęła w myślach. – Dobrze, że zwierzyłam się Oskarowi, bo przynajmniej mnie uprzedził. Na pewno nie jest mu łatwo mówić takie rzeczy o własnej matce. Tym bardziej powinnam docenić, że zdobył się na szczerość. Przynajmniej mój przyszły mąż potrafi realnie spojrzeć na swoich rodziców i nie będzie traktował matki jak wyrocznie. Zawsze to jakaś pociecha.

Wreszcie dojechali. W samą porę, bo do piętnastej pozostało zaledwie dwadzieścia minut.

Tosia wysiadła z samochodu na podjeździe i rozejrzała się dookoła.

Dużą willę z tarasem otaczał zadbany ogród, który powoli zaczynał przywdziewać wiosenną szatę. Latem musiał prezentować się wspaniale. Kamienne ścieżki, żeliwne pergole i widoczna z daleka altana dodawały elegancji przystrzyżonym żywopłotom, wysokim drzewom i zieleniejącemu się już trawnikowi.

Sam budynek był zadbany, widać było, że właściciele nie szczędzili środków na remonty. Nowe dachówki i jasna elewacja podkreślały charakter domu, a kute balustrady i drewniane drzwi dodawały mu klasy.

– Chodźmy do środka – popędził ją Oskar.

Wnętrze domu sprawiło, że Tosia poczuła się onieśmielona rozmachem. W samym salonie zmieściłoby się chyba całe ich mieszkanie. No i te meble! Nie знаła się co prawda za bardzo, ale była przekonana, że to antyki. Kredens, przeszklone witryny wypełnione porcelaną, stół na rzeźbionych nogach – miała wrażenie, jakby znalazła się w muzeum. Tym bardziej że parkiety błyszczały, jakby nikt nigdy po nich nie chodził.

Rodzice Oskara wyszli, by ich powitać. Wyglądali dokładnie tak, jak Tosia sobie wyobrażała. Patrząc na pana Wierzbickiego, odniosła wrażenie, że ma przed sobą starszą kopię narzeczonego. Wysoki i przystojny mężczyzna z pasmami siwizny na skroniach budził respekt, ale też zaufanie.

Po prostu uosobienie dobrego adwokata – pomyślała.

Matka rzeczywiście sprawiała wrażenie tradycjonalistki. Klasyczna garsonka, upięte w kok włosy i dopracowany, choć dyskretny makijaż czyniły z niej osobę niewątpliwie elegancką, ale zarazem niedostępną.

Raczej nie ma co spodziewać się po niej ciepłego przyjęcia – oceniła Tosia.

Miała rację. Powitanie przebiegło tak oficjalnie, że dziewczynie przemknęła przez głowę niedorzeczna myśl, by dygnąć jak pensjonarka.

– Pokoje dla was są przygotowane na górze – poinformowała pani domu. – Oskar, ty będziesz spał u siebie, a pani w gościnnym.

Normalnie Tosia poprosiłaby, żeby mówili jej po imieniu, ale jakoś nie mogło jej to przejść przez gardło.

– To my się rozpakujemy i zejdziemy na obiad. – Oskar chyba wyczuł niepewność Tosi i postanowił zakończyć etap powitania.

Dziewczyna przyjęła to z ulgą. Posłała rodzicom narzeczonego grzeczny uśmiech i posłusznie ruszyła za Oskarem. Szerokie, wyłożone drewnem schody zdawały się nie mieć końca, a ona, wchodząc po nich, wciąż czuła na sobie czujne spojrzenie matki narzeczonego.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi wskazanego pokoju, zostawiła walizkę przy łóżku i usiadła na dużym łóżku z drewnianym zagłówkiem.

Jeszcze dobrze nie weszłam, a już chciałabym stąd wyjechać – jęknęła w duchu. – To chyba nie jest dobry znak.

Poczuła, że tęskni za swoim domem. Może nie było w nim antyków, ale przynajmniej można było czuć się swobodnie. Pomyślała o ojcu i o cioci Hani, tak różnej od matki Oskara. Jak chętnie przytuliłaby się teraz do jej kuchennego fartucha.

Dobra, Tośka, weź się w garść! – upomniała samą siebie. – Przecież nie będziesz tak siedzieć, bo za chwilę nie wytrzymasz i całkiem się rozkleisz. Wstawaj i doprowadź się do porządku! Pierwsze koty za płoty, teraz na pewno będzie już tylko lepiej.

Niestety, nie było.

Przy stole panowała co prawda nieco luźniejsza atmosfera, ale tylko do momentu, gdy pani domu nie zaczęła wypytywać syna o to, czy odpowiednio się odżywia i czy dba o siebie. Patrzyła na Oskara z troską i czułością, co nie uszło uwadze Tosi.

A jednak ma ludzkie uczucia – pomyślała trochę złośliwie, choć z drugiej strony te matczyne cechy wzbudziły w niej nieco sympatii do kobiety.

Nie na długo jednak.

– A pani, słyszałam, próbuje realizować się zawodowo? – Nieoczekiwanie przyszła teściowa zwróciła się w jej stronę.

– Nie tylko próbuję, ale nawet dobrze mi to wychodzi – odparła bez namysłu, bo słowo „próbuję” było jak szpilka wbita w opuszek palca.

– Tosia jest doskonałym menadżerem – wtrącił szybko Oskar.

Matka nawet się nie uśmiechnęła, za to ojciec wyglądał na zainteresowanego.

– Postanowiła pani spróbować sił w biznesie, zanim nadejdą obowiązki domowe? To dobrze, bo rodzina łączy się z dużą odpowiedzialnością i wymaga tak samo wiele wysiłku, jak kariera.

– Myślę, że uda mi się pogodzić jedno z drugim – odpowiedziała spokojnie, przekonana, że przynajmniej przyszły teść docenia jej osiągnięcia.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe. Takie próby zwykle kończą się zaniedbaniami w obu sferach – stanowczo stwierdził mężczyzna. – Trzeba zawczasu ustalić życiowe priorytety i nie tracić energii na coś, co udać się nie może.

– Ale ja nie zamierzam rezygnować z pracy. – Tosię zdenerwował autorytarny ton adwokata.

– Pyszny gulasz, mamo. – Oskar dość niezdarnie próbował zmienić temat. – Tęsknię za domowymi obiadami...

– Nie wygląda na to, żebyś w najbliższym czasie mógł na nie liczyć. – Gospodyni nawet nie usiłowała ukryć ironii. – Chyba że wrócisz do Gdańska.

Tosia zacisnęła szczęki. Miała ochotę wstać i wyjść, jednak musiała dokończyć posiłek ze względu na Oskara. Siedziała więc i razem z kawałkami gulaszu przełykała kolejne komentarze przyszłych teściów.

Po obiedzie Oskar zaproponował jej spacer, na który z ochotą się zgodziła, bo to dawało jej chwilę wytchnienia od towarzystwa jego rodziców.

Gdy tylko skręcili w boczną uliczkę i upewniła się, że nie mogą być widziani z okien domu, zatrzymała się i wyrzuciła z siebie całą złość i rozczarowanie.

– I ja się przejmowałam, że mój tata o coś cię zapytał! – uderzyła dłonią w pręt ogrodzenia. – Przecież nie usłyszałam od nich ani jednego miłego słowa! Choćby pół uśmiechu, cokolwiek! Czułam się jak intruz!

– Tośka, ostrzegałem cię, pamiętasz? – przypomniał Oskar. – To ty się uparłaś, żeby tu przyjechać.

– Ale jak oni tak mogą? Czy naprawdę oczekują, że po ślubie przestanę pracować? – spojrzała na Oskara z niepokojem. – Ty chyba tak nie myślisz?

– Mówiłem ci, że są konserwatywni. Chcieliby, żebyśmy żyli tak, jak oni.

Dziewczyna zamyśliła się.

– Hej, Tośka, nie myśl już o tym. – Oskar objął ją i przytulił. – Mieszkamy kilkaset kilometrów od moich rodziców, nie obawiaj się, pewnie w ogóle nie będą nas odwiedzać. Jutro wyjeżdżamy i będziemy żyć tak, jak nam się podoba. Ich już nie zmienię, są, jacy są. Ale z czasem na pewno cię docenią i polubią.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – westchnęła.

– Mama nie jest taka straszna, zyskuje przy bliższym poznaniu. Po prostu trudno jej zaakceptować konkurencję – mrugnął porozumiewawczo. – Twojemu tacie też było ciężko, choć przecież ma jeszcze drugą córkę.

Tosia zerknęła na narzeczonego. Może naprawdę tak było? Matkom podobno trudno pogodzić się z dorosłością synów, a Oskar na dodatek był jedynakiem. Nic dziwnego, że rodzicielka doszukiwała się wad u jego wybranki.

– To co? Jeszcze niecałe dwadzieścia cztery godziny? – zapytała z uśmiechem. – A potem wyjeżdżamy?

– Tak.

– I nie będziesz wymagał ode mnie domowych obiadów każdego dnia?

– Obiecuję. Bardziej cenię w tobie inne zalety – zapewnił. Przystanął, pochylił się i pocałował ją długo i namiętnie.

Dobrze, że jego matka tego nie widzi – pomyślała Tosia.

*

Wyjechali z Gdańska, zanim wybiło południe, co Tosia przyjęła z niekłamaną ulgą. Zanim ruszyli w kierunku Kielc, Oskar zabrał ją jeszcze nad morze. Choć wiał lodowaty wiatr, dziewczyna była zachwycona spacerem. Widok ciemnych fal z białymi koronkami piany wydał jej się jednocześnie fascynujący i groźny. Wtulała policzek w kurtkę Oskara i obserwowała ten spektakl natury.

– Wystarczy już, bo przemarzniesz do kości – zaniepokoił się w końcu mężczyzna.

– Mogłabym tu stać przez cały dzień – westchnęła.

– Może latem, dobrze? – roześmiał się.

– Wtedy będzie tu tłum plażowiczów. A teraz jest tak wspaniale – pusto, dziko...

Z żalem opuściła plażę.

Po drodze zatrzymali się w jakimś barze i zjedli schabowego z kapustą na zwyczajnych porcelitowych talerzach, popijając kompotem z plastikowych kubków. Oskar odzyskał dobry nastrój, żartował i nawet próbował śpiewać w samochodzie.

- Dobrze, że postanowiłeś zostać dyrektorem, a nie wokalistą – śmiała się, słysząc jego występy.
- Nie miałbyś wtedy szansy na karierę.
- Jesteś okrutna! – udał obrażonego.

Tosia widziała, że stara się poprawić jej humor. Jakby chciał wynagrodzić te trudne godziny spędzone w towarzystwie jego rodziców. Doceniała to, a kiedy położył jej rękę na kolanie i posłał wiele mówiące spojrzenie, zrozumiała, że kocha go i nie pozwoli, by brak życzliwości ludzi, którzy mieszkają na drugim końcu Polski, zepsuł ich związek.

*

W domu czekała na Tosię ciocia Hania.

- Taty nie ma? – zdumiała się dziewczyna.
- Wyjechał wczoraj wieczorem – odparła kobieta.
- W trasę? Tak w weekend?
- Też się zdziwiłam. – Ciocia sięgnęła po talerzyk i nałożyła na niego kawałek ciasta drożdżowego. – Zadzwonili do niego z pracy, że jakiemuś koledze zepsuł się samochód, a wiecie coś pilnego, co nie może czekać. Ktoś musiał go zastąpić i przejąć ten ładunek. Padło na Rysia...
- Jasne, tata nie potrafi odmówić.
- Tak mówisz, jakbyś sama była inna – zauważyła ciotka. – Też pół życia spędzasz w pracy. Nie zaprzeczyła. Ostatnio wciąż odkrywała, jak bardzo jest podobna do ojca.
- Mam nadzieję, że Oskar nie ma tak wiele ze swojego – zastanowiła się. – Jak dla mnie wystarczyłby wygląd.
- Wiadomo kiedy wróci? – zapytała, bo nagle poczuła, że chciałaby usłyszeć właśnie od ojca, że wszystko będzie dobrze, że jest warta Oskara i że jego rodzice nie zepsują jej związku.
- Mówił, że pewnie we wtorek. – Ciocia postawiła przed dziewczyną talerzyk. – A skoro musiał jechać, to ja postanowiłam przyjść i poczekać na ciebie. Żebyś nie wracała do pustego mieszkania. Zasiadła naprzeciw dziewczyny i wskazała na ciasto.
- Upiekłam, żeby czymś ręce zająć. Już się nie mogłam doczekać twojego powrotu. Nie będę ukrywać, że ciekawa jestem, jak było...
- Tosia wciągnęła w nozdrza zapach drożdżówki. Popatrzyła na uśmiechniętą twarz ciotki, dostrzegła ciepło i troskę w jej oczach. A potem głęboko westchnęła.
- Oj, coś czuję, że nie najlepiej... – zmartwiła się Hanna.
- To nie tak – pokręciła głową Tosia. – Właściwie nie wiem, co mam ci powiedzieć...
- Najlepiej to, co czujesz – doradziła ciocia.
- Właśnie nie mogę się zdecydować – zmarszczyła czoło dziewczyna.
- A jacy oni są?
- Na pierwszy rzut oka – bez zarzutu. Wszystko idealne – wygląd, strój, maniery. Aż za bardzo – starannie dobierała słowa. – Tak bardzo nie chcę wyjść ze swoich ram, że naprawdę wyglądają trochę jak portrety przodków.
- Nie polubiłaś ich. – Hanna bardziej stwierdziła niż zapytała.
- Chciałam, naprawdę chciałam. Ale nie dało się. Może nawet nie przeszkadzałyby mi ta sztywność, w końcu nie każdy musi być wylewny, tylko że oni ciągle robili mi złośliwości. Nie wprost – zastrzegła. – Tak w podtekstach.
- To nieładnie – oceniła ciocia.
- Też tak myślę. Ledwie wytrzymałam. Raz chciało mi się płakać, a potem znowu uciekać.

Horror!

- A co na to Oskar?
- Twierdzi, że tacy już są, żebym się nie przejmowała. Zapewnił, że będziemy mieszkać daleko od nich, więc nie ma sprawy.

– To bardzo dobrze, że tak myślisz – ucieszyła się kobieta. – Wiedziałam, że to rozsądny chłopak. Tosia pokiwała głową.

– Ale co? Myślisz, że nie był z tobą szczery? – Ciotka zauważyła jej wahanie.

– Może i był. Tylko wiesz, ciociu, zastanawiam się, czy to się kiedyś nie zmieni. Jest teraz we mnie zakochany, więc wszystko mu się podoba. Ale za kilka lat...

Oparła głowę na dłoniach i popatrzyła na mocno wysłużone kuchenne szafki i rząd kubeczków stojących na blacie.

– Żebyś widziała ich dom... Politurowane meble, kryształowe szyby, delikatna porcelana. Nie znam się na malarstwie, ale na ścianach na pewno wiszą oryginały. Sama willa pewnie jest warta grubo ponad milion, nie mówiąc o reszcie – popatrzyła na ciotkę ze smutkiem. – Oskar się tam wychował, jest przyzwyczajony do luksusu. A co my tu będziemy mieli? Wynajęte mieszkanie? Nie zarabiamy najgorzej, ale na pewno nie stać nas, żeby kupować antyki.

– A chciałabyś?

– Skąd! Ja tylko... Po prostu widzę różnicę i nie zamierzam się oszukiwać. Trochę czułam się tam jak Kopciuszek... Tylko nie zrozum mnie źle – dodała szybko. – Wiesz, że mnie nie zależy. Ale jakoś niezbyt dobrze mi z tą świadomością.

Hanna pomyślała, że chyba nadszedł odpowiedni moment, żeby powiedzieć Tosi o swoim postanowieniu. Słuchając o bogactwie rodziny Oskara, podjęła ostateczną decyzję.

– Wiesz, Tosiu, chyba mogę ci trochę pomóc – pogładziła dziewczynę po ręce. – Może to nie willa nad morzem, ale chciałabym ci podarować moje mieszkanie.

– Co ty mówisz, ciociu! Przecież ja nie dlatego... Nie mogłabym... Mowy nie ma!

Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni.

– Usiądź i posłuchaj – poprosiła Hanna. – Przecież wiesz, że i tak zamierzałam go przepisać na ciebie.

– Ale jeszcze nie teraz. Przecież tam mieszkasz – upierała się Tosia.

– Już wszystko sobie przemyślałam i nawet obgadałam z kim trzeba – zapewniła ciotka. – To miał być prezent ślubny, ale skoro Oskar tyle ma, to poczujesz się lepiej, jak też będziesz miała coś swojego. A ja przeprowadzę się tutaj. Zamieszkamy z Ryśkiem razem, dzięki temu na starość będzie nam rażniej. Zajmę twój pokój, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Serio, ciociu? Naprawdę dobrze to przemyślałaś? – upewniła się Tosia.

– Bardzo dobrze, Tosieńko.

Dziewczyna pochyliła się i uściskała ciotkę z całych sił.

– Oj, bo mnie udusisz! – zaśmiała się kobieta.

– Ciociu kochana! Jesteś najlepsza na świecie! – Dziewczyna poczuła, że wypełnia ją szczęście.

– Nie wiem jak ci się odwdzięczę!

– Po prostu bądź szczęśliwa – odparła kobieta ze wzruszeniem. – I zjedź drożdżówkę, bo nie po to pół godziny wyrabiałam ciasto, żeby teraz wyszło i nadawało się tylko do wyrzucenia.

*

– Czy mamy już gotowe sprawozdanie za poprzedni miesiąc? – Oskar wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem w pasie.

Tosia popatrzyła na kropelki wody spływające po jego brzuchu, mokre włosy odgarnięte do tyłu i podeszła do mężczyzny.

– Ależ jesteś pociągający – zamruczała.

– Zmoczysz sobie bluzkę – odsunął ją od siebie.

– W takim razie ją zdejmę – zaczęła rozpinać guziki, kręcąc przy tym zmysłowo biodrami. – A potem spodnie i resztę... – kontynuowała namiętnym tonem.

– Nie słyszałaś, o co pytałem?

Znieruchomiła z ręką na suwaku džinsów.

– Chciałem wiedzieć, czy sprawozdanie jest gotowe – powtórzył. – Prezes bezwzględnie musi je jutro dostać.

Dziewczyna schyliła się i podniosła bluzkę z podłogi.

– Mam jeszcze do podsumowania dwa oddziały i będziemy mogli spisać wnioski – oświadczyła lodowatym głosem, urażona faktem, że odrzucił jej propozycję.

– A zdążymy z tym wszystkim? – Oskar nerwowo przecesał palcami mokrą grzywkę.

– Skoro zajmujemy się tylko tym, i to natychmiast, to na pewno się wyrobimy – odparła ironicznie. Chyba zrozumiał, że jest niezadowolona, bo w jednej chwili zmienił ton.

– Tosiu, nie myśl, że nie mam ochoty na to, co ty – pogładził ją palcem po policzku. – Ale gdybym teraz zaczął, to nie oderwałbym się od ciebie do rana. Uwierz, nie jest mi łatwo się powstrzymać. – Palec mężczyzny powędrował po szyi dziewczyny i zatrzymał się tuż nad piersią. – Tylko że bez tego sprawozdania nie mamy się co pokazywać w firmie. Co powiemy? Że kochaliśmy się namiętnie? Wątpię, by prezes to zrozumiał.

Pokiwała głową na znak, że rozumie.

Dobrze, że chociaż on potrafi zachować rozsądek – pomyślała. – Ja na pewno zawaliłabym sprawę. Kompletnie zwariowałam na jego punkcie! Nigdy wcześniej nawet nie pomyślałabym, żeby odłożyć pracę dla jakiegoś faceta.

– Skarbie, a może się sprężymy i zrobimy to szybko? – zaproponował Oskar, patrząc jej głęboko w oczy. – Jak się uda, to pozostały czas spędzimy tak, jak oboje zapagniemy...

Uśmiechnęła się lekko na tę kuszącą perspektywę.

– Okej, w takim razie siadam do podsumowań. Potem pokażę ci wyliczenia i przegadamy, co z tego wynika.

Oskar pocałował ją delikatnie. Widziała, że jest zadowolony.

– To ja się ogarnę, a ty już zaczynaj. – Ściągnął z bioder ręcznik i wytarł nim włosy.

Odwrócił się i poszedł z powrotem do łazienki. Tosia odprowadziła go wzrokiem i obiecała sobie w myślach, że zrobi wszystko, żeby skończyć sprawozdanie jak najszybciej.

*

– Kiedy kolejny raz zrobisz coś tak niesamowitego, nie zapomnij po mnie zadzwonić.

Tosia odsunęła pusty talerz i pogłaskała się po brzuchu z rozanieloną miną.

– Przecież to nic wielkiego – odparła Laura skromnie. – Kilka krewetek, małe, dobry makaron i oliwa.

– A do tego twój talent i pewnie cała masa tajemniczych składników – uzupełniła Tosia. – Przede mną nie musisz udawać. Czasami dziwię się, że zamiast biura księgowego nie otworzyłaś restauracji.

– Znasz moje zdanie na ten temat. – Laura też skończyła swoją porcję. – Gdy gotuję wtedy, kiedy chcę, wychodzi dobrze, ale gdybym miała robić to każdego dnia, jak na taśmie, to na pewno efekty byłyby mierne.

Sięgnęła po butelkę i dołała wina do kieliszków.

– To za co pijemy? – zapytała Tosia.

– Może za twoją wizytę u teściów?

– To raczej trudno zaliczyć do sukcesów – niechętnie mruknęła Tosia.

Siostra odstawiła kieliszek.

– Coś się stało?

– Niby nic. Ale szau też nie ma – przyznała dziewczyna.

– W czym problem? – nie odpuszczała Laura.

– Mam przeczucie, że nie widzą we mnie dobrej partii dla syna. – Tosia upiła łyk wina i skrzywiła się. – Jakby uważali, że popełnia megalians.

– Chyba żartujesz! Kto dzisiaj zwraca uwagę na takie rzeczy? A kto on jest? Ordynat Michorowski? Bez przesady! – oburzyła się Laura.

– Nie ma o czym gadać. Na szczęście Oskar raczej nie zamierza zważać na ich opinię w tej sprawie.

– I dobrze. To jacyś dziwni ludzie – uznała Laura.

– Żebyś wiedziała – zgodziła się Tosia. – Wyobraź sobie, że jego ojciec właściwie wprost oświadczył mi, że po wyjściu za mąż powinnam zrezygnować z pracy. Mówił zupełnie poważnie, a jego żona wydaje się popierać takie rozwiązanie.

– I co ty na to?

– Powiedziałam, że nie zamierzam, a potem Oskar jakoś zagadał temat. Na szczęście on ma zupełnie inne spojrzenie na świat niż jego rodzice.

– Tego nie byłabym akurat taka pewna. – Laura uniosła palec w górę. – Skoro wychował się w rodzinie wyznającej takie wartości, to przecież na pewno taka wizja mocno jest w nim zakodowana.

– Nie sądzę, nigdy nawet nie napomknął o czymś podobnym.

– Bo jeszcze nie jesteś jego żoną – przypomniała siostra. – Ja na twoim miejscu zachowałabym czujność. Zderzenie tak różnych światów źle się może skończyć.

– Jak niby? Zamknij mnie w domu i przykuj do kaloryfera? – zirytowała się Tosia. – Przecież to nie średniowiecze.

Laura milczała wymownie.

– Wiesz co? Mam wrażenie, że ty za wszelką cenę chcesz mi obrzydzić Oskara – zdenerwowała się Tosia. – Czepiasz się, cokolwiek powiem. Nic ci nie pasuje.

– Po prostu staram się zachować obiektywizm, bo widzę, że u ciebie o niego trudno. – Laura zaczęła tracić cierpliwość. – Wiem, że miłość idealizuje, ale czasem dobrze zastanowić się nad pewnymi sygnałami. Żeby potem nie żałować.

– Na pewno nie będę żałować. – Tosia odstawiła kieliszek. – Ale coś mi się wydaje, że ty mi po prostu zazdrościsz.

– Słucham?!

– Dobrze słyszałaś. Zazdrościsz mi, że jestem zakochana i że wychodzę za mąż.

Laura nie odpowiedziała. Wstała i zaczęła zbierać talerze ze stołu. Tosia czuła, że przesadziła, ale nie dało się już cofnąć wypowiedzianych słów.

Należało się jej – usprawiedliwiała się w myślach. – Ciągłe atakuje Oskara. To chyba naturalne, że go bronię, w końcu to mój przyszły mąż.

– Pójdę już – szepnęła w końcu. – Późno się zrobiło.

Siostra w milczeniu wkładała naczynia do zmywarki.

– Dobranoc – powiedziała więc Tosia i wyszła.

*

Ślub i wesele zbliżały się nieubłaganie. Chociaż Tosia ze wszystkich sił starała się załatwić wszystko na czas, to łatwo nie było.

I tak uważała, że idzie jej nieźle, bo skoro inni przygotowują się do takiej uroczystości co najmniej rok, to skrócenie czasu o połowę samo w sobie było wyzwaniem.

– Jestem przyzwyczajona, że wszystko ma być na jutro, natychmiast, na wczoraj – śmiała się podczas rozmów z ciotką Hanią. – Krótkie deadliny mnie nie przerażają.

– A co to są te detlajny? – zainteresowała się Hanna.

– To po angielsku – wyjaśniła. – Nieprzekraczalna granica, czyli ostateczny termin. Każdego dnia takie mam. Ale ten jest dla mnie najważniejszy.

– Dziecko, a jeśli nie zdążysz? – załamywała ręce ciotka. – Może lepiej przesunąć termin?

– To nie wchodzi w grę – stanowczo ucięła Tosia. – Zdążę, bez obaw.

Pamiętała oczywiście, żeby nie zaniedbywać spraw służbowych, nie miała zamiaru po raz drugi narażać się na krytykę prezesa. Jednak każdą wolną chwilę poświęcała na przedślubne sprawy.

Gdyby zadowalała się tym, co akurat było dostępne, pewnie szłoby łatwiej. Tyle że Tosia postawiła poprzeczkę wysoko – miało być szybko, ale tak, jak ona chciała. Normalnie takie przedsięwzięcie należałoby z góry uznać za skazane na niepowodzenie, lecz wiadomo, że gdy kobieta jest zdeterminowana – potrafi dokonywać cudów.

Pod koniec marca prawie wszystko było zamówione, załatwione i zaklepane. Zdecydowała się jednak na zaślubiny w kościele, ale znalazła wymarzony kwartet smyczkowy. Pałacyk miał być gotowy na czas, pozostało tylko ostatecznie ustalić menu. Suknię szyto gdzieś na północy Polski z hiszpańskich materiałów, zaś na wybór kwiatów miała jeszcze czas.

– Oskar, najwyższa pora na twój garnitur – przypominała narzeczonemu każdego dnia. – Trzeba wybrać wcześniej, bo może potrzebne będą poprawki.

– Załatwimy to w pierwszej wolnej chwili – obiecywał.

Tych niestety miał ostatnio coraz mniej. Intensywnie pracował nad awansem do zarządu i w związku z tym dużo wyjeżdżał.

– Odwiedzam wszystkie oddziały – wyjaśniał Tosi. – Po pierwsze: chcę zyskać poparcie dyrektorów, po drugie: muszę wiedzieć dokładnie, jak się mają sprawy w każdym miejscu. Żeby nic mnie nie zaskoczyło podczas rozmowy. Wiesz, dane to jedno, a rzeczywistość to zupełnie coś innego.

– Skoro tak trzeba... – Godziła się z jego wyjazdami, chociaż przez nie widywali się rzadziej i tęskniła za nim. – Ale postaraj się wrócić jak najszybciej.

– Myślisz, że mnie się uśmiecha jeżdżenie po całym kraju? Wolałbym być tutaj i leżeć w łóżku z tobą...

Podzielała to pragnienie, ale rozumiała, że praca wymaga zaangażowania. Podczas nieobecności Oskara zajmowała się ślubnymi sprawami i starała się nie myśleć o tym, że jej narzeczony jest gdzieś daleko.

Najtrudniejsza okazała się sprawa muzyki. Już na początku odrzuciła tradycyjne zespoły weselne. Szukała didżeja, ale wszyscy z polecenia mieli terminy zajęte na prawie dwa lata do przodu. Tosi szczególnie zależało na jednym z nich.

– Musi u nas grać – powiedziała do siebie pewnego wieczora.

Zaczęła internetowe śledztwo. Poszukiwała znajomych i znajomych tych znajomych, aż wreszcie udało jej się dotrzeć do kogoś, kto dał cynk, że Qba w najbliższą środę pojawi się w jednym z kieleckich klubów na urodzinach kolegi.

– Dziś wieczorem wybieram się do klubu – oświadczyła Oskarowi, gdy zadzwonił z okolic Łodzi.

– Tak w środku tygodnia? Co to za okazja?

– Nic specjalnego – odparła wymijająco.

Chciała zrobić narzeczonemu niespodziankę.

Na pewno się ucieszy, że załatwiłam didżeja Qbę na nasze wesele – myślała.

Nie wiedziała dokładnie, jak to robi, postanowiła, że w najgorszym razie po prostu go przekupi. Była pewna, że odpowiednio wysokiej kwocie niewielu jest w stanie się oprzeć.

W klubie od razu odnalazła mężczyznę. Otaczał go wianuszek fanów, ale Tosia nie zamierzała przedzierać się przez kordon małolatów.

Zamówiła w barze whisky i poprosiła o zanieśenie didżejowi. Kątem oka obserwowała, jak pracownik klubu pokazuje ją Qbie. Czekwała spokojnie. Jej strategia nie zawiodła, już po kilku minutach mężczyzna podszedł do baru.

– Pozwolisz, że się zrewanżuję – zaczął. – Jeszcze raz to samo dla pani – zwrócił się do barmana, wskazując na drinka Tosi.

Uśmiechnęła się do tego tajemniczo.

– Jak masz na imię i czego ode mnie oczekujesz? – zapytał. – Mam nadzieję, że twoja oferta mi się spodoba.

Podryw ma kiepski – uznała dziewczyna. – Ale muzykę robi boską, więc jakoś to przeżyję.

Widząc, że fanki już ich okrążają, zrozumiała, że ma niewiele czasu i postanowiła od razu przejść do rzeczy.

– Mam na imię Antonina i oczekuję, że zagrasz na moim weselu. – Pociągnęła łyk drinka przez słomkę. – I nie mów mi, że nie masz wolnego terminu, zanim nie usłyszysz stawki.

Qba przesunął do tyłu daszek bejsbolowej czapki i uniósł kąciki ust w półuśmiechu.

– Nie tego się spodziewałem.

– Tego pewnie też nie – odparła i podsunęła mu papierową serwetkę z napisaną kwotą.

Uniósł brew.

– No, no – cmoknął. – Całkiem nieźle.

– To jak?

– Jakikolwiek to termin – biorę – zdecydował. – Lubię ostre dziewczyny – uśmiechnął się. –

Podobasz mi się, Antonino.

– I to musi ci wystarczyć. – Nieoczekiwanie usłyszała za plecami męski głos. – Bo tak się składa, że to moja narzeczona. Bierz więc swoją szklankę i spadaj!

Odwróciła się i zobaczyła Oskara. Jego zaciśnięte pięści nie wróżyły niczego dobrego. Zrozumiała, że musi natychmiast interweniować.

– Oskar! Uspokój się! – chwyciła go za łokieć. – To didżej Qba. TEN Qba. I właśnie zgodził się zagrać na naszym weselu.

– Nie wiem, czy ja się na to zgodzę. – Oskar zmierzył potencjalnego konkurenta zaczepnym spojrzeniem.

– Ja tam się nie narzucam – wzruszył ramionami didżej.

– Kochanie, wiesz, jak mi na tym zależy... – Tosia zrobiła słodką minę. – Wszyscy będą nam zazdrościć, zobaczysz.

– Skoro tak się upierasz – mruknął Oskar. – Ale teraz wracamy do domu – dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Oczywiście, już idziemy. – Nie chciała go bardziej zdenerwować.

Odchodząc od baru, wcisnęła muzykowi do ręki swoją wizytówkę.

Gdy wyszli przed lokal, emocje z Oskara trochę opadły.

– Mało brakło, a dostałby w ryj. – Nie przebierał w słowach. – Patrzył na ciebie, jak na zwierzynę łowną.

Tosia odetchnęła. W ostatniej chwili udało się zażegnać awanturę.

– A co ty tu w ogóle robisz? – zainteresowała się. – Przecież miałaś wrócić dopiero jutro!

– Udało się szybciej wszystko załatwić, więc przyjechałem. Pomyślałem, że ci potowarzyszę. Ale widzę, że chyba miałaś inne plany. – Odwrócił się do dziewczyny bokiem i wbił spojrzenie w fasadę kamienicy.

On jest zazdrosny – uświadomiła sobie Tosia. – Przyjechał, bo napomknęłam, że wybieram się do klubu. Chciał sprawdzić, z kim się bawię. Ale historia! Nie mogła uwierzyć, że tak przystojny facet może być zazdrosny. I to jeszcze o nią! To odkrycie sprawiło jej niekłamaną przyjemność.

– Oskar, nie pleć bzdur – przybrała przymilny ton. – Przyszłam tu, bo wiedziałam, że zastanę tu dziś didżeja Qbę. Musiałam go przekonać, żeby odwołał inną imprezę. To miała być dla ciebie niespodzianka – objęła go za szyję i pocałowała w usta. – Bardzo się cieszę, że jesteś. Może w takim razie pojedziemy do ciebie? Chyba że wolisz wrócić do klubu? – mrugnęła szelmowsko.

– Ani mi się śni! Jedziemy! – zdecydował natychmiast.

– Świetny wybór. Wynagrodzę ci te niepotrzebne nerwy – obiecała. – I pokażę, jak bardzo za tobą tęskniłam. Chcesz?

– Pewnie, że chcę... – wreszcie się uśmiechnął. – Ale musisz się postarać, bo naprawdę bardzo się zdenerwowałem.

*

– Haniu, nie czekaj na mnie.

Ryszard Stecki jedną ręką trzymał kierownicę swojego TIR-a, a drugą ścisnął telefon przy uchu. Patrzył przy tym uważnie przed siebie, żeby zawczasu dostrzec patrol policji, który mógłby za tę pogawędkę ukarać go mandatem.

Co prawda córki podarowały mu dwa lata temu na mikołajki słuchawkę douszną, ale nie mógł się jakoś do niej przekonać. Wciąż zapominał o ładowaniu urządzenia, gubił je bądź zostawiał na siedzeniu, żeby potem na nim usiąść, czego skutki zwykle były opłakane. Córki, niezrażone tym wszystkim, kupowały kolejne modele. Dopiero przy trzecim zakupie Tosia powiedziała:

– Tatku, czy ty to robisz specjalnie?

– A skądże! – zaprzeczył.

– Mnie się wydaje, że tata po prostu tak bardzo jej nie akceptuje, że nieświadomie dąży do jej zniszczenia – uznała Laura.

Żeby dziewczyny nie posądzały go o złą wolę, Ryszard kolejne urządzenie pieczołowicie schował do skrytki obok fotela i nadal korzystał z telefonu bez pośrednictwa słuchawki. Nie zdradził tego oczywiście Laurze i Tosi, nie chcąc im robić przykrości.

Nie mógł jednak nic poradzić na to, że słuchawka denerwowała go. Nie pasowała do ucha i nakładając ją, miał wrażenie, że gorzej słyszy.

Jako odpowiedzialny kierowca zgadzał się z tym, że rozmowa podczas jazdy może dekoncentrować, a kierownicę należy trzymać obiema dłońmi, starał się więc jak najrzadziej korzystać z telefonu w samochodzie. Robił to tylko w wyjątkowych wypadkach. Zwykle wołał zadzwonić podczas postoju.

Teraz jednak uznał, że powinien zawiadomić Hanię o swoim spóźnieniu jak najszybciej. Pękła mu opona i kilka godzin stracił na poboczu, żeby ją wymienić. Gdy wreszcie ruszył, zorientował się, że planowo powinien już dojeżdżać do Kielc.

Wiedział, że szwagierka będzie czekała z obiadem. Robiła to od lat, chociaż wiele razy powtarzał, że nie ma takiej potrzeby.

– Jestem dorosły, mogę sobie odgrzać – tłumaczył, ale bez skutku.

– To zawsze miło, gdy człowiek wraca zmęczony, a ktoś mu poda talerz ciepłej zupy – odpowiadała niezmiennie Hanna.

I czekała.

Wiedział, że martwi się, gdy nie przyjeżdża o zaplanowanej porze, więc chciał jej oszczędzić niepokoju. Dlatego właśnie postanowił skontaktować się z nią z drogi.

– Coś się stało, Rysiu? – zapytała, gdy poprosił, żeby nie czekała.

– Wszystko w porządku, musiałem tylko zmienić koło i mam poślizg czasowy. Poza tym później wyjechałem, bo pojawił się jakiś problem z towarem – streścił krótko.

– Daleko jesteś?

– Ze trzy godziny drogi od domu.

– To może ja jednak poczekam...

– Haniu, to bez sensu. Ja i tak jeszcze przystanę po drodze, bo muszę zrobić sobie przerwę. Przy okazji coś zjem, więc głodny nie będę. Ale dotrę pewnie dopiero późnym wieczorem.

– Skoro tak, to pojedę do siebie – zdecydowała Hanna. – Ale daj znać, gdy dojedziesz, żebym już była spokojna.

– Oczywiście, zadzwonię – obiecał. – Do zobaczenia, Haniu.

– Do jutra, Rysiu. Szerokości!

Uśmiechnął się, słysząc to pożegnanie. Kiedyś tłumaczył Hani zasady obowiązujące przy korzystaniu z CB-radia, bo usłyszała o tym w jakimś serialu i z ciekawości zagadnęła go. Wyjaśnił jej, kim są „misie”, jak i to, że użytkownicy zamiast życzyć sobie szerokiej drogi, skracają to do jednego

słowa – „szerokości!”. Hania zapamiętała i od tamtej pory zawsze tak kończyła rozmowę, gdy dzwonił z trasy.

Stecki wsunął telefon do kieszonki na piersi, wyprostował plecy i syknął z bólu. Zmiana koła mocno dała mu w kość.

Człowiek coraz starszy – naszła go refleksja. – Już nie ma tej siły, co kiedyś.

Z ulgą zobaczył tablicę informacyjną, na której napisano, że za pięć kilometrów dojedzie do motelu z restauracją. Docisnął trochę pedał gazu, bo w brzuchu już mocno burczało. Marzył o tym, żeby w końcu wyprostować plecy.

Leśna Pokusa przywitała go obszernym parkingiem, co w przypadku TIR-a stanowiło warunek konieczny, żeby w ogóle się zatrzymać. Kamienny budynek z imitującym strzechę dachem był podobny do setek innych stojących przy polskich drogach, więc Stecki spodziewał się także podobnego menu. Nic wymyślnego, zwykle pierogi, schabowy, golonka. Koneserzy kulinarni nie mieli czego szukać w takich miejscach, ale Ryszard lubił proste jedzenie i do takiego też przywykł przez lata pracy.

Wyłączył silnik, sięgnął po sweter leżący na siedzeniu pasażera i wysiadł z szoferki. Bez pośpiechu ruszył w stronę budynku, na którym czerwonym światłem migały dwa neony – jeden z napisem „Motel”, a drugi – „Restaurant”.

Odwrócił na chwilę wzrok od tego kiczu, który miał zapewne świadczyć o światowości miejsca. Popatrzył na las skrywający się już w wieczornym mroku.

Jak dawno nie byłem na spacerze – pomyślał. – Może w sobotę zabiorę Hanię na Stadion albo do Ameliówki? Pochodzimy po lesie, odpoczniemy od zgiełku miasta. Jej też przyda się chwila wytchnienia.

Skurcz żołądka przypomniał mu, po co się zatrzymał. Odwrócił się w kierunku restauracji i spojrział w oświetlone okna. Już miał ruszyć do wejścia, gdy jego uwagę przykuła para siedząca w środkowej części sali. Nie był pewien, czy dobrze widzi, więc podszedł nieco bliżej.

Stał tuż za szybą i przyłożył dłoń do czoła, żeby odblask neonów nie przeszkadzał w obserwacji tego, co działo się w środku.

– Niech to diabli! – rzucił na głos.

O pomyłce nie mogło być mowy. W sali restauracyjnej siedział jego przyszły zięć, a krzesło naprzeciw niego zajmowała czarnowłosa kobieta w dość krótkiej spódnicy i butach na bardzo wysokich obcasach.

Stecki raz jeszcze przysunął twarz do szyby, żeby lepiej przyjrzeć się parze. Sprawiali wrażenie dobrych znajomych. Bardzo dobrych. Kobieta raz po raz dotykała dłoni Oskara, a on uśmiechał się do niej. W pewnej chwili wyciągnął rękę i założył jej za ucho opadający kosmyk włosów.

Stecki poczuł, że ogarnia go wściekłość.

Tosia tam staje na głowie, żeby zorganizować wesele, a ten tutaj gzi się z jakąś wymalowaną lalą – pomyślał ze złością. – Już ja mu pokażę!

Powziął już zamiar, że wejdzie do środka i załatwi sprawę po męsku. Ale natychmiast zdał sobie sprawę, że nie powinien tego robić. Był przecież w pracy. Nie mógł pozwolić sobie na kłopoty z policją.

Po krótkim namyśle wyjął telefon, włączył aparat fotograficzny i po raz kolejny przysunął się do szyby. Zrobił kilka ujęć, po czym szybko wycofał się, bo Oskar właśnie odwrócił głowę w stronę okna. Stecki nie chciał, żeby mężczyzna odkrył jego obecność.

Odechciało mu się jeść. Ręka sama zacisnęła mu się w pięść, ale włożył ją do kieszeni i kilka razy odetchnął głęboko.

Wrócił do swojej ciężarówki i włączył się do ruchu. Nie miał zamiaru już nigdzie się zatrzymywać, chciał jak najszybciej znaleźć się w domu.

*

– To kiedy się ciebie spodziewać?

Tosia kręciła się po kuchni w fartuszkach cioci Hani. Zlewozmywak pękał od brudnych naczyń, na blatach piętrzyły się talerzyki i miseczki, a stół kuchenny zastawiony był siatkami pełnymi zakupów.

Ryszard i Hanna stanęli w drzwiach i oniemieli.

– Co tu się dzieje? – Bas ojca przebił się przez grające głośno radio i sprawił, że Tosia odwróciła się w kierunku wejścia.

– Zaraz wam wszystko wyjaśnię – oznajmiła, zakrywając dłonią mikrofon iPhone'a.

Ciotka Hania skinęła na szwagra.

– Chodź do pokoju, poczekamy, aż skończy – ściszyła głos.

Ryszard przystał na tę propozycję, bo rzeczywiście nie widział możliwości znalezienia dla siebie miejsca w kuchni.

Usiedli na kanapie.

– Rozumiem, że ciebie też ta sytuacja zaskoczyła? – upewnił się mężczyzna.

– Rysiu, nie mam pojęcia, co ona wyrabia.

Właśnie wrócili od lekarza. Hanna dzięki swoim rozlicznym znajomościom w środowisku medycznym załatwiła Steckiemu wizytę u ortopedy.

– Trzeba coś w końcu zrobić z tym twoim kręgosłupem – zdecydowała, gdy zobaczyła, jak Ryszard, wstając od stołu, chwyta się za plecy.

– To nic takiego, odpocznę i wszystko wróci do normy – przekonywał szwagier.

Ale Hanna nie dała się nabrać na jego zapewnienia.

– Przecież widzę, że cię boli. Jak długo masz zamiar zwlekać? Aż któregoś dnia nie wstaniesz z łóżka?

Na nic zdały się jego opory, termin wizyty został ustalony.

– To ja się tak starałam, niebo i ziemię poruszyłam, a teraz mam się wstydzić, bo nie pójdziesz? – zastosowała mały szantaż i Ryszard nie miał wyjścia.

Profesor okazał się sympatycznym człowiekiem, ale na pierwszej wizycie niewiele mógł pomóc.

– Niestety nie nauczyłem się jeszcze prześwietlać oczami – zażartował. – Przepiszę coś przeciwbólowego i dam skierowanie na rentgen. Proszę przyjść za dwa tygodnie ze zdjęciem, wtedy popatrzę, co się z tym pańskim kręgosłupem dzieje.

Nie chciał nawet przyjąć należności za prywatną wizytę.

– Przez wiele lat pracowałem z panią Hanią w szpitalu – wyjaśnił. – Stara dobra szkoła pielęgniarska. Nigdy nie wzięłbym od niej ani od jej rodziny nawet grosza.

Hanna zarumieniła się jak nastolatka, słysząc tę pochwałę, a Ryszard poczuł, że jest dumny ze szwagierki.

Wracali niespiesznie, spacerem, przez park i wzdłuż ulicy Seminaryjskiej.

– Piękna wiosna, ale wieczory jeszcze chłodne – zauważyła Hanna.

– Dojdziemy do domu, to zrobię ci dobrej, gorącej kawy – odparł Ryszard.

Niestety, ich plany pokrzyżowała szalejąca w kuchni Tosia.

– To o której? – usłyszeli dobiegający z kuchni głos dziewczyny. – O dwudziestej? W porządku, czekam.

Skończyła rozmowę i przyszła do pokoju.

– Bardzo was przepraszam za to małe zamieszanie – zaczęła z rozbijającym uśmiechem.

– Małe? Byłem pewien, że przez naszą kuchnię przeszedł tajfun. – Ryszard skomentował obraz, który widział przed kilkoma minutami.

– Oj, tatusiu, nie przesadzaj. Po prostu spontanicznie postanowiłam zaprosić Oskara na kolację.

– Co? – Stecki zmarszczył brwi.

– Tylko mi nie mów, że masz coś przeciwko temu – nadąsała się córka. – Oskara nie było trzy dni i strasznie się stęskniłam. Przygotowałabym coś u niego, ale nie zostawił mi kluczy, więc postanowiłam zrobić u nas.

– Mieliliśmy z ciotką inne plany – szorstko zaoponował mężczyzna. – Trzeba było zadzwonić i zapytać.

– Mam pytać, czy mogę zaprosić narzeczonego? Przecież to już jak rodzina, nic zobowiązującego, zwyczajnie wpadnie, żeby zjeść.

Stecki na dźwięk słowa „rodzina” szarpnął brodę.

Ciotka, która doskonale wiedziała, co znaczy ten gest, postanowiła interweniować:

– Masz rację, Tosiu, przecież to tylko kolacja, nic wielkiego. Z przyjemnością ci pomogę. Tylko musisz mi zdradzić, co zaplanowałaś. Chodź, pokażesz mi. – I pociągnęła dziewczynę z powrotem w stronę kuchni.

Tosia obejrzała się jeszcze na ojca, jakby chciała coś dodać, ale Hanna była stanowcza.

– To co mamy gotować? – zakasała rękawy.

– Właściwie nie mam jakiegoś specjalnego planu – przyznała dziewczyna. – Kupiłam to, co mi wpadło w ręce. Pomidory, seler naciowy, rukola, jakaś wędlina, trochę serów, kielbaski – wyliczała.

– To może chociaż przyciszycie to radio! – krzyknął w ich stronę ojciec. – Chyba we własnym domu mam prawo do chwili odpoczynku.

Przy wsparciu ciotki wkrótce udało się opanować bałagan w kuchni.

– Chyba się trochę pogubiłam. – Tosia rozłożyła ręce w geście bezradności. – Taka byłam podekscytowana, że logika mi się wyłączyła.

– Spokojnie, Tosieńko, zaraz zrobimy plan i podzielimy się robotą. Mamy cztery ręce, więc bez obaw, zdążymy na czas.

Kiedy Ryszard za pięć ósma wyszedł ze swojego pokoju, zobaczył nakryty kwiecistym obrusem stół, a na nim półmiski z wędlinami, jajka na twardo, deskę z serami i trzy salaterki pełne sałatek.

– I to ma być zwyczajna kolacja? – zapytał z przekąsem. – Nie widziałem takiej chyba od Bożego Narodzenia.

– Może rzeczywiście za dużo kupiłam. – Tosia wzruszyła ramionami. – Ale obaj z Oskarem macie dobre apetyty, więc dacie sobie z tym radę.

Ojciec zacisnął zęby. Wiele słów cisnęło mu się na usta, ale powstrzymał się od komentarzy.

Telefon w ręku córki zadzwieczał, a ona spojrzała na wyświetlacz.

– Oskar już jest! – ucieszyła się. – Zaparkował, wchodzi na górę.

Rzeczywiście, po kilku minutach usłyszeli pukanie do drzwi.

Tosia poszła otworzyć. Ojciec i ciotka usłyszeli najpierw z przedpokoju przyciszone głosy, a potem stłumiony pisk Tosi.

– Zobaczcie, co dostałam! – wbiegła do pokoju, podskakując z radości jak mała dziewczynka.

W wyciągniętej ręce trzymała wisiołek na łańcuszku.

– Śliczny – zachwyciła się ciotka, oglądając z bliska miodowy kamień oprawiony w srebro. – Zawsze urzekały mnie bursztyny.

– A Tosi podobało się nad morzem, więc skoro byłem na Wybrzeżu, postanowiłem przywieźć jej drobiazg, który będzie o nim przypominał. – Oskar wszedł do pokoju. – Dobry wieczór!

– Dobry wieczór! Proszę, siadaj – zachęciła ciotka. – Pewnie jesteś głodny po podróży.

– Oskar na pewno zjadł obiad w jakiejś przydrożnej restauracji – wtrącił ojciec, patrząc uważnie na narzeczonego córki.

– Rzadko zatrzymuję się w takich miejscach. Nigdy nie wiadomo, kto i z czego tam gotuje – odparł Oskar, siadając obok Tosi. – Wolę hotelową kuchnię.

– I bardzo dobrze – poparła go dziewczyna. – Ja tacie od lat powtarzam, żeby uważał, gdzie się zatrzymuje.

– Rzeczywiście, czasami zdarzają się niemiłe niespodzianki – mruknął Stecki.

– Oskar obiecał, że z każdej delegacji będzie mi przywoził prezent.

– Na przeprosiny? – ironicznie zapytał Ryszard.

– W podziękowaniu za to, że cierpliwie na mnie czeka – sprostował Oskar i uśmiechnął się do narzeczonej.

– A często wyjeżdżasz? – W głosie ojca zabrzmiały twarde tony.

Tosia spojrzała na niego zdziwiona. Co go ugryzło? – zmrużyła oczy. – Naprawdę tak go

zdenerwował fakt, że nie zapytałam o pozwolenie na tę kolację?

– Pana akurat nie powinno to dziwić. – Oskar nałożył sobie solidną porcję sałatki. – W końcu sam ma pan pracę za kółkiem, prawda?

Stecki posłał mężczyźnie groźne spojrzenie.

– A my właśnie wróciliśmy od lekarza. To znaczy Rysio był – wtrąciła ciotka. – Bo od tego jeżdżenia całkiem mu już kręgosłup wysiada.

– Haniu, nie rób ze mnie inwalidy – zezłościł się Stecki. – Jak będzie trzeba, to jeszcze mogę komuś tyłek obiść. Bez problemu dam radę. – Zerknął na przyszłego zięcia, ale tamten nie zauważył tego spojrzenia, zajęty krojeniem parówki.

– Przecież ja nie mówię, że nie dasz – pospieszenie zapewniła ciotka. – Mam tylko na myśli, że takie jeżdżenie to ciężka praca. No, Rysiu, nałóż sobie jajeczko, przecież lubisz.

Stecki zacisnął usta, ale posłusznie sięgnął po półmisek.

*

– A ciebie co przy stole napadło? – W głosie Hanny pobrzmiwały karcące tony.

Przed chwilą wyszli z mieszkania i wsiedli do wysłużonego opla Ryszarda.

Jakoś udało się dokończyć kolację, chociaż Stecki nie odezwał się już ani razu. Co nie znaczy, że pozwolił zapomnieć o swojej obecności.

– Nie myśl, że tylko ty ciężko pracujesz – szczebiotała Tosia, patrząc z miłością na narzeczonego. – Ja też nie próżnowałam. Zrobiłam wstępny podział naszych produktów na nowe grupy i opracowałam system rabatowy – pochwaliła się. – Przyszło mi też do głowy, że można pogadać z marketingiem o wprowadzeniu kart lojalnościowych dla stałych klientów detalicznych. Bo wiesz, okazuje się, że ten segment generuje całkiem spory obrót.

– Świetny pomysł. – Oskar pokiwał z uznaniem głową. – Ale nie mówmy o pracy. Muszę trochę odetchnąć, bo przez trzy dni od rana do nocy nie robiłem nic innego, tylko zajmowałem się sprawami firmy. Po takim dniu człowiek nawet na jedzenie nie ma ochoty. Po prostu pada na łóżko i zasypia jak kamień.

– To dlatego nie zadzwoniłeś do mnie wczoraj wieczorem. – Dziewczyna pogładziła dłoń Oskara. – Biedaczek! Musisz teraz odpocząć, zrelaksować się...

Brzęk tłuczonego szkła sprawił, że wszyscy zwrócili wzrok na Steckiego, który trzymał w ręku resztki szklanki.

– Przepraszam – powiedział stłumionym głosem. – Jakoś tak...

– Nie skaleczyłeś się? – Ciotka od razu wstała i podeszła do szwagra. – No, na szczęście nic się nie stało. Pewnie szklanka była zimna, a herbata za gorąca. Tak bywa...

– Nie martw się, tatku, mamy jeszcze całkiem spory zapas twoich szklanek. – Tosia zaśmiała się, widząc niepewną minę ojca.

– Żebym ja miał tylko takie zmartwienia – mruknął.

O ile pęknięcie szklanki można było uznać za wypadek, o tyle zachowanie Ryszarda na końcu kolacji naprawdę wyprowadziło Hannę z równowagi.

– Może jeszcze coś zjesz? – Tosia podsunęła Oskarowi półmisek.

– Nie, dziękuję – odmówił uprzejmie. – Jestem tak pełny, że zaraz pęknę. Chyba do jutra będę leżał i trawił te wszystkie smakołyki.

– Niech ci wyjdzie na zdrowie – wtrąciła ciocia.

– Dziękuję. I chyba będę się powoli zbierał, bo zmęczenie mocno daje mi się we znaki. Nie chciałbym wyjść na gbura i zasnąć przy stole – zażartował.

– Ale zanim pójdziesz, musisz mi jeszcze pomóc w założeniu twojego prezentu. – Tosia podała Oskarowi wisiorek, który przez cały czas leżał obok jej nakrycia.

Mężczyzna rozpiął łańcuszek, a dziewczyna odwróciła głowę, żeby ułatwić mu zadanie. Oskar

przez chwilę mocował się małym karabńczykiem, ale ponieważ przeszkadzały mu włosy Tosi, sięgnął ręką i założył jeden z kamyków za ucho narzeczonej.

W tym momencie Ryszard gwałtownie wstał.

Hanna zobaczyła, jak żyłka pulsuje mu na skroni, i w jednej chwili poszła jego śladem.

– Jak ty mnie dobrze znasz. – Wbiła w szwagra spojrzenie, zatrzymując go nim na miejscu. – Doskonale wyczułeś, że właśnie miałam się zbierać. Nasz dzisiejszy spacer był bardzo przyjemny, ale wyczerpujący – wyjaśniła młodym. – Miło z twojej strony, że mnie podwiesz. – Znowu wymownie popatrzyła na szwagra, po czym podeszła, wzięła go pod ramię i poprowadziła do drzwi. – Dobranoc, moi mili – pożegnała Tosię i Oskara.

Nie dała Ryszardowi dojść do słowa. Wręczyła mu kurtkę i kluczyki, a potem prawie wypchnęła za drzwi. Poczekala, aż wsiada do auta, i dopiero wtedy dała upust emocjom.

– Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi?

– O nic. – Mężczyzna patrzył przed siebie z zaciętą miną.

– Masz mnie za głupią? Mało brakowało, a doszłoby do rękoczynów. Nie jestem przecież ślepa! Stecki włożył kluczyk do stacyjki i zapalił silnik.

– Nie jestem pewna, czy powinieneś w tym stanie prowadzić – zwróciła mu uwagę Hanna.

– Jestem spokojny – uciął krótko.

Dłuższą chwilę jechali w milczeniu.

– Nie wiem, dlaczego nie chcesz ze mną rozmawiać, ale czuję, że coś się stało – nie dawała z wygraną ciotka. – Lepiej podziel się tym, zanim zrobisz coś głupiego.

Ryszard milczał. Dopiero, gdy zatrzymał auto przed blokiem szwagierki, sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – zapytał.

Pokiwała głową.

– Cokolwiek to jest, wolę znać prawdę, niż zadręczać się domysłami.

– No to zobacz sama.

Pokazał szwagierce zdjęcia, które poprzedniego wieczora zrobił przez okno przydrożnej restauracji.

– To przecież Oskar! – Hanna wskazała postać na fotografiach.

– Naprawdę? – Ryszard nie krył ironii. – Ale tej drugiej osoby nie poznajesz?

– Pojęcia nie mam, kto to jest.

– Właśnie. Ale na pewno nie nasza Tosia, prawda?

– Jak mogła to być Tosia? Przecież ona w domu siedziała.

– Haniu, zacznij myśleć, proszę – zniecierpliwiał się Ryszard. – Masz wszystko jak na dłoni. Tosia w domu, a on niby w delegacji. Siedzi przy stoliku z obcą kobietą i piją sobie z dzióbków jak dwa gołąbki.

Wyłączył telefon i schował go do kieszeni.

– Narzeczonej ekscytuje się ślubem, a pan młody, jak widać, ma to w nosie. – Uderzył pięścią w kierownicę. – A potem śmie pojawiać się w naszym domu i prosto w oczy kłamać, że cały dzień pracuje, a wieczorem idzie spać! Nie zadzwonił wczoraj, bo był zajęty czymś innym! – podniósł głos i każde słowo akcentował kolejnym uderzeniem.

Hanna zamyśliła się.

– I co ja mam teraz zrobić? – popatrzył na nią Ryszard. – Wybić mu zęby?

– Ty się na mnie nie obraż, Rysiu, ale uważam, że nie wolno działać pochopnie. – Ciotka zaczęła mówić powoli, z namysłem. – Uważam, że najpierw powinieneś porozmawiać z Tosią, bo to ona musi wyjaśnić całą sprawę z Oskarem. My za nich tego nie załatwimy.

– A co mam jej niby powiedzieć? Że narzeczony ją zdradza?

– Co to, to nie. – Hanna podniosła dłoń. – Tego nie widziałeś. Pokaż jej po prostu zdjęcia i wyjaśnij, gdzie je zrobiłeś. Niech go podpyta.

Ryszard nie wyglądał na przekonanego.

Hanna zabrała z tylnego siedzenia torbę, w której miała swoje zakupy, a potem spojrzała jeszcze raz na zamyślonego szwagra.

- Nic innego zrobić nie możesz, Rysiu – rzuciła jeszcze na odchodne. – Tylko tyle. Dobranoc.
- Dobranoc, Haniu. I dziękuję.

*

Tosia przez kilka dni chodziła trochę obrażona na ojca.

– Jak on mógł się tak zachowywać? – pytała Hanię z pretensją w głosie. – Szczególnie, że opowiedziałam mu, jak oschle potraktowali mnie rodzice Oskara. Powinien zrozumieć, że to bardzo boli, kiedy rodzina partnera cię nie akceptuje. Myślałam zresztą, że już się jakoś dogadali.

- Tosieńko, każdy miewa czasami gorszy dzień – usprawiedliwiała szwagra Hanna.
- Rozumiem, ale chyba mógłby się trochę postarać. Zepsuł mi całą radość z kolacji i prezentu.
- Widocznie miał ważny powód – westchnęła ciotka.
- Ciekawe jaki? – burknęła dziewczyna.
- Jeśli chcesz wiedzieć, to zapytaj.
- Przecież z niego niczego nie da się wyciągnąć, jeśli sam nie zechce wyjawić.
- To poczekaj, aż sam powie. – Głos Hanny zadrżał.

Nieoczekiwanie rzuciła ścierkę na blat szafki.

– A dajcie mi wszyscy święty spokój! – zdenerwowała się. – Dogadujcie się beze mnie!

Tosia ze zdumieniem patrzyła, jak ciocia w pośpiechu zakłada buty i płaszcz.

– Dokończ obierać ziemniaki. Mięso jest w lodówce – rzuciła jeszcze Hanna, po czym wyszła, zostawiając mocno zdezorientowaną Tosię samą.

*

– Dzwoniła moja matka. Chce, żebym przyjechał na weekend – oznajmił Oskar, gdy Tosia przyniosła mu do gabinetu kilka dokumentów. – A najlepiej na trochę dłużej.

– Co znaczy: trochę dłużej? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Może na trzy albo cztery dni. Pomyślałem, że wezmę urlop i pojedę – okręcił się na fotelu i wpatrzył w widok za oknem. – Rodzicom zależy, żebym był w jakiś dzień powszedni. Chcą załatwić coś notarialnie i uregulować pewne sprawy finansowe. Moja obecność jest konieczna, tak twierdzi matka.

– Rozumiem, ale czy musisz od razu brać urlop? – zmartwiła się Tosia. – Pracujesz dopiero niecały rok, nie masz go za wiele. A musimy przecież zaplanować podróż poślubną.

– Przecież to nie znaczy, że nie pojedziemy – zirytował się Oskar. – Ty od razu ze wszystkiego robisz ogromny problem.

– Serio? To jak to sobie wyobrażasz? Ograniczymy się do poślubnego weekendu w Bukowinie Tatrzańskiej?

– Nie mam nic przeciwko Bukowinie – wzruszył ramionami.

– Ja też nie, ale to ma być PODRÓŻ POŚLUBNA – prawie wykrzyczała ostatnie słowa. – A nie wypad w góry.

Rzuciła dokumenty na jego biurko i wyszła.

Tak ją zdenerwowała sprzeczka z Oskarem, że nie mogła skupić się na pracy. Przekładała papiery, otwierała i zamykała pliki. Pod koniec dnia usłyszała sygnał nadchodzącej wiadomości. Otworzyła pocztę i zobaczyła mail od Oskara.

Pewnie z przeprosinami – pomyślała i otworzyła wiadomość.

Jak idzie praca nad kolejnym etapem? Masz już gotowe zestawienie wyników wszystkich przedstawicieli?

Od tygodnia w najgłębszej tajemnicy szykowali się do redukcji zatrudnienia w terenie. Tosia nie lubiła zwolnień, ale rozumiała, że to konieczne. Próbowiła początkowo znaleźć inne rozwiązanie, lecz Oskar bez wahania wybrał tę właśnie metodę cięcia kosztów.

– Sentymenty czas odłożyć na bok – argumentował. – Skoro nie pracują dość dobrze, to nie nasza wina. Ty się nie oszczędzasz, ja też, więc można, prawda?

Nie do końca ją przekonał. Sama skłaniała się ku pośredniemu wariantowi, jednak to do niego jako dyrektora należało ostatnie słowo.

– Tylko trzeba to zrobić tak, żeby nikt z twojego zespołu się nie zorientował. Bo jak dadzą znać tamtym, to czeka nas totalne rozprężenie. A wyniki polecą w dół.

Tosia prosiła więc o potrzebne dane nie wprost, ale razem z innymi wskaźnikami. Miała przez to więcej pracy, jednak inaczej nie dało się utrzymać sprawy w sekrecie.

I o te właśnie wskaźniki, nad którymi pracowała przez ostatni tydzień, pytał teraz Oskar. Napisał jakby nic się nie stało, jakby porannej rozmowy wcale nie było.

Nie mam i dziś ich nie będzie. Może jutro, jeśli zdążę – odpisała i szybko wyłączyła komputer.

A potem wyszła z biura.

Była przekonana, że Oskar zadzwoni wieczorem, ale nie odezwał się. Chodziła po domu podenerwowana i kiedy robiła sobie kolację, trzaskała naczyniami tak głośno, że aż zainteresowało to ojca.

– Coś się stało? – zajrzał do kuchni z pilotem w dłoni.

– Nic – burknęła, nawet się nie odwracając. Na niego też była zła.

– Przecież widzę – nie dawał za wygraną.

– Oskar mnie wkurzył – warknęła. – Zadowolony jesteś?

W milczeniu wycofał się do salonu.

Tosia też wróciła do pokoju i pogрузzyła się w niewesołych myślach. Miała ochotę z kimś pogadać, ale nie wiedziała, do kogo mogłaby zadzwonić. Z ciocią nie widziała się od czasu jej niezrozumiałego wybuchu i nie miała śmiałości wybrać jej numeru. Z ojcem rozmawiać nie chciała, bo na pewno cieszył się w duchu z jej problemów z Oskarem i z pewnością poradziłby jej zerwanie.

Pozostawała Laura. Niestety, starsza siostra nie odezwała się od pamiętnego wieczoru, gdy Tosia zarzuciła jej zazdrość. Dziewczyna domyślała się, że czeka na przeprosiny, problem w tym, że nie miała zamiaru jej przeproszać. To nie ja zaczęłam – myślała.

W końcu, rozżalona na cały świat, a najbardziej na narzeczonego, zasnęła w ubraniu, przykryta jedynie kocem.

*

Nazajutrz Tosia obudziła się wymięta i bardziej zmęczona niż wieczorem. Ziewając, wyszła z pokoju i, powłócząc nogami, powlokła się do kuchni. Nalała sobie szklankę soku, wypila ją duszkiem i popatrzyła przez okno.

Skwer zazielenił się już na dobre. Młode listki pokryły gałęzie drzew i krzewów. Na oparciu drewnianej ławki siedział kot i obserwował gołębie, które szukały czegoś, dziobiąc wytrwale trawnik.

Szykuje się niezła pogoda – stwierdziła, gdy promień wiosennego słońca odbił się w szybie. – W sam raz na spacer po parku.

A potem spojrzała na zegarek.

No, to na pewno się spóźnię – pomyślała z jakąś dziwną satysfakcją. – Pan dyrektor nie będzie zadowolony.

Dotarła do pracy pół godziny później, niż powinna. Gdy weszła do pokoju, wszystkie oczy podniosły się znad monitorów i popatrzyły na nią pytająco.

– Zaspalam. Każdemu się zdarza – rozłożyła ręce z rozbijającą szczerością i zajęła miejsce przy

biurku.

Pierwsze, co przeczytała, to wiadomość od Oskara.

Wolałbym, żebyś zdążyła. To sprawa priorytetowa.

I ani słowa więcej.

Aż się zdziwisz – zagryzła wargi ze złością. – Sam sobie zrób.

Bolała ją głowa, jakby poprzedniego dnia sporo wypła.

To pewnie z nerwów – uznała.

Tego dnia piła kawę za kawą. Poczucie obowiązku nie pozwoliło jej zupełnie zrezygnować z pracy, zajęła się więc zestawieniem, ale bez pośpiechu. Zwłaszcza że wydobycie odpowiednich danych wymagało skupienia i koncentracji.

Kilka dokumentów trzeba było skserować, więc idąc po kolejną kawę, włożyła je do teczki i zabrała ze sobą. W drodze do pokoju socjalnego tak się zamyśliła nad jedną z tabel, że nie zauważyła dziewczyny z marketingu.

– Przepraszam. – Chciała odsunąć się, gdy ją dostrzegła, ale było za późno. Potrącona łokciem koleżanki teczka wypadła jej z rąk, a dokumenty rozsypały się na podłogę. Przykucnęła, żeby je pozbierać.

– Pomogę ci – zaofiarowała się koleżanka, widząc, jak Tosia miota się z papierami w jednej i kubkiem w drugiej ręce.

– Dzięki. – Tosia spojrzała na nią z wdzięcznością.

Dziewczyna podniosła coś leżącego za plecami Tosi i roześmiała się cicho.

– A więc to tak – mrugnęła porozumiewawczo.

Stecka spojrzała na nią pytająco. Koleżanka trzymała w dłoni katalog fryzur ślubnych.

– Całkiem zapomniałam, że go tutaj włożyłam – bąknęła Tosia.

– To kiedy uroczystość?

– Na początku czerwca – odruchowo zareagowała Tosia, zaskoczona bezpośredniością pytania.

– Już niedługo – ucieszyła się dziewczyna. – Super!

– Wolałabym, żebyś nikomu nie mówiła – szepnęła Tosia, chociaż przeczuwała, że prośba o dyskrecję wywoła odwrotny skutek i najdalej za kilka dni w firmie będzie huczało od plotek.

– Jasne, kamień w wodę. – Pracownica marketingu położyła palec na ustach.

Nawet nie pamiętam, jak ona ma na imię – zastanowiła się Tosia.

– Ale jazda, nikt się tego nie spodziewa – rozgadała się tymczasem dziewczyna. – Bo wiesz, wszyscy myślą, że nie możesz się pozbierać po rozstaniu z Wierzbickim.

– Co takiego? – Tośka podniosła na nią zdziwione spojrzenie.

– Nie zaprzeczaj, przecież widać było, że macie się ku sobie. Ktoś tam mówił nawet, że widział was razem na mieście. A potem nagle to się skończyło. Zero uśmiechów, oficjalna wymiana zdań. Uwierz, to widać – trajkotała jak nakręcona, biorąc milczenie Tosi za dobrą monetę.

Wygląda na to, że skutecznie się zakonspirowaliśmy. – Tosia nie wiedziała, czy powinna się cieszyć z tej refleksji.

– A ty tu sobie po cichutku, bez rozgłosu robiłaś swoje. Masz jakiegoś tajemniczego narzeczonego i za dwa miesiące przyjdiesz do firmy z obrączką. Tak to zaplanowałaś, co? – poklepała Tosię przyjacielsko po ramieniu. – Doskonały pomysł – dodała z uznaniem. – Wszystkim szczęki opadną. A najbardziej Wierzbickiemu.

Przysunęła się bliżej Tosi i ta wreszcie zobaczyła jej identyfikator. „Monika Kulesza” – przeczytała.

– On pewnie wyobraża sobie, że po nim rozpaczasz. – Monika zniżyła konspiracyjnie głos.

– Kto? – nie pojmowała Tosia.

– No, handlowy! Wiesz, jak to z facetami. Oni zawsze szybko potrafią się pocieszyć po rozstaniu.

Nawet byłam wkurzona, że tak ostentacyjnie flirtuje z tą stażystką i nie zwraca uwagi na to, że może być ci przykro.

– Z jaką stażystką? – poczuła zimny ucisk wokół serca.

– U nas jest taka jedna. Robi do niego maślane oczy, a on zadowolony jak kocur, który dorwał się do śmietany. Nie wiedziałaś?

– Nic a nic. – Ściśnięte gardło nie pozwoliło jej dodać więcej.

– No tak, bo ty jesteś zajęta ważniejszymi sprawami. I bardzo dobrze! Tak powinno być! Niech nie myśli, że jest najlepszy na świecie.

Tosia pokiwała głową.

– Wiesz, nie sądziłam, że taka ekstra z ciebie babka. Zawsze myślałam, że w handlowym pracują same sztywniary. – Monika pokręciła z niedowierzaniem głową. – Cieszę się, że cię lepiej poznałam. Ej! – uderzyła się dłonią w czoło, jakby sobie o czymś przypomniała. – A może masz ochotę na małą imprezkę? Idziemy dzisiaj wieczorem z dziewczynami do Pałacyku Zielińskiego. Jest jakiś koncert, weźmiemy dobre wino i poszalejemy. Co ty na to?

Tosia już miała odmówić, ale w głowie dudniło jej jedno słowo: „stażystka”!

– Same dziewczyny? – upewniła się jeszcze.

– Na początku tak. – Monika puściła oczko.

– W takim razie bardzo chętnie. O której?

– Osiemnasta piętnaście przy wejściu.

*

– Widzę, że pogodziłaś się z Oskarem – zagadnął ojciec, widząc córkę przed lustrem w przedpokoju.

– Skąd ten wniosek?

– Ze stroju i z nastroju – odparł żartobliwie. – Widzę, że wychodzisz, więc... – dodał.

– Wybieram się z koleżankami z pracy na koncert. – Z uznaniem popatrzyła na swoje odbicie. – Wrócę późno, ale postaram się nie robić hałasu.

– W takim razie do zobaczenia, mała. Ja jutro ruszam w trasę.

– Kiedy wracasz?

– Za pięć dni. Trafił mi się zagraniczny kurs. Francja.

– Uważaj na siebie, tatku – spojrzała na ojca czule. – I wracaj do nas cały i zdrowy.

Może i była na niego jeszcze trochę zła, ale jak mieliby się rozstać w gniewie. Tosia nie wyobrażała sobie takiej sytuacji. Zawsze dbała o to, żeby ojciec w trasie mógł być spokojny i by nie musiał się martwić żadnymi domowymi problemami.

– Ty też dbaj o siebie, mała.

*

– To Tośka, menadżerka z handlowego – przedstawiła ją Monika, gdy spotkały się przed drzwiami Pałacyku. – Ale pewnie ją znacie.

– Baśka, Ewka, Zuza. – Dziewczyny wymieniły swoje imiona. – Razem tyramy na chwałę firmy w marketingu.

– Miło was poznać – uśmiechnęła się Tosia.

– Uprzedziłam je, że do nas dołączysz i że jesteś fajna laska. – Monika nie kryła radości z tego, że może uważać się za koleżankę menadżerki. W ich firmie wyższa kadra raczej nie nawiązywała relacji z szeregowymi pracownikami.

– Dzięki za rekomendacje. – Tosia czuła, że mierzą ją pełne zainteresowania spojrzenia. – W ramach wkupnego i w podziękowaniu za zaproszenie stawiam pierwszą butelkę wina.

Ta propozycja wywołała aplauz, Tosia została zaakceptowana.

Weszły do środka i zajęły stolik niedaleko sceny.

– Ale jeśli mamy się dobrze bawić, to mam jedną prośbę – zagaiła Stecka, gdy kelnerka napełniła ich kieliszki. – Nie rozmawiamy dziś o pracy. Nie wiem, jak wam, ale mnie wystarczy, że siedzę tam całe dnie. Dziś mam ochotę zapomnieć o firmie.

– Świetna myśl!

– Jestem za!

– Wypijmy za ten wieczór!

Stuknęły się kieliszkami i wśród śmiechów wychyliły pierwszy toast.

Idąc na spotkanie, Tosia trochę obawiała się, czy nie braknie im tematów do rozmowy. Pojęcia nie miała, jakie są te dziewczyny z marketingu i czy znajdzie z nimi wspólny język. Sprawdziła się jednak teoria, która głosi, że jeśli zbierze się kilka kobiet, to prędzej czy później się dogadają. A gdy do tego dorzucić jeszcze po kilka lampek wina i dobrą muzykę, to pewne jest, że usta nie będą im się zamykać.

– Widzicie tamtych trzech przy stoliku w rogu? – Ewka, nie siląc się na dyskrecję, wskazała palcem kierunek.

– Wyglądają na całkiem miłych – uznała Baśka.

– Ale jest ich za mało na naszą piątkę – stwierdziła z żalem Monika.

– Jakoś się podzielimy – mrugnęła okiem Zuza i wszystkie parsknęły śmiechem.

Mężczyźni zauważyli zainteresowanie dziewczyn i pomachali w ich kierunku. Odpowiedziały tym samym i już po chwili przy stoliku zrobiło się ciasno.

Panowie okazali się sympatyczni, postawili nowym znajomym jeszcze po kieliszku wina i całe towarzystwo wdało się w dyskusję o koncercie, który właśnie się skończył.

Tosia bawiła się doskonale, wino lekko szumiało jej w głowie i świat wydawał się dużo bardziej kolorowy niż jeszcze kilka godzin wcześniej.

W pewnej chwili poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni spodni. Wyjęła iPhone'a i dyskretnie zerknęła na wyświetlacz.

Oskar. W pierwszej chwili miała ochotę odebrać, ale powstrzymała się.

Trzeba było dzwonić wcześniej – pomyślała mściwie. – Teraz dobrze się bawię bez ciebie.

Przełożyła telefon do torebki i uśmiechnęła się przepraszająco do reszty towarzystwa.

– Drogie panie, ten lokal chyba wkrótce zamykają – zauważył w pewnej chwili jeden z mężczyzn. – Noc jeszcze młoda, proponuję więc przenieść się na drugą stronę ulicy, do Zamkowej.

Dziewczyny przyjęły propozycję z radosnym okrzykiem.

– Ja was już zostawię – szepnęła Tosia do Moniki.

– Nie masz ochoty poskakać?

– Głowa mnie rozboleła – skłamała, bo nie chciała przyznać, że czuje się po prostu bardzo zmęczona. Poprzednia noc dała jej mocno w kość.

– To pewnie od wina. Mnie też się to zdarza – wyraziła zrozumienie koleżanka.

– Pożegnaj ode mnie dziewczyny i bawcie się dobrze.

– Spoko, nawet nie zauważą, że cię nie ma. Już mają trochę w czubie – roześmiała się Monika. – Tylko zamów sobie taksówkę, nie przechodź sama przez park.

Tosia posłuchała rady i zadzwoniła na radio taxi. Czekając na przyjazd samochodu, obserwowała radosną grupkę zmierzającą chwiejnym krokiem w kierunku klubu.

Chyba w marketingu mają dużo mniej pracy – uznała. – Jak one jutro w ogóle dadzą radę wstać? No, chyba że wcale nie będą się kładły...

Jechała przez uśpione miasto, przyglądając się zza szyby migającym reklamom i rozświetlonym wystawom. Minęli opustoszałe bazy, jadącego na rowerze chłopaka i biegnącego poboczem łaciatego psa. Po północy Kielce były spokojne i ciche.

– Proszę się tutaj zatrzymać – poprosiła taksówkarza.

– Ale wspominała pani, że...

– Zmieniłam zdanie. Chcę wysiąść tutaj.

Zapłaciła i ruszyła pieszo wzdłuż ulicy. Noc zrobiła się chłodna, ale w powietrzu czuć było już

wiosnę. Wciągnęła do płuc rześkie powietrze.

Mijała zaparkowane wzdłuż ulicy samochody. Kiedy była już prawie pod swoją klatką, we wnętrzu jednego z nich zapaliło się światło. Ktoś otworzył drzwi i wysiadł.

– Tosia! – usłyszała. Zatrzymała się, gdyż od razu rozpoznała Oskara.

– Co tu robisz o tej porze?

– Czekam na ciebie.

– Skąd wiedziałeś, że mnie nie ma?

– Stoję tu od trzech godzin i w twoim pokoju ani razu nie zapaliło się światło – spojrzał na nią spod oka. – Gdzie byłaś?

– W miejscu, w którym ludzie odnosili się do mnie życzliwie.

– Jacy ludzie?

– Nie znasz – wzruszyła ramionami.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś.

Przemilczała tę uwagę.

– Martwiłem się o ciebie – zrobił krok w stronę Tosi, ale dziewczyna odsunęła się. – Porozmawiajmy – poprosił.

Popatrzyła w jego błękitne oczy i już miała się zgodzić, ale przypomniała sobie o tym, co powiedziała jej Monika.

– Nie dzisiaj – ucięła.

Wyminęła Oskara i poszła do domu. Nie gonił jej. Gdy szła po schodach, usłyszała odgłos zapalanego silnika.

*

Przekręciła klucz w zamku i weszła do mieszkania, starając się robić jak najmniej hałasu. W progu zdjęła buty, delikatnie powiesiła torebkę i, nie zapalając światła, weszła do kuchni.

Latarnia stojąca pod oknami oświetlała wnętrze słabym blaskiem, ale wystarczającym, żeby widzieć zarysy sprzętów.

Należę sobie wody i idę spać – postanowiła. – Jedno spóźnienie wystarczy. Jeśli jutro też przyjdę po czasie, ktoś z pewnością na mnie doniesie.

Wiedziała z doświadczenia, że za drobne grzeszki teoretycznie nie są przewidziane kary, ale potem, przy podziale premii, byle pretekst jest dobry, żeby umotywować niższą kwotę. Nie mówiąc o tym, że w przypadku walki o awans każdy drobiazg ma znaczenie dla zarządu i konkurencja szuka wszystkich możliwych argumentów, aby podważyć inne kandydaty. Smutna była ta korporacyjna rzeczywistość, ale cóż, nie dało się nic na to poradzić. I trzeba było stawić jej czoła, jeśli chciało się coś osiągnąć. Tosia chciała.

Na palcach podeszła do szafki i wyjęła z niej szklankę. Ostrożnie zamknęła drzwiczki, odwróciła się w stronę stołu, gdzie zawsze stał dzbanek z wodą, i... podskoczyła ze strachu.

– O, matko! – krzyknęła i położyła rękę na sercu.

– Raczej: o, ojczel!

– Przestraszyłeś mnie. – W jej głosie zabrzmiała pretensja.

Ojciec siedział na swoim ulubionym miejscu, ubrany w piżamę. Nie zauważyła go wcześniej, bo potężną postać skrył nocny mrok.

– Dlaczego nie śpisz? – Tosia sięgnęła do włącznika i w kuchni rozbłysło światło. – Mówiłam, żebyś na mnie nie czekał.

– Dobrze się bawiłaś?

– Tak, doskonale – przyznała.

– Narzeczony cię odnalazł?

Zamarła na moment z dzbankiem w dłoni.

- A skąd wiesz, że szukał?
- Był tutaj – krótko oznajmił ojciec. – Należysz też dla mnie?
- Jasne! – wyjęła z szafki drugą szklankę. – Wkroić cytrynę?
- Nie trzeba.

Podawała ojcu wodę i usiadła na sąsiednim krześle.

- Rozmawiałeś z nim?

– Nie. Przyszedł, gdy już zdążyłem zasnąć. Obudził mnie dzwonek do drzwi, więc poszedłem sprawdzić, kto to – relacjonował ojciec. – Zobaczyłem przez wizjer, że na klatce stoi Oskar, i postanowiłem nie otwierać – przerwał, żeby napić się wody. – Potem wróciłem do łóżka, ale nie mogłem zasnąć. Przyszedłem tutaj, lecz przez okno zobaczyłem, że siedzi przed blokiem w samochodzie, więc nie zapalałem światła.

Tosia pokiwała głową.

– Nawet zastanawiałem się, czy do ciebie nie zadzwonić, ale pomyślałem, że nie będę psuł ci zabawy.

- Bardzo dobrze zrobiłeś, tatku.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, każde pochylone nad swoją szklanką.

- O co wam poszło? – zagadnął wreszcie ojciec. – To coś poważnego?

– Sama już nie wiem – westchnęła. – Mieliśmy małe spięcie, uważam, że z jego winy, ale on chyba ma inne zdanie. Daremnie czekałam na przeprosiny. A potem usłyszałam w firmie coś, co mnie zdenerwowało... – przełknęła głośno ślinę. – Musiałam jakoś odreagować, stąd to dzisiejsze wyjście – wyjaśniła.

- Rozumiem. – Stecki pokiwał głową. – Ale pogodziliście się?

- Nie miałam dziś ochoty na rozmowę. Najpierw sama muszę to sobie poukładać...

- Przykro mi, mała.

- Serio? Przecież nie lubisz Oskara, powinieneś być zadowolony z naszej kłótni.

- Jak mogę być zadowolony, jeśli moja córka jest smutna?

- Wiem, tato. Tylko dlaczego czasami zachowujesz się tak, jakbyś chciał zrobić mi na złość?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nic nie powiesz? Dlaczego? Pytałam cioci, o co ci chodzi...

- I co?

– Kazała mi ciebie zapytać. A potem się zdenerwowała i wyszła. Dziwne to było – zamyśliła się Tosia. – Czy wy coś przede mną ukrywacie?

Ojciec odwrócił wzrok. Nie wiedział, co powinien zrobić. Córka miała zły dzień, nie chciał dokładać jej zmartwień. Z drugiej strony nadarzała się okazja do rozmowy, którą i tak musiał z Tosią przeprowadzić. Może to odpowiednia chwila?

– Tato! – Głos dziewczyny wyrwał go z zamyślenia. – Czy wiesz coś, o czym ja też powinnam wiedzieć?

- Właściwie nie mam pewności... – zawahał się Ryszard.

- To może powiedz, a ja ocenię, co? – zaproponowała Tosia.

- Tyle że to nie będzie dla ciebie miłe.

– Dowiedziałam się już dzisiaj o tylu niemiłych rzeczach, że jedna więcej nie zrobi mi różnicy – westchnęła zrezygnowana.

- Poczekaj chwilę. – Ojciec wstał i poszedł do swojego pokoju.

Po chwili wrócił z telefonem.

- Patrz... – odnalazł zdjęcia i podsunął córce komórkę.

Przeglądała je z beznamiętnym wyrazem twarzy. Jej nienaturalny spokój zaniepokoił Steckiego.

– Właściwie niczego straszniejszego tu nie ma – zaczął trochę wbrew sobie, ale chciał jakoś pocieszyć córkę. – Zastanawiałem się nawet, czy w ogóle ci je pokazywać.

- Kiedy je zrobiłeś? – podniosła wzrok na ojca.

- Dzień przed tą kolacją u nas.

– To stąd to twoje zdenerwowanie! – Teraz w jednej chwili zrozumiała jego nietypowe zachowanie. – Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.
– Chyba powinnaś o tym porozmawiać z narzeczonym...
– Też tak sędzę – pokiwała głową z powagą. – O tym i o innych sprawach też. Wypiła duszkiem resztę wody i wstała od stołu.
– Pójdę się położyć. Ty też powinienes. Już bardzo późno, a rano wyjeżdżasz.
– Dam sobie radę – machnął ręką. – Postaraj się zasnąć, mała.
– Dobranoc, tatusiu.

*

Wiedziała, że nie wygląda dobrze, więc rano nałożyła na twarz grubszą niż zwykle warstwę pudru. W nocy prawie nie zmrużyła oka, rozmyślała o tym, co powinna zrobić, jak się zachować. W końcu zasnęła, ale kilka godzin płytkiej drzemki nie pozwoliło dobrze wypocząć i teraz czuła piasek pod powiekami.

Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, więc na widok Moniki za szklanymi drzwiami wbiła wzrok w monitor, udając, że jej nie dostrzega. Niestety, dziewczyna nie dawała za wygraną i machała rękami, starając się zwrócić uwagę Tosi.

Wyszła więc na korytarz.

– Cześć! Przyszłam powiedzieć, że dziewczyny są tobą zachwycone. Mówią, że koniecznie musimy powtórzyć taki wypad – trajkotała szybko.

Tosia poczuła, że zaczyna ją boleć głowa i skrzywiła się mimowolnie.

Koleżanka zauważyła ten grymas.

– Och, widzę, że niezbyt dobrze się czujesz. Kac? – spojrzała ze zrozumieniem.

– Chyba coś mi wczoraj zaszkodziło – wymijająco odparła Tosia.

– Tak bywa, jeśli nie jest się przyzwyczajonym. Współczuję – zasmuciła się. – Weź jakiś proszek i pij dużo wody – poradziła.

– A co pracownica działu marketingu robi na naszym piętrze? – Męski głos sprawił, że odwróciły się jednocześnie.

Od strony swojego gabinetu nadchodził Oskar.

– Macie jakąś przerwę? – podszedł i spojrzał na Monikę badawczo. – Chyba muszę zapytać waszego dyrektora, jak udaje mu się tak zorganizować pracę, że może dawać swoim ludziom wolne w środku dnia. Ja tak nie potrafię – uśmiechnął się, ale spojrzenie miał poważne.

– Przyszłam pożyczyć trochę kawy, u nas się skończyła. – Monika wymyśliła naprędce wymówkę. – Stażystka pije straszne ilości, aż się martwimy, czy nie jest na coś chora.

Odwróciła się do Tosi.

– Tej waszej dziewczyny u nas nie lubią. Pójdę zapytać w księgowości.

Uśmiechnęła się z wdziękiem do Oskara i oddaliła się. Tosia chciała zrobić to samo, ale Oskar delikatnie chwycił ją za ramię.

– Przyjdź do mnie do gabinetu – zwrócił się do niej.

– To polecenie służbowe? – zapytała oficjalnym tonem.

– Nie, prywatna prośba.

– W pracy podobno nie ma miejsca na prywatne sprawy – odgryzła się złośliwie. – Mam do zrobienia zestawienie, podobno pilne.

Nie uszło jej uwadze, że zacisnął szczęki.

– W takim razie spotkajmy się po pracy.

Zamierzała w pierwszym odruchu odmówić, ale po sekundzie zastanowienia uznała, że i tak wcześniej czy później czeka ich rozmowa. Nie było sensu tego odwlekać i fundować sobie kolejnej nieprzespanej nocy.

– Dobrze – odparła.
– U mnie?
– Wolałabym w jakimś lokalu. – Postanowiła dać mu do zrozumienia, że spotkanie będzie bardziej oficjalne i nie ma ochoty na żadną intymność.
– Jak uważasz – lekko skinął głową. – knajpa Si, Senior?
– Może być.
– Osiemnasta?
– Osiemnasta trzydzieści. – Niech wie, że tym razem to ona rozdaje karty.
– Zarezerwuję stolik.
Patrzyła, jak odchodzi z rękami w kieszeniach. Miała ochotę pobiec za nim, a jednocześnie czuła narastającą złość. Nie umiała tego wyjaśnić, ale tak właśnie było.

*

Czekał już przy stoliku i podniósł się na jej widok.
– Dobry wieczór – przywitała się lakonicznie i zajęła miejsce.
– Zamówiłem dla ciebie wino – wskazał na pełny kieliszek.
– Nie trzeba było, nie mam ochoty. – Nie kłamała. Na widok alkoholu nieoczekiwanie zrobiło jej się niedobrze.
– Chyba wczoraj przesadziłaś, co?
– Nie powinno cię to interesować – wyduła usta.
– A jednak mnie to ciekawi – spojrzał na dziewczynę i dostrzegła w jego oczach prawdziwy niepokój. – Przepraszam, że to mówię, ale wyglądasz na zmęczoną i smutną. Martwię się o ciebie.
– Serio? Kiedy pracuję do rana, to jakoś nie widzisz u mnie zmęczenia – odgryzła się.
– Owszem, widzę, ale inne. Praca cię mobilizuje, daje satysfakcję. Jesteś wykończona, ale szczęśliwa. A teraz nie.
Ma rację – pomyślała.
– Tośka, pogadajmy normalnie. Wiem, że zrobiłaś to na złość mnie, ale nie mam pojęcia, dlaczego. Co się stało?
– Nie wiesz dlaczego? Naprawdę? – nie posiadała się ze zdumienia.
– Poważnie mówię. Nagle stałaś się oficjalna, zaczęłaś mnie olewać...
– Ja ciebie?! – powiedziała to odrobinę za głośno, tak że goście siedzący przy sąsiednim stoliku zerknęli na nich z zaciekawieniem. Zniżyła więc głos i pochyliła się w stronę Oskara. – To ty miałeś w nosie naszą podróż poślubną, a potem nawet nie zadzwoniłeś – syknęła.
– Nie dzwoniłem, bo sądziłem, że tego nie chcesz. Nie miałem jednak pojęcia, że poszło o tamtą rozmowę – wyraźnie mu ulżyło. – Zgoda, byłem trochę zdenerwowany, bo mnie też wyjazd do Gdańska nie jest na rękę. Ale muszę to załatwić i tyle. Nie będę brał urlopu, tak sobie ustawiłem służbowe spotkania, że ukryję ten wypad między delegacjami.
Słuchała jego wywodu, ale nie patrzyła mu w oczy.
– I powiem ci coś jeszcze. Podróż poślubna obchodzi mnie bardziej, niż ci się wydaje. Zobacz! – sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej podłużną kopertę. – No, zajrzyj do środka.
– Co to jest? – zerknęła tylko.
– Rezerwacja dwutygodniowego pobytu all inclusive – wyjaśnił. – Wyspy Kanaryjskie. Może być? Wystarczy, żebyś uwierzyła w moje zainteresowanie?
Tosia zamrugła oczami. Wyspy Kanaryjskie? Zrobił już rezerwację?
Ucieszyła się, ale natychmiast przypomniała jej się rozmowa z Moniką i z ojcem. Nie mogła udawać, że tego wszystkiego nie wie, musiała wyjaśnić te sprawy.
– Podróż poślubna to tylko początek...
Przerwał jej kelner, który właśnie podszedł do stolika.

– Już państwo wybrali? – zagadnął.
– Tosiu, na co masz ochotę?
– Tylko kawę poproszę.
– Naprawdę? Myślałem, że coś zjemy – zdziwił się Oskar.
– Tylko kawę – powtórzyła.
– W takim razie dla mnie także. To wszystko. – Mężczyzna dał pracownikowi restauracji do zrozumienia, że powinien ich zostawić.
– Oczywiście. – Kelner skłonił się lekko i odszedł.
– Wspomniałaś, że jest jeszcze coś. – Oskar poprawił marynarkę. – W takim razie powiedz. Omówimy wszystko i może odzyskasz apetyt. – Próbował ją rozbawić, ale pozostała poważna.
– Owszem, jest coś, a właściwie ktoś. Konkretnie mówiąc, to dwa ktosie – postanowiła wyłożyć wszystko od razu.

Oskar zmarszczył brwi.

– Nie wiesz, o czym mówię? – zirytowała się Tosia. – No popatrz, a każdy w firmie wie.
– O czym?
– O stażystce z marketingu.
– A tak, do mnie też już dotarły plotki. Nawet zastanawiałem się, czy nie wziąć kogoś na tej zasadzie do handlowego. Co ty na to?
– Nie zmieniaj tematu. Podobno z nią flirtujesz... – odbiła piłeczkę.
– Ja? Z tym dzieckiem? Przecież ona jest ledwie po maturze. Ludzie to jednak mają fantazję! – roześmiał się i wyglądało na to, że szczerze. – Fakt, robiła do mnie słodkie miny, gdy byłem kilka razy u ich dyrektora, ale zamieniłem z nią może ze dwa zdania – popatrzył na Tosię i pokręcił głową. – Gdyby nie to, że się zdenerwowałaś, uznałbym sprawę za śmieszna. Ale widzę, że uwierzyłaś w to gadanie. Kto ci tych bzdur naopowiadał? Pewnie ta dziewczyna, z którą dzisiaj rozmawiałaś. Tak?

Tosia milczała.

– Skarbie, przecież ona ci zazdrości i tyle. Dlatego to wszystko rozpowiada.
– Ponoć wszyscy myślą, że mnie rzuciłeś...
– Sama widzisz, że mam rację. Domyśla się, że nadal jesteśmy razem, i uknuła intrygę, by nas skłócić. No i prawie jej się udało. Dobrze, że postanowiłaś mi się zwierzyć. W tym właśnie nasza siła, w szczerości.

Położył rękę na dłoni Tosi i uśmiechnął się z wyraźną ulgą. Ona jednak cofnęła rękę.

– A z kim jadłeś kolację w motelu przy drodze? – wypaliła bez namysłu. – Tata cię widział, nawet zrobił zdjęcia. – poczuła, że ze zdenerwowania drżą jej usta. – A mnie żaliłeś się, że zasnąłeś ze zmęczenia. I co? Dlaczego kłamałeś?

Mężczyzna wyprostował się i zmrużył oczy.

– Pięknie! Wiedziałem, że twój ojciec mnie nie lubi, ale że posunie się co czegoś takiego, to się nie spodziewałem!

– Chcesz mi wmówić, że to nieprawda? Widziałam zdjęcia.

– I co na nich było?

– Ty i jakaś farbowana szatynka. Jedliście razem kolację.

– To ma być dowód zdrady, tak? Tośka, zacznij logicznie myśleć, bardzo cię proszę. Jestem cierpliwy, ale ileż można. Tobie się naprawdę wydaje, że sypiam z każdą kobietą, którą spotkam? – nerwowo stuknął palcami w blat stolika. – To wyjaśnij mi, proszę, jedną rzecz. Skoro mam tyle kochanek, po co miałbym brać ślub? Przecież mógłbym mieć każdej nocy inną, prawda? No, słucham, jak myślisz? Dlaczego chcę się z tobą ożenić?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jego słowa uświadomiły jej, jak głupio się zachowywała. Wyszła na jakąś zazdrośnicę.

– W takim razie kto to był? – zapytała cicho.

– Wspominałem ci, że kiedyś pracowałem jako przedstawiciel handlowy, prawda? Aśka pracowała w tej samej firmie. Ja poszedłem wyżej, a ona wciąż jeździ po Polsce i zbiera zamówienia.

Spotkaliśmy się przypadkiem, zjedliśmy razem i powspominaliśmy stare czasy. To wszystko. Możesz wierzyć bądź nie.

– Skoro to nic ważnego, to dlaczego mi o niej nie powiedziałaś?

– Właśnie dlatego. Uznałem to za nieistotne. Każdego dnia spotykam wiele osób, niektóre z nich to kobiety. Mam ci wieczorem wyliczać? Tośka, to bez sensu – westchnął.

– Już sama nie wiem... – Tosia rozłożyła bezradnie ręce.

– Skoro mi nie ufasz, to rzeczywiście nie ma sensu, żebyśmy dalej ze sobą byli. – Oskar wstał. – Będziesz się męczyć, a ja nie mam zamiaru wciąż udowadniać, że nie jestem wielbłądem...

– Poczekaj, usiądź – poprosiła.

– Tośka, daj spokój, jakoś to sobie poukładałam powoli...

– Wierzę ci – oznajmiła. – Rzeczywiście, wszystko tak się nałożyło, że zgłupiałam. Przykro mi i przepraszam – wbiła wzrok w biały obrus.

Usłyszała, że usiadł.

– Tosia, popatrz na mnie – podniósł lekko jej podbródek. – Mnie też jest przykro. Ale jeżeli mamy być razem, to musimy sobie ufać. I wierzyć. Bez tego nam się nie uda.

– Wiem – szepnęła. – Postaram się.

– Po prostu mów mi o wszystkim od razu, dobrze? No, już się nie smuć – pogładził ją po policzku.

– Skoro już wszystko wyjaśniliśmy, to może jednak zjemy? Co powiesz na penne z borowikami? Słyszałam, że tutaj robią pyszne.

– Dla mnie raczej jakaś lekka sałatka – uśmiechnęła się Tosia. – Nadal niezbyt dobrze się czuję.

– Najważniejsze, że już się uśmiechasz.

*

– Cześć, ciociu! Co u ciebie słychać?

– Witaj, dziecko. Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. Tylko dawno się nie widziałyśmy...

– Rzeczywiście, tak się jakoś złożyło. – Ciotka wyraźnie się zmieszała.

– Stęskniłam się za tobą. – Tosia uśmiechnęła się, choć ciotka przecież nie mogła tego zobaczyć.

– Nie przyszedłaś wczoraj do nas.

– A ty skąd wiesz? – zdziwiła się Hanna.

– Przez dwa ostatnie dni pracowałam z domu – wyjaśniła.

– Chora jesteś? – zaniepokoiła się ciotka. – Może jakieś lekarstwa trzeba ci przywieźć?

– Nic mi nie jest, po prostu mam ważne zestawienie do zrobienia i nie chcę się rozpraszać innymi sprawami. Dostałam pozwolenie na pracę zdalną, więc skorzystałam.

– Tata wraca dopiero pojutrze, to masz spokój.

– Niby tak, ale cisza w domu jak w grobie. Nie ma nawet z kim herbaty wypić – pożaliła się Tosia. – Jakbyś, ciociu, była w pobliżu, to wpadnij, co?

– Dobrze, dziecko, może się uda. Mam dzisiaj tylko trzy zlecenia, więc kto wie.

– Byłoby fajnie – ucieszyła się Tosia. – A jak nie, to może jutro?

*

Naprawdę miała ochotę zobaczyć się z ciotką. Z tą tęsknotą to może trochę podkoloryzowała, bo nie była już małą dziewczynką, ale naprawdę bez ciotki dom wydawał jej się pusty. Poza tym chciała jakoś dać jej do zrozumienia, że poukładała sprawy z ojcem i że Hanna nie musi już czuć się jak między młotem a kowadłem. Miała nadzieję, że jej telefon stanie się dla ciotki takim właśnie sygnałem.

Rzeczywiście pracowała w domu. Właściwie nie miała takiego zamiaru, lecz Oskar ją przekonał.

Po wczorajszej kolacji zaproponował, żeby pojechali do niego. Tosia nawet miała ochotę, bo stęskniła się za jego bliskością, ale przeczuwała, jak to się skończy.

– Nie uda mi się wyjść wcześniej – tłumaczyła mężczyźnie. – A przez ostatnie dwie noce niewiele spałam. Jeśli zarwę kolejną, to jutro nie zdołam niczego zrobić.

– Nie podoba mi się, że mnie odrzucasz – udał obrażonego.

– Oskar, nie gniewaj się, porobiło mi się po prostu trochę zaległości.

– O tym to akurat ja wiem najlepiej – podrapał się po policzku. – Już dwa razy przekładałem termin oddania zestawienia prezesowi.

Kurczę, to cholerne zestawienie! – przypomniała sobie Tosia. – Rzeczywiście, chciał je na przedwczoraj, a ja zamiast się spać, uprawiałam sabotaż. Ależ ze mnie zołza!

– Postaram się dokończyć je jak najszybciej. Ale trzy dni muszę mieć – zakomunikowała szczerze. – To trochę skomplikowane, a nie chcę popełnić błędu.

– Dobra, niech będzie, jakoś to załatwię – machnęła ręką Oskar. – Coś wymyślę, mam nadzieję, że prezes to przełknie.

– Przykro mi...

– A mnie jest bardziej przykro, że nie będziemy dziś razem – zmierzył ją takim spojrzeniem, że poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Muszę się wyspać, naprawdę – tłumaczyła z żalem.

– Zaraz, poczekaj! Mam pewien pomysł! – przystanął i położył Tosi ręce na ramionach. – A gdybyś tak przez dwa dni została w domu? Nie musiałabyś tracić czasu na dojazdy, mogłabyś wstać trochę później i nic nie odrywałoby cię od pracy.

– No ale jak.?

– Normalnie. Masz w laptopie dostęp do naszych baz danych?

– Tak, dostałam na to zgodę zarządu.

– W takim razie zlecam ci dwa dni pracy zdalnej. W końcu jestem twoim szefem, prawda? Wreszcie na coś się to przyda. Ty odpoczniesz, lepiej skupisz się na zestawieniu, a skoro jutro nie wstajesz wcześniej, to dziś możemy jednak do mnie zajrzeć...

Zabrzmiało kusząco.

– Tylko co powie zespół? Nigdy u nas nie było podobnych praktyk – zawahała się.

– Oznajmisz im, że jesteś chora i wzięłaś urlop. Przecież nie pójda sprawdzać w kadrach.

– W sumie racja – zgodziła się. – I myślę, że jeśli będę pracowała tylko nad zestawieniem, to uda mi się skończyć w dwa dni.

– Wspaniale! Tylko... – zastanowił się. – Skoro robisz to w domu, będziesz musiała sama napisać wnioski. Ewentualnie skonsultujemy potem telefonicznie.

– Nie widzę problemu.

– W takim razie mamy wszystko zaplanowane – czas na relaks – zatarł ręce Oskar. – Zapłacę rachunek, a ty poczekaj przy samochodzie, dobrze?

Radośnie pokiwała głową.

Wieczór spędzili cudownie i Tosia poczuła się znowu szczęśliwa. To dało jej mnóstwo chęci do pracy, zatem od rana z zapalem odnajdywała potrzebne dane i analizowała je.

Nie spodziewała się, że ciocia Hania tak mocno weźmie sobie do serca jej telefon i była nieco zdziwiona, gdy niecałe dwie godziny później zobaczyła ją w progu.

– Wiedziałam, że nie mówisz mi całej prawdy – spojrzała na siostrzenicę. – Jesteś chora, tylko nie chciałaś się przyznać.

Szybko zmieniła buty na wygodne kaptcie z wyszytymi kwiatuśkami i z siatką w ręku podreptała do kuchni.

Tosia za nią.

Ciotka zaczęła wyjmować na stół kolorowe kartoniki.

– Tu masz witaminę C, tutaj syrop na kaszel, coś przeciwgorączkowego – wyliczała. – Jaką masz temperaturę?

– Normalną. Ciociu, mnie naprawdę nic nie jest!

– Tak? To dlaczego paradujesz w piżamie? I nawet się nie uczesałaś.

– Po to zostałam w domu, żeby nie tracić czasu na bzdury. Siedzę w piżamie, bo tak mi wygodniej. A z tym czesaniem to wypraszam sobie. Może trochę jestem potargana, ale bez przesady...

Dopiero po tej przemowie Hanna spojrzała uważniej na Tosię.

– Rzeczywiście, wyglądasz na zdrową. Może oczy masz lekko podkrążone, ale to pewnie od tego ślęczenia przed komputerem. No, kamień z serca!

– Ciociu, przecież cię zapewniłam, że wszystko w porządku.

– Lepiej się upewnić – skwitowała Hanna. – A skoro już przyszłam, to coś ci ugotuję. Jak znam życie, nie chciało ci się pomyśleć o obiedzie.

– Miałam coś zamówić.

– Tak, najłatwiej to pieniądze bez potrzeby wydawać. I pewnie na jakąś pizzę albo hamburgery – położyła ręce na biodrach. – Nie wiem, co będzie, jak się wyprowadzisz po ślubie. Uśniesz zupełnie albo w jakąś chorobę wpadniesz.

– Dobrze już, niech będzie. Upichcimy coś razem. – Tosia postanowiła przerwać tę tyradę.

– Ty podobno miałaś pracować – przypomniała sobie Hanna.

– Fakt. Ale przynajmniej pomogę ci obrać jakieś warzywa albo ziemniaki – rozejrzała się po kuchni.

– Niech będzie. W takim razie usmażę ci rybkę. Do tego kapusta kiszona, chyba został jeszcze jeden słoik – zajrzała do szafki pod oknem. – Jest!

– Czyli mnie zostają jednak ziemniaki – podsumowała Tosia. – Ale zjesz ze mną?

– Bardzo chętnie. Prawdę mówiąc, tak się zaniepokoiłam tym twoim telefonem, że rzuciłam wszystko i przyjechałam.

– Przecież jestem już dorosła, ciociu – przypomniała Tosia. Wyjęła torbę z ziemniakami i sięgnęła po nożyk.

– Sama nie wiem, czy nie wolałam, kiedy byłaś mała – westchnęła Hanna. – Przynajmniej łatwiej było cię uchronić od niebezpieczeństw.

– Na przykład od zdrady?

Ciotka zatrzymała się wpół kroku.

– Rozmawiałaś z tatą – domyśliła się.

– Tak.

– Powiedział ci?

– Powiedział – potwierdziła. – Już nawet rozmawiałam o tym z Oskarem.

– I co? – Mina ciotki wyrażała najwyższy niepokój.

– Wszystko dobrze. Po prostu dziwnym zrządzeniem losu spotkał na trasie dawną koleżankę z pracy.

– Uważasz, że to możliwe?

– Dlaczego nie? Przecież tata też natknął się na nich przypadkiem – odłożyła obranego ziemniaka do zlewu. – Po prostu zbieg okoliczności. Zjedli kolację, pogadali i tyle.

– Co za szczęście! – Hanna głośno wypuściła powietrze z płuc. – Miałam nadzieję, że jest na to jakieś sensowne wytłumaczenie. Widziałam te zdjęcia i właściwie nic strasznego na nich nie dostrzegłam...

– Właśnie – zgodziła się dziewczyna. – Tata niepotrzebnie się nakręcił, a ja też podeszłam do tego zbyt emocjonalnie.

Odłożyła nożyk i przysiadła na krześle.

– Wiesz, ciociu, nie sądziłam, że mogę być aż tak zazdrosna – przyznała się do tego, o czym myślała od wczoraj. – Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałam.

– Pewnie dlatego, że na nikim ci specjalnie nie zależało – uśmiechnęła się lekko Hanna.

– Chyba tak. Tylko ta zazdrość jest okropna. Męczy mnie, nie mówiąc o tym, że świadczy o braku zaufania.

– Nie wiem, co ci poradzić. – Ciotka nalala nieco oleju na patelnię, nastawiła gaz i oparła się o blat szafki. – Zwykle przestaje się komuś ufać dopiero wtedy, gdy ten ktoś nas zawiedzie. Inaczej taka postawa może zniszczyć nawet największą miłość.

– Wiem, bo prawie zniszczyła naszą.

– Masz powody, żeby nie ufać Oskarowi?

– To nie takie proste. – Tosia zagryzła wargę. – Wydaje się być w porządku, ale...

– Ale co?

– Widziałaś go przecież. Jest przystojny, ma powodzenie u kobiet. Większość na niego leci... To znaczy wiele dziewczyn chętnie by się z nim umówiło, rozumiesz?

Ciotka pokiwała głową.

– W dodatku niektóre to niezłe laski. Ładne, zgrabne, pewnie niegłupie. Potrafią okręcić sobie mężczyznę wokół palca. A ja?

– A jednak ten przystojny mężczyzna wybrał ciebie, prawda? To chyba coś znaczy. Najwyraźniej dla niego jesteś najważniejsza, skoro miał tyle chętnych. Przynajmniej ja tak uważam. – Ciotka położyła kawałek ryby na rozgrzanej patelni.

– Teoretycznie tak. Tylko co ja mam zrobić, że wciąż się obawiam? Jak wytłumaczyć sobie, że nie muszę się martwić? – W głosie Tosi zabrzmiała niepewność.

– Ja tam zawsze powtarzam, że odpowiedzi na najważniejsze pytania kryją się w sercu. Jak kochasz, to czujesz. Jeśli ktoś cię kocha, to też powinnaś to czuć.

– Uważasz, że mam zapytać swojego serca?

– A przychodzi ci do głowy lepszy pomysł?

– Na razie nie.

– Jesteś szczęśliwa z Oskarem?

– Tak, bardzo.

– W takim razie nie psuj sobie sama tego szczęścia. Jeśli stanie się coś złego, to i tak się o tym dowiesz. Wtedy będzie czas na zamartwianie się. Po co to robić na zapas?

Ciocia ma rację – dumiała Tosia. – Zresztą Oskar też uświadomił mi, że gdyby chciał mieć inne kobiety, to nie pchałby się w formalny związek. A przecież mi się oświadczył.

– Co z tymi ziemniakami? – usłyszała pytanie ciotki. – Byłam pewna, że już się gotują...

– Obralam tylko jednego – zrobiła zawstydzoną minę.

– W takim razie zjemy z chlebem – zdecydowała Hanna. – Wyciągaj talerze, bo ryba zaraz będzie gotowa. I przełóż kapustę ze słoika do salaterki – komenderowała.

– Tak jest! – Dziewczyna stanęła na baczność. – Już się robi!

– No, tylko sobie ze mnie nie żartuj – pogroziła palcem ciotka.

Tosia podeszła i przytuliła się do pleców kobiety.

– Nie masz pojęcia, jak mi brakowało rozmów z tobą – szepnęła.

– Nie podlizuj się, tylko nakrywaj do stołu. I z daleka od kuchenki, bo olej pryska!

*

– Naprawdę muszę tam z tobą chodzić? – Oskar z westchnieniem sięgnął po marynarę.

– Myślałam, że to miłe zadanie. W końcu zapraszamy na nasz ślub. Powinieneś się cieszyć.

– Owszem, ze ślubu tak, ale nie z tego, że jestem oglądany i oceniany jak małpa w zoo – marudził mężczyzna. – Ta twoja kuzynka wczoraj kompletnie mnie wykończyła.

Na wspomnienie ostatniej wizyty Tosia nie mogła powstrzymać chichotu.

– Tak, bardzo śmieszne – zirytował się Wierzbicki. – Myślałem, że umrę z nudów, a jeszcze musiałem się uśmiechać.

Fakt, ciężkie przeżycie. – Tosia przyznała mu w duchu rację. – Krysia bywa męcząca.

Kuzynka Tosi mieszkała ze swoją matką w pamiętającym lepsze czasy mieszkaniu, na trzecim piętrze kamienicy w centrum Kielc. Z racji tego, że schody były tam dość strome, a wejście przyprawiało o zadyszkę nawet młodych, seniorka od wielu lat nie opuszczała mieszkania.

Właściwie nikt nie potrafił z całą pewnością stwierdzić, czy rzeczywiście zdrowie nie pozwalało starszej pani na pokonanie kilku pięter, czy po prostu znalazła sposób na całkowite zawładnięcie życiem córki.

Krystyna pracowała w bibliotece i Tosia pamiętała ją z dzieciństwa jako młodą, energiczną i uśmiechniętą osobę, która z zaangażowaniem opowiadała jej o książkach. Potem straciły kontakt, a gdy spotkały się po latach, Tosia z trudem rozpoznała krewną. Kobieta wychudła, pobladła, w jej oczach nie było już dawnej radości. Zastąpiły ją smutek i rezygnacja.

– Opiekuję się mamą – wyjaśniła. – Ona wciąż niedomaga. Boi się zostać sama, więc rzadko wychodzę

Krysia z pokorą wypełniała powinność wobec rodzicielki, przez co nie miała zbyt wielu okazji do spotkań towarzyskich. Nic dziwnego, że każde odwiedziny starała się wykorzystać i nie stracić ani minuty z rozmowy z kimś innym niż matka. Kiedy więc Tosia z Oskarem wdrapali się na trzecie piętro i oznajmili cel wizyty, kuzynka nie kryła radości.

– Tak dawno nie było żadnej uroczystości w rodzinie – szczebiotała. – W końcu nadarzy się okazja do spotkania.

– Niestety bez nas. – Seniorka natychmiast włączyła się do rozmowy i zrobiła zbolalą minę. – Nawet cieszyłabym się, gdyby Krysia poszła, rozerwała się, ale te moje duszności. Kiedy przychodzi atak, nie mogę nawet sięgnąć po telefon. Biedna Krysia musi mnie pilnować – westchnęła teatralnie. – Co ja bym zrobiła bez mojej córeczki...

Krysia natychmiast jakby się skurczyła, opadły jej ramiona i kąciki ust.

Oskar przyglądał się tej scenie z ciekawością pomieszaną z niedowierzaniem. Chyba zrobiło mu się żal Krystyny, bo uśmiechnął się do niej i zagadnął życzliwie:

– Słyszałem, że pracuje pani w bibliotece. To wielkie szczęście mieć nieograniczony dostęp do nowości wydawniczych z praktycznie każdej tematyki.

– Tak, to prawda – przytaknęła i spojrzała na mężczyznę z zainteresowaniem. – Mogę śledzić je na bieżąco, zwłaszcza z dziedziny, która mnie najbardziej interesuje.

– A co to takiego? – Oskar chciał być uprzejmy, ale nie spodziewał się, że tym pytaniem załatwił sobie długą pogadankę.

– Historia średniowiecza. – Krystyna ogłosiła to takim tonem, jakby mówiła o najnowszym serialu kryminalnym. – Musi pan wiedzieć, że to były fascynujące czasy. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, że...

Tosia wyłączyła się już po pierwszym zdaniu. Przez następne półtorej godziny obejrzała dokładnie swoje paznokcie, policzyła z tysiąc razy pęknięcia na suficie, róże na wyblakłej tapecie i klepki parkietu między fotelem a drzwiami.

Oskar co jakiś czas wydawał z siebie mruknięcia, które miały świadczyć o zainteresowaniu, ale Tosia widziała, że z coraz większą niecierpliwością kręci się na krześle. W końcu postanowiła go ratować, zresztą sama też miała dość.

– Krysiu, zajmując opowiadasz i bardzo żałuję, że już musimy iść. Niestety, zapowiedzieliśmy się z wizytą jeszcze u jednej z moich koleżanek. Wiesz, mamy sporo zaproszeń, więc...

– Tak, rozumiem, oczywiście. – Krysia była wyraźnie rozczarowana, ale nie protestowała. Życie z matką skutecznie pozbawiło ją tej umiejętności. – Koniecznie musicie nas jeszcze kiedyś odwiedzić. Mama czuje się samotna i tęskni za rodziną.

– Oczywiście, zajrzemy przy okazji. – Tosia pocałowała kuzynkę w błądy policzek.

Zbiegli po schodach i z ulgą odetchnęli świeżym powietrzem zaraz za bramą kamienicy.

– Więcej takich kuzynek nie mam, naprawdę. – Tosia znowu zachichotała. – Zresztą został nam jeszcze tylko wujek Mirek pojutrze, no i ta dzisiejsza wizyta u ciotecznej siostry ojca – Marianny.

Nie mieli zbyt licznej rodziny. Ojciec, jednak, pochodził spod Bydgoszczy i tam mieszkali

jeszcze jacyś dalsi krewni, ale z młodszym pokoleniem nie utrzymywali kontaktu, a starsze już i tak nie dałoby rady przyjechać.

Z kolei rodzina ze strony mamy ograniczała się do zaledwie kilkunastu osób. Stąd cała procedura zapraszania na ślub i wesele oznaczała zaledwie kilka wizyt.

– Jakoś to przeżyjesz – pocieszyła Oskara. – Tylko nie pytaj wujka Mirka o zdrowie, bo będziesz zmuszony obejrzeć wszystkie jego wypisy ze szpitala i wysłuchać ze szczegółami o operacjach i innych zabiegach. On kocha chorować, z tego czerpie wręcz chęć do życia.

– Z chorób?

– Właśnie tak. Myślę, że planuje, co jeszcze powinno mu dolegać i ile potrzebuje na to czasu – z udaną powagą relacjonowała Tosia.

– Wiesz, bez urazy, ale zastanawiam się, jak to możliwe, że, mając taką rodzinę, ty jesteś normalna.

– Tak uważasz? – zrobiła głupią minę. – Nigdy nic nie wiadomo, może dopiero po ślubie okaże się, jaka ze mnie wariatka. I będziesz musiał mnie zamknąć, jak to zrobił pan Rochester.

– Kto?

– Nie czytałeś *Dziwnych losów Jane Eyre*?

– Jakoś mi to umknęło. Ale widzę, że powinienem, bo znajdę tam wiele inspirujących pomysłów dla mężów.

– Podrzucę ci przy okazji. A teraz musimy już wychodzić.

Nie kryła zadowolenia, że może się pochwalić narzeczoną. Może i było to oznaką próżności, ale chciała wziąć odwet za te wszystkie pytania, które, odkąd obie z Laurą skończyły dwadzieścia lat, słyszała podczas rodzinnych uroczystości: „Kiedy poznamy twojego chłopaka?”, „Planujesz stały związek? A może postanowiłaś iść za modą i pozostać singielką?”, „Nie myślałaś o dzieciach? Po trzydziestce będzie trudniej”.

No, to teraz zobaczycie, na co mnie stać – myślała z satysfakcją. – Bo co nagle, to po diable. Lepiej zrobiłam, że poczekałam na tego odpowiedniego, jedyne, najlepsze...

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa rodziny Oskara. Kiedy zapytała go o doręczanie zaproszeń, odpowiedź mocno ją zaskoczyła.

– Mama policzyła i z naszej strony wyszło jej koło siedemdziesięciu osób.

– Ile?

– No, to oczywiście dlatego, że nie wszyscy dadzą radę przyjechać. To w końcu kilkaset kilometrów. A przy okazji... Czy masz już na oku jakiś hotel? Bo większość gości z mojej strony będzie musiała zostać, może nawet na dwie doby.

Tosię nieco przeraziła ta dysproporcja. Od niej siedemnaście osób, od niego siedemdziesiąt!

Najwyżej zaproszę więcej znajomych z firmy – zdecydowała szybko.

I natychmiast jej głowę zaprzętnął inny problem:

– Jak my zdołamy roznieść tyle zaproszeń? Przecież to zajmie ze dwa tygodnie... Jakoś nie pomyślałam wcześniej, że czeka nas tak wiele wizyt!

– Nie martw się. Wyślemy zaproszenia do rodziców. Już oni się tym zajmą. – Oskar machnął lekceważąco ręką. – Zapowiedziałem im, że mamy mnóstwo pracy i nie damy rady przyjechać na dłużej.

Tosia nie wiedziała, czy cieszyć się z takiego rozwiązania. W końcu państwo młodzi powinni sami zapraszać. W ten sposób stwarzali sobie okazję do poznania rodziny drugiej strony jeszcze przed uroczystością. Ostatecznie jednak uznała, że nie wytrzymałaby kilkunastu dni w domu rodzinnym Oskara i poczuła ulgę.

*

– Hej! Poczekaj! Tośka!

Zatrzymała się tuż przed drzwiami firmy na dźwięk swojego imienia. Odwróciła się. W jej stronę

biegła Monika.

– Uff! Myślałam, że nie usłyszysz. Ja na tych obcasach nie dam rady nikogo dogonić. – Przystanęła obok Tośki i wskazała na swoje buty. – Odjazdowe, prawda? Wiem, że tak. Najnowsza kolekcja – oświadczyła z dumą.

– Ładne – pochwaliła Stecka. – Ale chyba niezbyt praktyczne?

– Fakt, najlepiej w nich tylko siedzieć. Tylko najpierw trzeba dojść do biurka – puściła do Tosi oczko. – Ale ja nie o tym chciałam. Przejdźmy na chwilę gdzieś na bok, mam dla ciebie niezłego newsa.

– Jest za pięć ósma – zwróciła uwagę Tosia.

– Za siedem – poprawiła Monika. – Zdążymy. Chodź tam za róg, zajaram i wszystko ci opowiem – pociągnęła ją za rękę.

Kiedy stanęły, Monika zapaliła papierosa i wydmuchnęła dym w górę.

– Następny dopiero po robocie – uśmiechnęła się.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – zniecierpliwiła się Tosia.

– Miałam to zrobić już wcześniej, ale nie wzięłam od ciebie komórki, a na górę nie przyjdę, bo sama wiesz, że krzywo tam na nas patrzą. – Tosia zrozumiała aluzję do spotkania z Oskarem, ale nie skomentowała.

– Czekałam na ciebie przed firmą w dniu, w którym to się stało, ale przekazali mi, że wzięłaś urlop czy coś takiego. W każdym razie nie było cię w pracy – strzepnęła popiół na chodnik, tuż przy bucie Tosi. – A wiesz, co się stało? – ciągnęła. – Wywalili tę stażystkę. No, tę, o której ci wspominałam. Podobno uznali, że się nie sprawdza, rzekomo zbyt mało angażuje się w pracę. Mówię ci, ryczała w łazience chyba z godzinę – pokręciła głową z dezaprobatą. – Rozumiem, że to niefajnie tak z dnia na dzień, ale trochę honoru i klasy trzeba mieć. Jak cię wywalają, to wychodzisz z podniesioną głową, żeby nie dać nikomu satysfakcji. Chyba naprawdę się nie nadawała...

– Muszę już iść – przerwała jej Tosia.

– Racja, ja też. – Monika rzuciła niedopałek i nadepnęła go czubkiem nowej szpilki, po czym szybko podreptała za koleżanką. – I jaki z tego morał? Oliwa zawsze sprawiedliwa. Mnie się nawet wydaje, że ktoś w końcu zauważył te romanse z Wierzbickim. Dyrektora przecież nie zwolnią, to padło na nią. Cieszysz się, co?

– Nie interesuje mnie ta sprawa.

– W sumie masz rację – wydyszała Monika, gdy wsiadały do windy. – Robisz swoje i nie oglądasz się za siebie. Dobra taktyka.

Dopiero gdy znajoma wysiadła na swoim piętrze, Tosia odetchnęła z ulgą.

Zwolnili stażystkę? Kiedy pracowałam zdalnie? – zastanowiła się. – Dlaczego akurat wtedy?

Przez moment poczuła się dziwnie, ale natychmiast odpędziła od siebie natrętne myśli.

Już raz posłuchałam plotek i nic dobrego z tego nie wynikło – podsumowała. – W tym marketingu to naprawdę muszą się nudzić. Wciąż tylko dorabiają historie według własnych fantazji. A tutaj ciągle kogoś zwalniają. No cóż, skoro się nie nadawała, to poszła w odstawkę i tyle.

Postanowiła unikać Moniki.

Spotkania z nią tylko niepotrzebnie mieszają mi w głowie – uznała.

*

– Jesteś niesamowita. – Oskar opadł na łóżko obok niej i podłożył sobie ręce pod głowę.

– Tobie też niczego nie brakuje – roześmiała się Tosia. – Chętnie bym to powtórzyła – spojrzała na niego zalotnie.

– Skarbie, daj mi chwilę. Muszę odpocząć.

– Dałabym ci nawet dwie, ale chyba powinnam się już zbierać.

– Naprawdę? – W jego głosie słychać było zawód. – Może jednak zostaniesz jeszcze trochę?

– Tata wraca dziś z trasy. Jeździł cały tydzień, wystąpił na granicach, więc na pewno będzie

zmęczony, a chciałabym z nim choć chwilę pogadać.

– Przecież możesz jutro.

– Niby tak, ale mamy taką zasadę z siostrą, że staramy się, aby nie wracał do pustego mieszkania. Wiesz, chodzi o to, że w drodze jest sam, więc w domu powinien znaleźć odmianę i poczucie, że ktoś się o niego troszczy – wyjaśniła.

– Gdy się wyprowadzisz, będzie musiał się przyzwyczaić do samotności.

Tosia nie zdradziła dotąd narzeczonemu, że była już z ciocią u notariusza i została właścicielką mieszkania. Chciała zrobić Oskarowi niespodziankę i dopiero podczas wesela oznajmić mu, że mogą zamieszkać na swoim. Ciocia już powoli pakowała swoje rzeczy, a kilka kartonów przewieźli już nawet z ojcem do ich piwnicy.

– Tym bardziej powinnam wrócić i spędzić z nim wieczór – tłumaczyła. – Pójdę wziąć prysznic.

– Tylko szybko, bo inaczej do ciebie dołączę i tata będzie musiał poradzić sobie bez córki jeszcze przez kilka godzin – zażartował Oskar.

Nieraz korzystała z łazienki Oskara, ale dotąd nie miała tam swoich kosmetyków. Zawsze używała jego mydła, tylko ręcznik kupiła sobie nowy, bo spodobał jej się i uznała, że będzie pasował do okoliczności: biały w różowe serduszka. Tyle że Oskar wciąż go chował.

– Dlaczego nie może po prostu wisieć w łazience? – denerwowała się za każdym razem, gdy mokra musiała wychodzić z łazienki i wyciągać go z szafy.

– Wybacz, ale nie mogę na niego patrzeć. To kicz w czystej formie – upierał się przy swoim Wierzbicki. – Kiedy go widzę bez ciebie w środku, robi mi się niedobrze. Po prostu zabieraj go, zanim pójdziesz pod prysznic.

Oczywiście tym razem Tosia też o tym zapomniała. Z gniewnym prychnięciem odrzuciła mokry kosmyk włosów i na palcach, żeby jak najmniej zamoczyć podłogę, wyszła do przedpokoju.

Drzwi do pokoju były przymknięte. Już chciała je otworzyć, ale gdy położyła dłoń na klamce, usłyszała głos Oskara.

– Naprawdę wiem, co robię.

Z kim rozmawia? Przystanęła i zaczęła nasłuchiwać.

– Mamo, mówiłaś już wiele razy, że nie jest reprezentacyjna, ale to nie ma nic do rzeczy. Potrzebuję jej z zupełnie innych powodów.

O kim on mówi? – zastanawiała się w popłochu.

Tymczasem Oskar słuchał przez chwilę, a potem rzucił do słuchawki:

– Naprawdę wiem, że nie podoba ci się to, ale już ci tłumaczyłem: zdecydowałem się. Tak, mam świadomość, że tego nie akceptujesz. I wiem też, że ojciec wolałby, żebym wybrał kogoś innego, ale zrozumcie w końcu! Czasami człowiek nie ma wyjścia!

Znowu na chwilę zamilkł.

– Tak, wiem, co robię... – zareagował na wywód rozmówcy. – Też wolałbym inaczej, ale cóż...

Słuchała tej rozmowy i z każdą chwilą coraz mocniej uświadamiała sobie, że Oskar mówi o niej i o ich małżeństwie.

A więc to tak! – Oczy zaszły jej łzami. – Tak właśnie o mnie mówią i myślą. Nawet on!

Nie potrafiła dłużej czekać. Pchnęła drzwi i wpadła do pokoju jak burza.

– Skoro wolałbyś inaczej, to nie zamierzam ci tego utrudniać! – krzyknęła i w pośpiechu zaczęła zakładać bieliznę wprost na mokre ciało.

– Muszę kończyć – rzekł Oskar do telefonu. – Zadzwoń później.

Odłożył komórkę i przez chwilę przyglądał się, jak Tosia walczy z rajstopami.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał w końcu.

– Wynoszę się stąd raz na zawsze! – krzyknęła, nie podnosząc głowy. – Żebyś nie musiał się męczyć!

Mężczyzna podszedł do niej, zmusił, żeby się wyprostowała, i popatrzył jej prosto w oczy.

– O czym ty gadasz, dziewczyno?!

– Wszystko słyszałam! Nie jestem reprezentacyjna, a ty nie masz innego wyjścia. Zatem już

masz! Uwalniam cię od siebie, nie widzisz?! Możesz w końcu odetchnąć z ulgą! – Wyrzuciła to z siebie jednym tchem, a potem się rozplakała.

Oskar podniósł ją do góry i posadził na łóżku. Sam przykucnął obok.

– Podслухиwanie nigdy nie przynosi niczego dobrego – zaczął spokojnie. – Zwłaszcza gdy słyszy się to, co chce się usłyszeć.

– Wiem dobrze, co mówiłeś – upierała się, szlochając rozpaczliwie.

– A zauważyłaś może, że cytowałem słowa mojej matki? Ona cię nie lubi, ojciec też, ale co do tego zdażyłaś się już chyba zorientować.

– Pewnie woleliby, żebyś brał ślub z księżniczką – pociągnęła nosem. – Więc znajdź taką i już.

– Co oni by woleli, to ich problem. Słyszałaś, co mówiłem ja?

– Pewnie! Że jestem ci potrzebna z jakichś powodów, że nie masz wyjścia i też wolałbyś inaczej – wyliczyła, ocierając łzy. Nie zważała na to, że rozmazuje tusz pod okiem.

– Dokładnie tak – potwierdził. – Potrzebuję cię, bo jesteś najlepszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem, nie mam wyjścia, bo już się zdecydowałem, i rzeczywiście wolałbym inaczej, to znaczy żebyście się polubili, ale skoro to niemożliwe, trudno. Będą musieli się pogodzić z tym, że nie wezmę ich opinii pod uwagę.

Z każdym jego słowem, z każdym wyjaśnieniem podsłuchana rozmowa nabierała innego sensu.

Wybrał mnie! Nawet kosztem pogorszenia relacji z rodzicami – zrozumiała w końcu. – A ja urządzam mu karczemne awantury.

– To wszystko przez ciebie! – uderzyła go w ramię.

– Przeze mnie?

– Tak. Gdybyś wiecznie nie chował mojego ręcznika, nie musiałabym wychodzić z łazienki i nie usłyszałabym tego wszystkiego.

– Jesteś stuknięta! – Oskar podał jej rękę. – Może zrobisz coś z tymi rajstopami, bo zaraz się przewrócisz...

Już uspokojona, dokończyła się ubierać.

– Nie miałam pojęcia, że twoi rodzice aż tak bardzo są przeciwni naszemu małżeństwu – powiedziała z żalem.

– Twój ojciec też nie jest zachwycony, prawda? Obie strony starają się namieszać, więc chyba mamy remis.

– Wiesz, to staje się męczące – stwierdziła, zapinając bluzkę. – Myślę, że powinniśmy jakoś pokazać światu, że nie ma już odwrotu. Może wtedy szybciej pogodzą się z naszym ślubem?

– Co masz na myśli?

– Miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy trochę wcześniej razem zamieszkali? – popatrzyła na narzeczonego, czekając na jego reakcję.

Właściwie nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy – przemknęło jej przez myśl. – A ja tak bez żadnego wprowadzenia, prosto z mostu...

– Doskonały pomysł – usłyszała odpowiedź Oskara. – Możesz zostać choćby dziś.

Serce Tosi zaczęło bić szybciej. Tak naprawdę od dawna czekała, żeby to zaproponował, ale nie chciała naciskać, żeby nie uznał, iż chce go kontrolować czy coś podobnego.

– Dzisiaj jeszcze nie zostanie. Ale jutro porozmawiam z ojcem i przyjadę wieczorem. Żeby zostać na noc. I na zawsze – uśmiechnęła się radośnie.

*

Poprzedniego wieczora nie wspomniała ojcu o wyprowadzce. Wrócił naprawdę zmęczony, zauważyła, że kręgosłup mu doskwiera. Silił się na wesołość, opowiadał anegdoty z drogi i napomknął o problemach z przeładunkiem, ale kiedy wstawał lub siadał, z trudem tłumił grymas bólu.

– Tatku, bierzesz leki, które przepisał ci profesor? – zatroszczyła się.

– Biorę, biorę, nawet pomagają – zapewnił, choć widziała, że jest inaczej.

Dobrze, że ciocia niedługo tu zamieszka – zamyśliła się Tosia. – Jest pielęgniarką, będzie umiała się nim opiekować. Poza tym tylko ona może go zmusić, żeby zadbał o zdrowie. – Może powinienes mniej jeździć – dumiała i nawet odważyła mu się zaproponować takie rozwiązanie.

– Tak, a pieniądze spadną mi z nieba – odparł trochę ironicznie. – Mała, przede mną jeszcze dziesięć lat do emerytury. Muszę z czegoś żyć. Poza tym ból pleców to nic strasznego, każdemu się zdarza. Odpocznę i samo przejdzie.

Nie próbowała dyskutować. Rozumiała, że ojcu trudno się pogodzić z upływem czasu. W jej oczach też był tym samym silnym mężczyzną, co wtedy, gdy nosił ją na barana albo podrzucał w górę. Ale lata leciały i Tosi robiło się przykro, gdy o tym myślała.

Przeczuwała, że informacja o wyprowadzce wytrąci go z równowagi, więc odłożyła ją na następny dzień. Przyjmie to lepiej, gdy się wyśpi i trochę odpocznie.

W pracy przyszło jej do głowy, że łatwiej będzie, gdy znajdzie czyjeś wsparcie dla swojej decyzji. Jedynym sojusznikiem, z którego zdaniem ojciec się liczył, była ciocia Hania. Co prawda, mogłaby pomóc też Laura, ale Tosia nie sądziła, by siostra w jakiegokolwiek sprawie związanej z Oskarem stanęła po jej stronie.

– Oskar, czy mogłabym wyskoczyć na chwilę? – zagadnęła narzeczonego. – Powiem, że idę do urzędu czy coś. Będziesz mnie krył w razie czego?

– Jasne. A co się stało?

– Muszę pilnie pogadać z ciotką. Razem łatwiej przekonamy ojca, że dziś nie nastąpi koniec świata.

– Nie wiem, czy trochę nie przesadzasz – pokręcił głową z dezaprobatą. – Masz dwadzieścia siedem lat. Większość ludzi w twoim wieku już dawno nie mieszka z rodzicami.

– Tak, wiem, ale u nas jest trochę inaczej. Odkąd mama odeszła, stałyśmy się dla ojca całym światem. Trudno mu przychodzi zrozumieć, że dorosłyśmy – przysiadła na biurku Oskara. – Kiedy wyprowadzała się Laura, wiedział, że ma jeszcze mnie, więc jakoś to przeboleał. A teraz ma zostać bez swoich córeczek – uśmiechnęła się lekko. – No i nie zapominaj, że wyprowadzam się do faceta, którego nie darzy sympatią. To nie ułatwia sprawy.

– Fakt. W takim razie idź i przygotuj sobie wsparcie. Możesz już nie wracać, w urzędach zawsze są kolejki – puścił oczko do dziewczyny. – To da ci więcej czasu, żeby się spakować. No i wcześniej pojawisz się u mnie...

– Już nie mogę się doczekać.

Niestety, wciąż jeszcze czekała ją przeprawa z ojcem.

Ciocie zastała w domu, akurat szykowała się do wyjścia.

– Tosia? Tutaj? – zdziwiła się. – Co cię sprowadza? Będę u was jutro, bo dzisiaj mam sporo zleceń. Mówiłam Ryśkowi...

– Tak, tak. A nie możesz kilku przełożyć? Chciałabym, żebyś mi w czymś pomogła.

– Niestety – rozłożyła ręce Hanna. – To głównie zastrzyki, muszę je podać. I pomoc pewnej pani umyć jednego pacjenta, jej męża. A o co chodzi, Tosieńko?

– Bo ja się, ciociu, wyprowadzam.

– No przecież wiem. Ale nie musisz się niepokoić, zdążę przenieść wszystkie graty przed waszym

ślubem.

– Tylko że ja się wyprowadzam dzisiaj. Do Oskara.

Hanna przerwała pakowanie torby i odwróciła się do Tosi.

– Skąd ten pośpiech? Dlaczego tak nagle?

– Uznaliśmy, że nie chcemy dłużej czekać. To bez sensu, że muszę wieczorem od niego wychodzić i wracać do siebie.

– Tata nie będzie zadowolony. Nie możecie poczekać? To przecież tylko półtora miesiąca... Po co ci takie rewolucje?

– Niezadowolenie taty to właśnie jeden z powodów, który przyspieszył naszą decyzję. – Tosia nie zamierzała niczego ukrywać przed ciotką. – Chcę mu udowodnić, że jesteśmy naprawdę zdeterminowani i nic tego nie zmieni. A tym bardziej jego negatywne nastawienie do Oskara.

– To, co zamierzasz zrobić, na pewno ich relacji nie poprawi – zauważyła ciotka.

– Trudno. Ja już postanowiłam.

– Czego oczekujesz ode mnie?

– Żebyś to jakoś wytłumaczyła tacie.

Kobieta poprawiła włosy i wyprostowała się.

– Tosieńko, wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Ale jesteś dorosła, za moment będziesz mężatką, nie możesz więc chować się za moją spódnicą. Skoro zamierzasz się wyprowadzić, to twoja decyzja, więc sama ją wyjaśnij Ryškowi.

Sięgnęła po torbę i klucze.

– Przepraszam cię, dziecko, ale ja już naprawdę muszę wychodzić.

Tosia wracała do domu nieco rozczarowana postawą ciotki. Spodziewała się jej wsparcia, ale go nie dostała. Po raz pierwszy ta, która zawsze pomagała radzić sobie z problemami, która opatrywała kolana i wciskała do kieszeni batonik, gdy koleżanka sprawiła jej przykrość, odmówiła pomocy. Trudno było to przyjąć. Zwłaszcza że przecież ciocia deklarowała sympatię dla Oskara i ich związku.

Tosia nie miała wyjścia, musiała sama stawić czoła sytuacji.

Tak, jak się spodziewała, ojciec nie krył niezadowolenia, choć przyjął informację spokojniej, niż sądziła.

– Uważam, że powinnaś poczekać do ślubu.

– Tato, jest dwudziesty pierwszy wiek, ludzie mieszkają bez sakramentu przez wiele lat i nikogo to nie dziwi.

– Nie o to mi chodzi. Uważam po prostu, że zbyt szybko to wszystko idzie. Oświadczył się po pół roku znajomości, ślub też tak szybko...

– Może to wielka miłość, nie pomyślałeś o tym?

– Tak wielka, że nie wytrzyma jeszcze sześciu tygodni?

– Naprawdę nie wiem, w czym widzisz problem. Jeżeli masz nadzieję, że się rozstaniemy, to się mylisz.

– Siłą cię nie zatrzymam – usiadł na kanapie i nerwowo szarpnął brodę. – Ale pamiętaj, mała, że zawsze możesz tu wrócić.

– Nie będzie takiej potrzeby – pokręciła z przekonaniem głową. – Ale dziękuję, tатku, wiem, że tu jest mój rodzinny dom.

Starła się ukryć wzruszenie, które wywołały ostatnie słowa ojca. Ale kiedy stanęła z walizką w drzwiach, poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Cieszyła się perspektywą zamieszkania z Oskarem, jednak świadomość, że opuszcza dom, w którym się wychowała, wywoływała nostalgię.

– Do zobaczenia, tатku. Będę cię odwiedzała – ucałowała brodaty policzek. – Może nawet jutro wpadnę po resztę rzeczy? Wzięłam na razie tylko to, co najpotrzebniejsze.

– Przyjedzie po ciebie?

– Nie, wezmę taksówkę. Wołałam, żebyście się nie spotkali w takiej chwili. Sam wiesz, jak jest...

– To trzymaj się, mała! – uniósł dłoń w pożegnalnym geście.

Tosia wyszła z domu i nie mogła już widzieć, że gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Ryszard

Stecki siarczyście zaklął i uderzył pięścią w ścianę obok kanapy tak mocno, że zdarł kostki do krwi.

*

Pierwszy tydzień wspólnego życia z Oskarem minął bardzo szybko. Tosia miała wrażenie, że znalazła się w jakiejś bajce.

– Uszczypnij mnie – poprosiła któregoś dnia.

– Co mam zrobić?

– Uszczypnij mnie. Muszę się upewnić, że to wszystko nie jest snem.

Naprawdę czasem trudno jej było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Szczególnie wieczorem, gdy jej narzeczony już zasnął, a ona przyglądała się jego twarzy. Oddychał spokojnie, miarowo. W półmroku profil jego twarzy odcinał się ostrą linią od jasnej pościeli.

Wygląda jak jakiś orientalny książę – myślała z czułością. – Aż trudno uwierzyć, że jest człowiekiem z krwi i kości, a nie ulotnym wytworem mojej wyobraźni.

– Rok temu nawet nie marzyłam o tym, że tak szybko zamieszkam z ukochanym mężczyzną – zwierzyła się Oskarowi podczas kolacji.

– O, więc teraz masz taki zamiar? Powiedz, który jest tym szczęściarzem? – zażartował, udając zdziwienie.

– Jesteś niemożliwy! – uderzyła go lekko w ramię. – Przecież dobrze wiesz, że to ty.

– Naprawdę?! Co za niespodzianka! – żartował w najlepsze dalej, ale Tosi to nie przeszkadzało. Lubiła, gdy miał dobry nastrój, bo dzięki temu ich wieczory były pełne radości.

Musiała przyznać, że dzielenie mieszkania na początku sprawiało pewne trudności. Nic wielkiego, na przykład to, że rano równocześnie chcieli korzystać z łazienki. Niby to naturalne, bo przecież musieli pojawić się w firmie o tej samej porze, ale jakoś nie zastanawiali się nad tym wcześniej.

– Wychodź już – pukał do drzwi Oskar. – Nie zdążę się ogolić.

– Chwilę, poczekaj – odzywała się zirytowana, bo właśnie kończyła robić makijaż.

– Pospiesz się, nie mogę wyglądać, jakbym imprezował do rana – popędzał mężczyzna.

Po trzech takich porankach, gdy oboje wychodzili z domu zdenerwowani, Tosia uznała, że trzeba problem jakoś rozwiązać.

Wieczorem nastawiła po prostu swój budzik tak, żeby zadzwonił pół godziny wcześniej niż zwykle. Wstała przed narzeczonym i wyszła z łazienki dokładnie w chwili, gdy on, zaspany, stanął pod drzwiami.

– Widzisz, nie ma się o co kłócić – stwierdziła. – Sprawa załatwiona. Ja wyglądam jak człowiek, a ty zdążysz pozbyć się zarostu.

– Okej, świetnie – wymruczał Wierzbicki. – To skoro już jesteś gotowa, może zrobisz kawę?

Zrobiła. Na kanapki nie starczyło już czasu.

– Słuchaj, a może oboje wstawilibyśmy trochę wcześniej? – zaproponowała. – Moglibyśmy wtedy spokojnie jeść razem śniadania.

– Na mnie nie licz – ziewnął szeroko Oskar. – Możemy jeść śniadania w weekendy. Bo w tygodniu to ja łapię każdą minutę snu...

– Jak uważasz. – W pierwszej chwili poczuła się urażona, bo już widziała w wyobraźni ich dwoje siedzących przy stole zastawionym pachnącymi rogalikami, dżemem, twarożkiem... – Chociaż ja uważam, że miło byłoby wspólnie zaczynać dzień – dodała.

– Skarbie, rozumiem, ale naprawdę muszę być w formie – sięgnął po filiżankę i opróżnił ją kilkoma szybkimi łykami. – No, chyba że ograniczymy wieczorne aktywności i będziemy kłaść się wcześniej spać. – Popatrzył na nią tak, że od razu zrozumiała, jakie aktywności miał na myśli.

– O nie, z tego nie mam zamiaru rezygnować! – zaprotestowała natychmiast. – To już wolę nie jeść tych śniadań.

– Mądra dziewczynka – pochwalił Oskar.

Tosia postanowiła więc, że będą jadali razem kolacje. Co prawda, tego też nie było łatwo

zorganizować, bo doszło jej więcej obowiązków. Nie, żeby w domu ich nie miała, ale dotąd większe zakupy robiła z ojcem tylko raz w tygodniu, bo te codzienne przynosiła ciocia Hania. Ona też zwykle gotowała, a jeśli akurat nie mogła, posiłek przygotowywał ojciec.

Owszem, Tosia zostawała czasem sama na kilka dni, kiedy tata był w trasie, ale w takich sytuacjach jadła coś na szybko w firmowym barze lub zamawiała do domu. Oskar, który gospodarował samodzielnie, preferował takie właśnie rozwiązania.

– Czy takie stanie przy garach ma sens? – zaoferował któregoś dnia. – Możemy przecież wpadać po pracy do jakiejś restauracji albo dowiozą nam coś ciepłego. Stać nas na to, więc po co się męczyć – przekonywał.

Pewnie, takie rozwiązanie wydawało się łatwiejsze, ale Tosia odnosiła wrażenie, że przez to nie czuje w pełni, że razem żyją.

– Wciąż wydaje mi się, że wpadam do ciebie na chwilę, że to wszystko jest tymczasowe, niepełne. Wiesz, kolacja przygotowana w domu to zupełnie inny klimat.

– Jak chcesz, tylko na mnie za bardzo nie licz. Błędego pojęcia nie mam o gotowaniu. Poza tym wiesz, że często muszę jeszcze pracować w domu, zatem nie piszę się na krojenie cebuli.

– Sama pokroję, nie musisz się o to martwić.

– W takim razie możesz gotować do woli.

Od tamtej pory Tosia starała się nie zostawać zbyt długo po godzinach. Oskar nie zawsze mógł jej towarzyszyć, sama więc robiła zakupy i zaczynała pichcenie. Kiedy mężczyzna wracał, zwykle kolacja stała już na stole.

Starała się, aby każdego dnia jedli coś innego. Gotowanie nie było jej zupełnie obce, bo ciocia Hania zadbała, żeby obie siostry posiadały tę umiejętność. O ile jednak Laura uczyła się z ochotą, o tyle Tosia nie przykładała się specjalnie, bo brakowało jej cierpliwości. Dopiero teraz naprawdę chciało jej się przygotowywać coś smacznego. Wykorzystywała swoje umiejętności, wyszukiwała też w sieci przepisy na szybkie, ale nietuzinkowe dania.

Oskar lubi dobre jedzenie, bywa w doskonałych restauracjach – rozmyślała, wertując blogi kulinarne. – Chciałabym, żeby nie był rozczarowany tym, co mu podam w domu.

Trzeba przyznać, że narzeczony doceniał jej starania.

– Tośka, ty chyba marnujesz się przy tym komputerze – oznajmił po kilku domowych kolacjach. – Gdybyś miała więcej czasu na gotowanie, to jestem pewien, że spod twoich rąk wychodziłyby prawdziwe arcydzieła sztuki kulinarnej.

– To, co robię przy komputerze, też jest całkiem niezłe – odpowiedziała żartobliwie, w duchu zadowolona z pochwały.

Pogodzenie pracy z obowiązkami domowymi nie jest niczym specjalnie trudnym – rozważała, wkładając naczynia do zmywarki. – Wszystko jest kwestią organizacji. Muszę jeszcze jakoś ustalić sprawę zakupów. Najlepiej byłoby rozwiązać to tak, jak u mnie w domu. Zaproponuję Oskarowi, żebyśmy co sobotę wyskoczyli na godzinkę do supermarketu z listą potrzebnych rzeczy na cały tydzień i z głowy.

Niestety, ta wspaniała bajka, którą zdawało się być teraz życie Tosi, pewnego dnia nieoczekiwanie zmieniła się w koszmar.

Siedziała właśnie spokojnie przy biurku i sprawdzała wyniki sprzedaży w południowej części kraju. Wyglądały obiecująco, menadżerka tryskała więc humorem. Kolejne zmiany przynosiły dobre efekty, a to oznaczało, że sukces wielomiesięcznej pracy był coraz bliżej.

Dźwięk przychodzącego esemesa skłonił ją do oderwania wzroku od monitora.

Zarząd chce cię zobaczyć. Przyjdź natychmiast – pisał Oskar.

Szła korytarzem w pośpiechu, zastanawiając się, o co może chodzić. Gdy tylko weszła do sali konferencyjnej, po minach zebranych mężczyzn poznała, że nie jest dobrze.

– Dzień dobry, chcieli mnie panowie zobaczyć.

Oskar stał przy stoliku. Za jego plecami na dużym ekranie zobaczyła slajd z prezentacji, którą przygotowywała przez kilka ostatnich dni.

– Pani Antonino, czy to pani jest odpowiedzialna za przekazywanie danych z działu do pana dyrektora Wierzbickiego? – zapytał urzędowym tonem prezes.

– Tak – potwierdziła.

– W takim razie może wyjaśni nam pani, dlaczego zysk, który pani wykazała, różni się znacząco od zysku wynikającego z dokumentów księgowych?

– To niemożliwe. – Poczowała, że robi jej się gorąco z emocji. – Zawsze to sprawdzam – zapewniła.

– Zresztą liczby nie mogą się nie zgadzać, przecież przedstawiciele przekazują nam te same wartości, które wpisują na fakturach i...

– Wiemy o tym – wtrącił jeden z członków zarządu. – Dlatego odnieśliśmy wrażenie, że próbowała nas pani oszukać.

– Ja?! – oblizwała nerwowo wargi. – Dlaczego miałabym to robić?

– Może po to, żeby lepiej wypaść jako menadżer? Wykazać większą skuteczność? – W tonie mężczyzny pojawiły się agresywne tony. – Sądziła pani, że nie zestawimy sprawozdań finansowych z pani raportami?

– Ależ... – głos uwiązł jej w gardle, czuła, że nie potrafi wydusić z siebie ani słowa.

Była pewna, że to nie mogło się zdarzyć. Zawsze sprawdzała wszystko niezwykle dokładnie, wszyscy znali ją z tego. Stawiane jej zarzuty odbierała jako bezpodstawne i krzywdzące.

– Dyrektor Wierzbicki też nie krył zaskoczenia. – Prezes założył nogę na nogę i zmierzył Tosię nieprzychylnym spojrzeniem. – Ale on nie ma wglądu w raporty z księgowości, musi zatem ufać menadżerom. Myślę, że ma prawo być rozczarowany pani postawą. My zresztą także. Dziękuję, może pani wrócić do siebie, przemyślimy tę sprawę i poinformujemy panią o wnioskach.

Wyszła bez słowa, odprowadzana niechętnymi spojrzeniami członków zarządu.

Od razu poszła do łazienki i zamknęła się w kabinie. Zrobiło jej się niedobrze z nerwów i bała się, że za chwilę zwymiotuje. Starła się oddychać spokojnie, zamknęła oczy, żeby zebrać myśli.

Po kwadransie poczuła się odrobinę lepiej. Wyszła, napiła się kilka łyków wody prosto z kranu i przyglądała włosy. Wiedziała, że do końca dnia musi zachować pozory, że nic się nie stało.

Z zaciśniętymi ustami wróciła na swoje stanowisko.

Muszę wytrzymać – powtarzała w myślach.

Jednak gdy tylko wybiła szesnasta, natychmiast chwyciła torebkę i ruszyła do wyjścia.

Oskar nie skontaktował się z nią w żaden sposób, ona też nie dzwoniła, bo nie wiedziała, co robi i nie chciała mu przeszkadzać. Czekala na niego w mieszkaniu, leżąc na łóżku i wpatrując się tępo w sufit. Nawet płakać nie mogła.

Kiedy usłyszała, że wchodzi, podniosła się i zwróciła na niego pytające spojrzenie.

Oskar zdjął marynarkę, rzucił ją na krzesło i usiadł obok Tosi.

– Zwolnią mnie? – wydusiła przez ściśnięte gardło.

Powoli odwrócił głowę.

– Nie – oznajmił. – Ale uwierz, było blisko. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Zostajesz na swoim stanowisku.

– Dziękuję! – rzuciła mu się na szyję z wdzięczności. – Uratowałeś mnie!

Chwycił jej dłonie i odsunął dziewczynę od siebie.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Spojrzenie miał poważne.

– Niczego nie zrobiłam, naprawdę! – krzyknęła. – Chyba nie wierzysz, że cię oszukiwałam? Nie mam pojęcia, co się stało, serio!

– Tośka, tak nie może być. Mało brakowało, a polecilibyśmy oboje! Dobrze, że do mnie nie mają pretensji, bo mogę cię jakoś chronić.

– Naprawdę bardzo ci dziękuję. Cały dzień się zastanawiam i nadal nie wiem, jak to się mogło stać... – spojrzała bezradnie na narzeczonego.

– Słuchaj, prawda jest taka, że popełniłaś błąd. I to ogromny. Mógł cię kosztować posadę. Jeśli mam być szczerzy, to uważam, że to wszystko przez twoje rozkojarzenie w ostatnim czasie.

– O czym ty mówisz? – poczuła, że ze zdenerwowania drżą jej ręce.

– Nie wiesz? O tych wszystkich kolacjach, zakupach... Już nie wspomnę o przymiarkach sukni ślubnej, spotkaniach z florystką, jakichś dyskusjach o kolorze serwetek. Zdajesz sobie sprawę, ile czasu ci to zajmuje?

– Przecież ja to robię dla nas, dla ciebie – przerwała mu, zdruzgotana tym, co usłyszała.

– Rozumiem, że masz dobre chęci, ale zamiast szukać przepisów na kolejny sos do makaronu, powinnaś skupić się na pracy. Mam nadzieję, że przynajmniej w firmie nie przeglądasz katalogów z weselnymi dekoracjami?

– Jesteś niesprawiedliwy! – Tosia miała łzy w oczach. – Chciałam, żebyśmy fajnie żyli. Nasze wesele to przecież teraz najważniejsza sprawa. Jest tyle rzeczy do załatwienia, samo się to nie robi... Poza tym mnóstwo kobiet pracuje, prowadząc równocześnie dom.

– Jak widać, nie zawsze ten model się sprawdza – podsumował bez ogródek. – Zresztą ja tylko zebrałem wnioski, decyzję podejmij sama. Jeśli tak bardzo zależy ci na gotowaniu, to może zrezygnuj z planów awansu? O finanse się nie martw, ja spokojnie zapewnię nam życie na odpowiednim poziomie.

Słuchała, co mówił, i nie mogła uwierzyć.

– Co ty gadasz?! Nie zamierzam rezygnować z kariery!

– To weź się w garść i poustawiaj odpowiednio priorytety. – Zupełnie nie zwrócił uwagi na jej oburzenie. – Zamiast się wkurzać, dopilnuj naprawdę ważnych spraw, bo przy kolejnej wpadce może mi się nie udać cię wybronić.

*

Tosia najpierw płakała w poduszkę, a potem, gdy emocje nieco opadły, zaczęła spokojnie zastanawiać się nad całą sytuacją. Nadal była pewna, że nie popełniła żadnego błędu. Owszem, poświęciła sporo czasu domowi, ale w firmie skupiała się na swoich obowiązkach.

Przez dwa dni sprawdzała swoje wyliczenia, z których dane wykorzystywała w prezentacji, lecz nie znalazła najmniejszej pomyłki. Wszystko zgadzało się co do joty z dokumentacją księgową.

– Słuchaj, czy możesz pokazać mi plik, z którego korzystałeś podczas spotkania z zarządem? – zagadnęła Oskara.

– Po co ci on? – zdziwił się mężczyzna.

– Jeszcze raz policzyłam i według mnie dane były poprawne i zgodne z księgowymi. Chciałam sprawdzić, czy podczas przesyłania coś się nie stało.

– Jeszcze nie widziałem, żeby dane w tabeli zmieniły się w trakcie przesyłu danych. To tak nie działa, wiesz przecież.

– Niby tak, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy – upierała się Tośka.

– Skarbie, przestań drążyć ten temat. Co się stało, to się nie odstanie. Lepiej zajmij się bieżącymi projektami, żeby poprowadzić je, jak należy, dobrze?

– Ale ja jednak chciałabym zobaczyć ten plik – nie odpuszczała.

– Nie mam go. Wykasowałem zaraz po zebraniu. Byłem wściekły, uznałem, że na nic się nie przyda, skoro dane są niepoprawne.

I tak nadzieja Tosi na wyjaśnienie sprawy legła w gruzach.

Nie zdołał inaczej udowodnić, że to nie moja wina – pomyślała z żalem. – Będzie na mnie ciążyła opinia tej, która oszustwem chciała poprawić swój wizerunek.

Było jej z tym bardzo ciężko, ale postanowiła, że solidną pracą udowodni zarządowi, iż nie potrzebuje uciekać się do nieuczciwości, żeby pokazać swoją wartość.

Zrezygnowała z gotowania, bo uznała, że w tej sprawie Oskar miał rację. Na razie na pierwszym miejscu musi postawić pracę. Nie wspominając o tym, że pozostało jeszcze do załatwienia trochę spraw związanych ze ślubem i z weselem.

Tego wieczoru mieli zająć się planowaniem miejsc przy stołach. No i trzeba było ostatecznie ustalić menu. Pałaczkowa kuchnia chciała mieć potwierdzenie na sześć tygodni przed imprezą. No

i musieli wiedzieć, ile wpłacić zaliczki.

Tosia otworzyła plan ustawienia stolików, który przysłali jej z pałacu, i kliknęła przycisk „drukuj”.

– Oskar! – krzyknęła w stronę łazienki, gdzie kilka chwil wcześniej zniknął mężczyzna.

Wyszedł i zobaczyła, że ma na sobie świeżą koszulę, a włosy zaczesał do tyłu, jak zawsze, gdy gdzieś wychodzili.

– Wołałaś mnie?

– Dokąd się wybierasz? – nie kryła zaskoczenia.

– Mam męskie spotkanie na mieście – sięgnął po krawat.

– Jakie spotkanie? Nie uprzedzałaś mnie...

– Może zapomniałem – zareagował spokojnie, jakby to było naturalne.

– Zapomniałeś, że wychodzisz i zostawiasz mnie samą na cały wieczór?

– Bez przesady, nie jesteś przecież dzieckiem. Nie podpalisz chyba mieszkania ani nie udławisz się cukierkiem – próbował obrócić wszystko w żart.

Tosi nie było do śmiechu.

– Strasznie jesteś zapominalski, bo nie pamiętasz, że na coś się umówiliśmy – wygarnęła mu oskarżycielskim tonem.

– Tak?

Naprawdę nie kojarzy – zrozumiała, widząc jego minę.

– Tak! Mieliśmy usadzać gości i ostatecznie zdecydować o menu – przypomniała ze złością. – Chyba że trzy razy mówiłam, że to pilne, i obiecałeś, że właśnie dziś się tym zajmujemy.

– No to zajmujemy się jutro – wzruszył ramionami.

– Nie da rady! – uderzyła w narzutę, bo naprawdę ją wkurzył. – Jutro muszę przelać zaliczkę.

– To może zadzwoń do ciotki, pomoże ci zdecydować o tych zupach czy tam przystawkach... – zapiął pasek i poprawił koszulę. – Ja i tak się na tym nie znam, przecież wiesz. Rolada czy rolmops – dla mnie brzmi tak samo – uśmiechnął się i poklepał Tosię po ramieniu. – Na pewno zrobicie to lepiej.

– A goście? Przecież ja nie znam twojej rodziny, nie wiem, kto ile ma lat, czy jakiś wujek lubi kuzynkę. Skąd mam wiedzieć, jak ich posadzić?

– Tego to ja też dokładnie nie wiem. Nigdy nie nadażalem za rodzinnymi układami. Sama wiesz, ilu to ludzi. Najlepiej będzie, jeśli prześlesz mi ten plan, a ja go przerzucę matce. Ona śledzi rodzinne koligacje, zatem bez problemu dopasuje danego wujka do odpowiedniej kuzynki. I będziemy mieć to z głowy. Nie sądzisz, że to świetny pomysł?

– Nie, nie sądzę! – gwałtownie wstała z łóżka. – I jestem wkurzona! Coś mi obiecujesz, a potem zapominasz. Masz w nosie wszystkie przygotowania do ślubu, wcale cię to nie interesuje.

Stała między Oskarem a lustrem, w którym właśnie się przeglądał.

– Przypominam ci, że to nie jest tylko mój ślub, ale NASZ – podkreśliła ostatnie słowo. – Więc chyba oboje powinniśmy się angażować, nie uważasz? Inne pary robią to razem, wspólnie podejmują decyzje. A dlaczego? Bo obojgu zależy, wiesz?

– Uważasz, że mnie nie zależy? – Oskar ściągnął brwi.

– Takie sprawiasz wrażenie. Może już nie chcesz ślubu? Może mnie już nie chcesz?

– O, widzę, że zaczynasz histeryzować – pokręcił głową. – To ja już pójdę. Będiesz miała czas, żeby ochłonać.

– Jasne, idź sobie – warknęła. – Jakoś do tej pory wychodziliśmy razem, ale widocznie już cię to zmęczyło. Pewnie znalazłeś sobie miłsze towarzystwo.

– Owszem, zmęczyło mnie. – Wierzbicki nie potrafił dłużej opanować emocji. – Twój upór mnie zmęczył. Jak sobie coś wbijesz do głowy, to musi tak być i koniec! Nie przyjmujesz żadnej innej opcji, nawet jeśli to lepsze rozwiązanie. Zwariować od tego można!

– Chcesz mi powiedzieć, że lepszą opcją ma być to, że twoja matka usadzi gości na naszym weselu?! To może z nią powinieneś wziąć ślub i zamieszkać?! Bo mnie się wydawało, że jeśli ludzie chcą być ze sobą, to mają na myśli nie tylko seks! I że od początku oboje starają się, aby ich życie było

jak najlepsze!

Mężczyzna zacisnął dłoń na oparciu krzesła, aż pobiełały mu kostki. Chciał chyba zripostować, ale tylko zacisnął zęby. A potem zdjął z wieszaka marynarkę i skierował się w stronę drzwi.

– Wróć późno – rzucił od progu, po czym wyszedł.

Tosia kopnęła w łóżko ze złości. Palec zabolał, więc zakłęta cicho.

– I co? Poszedł sobie, nie wiadomo dokąd, a ja mam czekać, aż łaskawie wróci!?! – krzyknęła. – Jeszcze czego!

Jej spojrzenie padło na wydruk planu sali leżący na stoliku przy drukarce. Wzięła kartkę do rąk i zmiała ją w kulkę, po czym rzuciła prosto na poduszkę Oskara.

– Niech mamusia ci wyprostuje! – rzuciła mściwie.

Nie chciała być sama. Oskar miał w nosie ich umowy, czuła się opuszczona i zlekceważona.

Postanowiła pójść więc tam, gdzie wiedziała, że zawsze na nią czekają.

*

Kiedy stanęła przed blokiem, w którym żyła przez ponad dwadzieścia lat, serce zabiło jej radośniej. Miała ochotę wbiec po schodach i skryć się w swoim dawnym pokoju. Tam na pewno odzyskałaby spokój i poczucie bezpieczeństwa. No i mogłaby się wypłakać.

Jednak gdy pomyślała o ojcu, zmieniła zdanie. I wcale nie dlatego, że nie lubił Oskara i mógłby się ucieszyć z ich kłótni. Tosia wiedziała, że dla ojca to jej szczęście jest priorytetem. I tak, jak z obawy o nie zachowywał dystans wobec Oskara, tak martwiłby się, widząc jej smutek.

Zresztą jak tu się zwierzać mężczyźnie? – medytowała. – Tata może wysłuchać małej dziewczynki, której popsuka się zabawka albo której koleżanka pokazała język. Ale z pewnością nie był dobrym kompanem do narzekania na pleć męską. Temu mogła sprostać wyłącznie druga kobieta. Normalnie od razu skontaktowałyby się z Laurą, ale dziś nie miała ochoty usłyszeć: „A nie mówiłam!”. Nawet gdyby siostra nie powiedziała tego wprost, Tosia i tak wiedziałaby, że o tym myśli.

Odwróciła się więc na pięcie i pojechała do cioci Hani.

– Tosia! Jak miło, że do mnie zajrzałaś! – Hanna przywitała ją uśmiechem i przytuliła już w progu.

Dziewczyna poczuła znajomy zapach, który od dziecka kojarzyła z pociechą. To wystarczyło, żeby napięcie opadło, a emocje, które do tej pory trzymała na wodzy, wymknęły się spod kontroli.

– Dziecko, co się stało? Ty płaczesz?

– Oskar mnie zostawił...

– Boże drogi! – załamała ręce ciocia. – Wchodź do środka, siadaj i opowiadaj wszystko po kolei.

Tosia, pociągając głośno nosem, ruszyła posłusznie za ciotką. Stanęła jak wryta, gdy zobaczyła siedzącego w fotelu ojca.

– Tata? Co ty tu robisz?

Brodacz popatrzył na zapłakaną córkę.

– Chyba ty powinnaś najpierw odpowiedzieć na to samo pytanie.

– Ryszard pomaga mi się pakować. – Ciotka już krzątała się między pokojem a kuchnią. – Nie masz pojęcia, ile ja tych gratów nabierałam przez lata. I wyobraź sobie, że niczego nie potrafię wyrzucić. Szkoda mi każdej rzeczy, naprawdę. Wezwałam więc Rysia, żeby po męsku decydował.

Postawiła na stoliku talerzyk z kruchymi ciasteczkami.

– Ja pakuję ubrania, a on wyrzuca z szuflad to, co niepotrzebne. Żeby nie widziała.

– O większości tych rzeczy nie pamiętasz od kilku dziesiątek lat – wtrącił mężczyzna. – Na dodatek do niczego już się nie nadają.

– Może i tak, ale każda z czymś mi się kojarzy, przypomina jakąś historię. Z sentymentu mam ochotę zostawić. Na przykład ten korek, który wczoraj wrzuciłaś do śmietnika...

– Nie korek, tylko bezpiecznik. Tak to się nazywa – roześmiał się ojciec. – Od dawna już nie są

używane, wszystkie wymienili na automatyczne.

– Ale dobrze pamiętam, jak kiedyś wysiadło światło i sąsiadka wpadła w panikę. Wybiegła na klatkę i krzyczała, że wojna idzie... – Ciotka uśmiechnęła się na to wspomnienie. – A ja poszłam, wymieniałam jej korek i zaprosiłam na herbatę. Do dziś mi za to dziękuje i co roku dzieli się ze mną jabłkami ze swojej działki.

– Haniu, ale tę historię będziesz pamiętała i bez tego korka, czyli bezpiecznika. – Ojciec rozparł się wygodniej w fotelu.

Tosia słuchała tej pozornej sprzeczki, która tak naprawdę pokazywała, jak bardzo ojciec i ciotka są sobie bliscy. Wytykali sobie przywary, nie szczędzili złośliwości, ale wszystko to w żartobliwym tonie i z ogromnym szacunkiem dla siebie nawzajem.

Są rodziną, choć nie małżeństwem – zrozumiała dziewczyna. – Formalnie obcy sobie ludzie, a jednak potrafią tak wspinać się ze sobą rozmawiać. A ja i Oskar? Niby mamy brać ślub...

Przypomniała jej się kłótnia sprzed godziny i łzy na nowo popłynęły po policzkach.

– Patrz, Rysiu, my tu bzdury wspominamy, a dziewczyna w rozpacz – zmiętygowała się ciotka. – Tosieńko, masz tu chusteczki, wytrzyj oczy, zjedz ciasteczko, a ja zaraz herbatę przyniosę i opowiesz nam, co się stało.

Dziewczyna wydmuchała nos i spojrzała żałośnie na ojca.

– Tato, czy ty się czasem z mamą kłóciłeś?

– Jeszcze jak! – westchnął z nostalgią Stecki. – Może nieczęsto, ale gdy już się zdarzyło, to pioruny leciały.

– To prawda – przytaknęła ciotka. – Rysiek zawsze taki był. Niby spokojny, lecz jak mu nerwy w końcu puściły, to potrafił nagadać. A Wanda wtedy też nie pozostawała mu dłużna. Oj, działo się! Tylko że potem zawsze się godzili.

Dziewczyna popatrzyła na ojca ze zdumieniem.

– Nie przypominam sobie nic takiego...

Uważała małżeństwo rodziców za niezwykle udane, wręcz idealne. Pamiętała, że mama zawsze była cicha i uśmiechnięta, a tata bardzo opiekuńczy.

– Ty, Tosieńko, pamiętasz mamę, jak już chorowała – zamyśliła się ciotka. – Wtedy nie było miejsca na spory. No i siły nie miała, biedulka – otarła łzę z kącika oka.

To prawda, siostra Hani zmarła, gdy dziewczynka miała siedem lat, ale już kilka lat wcześniej stwierdzono u niej nowotwór kości. Lekarze robili, co mogli, lecz nie udało się zatrzymać postępu choroby.

– Byłam pewna, że zawsze zgadzaliście się ze sobą – zerknęła Tosia na ojca. – Kochaliście się przecież, prawda?

– Prawda – potwierdził. – Ale miłość nie jest równoznaczna z sielanką. Życie to nie bajka, zdarzają się różne sytuacje. Poza tym każdy człowiek ma swoje zdanie i czasami one się różnią. Bywa, że ktoś popełnia błędy, a nawet robi jakąś głupotę. Lub po prostu ma gorszy dzień. I kłótnia gotowa! Ale to nie ma nic wspólnego z miłością lub jej brakiem. I powiem ci, mała, że mnie właśnie najbardziej tych kłótni z twoją mamą brakuje. Mówię poważnie – przygładził ręką brodę. – Bo ona wtedy tryskała taką mocą, energią. Potem, gdy widziałem ją bladą i pozbawioną sił, to marzyłem, że jeszcze kiedyś zmyje mi o coś głowę. Tak...

Tosia zadumała się nad słowami ojca. Jak przewrotny bywa los – naszła ją refleksja. – Kto by pomyślał, że człowiek może marzyć o kłótni...

– Tosienko, ciasteczko sobie weź. – Ciotka podsunęła jej talerzyk. – Na smutki najlepsze jest coś słodkiego.

Dziewczyna poszła za radą Hanny. Kruche ciasto rozpląnęło się jej w ustach, a drobinki przykleiły do podniebienia. Upiła łyk herbaty, ale słodycz na języku pozostała.

– I co? Lepiej? – uśmiechnęła się ciocia.

– Trochę – kiwnęła głową.

– To teraz powiedz spokojnie, o co wam poszło. – Hanna poklepała siostrzenicę po

przedramieniu.

– O kilka rzeczy – westchnęła dziewczyna. – Ale najbardziej o to, że poszedł na jakąś męską imprezę.

– Nie, żebym bardzo chciał go bronić, ale każdy mężczyzna czasem lubi spotkać się z kumplami – mruknął ojciec, choć bez przekonania.

– Dobra, tylko że on mnie o tym nie uprzedził. Mieliśmy dzisiaj ustalać menu weselne. Wkurzył mnie i palnęłam w nerwach, że może nie chce wcale tego wesela, że może mu się znudziłam. Właściwie to mu to wykrzyczałam – uściśliła.

– A on? – zainteresowała się ciotka.

– Nic. Po prostu wyszedł. Jakby miał gdzieś moje zdenerwowanie i w ogóle wszystko. Czasami to już sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć...

– Dziecko, wy się dopiero poznajecie! – Hanna uśmiechnęła się dobrotliwie. – Uczycie się siebie nawzajem. A że oboje jesteście tak samo uparci, to żadne nie chce ustąpić. Ty byłaś zdenerwowana, on też wytracony z równowagi. Zdarza się. Tylko nie wiem, czy od razu trzeba wszystko stawiać na ostrzu noża.

– Tak ciocia myśli?

– Tak mi się wydaje, choć zdecydować musisz sama. To wy macie razem iść przez życie, więc sami musicie ustalić reguły.

– Ale jakby co, pamiętaj, że niczego nie musisz robić na siłę – dodał ojciec. – Gdybyś miała jakiegokolwiek wątpliwości, możesz się wycofać. Nikt do ciebie nie będzie miał o to pretensji.

Tosia wiedziała, że ojciec nie mówi tego, aby skłonić ją do zmiany matrymonialnych planów. Po prostu chciał, żeby nie robiła niczego, jeśli nie będzie tego pewna. I żeby wiedziała, że on zawsze stanie po jej stronie.

– Chyba zjem jeszcze jedno ciasteczko – zdecydowała.

– Świetny pomysł – przyklasnęła ciotka.

– Tatku, czy ja mogłabym dziś przemocować w domu? Muszę spokojnie pomyśleć, zanim znowu zobaczę Oskara.

– Wiesz, że o takie rzeczy nigdy nie musisz pytać – odpowiedział ojciec. – I poprosimy ciocię o trochę ciasteczek na wynos, co?

*

Następnego dnia Tosia musiała przed pójściem do pracy pojechać do mieszkania narzeczonego, żeby się przebrać. Nie mogła pojawić się w firmie w dżinsach i T-shircie, a wszystkie formalne ubrania zabrała już z rodzinnego domu.

Gdy weszła, Oskar siedział przy stole i pił kawę.

– Dzień dobry – zaczęła niepewnie.

– Dzień dobry. Zrobić ci kawy? – zaproponował lekko, jakby nic się nie stało.

– Chętnie się napiję. Wcześniej wstałeś – zauważyła.

– Żeby wstać, trzeba się najpierw położyć.

– Rozumiem, że impreza się przeciągnęła. – Wzięła z jego rąk kubek i delikatnie, żeby nie poparzyć warg, upiła łyk napoju.

– Tak się złożyło. A nie wypadało mi wyjść wcześniej.

– Koledzy uznaliby cię za pantoflarza? – zapytała z przekąsem.

– Nie byłem z kolegami.

Podniosła pytający wzrok znad kubka.

– Spotkałem się z kilkoma członkami zarządu. Jeden z nich miał urodziny i dostałem zaproszenie. A takich zaproszeń się nie odrzuca.

– Nie wspomniałeś, że tam będą ludzie z zarządu. – Zaskoczył ją tą informacją.

– A dałaś mi dojść do słowa?

Zawstydziała się. Znowu miał rację.

– Owocne spotkanie?

– Zależy, jak na to patrzeć. Musiałem udawać, że świetnie się bawię, że nie opuszczam żadnej kolejki i że śmieszam mnie opowiadane po raz dziesiąty dowcipy.

– No to raczej żenada – uznała.

– Do plusów zaliczam dobre jedzenie, dwudziestopięcioletnią whisky i to, że jestem po imieniu z trzema członkami zarządu – wyliczył z kamiennym wyrazem twarzy.

– Jejku, to świetnie! – szczerze pogratulowała mu Tosia. – To już prawie połowa składu. Jeśli doliczyć prezesa, który cię popiera, to można przyjąć, że nominację masz w kieszeni.

– Na to wygląda – w końcu się uśmiechnął. – Ale wolę jeszcze nie otwierać szampana. Trzeba do końca pracować i nie odpuszczać.

– Wiadomo. No ale przecież za chwilę pokażesz wyniki z kolejnego miesiąca i już nie będą mieli żadnych wątpliwości.

– Dlatego właśnie zależy mi na perfekcyjnym ich przedstawieniu. Rozumiesz, żeby zobaczyli czarno na białym, że to tylko dzięki nowej strategii.

– Zrobi się. Bez problemu. – Od razu zaczęła obmyślać, jak najlepiej się za to zabrać. – Pokażemy prognozy sprzed zmian i porównamy z obecnym zyskiem. To da lepszy efekt niż zestawienie rok do roku, bo prognozy zakładały spadek, więc będzie większa rozbieżność. – Dopiła kawę i odstawiła kubek do zlewu. – Zacznę to powoli przygotowywać, może jeszcze dziś ściągnę dane...

– A ty gdzie byłaś? – zapytał niespodziewanie Oskar. – Dlaczego nie nocowałaś w domu? Przyszedłem nad ranem z nadzieją, że od razu podzielę się z tobą nowinami, a tymczasem zastałem w łóżku to – wskazał na pomiętą kartkę, która nadal leżała na jego poduszce.

– Zdenerwowałam się wczoraj. Przenocowałam u ojca.

– Ach, uciekłaś do tatusia, żeby się na mnie poskarżyć? – stwierdził ironicznie. – No, naprawdę to bardzo dojrzałe zachowanie. A powiedziałaś, że nie dałaś mi niczego wyjaśnić? Pewnie o tym drobiazgu zapomniałaś, co?

– Oskar, to nie tak...

– A jak? Tośka, czy ty nie widzisz, że czasami nie potrafisz racjonalnie myśleć? Zachowujesz się jak nastolatka. Bardzo lubię twoją spontaniczność, ale w innych sytuacjach.

– Posłuchaj, wiem, że mnie poniosło. Rozmawiałam z tatą i ciocią Hanią, pomogli mi zrozumieć, że kłótnia to nie koniec świata, i uświadomili mi, że trzeba patrzeć na wszystko z dystansem.

Mężczyzna postawił kubek na metalowej podstawce ekspresu i włączył urządzenie.

– Musieli ci powiedzieć, co masz czuć? – odwrócił się w stronę dziewczyny i zmarszczył czoło.

– Czy naprawdę nie widzisz, że masz chore relacje z rodziną?

– Jak to chore? Nie słyszysz, co mówię? To dzięki nim jestem tutaj, gotowa się pogodzić...

– Serio? A gdyby ci oświadczyli, że jestem okropny i nie zasługuję na twoje uczucie, to nie wróciłabyś? Czy ty się w ogóle słyszysz?

Tośka poczuła się dezorientowana. Słowa Oskara brzmiały rozsądnie i logicznie. Dlaczego ona tak na to nie patrzyła? Czyżby rzeczywiście pozostawała pod wpływem ojca i ciotki?

– Nie wiem, czy powinieneś mnie strofować, skoro sam masz rodziców, którzy wtrącają się w twoje życie i wybory. – Instynktownie próbowała się bronić.

– Owszem, ale różnica jest taka, że ja potrafię się im przeciwstawić. Ty zaś ulegasz. Jesteś w nich wpatrzona jak w święty obrazek. Tańczysz, jak ci zagrają.

– Po prostu słucham ich rad. Wspierają mnie w trudnych chwilach – starała się wyjaśnić mu swój punkt widzenia. – Tak przecież zachowują się najbliżsi. Jesteśmy rodziną...

– Podobno chcesz założyć ze mną własną rodzinę. – Oskar posłodził kawę i wrócił do stołu. – Nie wiem, jak sobie to wyobrażasz. Wczoraj zarzuciłaś mi, że nie dbam o nasze wspólne życie, sugerowałaś, że mi na nim nie zależy. A ja tymczasem ciężko pracuję i robię wszystko, nawet

nieformalnie, żeby awansować, więcej zarabiać i w efekcie zapewnić nam jak największy luksus.

– Tak, wiem, przepraszam za tamte słowa. Nerwy mnie poniosły...

– Nie przepraszaj, tylko się zastanów – wszedł jej w słowo. – Bo ja chcę żyć z tobą, z Tosią, a nie z twoim ojcem czy ciotką. A ty zamiast decydować sama o sobie, uzależniasz swoje życie od ich opinii.

Milczała.

– Powiem wprost: uważam, że jeśli mamy być razem, to nie możemy wciągać do związku naszych rodzin. Ja to już pojąłem i mam nadzieję, że ty także zrozumiesz – spojrzął na zegarek. – Chyba powinnaś się ubrać, musimy zaraz wychodzić.

Tosia pokiwała głową.

*

Po pracy, zamiast skierować się prosto do domu, wybrała się na spacer. Przeszła Dolinami aż do parku i usiadła na ławeczce nad stawem.

Obserwowała rodziny z dziećmi, pary karmiące kaczki i łabędzie, starsze panie dyskutujące o czymś zawzięcie. Wszyscy wyglądali na zadowolonych, cieszyli się ciepłym kwietniowym popołudniem.

Chciałabym właśnie tak żyć z Oskarem – medytowała. – Tak, jestem pewna, że tego chcę. I nie mogę tego zepsuć. A on ma słuszość – oceniam jego zachowanie, zanim poznam fakty. Kieruję się tym, co wcześniej usłyszałam od cioci, albo pozostaję pod wpływem wątpliwości, które zasiał we mnie ojciec. Żeby zyskać własne i obiektywne spojrzenie, muszę się od tego uwolnić. Chyba naprawdę zbyt mocno jestem związana ze swoją rodziną. Pora odciąć pępowinę.

Jej rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu.

O rany! To z pałacyku – zdenerwowała się Tosia. – Kompletnie zapomniałam, że miałam dzisiaj podać ostateczne menu. A nic przecież nie ustaliłam, nie pogadałam o tym z ciocią.

Ostatnia myśl zirytowała ją. Dlaczego właściwie miałyby tę sprawę konsultować z ciocią Hanią? Czy sama nie umie wybrać między rosołem i kremem pomidorowym? W pracy podejmuje strategiczne i ryzykowne decyzje, a prywatnie ma szukać wsparcia przy podjęciu decyzji o rodzaju ciasta?

Ponieważ telefon już zamilkł, oddzwoniła.

– Dzień dobry, mówi Antonina Stecka. Nie zdążyłam odebrać. Tak, oczywiście, wiem już wszystko.

Przez kolejny kwadrans, siedząc na parkowej ławce, omawiała szczegółowy zestaw dań na wesele.

– A tort ma być lekki, z dużą ilością owoców. Śmietanowy? Jak najbardziej. Tylko dekoracje powinny być w brzoskwińowym kolorze. Proszę teraz wszystko podsumować i podać wysokość zaliczki.

Słuchała przez chwilę swojego rozmówcy.

– Zgoda. Tak, wiem, że jeśli dziś nie ureguluję należności, rezerwacja zostanie anulowana. Proszę pana, to ma być moje wesele, jestem zdecydowana. Zaraz zapłacę. Dziękuję, do widzenia.

Zakończyła rozmowę z miłym poczuciem dobrze załatwionej sprawy. W ciągu kolejnej minuty wykonała przelew.

– I co? Potrafię robić to, co sama zechcę. Bardzo mi to odpowiada.

Wybrała numer Oskara.

– Jesteś już w domu?

– Tak, przed chwilą wróciłem. A ty gdzie się podziewasz?

– Siedzę w parku i rozmyślam. Może przyjedziesz? Wieczór jest ciepły, a tutaj tak przyjemnie...

– Okej, nie widzę problemu.

Odnalazł ją po trzech kwadransach.

– Przywiozłem ci kurtkę. Mówiłaś o ciepłym wieczorze, ale w sumie to jeszcze kwiecień – okrył jej ramiona. – Pomyślałem, że możesz jednak zmarznąć.

Spojrzała na niego ciepło, wzruszona tą troskliwością.

– Wiesz, doszłam do wniosku, że jest sporo racji w tym, co mówiłeś mi rano. I postanowiłam, że pora naprawdę dorosnąć. W końcu mamy stać się prawdziwą rodziną.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Oskar objął ją ramieniem i przytulił. – Wiem, że ostatnio oboje mieliśmy dużo na głowie, że praca pochłania mnóstwo czasu i energii. Nerwy mamy napięte, stąd te sprzeczki. Powinniśmy odpocząć. Co powiesz na weekend w Kazimierzu Dolnym?

– Byłoby cudownie, ale... – zawahała się.

– Jakiś problem?

Pomyślała o niedzielnym obiedzie z rodziną, lecz szybko odsunęła tę myśl. Jakoś to załatwię – zdecydowała.

– Nie wiem, czy znajdziemy wolne miejsca. Tam chyba trzeba rezerwować z wyprzedzeniem – odparła, nie zdradzając prawdziwej przyczyny zawahania.

– O to się nie martw. Ty załatwiłaś całe wesele, to ja nie dam rady znaleźć dwóch noclegów w Kazimierzu?

*

– Cześć, mała. Dobrze, że dzwonisz. Zastanawiałem się właśnie, co tam u ciebie.

– Wszystko w porządku, tato.

– Cieszę się.

– Dzwonię, żeby uprzedzić, że nie pojawię się na niedzielnym obiedzie.

Ojciec milczał. Wyczuła, że chce usłyszeć powód. W pierwszej chwili miała zamiar wymyślić jakiś pilny projekt albo wyjazd integracyjny, ale doszła do wniosku, że nie ma powodu kłamać.

To w końcu moje życie, mogę mieć plany, potrzebować odpoczynku.

– Wyjeżdżamy z Oskarem do Kazimierza na weekend.

– Rozumiem – krótko odpowiedział ojciec.

– Chcemy się zrelaksować, odprężyć...

– Należy wam się, ciężko pracujecie.

Mówi, jakby potrzebna mi była jego zgoda – pomyślała z irytacją.

– Oskar znalazł wspaniały hotel, z basenem i jacuzzi.

– Zatem korzystajcie i ładujcie akumulatory. Powiem cioci, ucieszy się. Zrób jakieś zdjęcia, na pewno chętnie obejrzy.

Tak, bo musicie wszystko wiedzieć. – Tosi nie spodobała się ta sugestia ojca.

– Jeśli nadarzy się okazja – skwitowała. – Pozdrów ciocię ode mnie.

– Dziękuję. Zadzwoń po powrocie.

Nie obiecała, rozłączyła się.

*

Weekend był wspaniały.

Hotel naprawdę oferował wszystko najlepszej jakości. Tosia nie kryła zachwyty elegancją wnętrza, uprzejmością personelu, świetnym jedzeniem i piękną okolicą.

W sobotnie przedpołudnie wybrali się na spacer po miasteczku, obeszlili rynek i kupili słynne kazimierskie kogutki z ciasta.

– Poprosimy dwa – oznajmił Oskar, gdy weszli do sklepiku przy piekarni.

– Pięć – odruchowo poprawiła Tosia.

– Zjesz aż tyle? – spojrzał na nią badawczo.

No tak, chciała kupić dla ojca, cioci i Laury. Z przyzwyczajenia.

– Dwa zjem. Pomyślałam, że kolejne dwa zabierzemy do domu – skłamała, żeby nie zepsuć narzeczonemu humoru.

– Przecież po kilku dniach nie będą się do niczego nadawały – uśmiechnął się z politowaniem.

Ostatecznie kupił trzy.

Zrobili sobie zdjęcie przy zabytkowej studni, pooglądali piękne kazimierskie wille i wrócili do hotelu na obiad. Resztę dnia spędzili w strefie spa, głównie wylegując się na leżakach przy basenie.

W niedzielę wstali późno, tak że ledwie zdążyli na śniadanie. Tosia z żalem stwierdziła, że pora się pakować.

– Wymeldujemy się i pojedziemy jeszcze nad Wisłę, co ty na to?

Miło, że Oskar zauważył mój smutek i chciał choć trochę przedłużyć nasz wspólny wypad – wzruszyła się Tosia.

– Z przyjemnością. Chciałabym zobaczyć spichlerze, czytałam o nich kiedyś.

Wrócili do Kielc późnym popołudniem. Kiedy już odświeżyli się po podróży, Oskar wyjął butelkę wina.

– Już nie będę prowadził, więc mogę się napić – uznał, wyjmując korkociąg. – A co najlepiej pasuje do czerwonego wina? – zapytał, mierząc Tosię pełnym pożądania spojrzeniem.

– Może czarna bielizna, namiętność i miłość? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Mężczyzna otworzył butelkę, napełnił kieliszki i jeden podał Tosi.

– To za co wypijemy? – zwilżyła usta trunkiem.

– Za nas – przyciągnął ją do siebie, a czerwone krople prysnęły na jej dekolt.

Mężczyzna zliznął jedną z nich i popatrzył Tosi głęboko w oczy.

Nie zadzwoniła do ojca. Zupełnie o tym zapomniała.

*

Wielkanoc Tosia uznała za najgorsze święta w życiu. Najpierw była zła na siebie, że nie umiała odmówić ciotce, która zadzwoniła zaraz po ich weekendowym wyjeździe do Kazimierza.

– Dzień dobry, Tosieńko!

– Dzień dobry, ciociu – zaczęła chłodno, przekonana, że to ojciec wysłał ciotkę na przeszpiegi, by dowiedziała się czegoś na temat ich wypadu.

– Dzwonię, żebyś wiedziała, że Oskar oczywiście też musi do nas wpaść w niedzielę.

– Tylko że my mamy inne plany na weekend – postanowiła odrzucić zaproszenie natychmiast.

– Jak to? Chcesz powiedzieć, że wybieracie się do jego rodziców? – zdziwiła się Hanna.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Pomysł wydał się Tosi niedorzeczny.

– No jak to? Pomyślałam, że postanowiliście z nimi spędzić święta.

– Święta?

– Tosieńko, na jakim ty świecie żyjesz? Przecież mamy Wielki Tydzień. Ja już wszystko kupiłam, Rysio pojechał ze mną do supermarketu. Teraz gonię go do sprzątania, a potem jeszcze tylko gotowanie, ale wiadomo, dopiero w sobotę zacznę, żeby na niedzielę wszystko było świeżutkie – relacjonowała z zapałem.

– Wielkanoc... Zupełnie zapomniałam...

– Cóż się dziwić, jak wy całe dni w pracy siedzicie, a wieczorami też z nosem w komputerze. Nie wiecie, co się dookoła dzieje. Ale to nic, my tu przygotowujemy, co trzeba, a wy tylko przyjdźcie. Siadamy do śniadania o jedenastej. Tylko błagam, nie spóźnijcie się, Tosieńko, bo wiesz, że tata tego nie lubi. Teraz już kończę, muszę do pacjenta lecieć. Dbaj o siebie, dziecko! I do zobaczenia w niedzielę!

I zanim Tosia zdążyła zareagować, ciotka się rozłączyła. Dziewczyna przez chwilę wpatrywała

się w iPhone'a, próbując zrozumieć, co się stało.

Oskar nie będzie zadowolony – westchnęła.

Ale tu czekało ją zaskoczenie. Mężczyzna zupełnie spokojnie przyjął informację o świątecznym rodzinnym spotkaniu.

– Oczywiście, że pójdziemy – zdecydował. – Gdybyśmy odmówili, twój ojciec zyskałby doskonały pretekst do kolejnych uwag. A tak, wytrącimy mu argumenty z ręki i przynajmniej nie będziesz musiała znowu słuchać, że popełniasz życiowy błąd.

Tosi kamień spadł z serca. Owszem, zapomniała o Wielkanocy, ale po prostu zawsze o zbliżających się świętach przypominało zamieszanie w domu – sprzątanie, planowanie zakupów, a w grudniu choinka, którą ojciec przynosił do domu. Teraz, kiedy mieszkała z Oskarem, przedświąteczny czas nie różnił się od wszystkich innych dni.

Jednak kiedy już uświadomiła sobie, że za kilka dni Wielkanoc, nie potrafiła sobie jej wyobrazić bez barszczu z białą kielbasą i mazurka cioci Hani. I nawet ucieszyła się, że święta spędzą razem.

Niestety, nie było tak, jak zawsze. Ojciec prawie się nie odzywał. Ciocia starała się za wszelką cenę poprawić atmosferę, ale nikt jej nie sekundował, a Laura co jakiś czas rzucała Tosi spojrzenie, którym jasno dawała do zrozumienia, że nadal pamięta, co zaszło podczas ich ostatniego siostrzanego spotkania.

Tosia siedziała jak na szpilkach, marząc tylko o tym, żeby już wyjść. Oskar natomiast, o dziwo, jadł z apetytem i nie przestawał zachwalać kuchni cioci Hani.

– Bardzo się cieszę, że ci smakuje – uśmiechnęła się ciotka. – Ale w takim razie musicie częściej do nas zaglądać. A teraz, kiedy już zamieszkam z Rysiem, możecie wpadać nawet bez zapowiedzi, bo będę na miejscu i zawsze chętnie coś dobrego wam ugotuję.

– Pani się tu wprowadza? – W oczach Oskara pojawiło się zainteresowanie.

– No tak, jak obiecałam, zwalniam mieszkanie przed waszym ślubem. – Ciotka nie zauważyła znaków dawanych przez Tosię. – Nowa właścicielka zamierza się tam wprowadzić z mężem – zażartowała.

– To znaczy, że sprzedała jej pani swoje mieszkanie? – dopytywał Oskar.

Tosia nadal robiła rozpaczliwe gesty za plecami narzeczonego, ale ciotka skupiła uwagę na swoim rozmówcy i nie zwracała uwagi na siostrzenicę.

– No jak to? Miałabym od Tosi brać pieniądze? – roześmiała się. – Podarowałam jej i tyle.

Dopiero w tym momencie dostrzegła zachowanie dziewczyny.

– A co? Oskar o niczym nie wiedział?

– Niestety... – Mężczyzna posłał narzeczonej piorunujące spojrzenie. – Widocznie Tosia zapomniała mi powiedzieć.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę – próbowała wyjaśnić Tosia, ale Wierzbicki tylko zacisnął szczęki.

– To może ja jeszcze ciasta dołożę? – Ciotka próbowała ratować sytuację, lecz niestety było już za późno. Oskar zupełnie stracił humor i nie odzyskał go do końca wizyty.

Po powrocie do mieszkania nadal się nie odzywał. Tosia postanowiła, tak jak sobie obiecali, rozwiązać problem od razu.

– Rozumiem, że zaskoczyła cię ta sprawa z mieszkaniem. – Usiadła na brzegu łóżka i pogłaskała go po rękę. – Chciałam ci o tym powiedzieć w dniu ślubu. Ale skoro już wiesz, to nie pojmuję, dlaczego jesteś obrażony. Myślałam, że się ucieszysz...

– Z czego? – gwałtownie odwrócił się w jej stronę.

– Może z tego, że nie musimy niczego wynajmować i zamieszkamy na swoim. To przecież bardzo miło ze strony cioci, że tak zdecydowała. Zapewniła nam lepszy start w nowe życie.

– Tośka, ty serio niczego nie rozumiesz? Kto zamieszka na swoim? Chyba ty. Mieszkanie jest twoje.

– Przecież będziemy małżeństwem. Jakie znaczenie ma papierek? A wyremontujemy z tego, co zaoszczędzimy na wynajmie...

– Papierek? – przerwał jej Oskar. – To akt notarialny, nie żaden papierek. I gdyby twoja ciotka naprawdę chciała nam dać prezent, to zrobiłaby to po ślubie, obojgu. Ale nie, musiała zrobić po swojemu. Wiesz, mówisz źle o moich rodzicach, ale twoja rodzina to dopiero potrafi namieszać! Twoja ciotka... Niby taka miła, twierdzisz, że mnie lubi, a tymczasem bez mrugnięcia oka pokazała, że mnie lekceważy. Wiesz, ja staram się brać to wszystko na klatę, ale nie myśl, że jest mi miło.

Tosia miała łzy w oczach. Nie przyszło jej do głowy, że Oskar może tak to odebrać.

Jaka jestem głupia! – robiła sobie wyrzuty. – Przecież gdyby podobnie zachowali się jego rodzice, to ja też czułabym się niezręcznie.

– Słuchaj, nie miałam wpływu na decyzję cioci – zauważyła ze smutkiem. – Rozumiem, że cię to dotknęło, ale pomyśl, przynajmniej mamy gdzie zamieszkać.

– Nie wiem, czy w ogóle chcę się tam przeprowadzić – pokręcił głową Oskar. – Muszę się zastanowić. I nie wspominajmy już o tym, dobrze? Mam dość.

Tak, to były stanowczo najgorsze święta w życiu Tosi.

*

Chociaż przez następne dni Oskar zachowywał się, jakby się nic nie stało, to dziewczyna czuła, że sprawa podarowanego jej przez ciocię mieszkania wciąż kładzie się cieniem na ich relacji. Upewniła się w tym, gdy Oskar niespodziewanie oznajmił:

– Na długi weekend muszę wybrać się do rodziców.

– Rozumiem. – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie, choć była trochę zaskoczona tym nagłym wyjazdem.

Co prawda nie planowali niczego szczególnego na majówkę, ale sądziła, że wykroją czas na jakiś krótki wypad za miasto, może pojeżdżą na rowerach albo wreszcie wejdą na Święty Krzyż, bo Oskar od dawna przejawiał na to ochotę.

– Pomyślałem, że to dobra okazja, by zabrać jeszcze trochę rzeczy. Już nie będzie żadnej dłuższej przerwy w pracy do ślubu.

– Jasne, masz rację. Jedź – skinęła głową.

Na tym skończyli rozmowę o wyjeździe do Gdańska. Nie wyjaśnił jej nic więcej, ale wyczuwała, że może chodzić właśnie o to nieszczęsne mieszkanie. Czy chciał się naradzić z rodzicami? A może i oni mieli zamiar coś nam podarować i w tej sytuacji postanowili się wycofać? – Różne możliwości przychodziły Tosi do głowy, lecz wiedziała, że żadnej nie uda jej się zweryfikować.

Nie zaproponował, że zabierze ją ze sobą, ale tym akurat nie była zdziwiona. Sprawy rodzinnych sympatii, a właściwie antypatii, omówili przecież już dawno temu. Pozostawienie jej w domu raczej nie miało nic wspólnego z żadną inną sprawą, choć Tosia i tak czuła, że Oskar nie mówi jej całej prawdy.

Spędziła weekend majowy sama. Odpoczywała, ugotowała sobie barszcz czerwony, którego Oskar nie lubił, pospacerowała nad zalewem i zjadła pierwsze w tym roku lody ze Złotej. Wieczorami czytała albo sprawdzała, czy wszystkie ślubne sprawy na pewno są dopięte na ostatni guzik. Pozostał już przecież tylko miesiąc.

Oskar wrócił w lepszym humorze, niż wyjechał, i już w progu wręczył jej okazały bukiet róż.

– A co to za okazja? – Wtuliła twarz w czerwone płatki i wciągnęła intensywny zapach.

– Właściwie żadna. Ale wiem, że ostatnio cię nie rozpieszczałem, pomyślałem więc, że trzeba to nadrobić.

– Widzę, że udało ci się załatwić twoje sprawy – uśmiechnęła się dziewczyna.

Rzucił jej krótkie podejrzliwe spojrzenie.

– A co niby miałem załatwiać?

– Mówię o rzeczach, które zamierzałeś przywieźć.

– Tak, mam je w bagażniku. Odwiedziłem też kilku starych znajomych, bo nie wiadomo, kiedy znów pojawię się w Gdańsku, więc tak wypadało. A ty, co robiłaś podczas mojej nieobecności?

Streściła mu swoje poczynania.

- Nuda – wykrzywił twarz. – Proponuję dla odmiany coś bardziej ekscytującego.
- Co na przykład?
- Doskonale wiesz, co – pociągnął ją w stronę łóżka.
- I to ma być niby ekscytujące? – udała rozczarowanie. – Znowu łóżko?
- Jeśli wolisz, może być kuchenny blat – wymruczał, całując jej szyję. Albo łazienka...

*

To jednak prawda, że po każdej burzy musi w końcu wyjść słońce. – Tosia z czułością patrzyła na Oskara.

Wierzbiński stał na środku sali konferencyjnej, otoczony przez tłumek pracowników. Uśmiechnięty, radosny, ani śladu napięcia na twarzy – notowała te spostrzeżenia z zadowoleniem.

Przyglądała się, jak ściska kolejne dłonie, mówi coś z dużym zaangażowaniem i poprawia grzywkę charakterystycznym gestem, który tak bardzo lubiła.

Wyglądał jak model albo gwiazdor filmowy – jak zwykle nienagannie ubrany, z jedną ręką niedbale włożoną do kieszeni spodni.

Jakaż jestem szczęśliwa. – Wzruszenie ściskało ją w gardle. – Cieszę się razem z nim. Ale trzeba powiedzieć, że ciężko na to pracował, już ja coś o tym wiem.

Tego ranka prezes wezwał Oskara do siebie. Wiedziała o tym, bo napisał do niej esemesa.

Szef mnie wzywa. Czy mogę być spokojny? Wszystko w porządku?

Tak – odpisała. – *Możesz się nie denerwować.*

Czekała niecierpliwie, bo nagłe wezwanie do prezesa zwykle nie wróżyło niczego dobrego. Czasami wiązało się z reprymendą, a jeszcze częściej z dodatkową pracą, więc nikt nie tryskał entuzjazmem, gdy trzeba było otworzyć ciężkie drewniane drzwi i przekroczyć próg gabinetu.

Po godzinie nie wytrzymała.

Daj znać, gdy wyjdiesz. Denerwuję się! – wysłała wiadomość.

I dalej czekała, zastanawiając się nad powodem tego niezapowiedzianego spotkania.

– Wszyscy pracownicy działu handlowego są proszeni do sali konferencyjnej. – Wzdłuż korytarza szła jedna z dziewczyn pracująca w innym zespole i donośnym głosem powtarzała to polecenie. – Natychmiast!

– Coś się musiało stać – stwierdził kolega, niechętnie wstając od biurka.

– Może nas wszystkich zwolnią – dodał ponuro drugi.

– Albo podnieśli normy o dwieście procent, żeby nie dało się wypracować premii – podzielił się swoim pomysłem kolejny.

Jak widać, w tej firmie nikt nie spodziewał się niczego dobrego. A ze szczególną niechęcią ludzie przyjmowali niespodzianki.

Tosia nie była pewna, co ma o tym myśleć. A kiedy na sali zobaczyła Oskara stojącego koło prezesa, poczuła, że zaczyna się naprawdę denerwować.

– Są już wszyscy – oznajmiła jedna z pracownic.

– Doskonale – zatarł ręce prezes. – W takim razie możemy zaczynać.

Oskar stał nieruchomo i wbijał wzrok w podłogę.

Mógłby dać mi jakiś znak. – Dziewczyna zmarszczyła lekko brwi.

– Szanowni państwo, chciałbym poinformować, że dyrektor Wierzbiński będzie państwa przełożonym tylko do końca miesiąca.

Zwolnił go? – Oczy Tosi rozszerzyły się ze zdumienia. – Ale za co?

Gorączkowo zaczęła się zastanawiać, co mogło pójść nie tak. Tak mocno skoncentrowała się na szukaniu ewentualnego powodu, że nie usłyszała dalszych słów prezesa. Dopiero na dźwięk chóralnych śmiechów i braw rozejrzała się wokół siebie i zapytała najbliższej stojącego kolegi:

– Co się stało?

– Słyszałaś przecież! Wierzbicki został członkiem zarządu.

Tosia spojrzała na narzeczonego, który z błyszczącymi oczami patrzył na bijących mu brawo pracowników.

– Dziękuję wam bardzo! – podniósł dłoń, dając do zrozumienia, że chciałby coś powiedzieć.

Towarzystwo umilkło.

– Musicie wiedzieć, że macie swój udział w moim awansie. – Oskar uśmiechnął się olśniewająco.

– To dzięki waszej pracy, waszej pomocy i zaangażowaniu osiągnęliśmy wyniki, które bardzo spodobały się zarządowi. Zawsze będę wam za to wdzięczny i mam nadzieję, że będziecie mnie miło wspominać.

Urodzony przywódca – pomyślała Tosia z dumą. – I prawdziwy lider.

– Wiem, że macie mnóstwo pracy, bo sam ją wam zleciłem – zażartował tymczasem Oskar. – Jednak mam nadzieję, że znajdziecie chwilę, żeby ze mną poświētować. Stawiam wszystkim szampana! O ile oczywiście pan prezes – tu spojrzał na swojego towarzysza – wyrazi na to zgodę.

– Nie mam nic przeciwko temu, powiem więcej, w moim gabinecie znajdzie się trunek odpowiedni na tę okazję. Pani Magdo – skinął na sekretarkę. – Proszę przynieść. Wie pani, o którym mówię?

Pracownicy przyjęli propozycję głośnym aplauzem. Ktoś szybko zatroszczył się o plastikowe kubeczki, które w biurowych warunkach miały pełnić rolę kieliszków. Po chwili strzelił korek i ludzie ze śmiechem zaczęli podstawić kubeczki pod szyjkę butelki.

– Ty nie pijesz? – Jedna z koleżanek szturchnęła ją w bok.

– Tak, oczywiście – ruszyła w stronę Oskara. – Gratuluję – powiedziała, gdy podał jej alkohol.

– Dziękuję. – I uśmiechnął się identycznie jak do wszystkich innych.

Nie przejęła się tym, bo wiedziała, że później poświętują tylko we dwoje. Odeszła na bok i patrzyła, jak święci triumfy.

*

Wieczorem wybrali się do najlepszej restauracji w mieście.

– Dzisiaj nie liczymy się z kosztami. – Oskar tryskał radością. – Bierz, na co tylko masz ochotę. Ja też nie zamierzam się ograniczać. Chcę zapamiętać ten dzień do końca życia!

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę – powtórzyła kolejny raz to, co mówiła mu już wielokrotnie. – Spełniłeś swoje marzenie, to wielka chwila.

– No, powiedzmy, że udało mi się zrobić ogromny krok na drodze do spełnienia marzenia – uściślił mężczyzna.

– Tak? Sądziłam, że tego właśnie najbardziej chciałeś – zostać członkiem zarządu.

– Owszem – powoli skinął głową. – Ale z drobną poprawką. Ja chcę być najważniejszym członkiem zarządu.

– Prezesem? – spojrzała z niedowierzaniem.

– A co? Uważasz, że się nie nadaję?

– No skąd! – natychmiast zaprzeczyła. – Przeciwnie! Byłbyś świetnym prezesem. Tylko jestem zaskoczona...

– Skarbie, człowiek nie powinien zadowalać się jakimś minimum. Warto celować w sam szczyt. Tak uważam. A jak widzisz, gdy coś postanowię, to zrealizuję. To co, zamawiamy coś pysznego? I najlepsze wino.

Ambitne plany Oskara zrobiły na niej wrażenie. Co więcej, czuła, że mogą się powieść.

Kolacja była wyśmienita. Próbowali wszystkich przystawek, potem zamówili kilka dań głównych. Tosia, która wypila sporo wina, śmiała się głośno z dowcipów narzeczonego, a on podawał jej wprost do ust najlepsze kęski ze swojego talerza.

W pewnej chwili usłyszeli, że dzwoni telefon Oskara.

– Cholera, zapomniałem wyłączyć – skrzywił się i sięgnął do kieszeni marynarki.

– Nie odbieraj – poprosiła, tknięta dziwnym przeczuciem.

Zerknął na wyświetlacz.

– Zastrzeżony – mruknął.

– Nie odbieraj – powtórzyła. – Niech to będzie tylko nasz wieczór.

Telefon jednak nie przestawał dzwonić.

– Może to ktoś z zarządu z gratulacjami? – Oskar nerwowo zerkał na wyświetlacz. – Nie mam jeszcze wszystkich namiarów wpisanych w telefonie, a właśnie oni mają zwykle zastrzeżone numery.

– Wyjdę na moment i odbiorę – podniósł się z krzesła. – Wiesz, tak wypada. Załatwię to szybko i wracam do ciebie.

– Dobrze, tylko nie gadaj za długo – poprosiła.

Kiedy się oddalił, dołała sobie wina i dyskretnie obserwowała kelnerów krążących między stolikami z tacami pełnymi talerzy.

– Już jestem. – Oskar pojawił się naprawdę szybko.

– I kto to był?

– Wyobraź sobie, że jakiś przedstawiciel telefonii komórkowej.

– O tej porze?

– Bezcelność, prawda? Nie mają już żadnych oporów.

– Może jakiś dyrektor narzucił im wysokie normy do wyrobienia – zażartowała.

Jednak narzeczony nie podchwycił humorystycznego wątku. Nastrój wyraźnie mu się pogorszył, Tosia wyczuwała, że jest podenerwowany.

– Co się stało?

– Tak mnie wkurzył ten telefon... – Mężczyzna zmiął serwetkę i rzucił ją na talerz.

– Serio? Bez przesady, to tylko oferta nie w porę i tyle – machnęła niedbale ręką. – Zamówmy jakiś dobry deser i bawmy się dalej – zaproponowała z uśmiechem.

– Nie mam ochoty na słodkie – stwierdził. – I głowa mnie rozbolała. Może pójdziemy już?

Tosia nie rozumiała, co się dzieje. Jeszcze przed chwilą pełen humoru, a teraz marszczył czoło i nerwowo pocierał skroń.

– To co? Zapłacę rachunek? – nalegał.

– Jak chcesz. To twój dzień – odparła.

Gdy wrócili do mieszkania, Tosia zrzuciła sukienkę i, kręcąc kusząco biodrami, podeszła do narzeczonego.

– Mam dla ciebie jeszcze pewien prezent z okazji awansu – pochyliła się nad mężczyzną i musnęła dłonią jego policzek.

– Mówiłem ci, że głowa mnie boli – odsunął się. – Chyba powinienem się przejść.

– Teraz chcesz wyjść?

– Przecież słyszysz, co mówię. Niedługo wrócę.

Stała w samej bieliźnie i długo patrzyła na drzwi, za którymi zniknął Oskar. W końcu postanowiła, że się położy.

Nie zdążyła jeszcze dojść do łazienki, gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

– Co za dzień! – Wierzbicki zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. – Przepraszam cię, ale naprawdę źle się poczułem. To chyba te emocje. No i najwyraźniej jeszcze nie przyzwyczailem się do tak dobrych trunków. No cóż, z czasem nabiorę wprawy – podszedł do Tosi i przytulił ją mocno. – Skarbie, nie gniewaj się z powodu tej mojej chwilowej niedyspozycji. Świeże powietrze pomogło.

Rzeczywiście, bladeść na jego twarzy, którą dostrzegła jeszcze w restauracji, zniknęła.

Chyba naprawdę coś mu zaszkodziło – pomyślała z troską. – Pewnie to od tego mieszania alkoholi.

– Skoro pozbawiłem cię deseru, to chciałbym ci to jakoś wynagrodzić – poczuła jego dłoń na swoim pośladku. – Może masz jakieś specjalne życzenia?

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale to ja wspomniałam o prezencie – uznała, że nie czas na fochy. W końcu to miał być dzień Oskara. – Więc to ty możesz wypowiadać życzenia...

*

Tydzień później Tosia wpadła do gabinetu Oskara. Mężczyzna do końca miesiąca miał jeszcze pełnić funkcję dyrektora handlowego, więc pozostał przy dotychczasowym biurku. Potem czekała go przeprowadzka na najwyższe piętro, gdzie, oddzielony od reszty pracowników szklanymi drzwiami otwierającymi się tylko po wpisaniu tajnego kodu, miał podejmować strategiczne dla firmy decyzje.

– I pić whisky bez lodu – dodawał chełpliwie, gdy o tym mówił.

Wstęp na piętro zarządu miała tylko sekretarka prezesa i wezwani przez niego ludzie. Tosia jako menadżer bywała tam czasami, ale większość pracowników nigdy nie przekroczyła szklanej bramy z kodowanym zamkiem.

– Już tam szykują dla mnie miejsce – opowiadał z dumą Oskar. – Mogłem sam zdecydować o meblach i wykładzinie. Wziąłem wszystko z najwyższej półki – zaznaczył.

– Na pewno wybrałeś pod kolor oczu – zażartowała Tosia, która mocno kibicowała narzeczonemu, ale czasami sprowadzała go na ziemię, gdy trochę za bardzo, jak mówiła, używając słowa z reklamy, gwiazdorzył.

– O tak, i poprosiłem o jakiś akt na ścianę. – Na szczęście nadal zachował dystans do siebie, który tak bardzo w nim ceniła.

– No to będziesz miał na co patrzeć – prychnęła Tosia. – Nie będę musiała dawać ci swojego zdjęcia na biurko.

– A czy ty wiesz, że przeniosę się tam dosłownie na kilka dni przed ślubem? Wyjdiesz więc za mąż za członka zarządu, a nie za byle dyrektora.

– Och, a ja marzyłam, by być dyrektorową! – załamała ręce w teatralnym geście. – To kim w takim razie zostanę?

– Członkową? – Oskar parsknął śmiechem.

– I tu się mylisz! – podniosła palec w górę. – Nie tylko ty jesteś ambitny. Ja też mam zamiar pięć się wyżej, zapomniałeś? Kto wie, może ty też nie będziesz się żenił z menadżerką, ale z panią dyrektorem?

Przygotowywała się do rozmowy z prezesem przez kilka dni. Wypisała wszystkie swoje osiągnięcia, nie zapominając o udziale w tworzeniu nowej strategii.

Skoro dzięki mnie Oskar awansował, to teraz moja kolej – rozmyślała. – W końcu pracowaliśmy razem, więc zarząd chyba zdaje sobie sprawę, że mam odpowiednie kompetencje. Zresztą wiem wszystko o sprzedaży. Nikogo lepszego nie znajdą.

Miała już wszystko gotowe i zamierzała właśnie umówić się w sekretariacie zarządu na konkretny termin, gdy Łukasz przyniósł do pracy nowinę:

– A widzieliście, że na tym portalu dla wyższej kadry menadżerskiej zamieścili już ogłoszenie o naborze na następcę Wierzbickiego? – oznajmił z samego rana.

Tosia nadstawiła uszu.

– W sumie nic dziwnego, ostatnio na dyrektorów biorą tylko ludzi z zewnątrz – ciągnął Łukasz. – Wierzbicki też wcześniej u nas nie pracował.

Tradycyjnie odczekała chwilę, żeby nie budzić podejrzeń, i poszła do Oskara.

– Słyszałeś, że jest ogłoszenie na nowego właściciela tego gabinetu?

– Nic dziwnego – podniósł głowę znad monitora. – Zostało niewiele czasu.

– Ale co ze mną?! Przecież miałam się starać o to stanowisko, zapomniałeś?!

– Nie krzycz, błagam. Nie zapomniałem, tylko sądziłem, że zmieniłaś zdanie.

– Jak to: zmieniłam? Przecież nawet ostatnio z tego żartowaliśmy – przypomniała mu Tosia.

– No właśnie. Sądziłem, że skoro żartujesz, to nie myślisz poważnie o tym stanowisku. Ale skoro tak, to przecież będę cię wspierał – zapewnił. – Nie znam nikogo, komu bardziej by się to należało.

– Zatem dlaczego nie napomknąłeś o tym prezesowi? – zapytała z pretensją. – Bo nie zrobiłeś tego, skoro dali ogłoszenie. Pojawi się pewnie mnóstwo zewnętrznych kandydatur i...

– Ale żadnej lepszej od ciebie – przerwał jej Oskar. – Przygotuj papiery i złoż. Tak po prostu.

– Już mam przygotowane – rzuciła na biurko plastikową teczkę. – Zamierzałam właśnie umówić się na rozmowę z prezesem.

– Świetnie. Zostaw je, przejrzę, może trzeba coś poprawić. Ja już raz starałem się o to stanowisko, więc wiem czego oczekują – puścił do niej oczko. – Będzie dobrze!

Tosia, uspokojona, wróciła do siebie.

– Miałeś chwilę, żeby zerknąć na moje dokumenty? – zagadnęła wieczorem.

– Oczywiście, przeczytałem wszystko. Jest super! – pokazał kciuk podniesiony w górę.

– W takim razie jutro złożę.

– Nie ma potrzeby. Już to zrobiłem. Zaniósłem bezpośrednio na biurko prezesa. Z odpowiednim komentarzem oczywiście.

– Kochany jesteś! – rzuciła mu się na szyję i ucałowała.

– Wiem! – ze śmiechem uwolnił się z uścisku dziewczyny. – Ale to jeszcze nie powód, żeby mnie udusić.

– Z twoim poparciem na pewno się uda. – Tosia była dobrej myśli. – W końcu nasza strategia pozwoliła firmie uniknąć kryzysu.

Przez następny tydzień spotykała w windzie lub na korytarzu facetów w drogich garniturach, ze skórzanymi teczkami i wypolerowanymi na błysk czubkami butów. Wiedziała, że to kolejni kandydaci na stanowisko dyrektora, jej konkurenci. Przyglądała im się spod oka i nawet trochę im współczuła, niemal pewna, że odejdą z kwitkiem. Naprawdę spodziewała się tego awansu, uważała, że z poparciem Oskara jej pozycja jest niezagrożona. Kiedy więc dotarła do niej informacja, że dyrektorem ma zostać jakiś człowiek, który wcześniej pracował dla ich największego konkurenta, nie mogła w to uwierzyć.

– Skąd wiesz? – zapytała koleżankę, która przysłała do nich z tą nowiną. – Może to tylko plotka?

– Sekretarka zarządu mi zdradziła, więc raczej pewna sprawa – usłyszała w odpowiedzi. – Jutro mają to ogłosić.

Tym razem Tosia nie czekała ani chwili. I właśnie z tego powodu wpadła do gabinetu Oskara jak burza.

– Wiem wszystko!

Zastała go stojącego przy oknie. Słyszac jej słowa, znieruchomiał na chwilę, a potem powoli się odwrócił.

– Co masz na myśli?

– Chyba nie powiesz mi, że członek zarządu nie wie o nowych nominacjach?! Podobno na twoje miejsce przychodzi facet od konkurencji!

– Rzeczywiście, to prawda.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?! Dlaczego dowiaduję się tego z jakichś plotkarskich rozmów?! I dlaczego to nie ja?!

Nie czekała na odpowiedź. Po prostu wyszła, trzaskając drzwiami. I było jej obojętne, czy ktoś to zauważy.

*

– Zamierzasz się kiedyś odezwać czy będziesz stroić fochy przez tydzień? – Mężczyzna usiadł na kanapie i sięgnął po pilota. – Bo nie wiem, czy będziemy rozmawiać, czy mam włączyć jakiś film...

– A o czym tu rozmawiać? – prychnęła Tosia. – Chyba wszystko jasne. Nie dostanę awansu. Chociaż naprawdę nie wiem, dlaczego.

– Tośka, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! Ja tego nie odpuszczę. – Przemyślała wszystko i była w bojowym nastroju.

– Jutro pójdę do prezesa i zapytam go, dlaczego zamiast doświadczonej menadżerki, która współtworzyła strategię rozwoju, wybrali kogoś, kogo zupełnie nie znają.

Odwróciła twarz w kierunku Oskara i groźnie spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego bardziej się nie postarałeś. Sądziłam, że zrobisz wszystko, co możliwe, żeby przekonać twoich nowych kolegów z zarządu do mojej kandydatury.

– A myślisz, że tego nie zrobiłem? – poprawił się na kanapie.

– Skoro wybrali kogoś innego...

Oskar oparł łokcie na kolanach i zmrużył oczy.

– Znów we mnie widzisz powód swego niepowodzenia.

– A co mam sobie myśleć? Nie mam niższych kompetencji od tamtego. Na dodatek znam tę firmę jak własną kieszeń, a sprawy handlowe szczególnie. Jutro zresztą zapytam o to prezesa.

– Pewnie nie zechcesz mnie wysłuchać, bo widzę, że wybierasz się na wojnę. Ale powiem to, żeby nie mieć sobie nic do zarzucenia. Odradzam ci rozmowę z prezesem.

– Niby dlaczego? – wzięła się pod boki.

– Bo nie chcesz usłyszeć tego, co ci powie. Niestety, nie będzie to nic miłego.

– Zamierzasz mnie zniechęcić? A cóż takiego mogę usłyszeć?

– Choćby to, że nie zapomnieli afery z niezgodnością danych. I, delikatnie to ujmując, nie uważają cię za tak godną zaufania, by pozwolić ci podejmować samodzielne decyzje. Tłumaczyłem, przekonywałem, Niestety bez skutku.

Tosia słuchała w milczeniu.

– Nie dzieliłem się z tobą informacjami o nominacji, bo, prawdę mówiąc, nie wiedziałem jak. Zrobiłbym to pewnie dzisiaj, ale plotki okazały się szybsze. Przykro mi.

Przysunął się do dziewczyny i przytulił ją mocno. Siedzieli tak dłuższą chwilę.

– I co teraz będzie? – wyszeptła Tosia. – Z karierą w tej firmie mogę się pożegnać...

– Ja bym tego tak nie ujął – odrzekł Oskar. – Myślę, że musisz po prostu odpuścić na jakiś czas. Nie sądzę, żeby ten nowy jakoś specjalnie zabłysnął. Zwłaszcza że pewna pani menadżer nie będzie go specjalnie wspierać, prawda? – zerknął na nią z lekkim uśmiechem.

– Do czego zmierzasz? Chyba nie sądzisz, że zamierzam sabotować jego pracę?

– Ależ nie! Po prostu będziesz zajęta czymś innym.

– Czym?

– Uznałem, że pora ogłosić w firmie o naszym ślubie. Zamierzałaś chyba zaprosić kilka osób, prawda? A potem możemy zacząć myśleć o dziecku.

– Mówisz poważnie?

– Tak, wszystko przemyślałem. Skoro pozostaniesz menadżerką, będziesz mogła sobie pozwolić na ciążę, macierzyński i takie tam. Nie stracisz wiele, znasz tę pracę jak nikt inny. Nie wspominając o tym, że jest mniej stresująca niż funkcja dyrektora – mówił ze spokojem i pewnością w głosie, a Tosia z zaskoczeniem stwierdziła, że jego argumentacja brzmi sensownie. – A kiedy już odchowasz dziecko, minie akurat tyle czasu, by zarząd przekonał się o zbyt małych kompetencjach nowego dyrektora. I wtedy... – zawiesił głos.

– Wtedy co?

– Wtedy wrócimy do tematu twojego awansu. Co powiesz na taki plan?

– Sama nie wiem – czuła się oszołomiona tym wszystkim. – Ale zastanowię się. Strasznie dużo się dzisiaj działo, jestem zupełnie skołowana.

– Powinnaś odpocząć. Miałaś ciężki dzień. Połóż się, a ja zaparzę twoją ulubioną herbatę.

– Chyba wolałabym drinka – westchnęła.

– To niezbyt dobre rozwiązanie jak na przyszłą mamę – mrugnął. – Zaczynaj się powoli odzwyczajając od takich sposobów relaksu.

– Dobrze, niech będzie herbata – zgodziła się z uśmiechem. – Ale pójdiesz do sklepu po coś słodkiego. Przyszły tata powinien przyzwyczajać się do zachciewajek żony.

– No i wpadłem we własne sidła – roześmiał się Oskar.

*

Następnego dnia przedstawiono pracownikom nowego dyrektora. Tosia oczywiście musiała uczestniczyć w tym spotkaniu, ale stanęła w tyle sali, pod ścianą, i z założonymi rękami przyglądała się następcy Oskara.

Właściwie nie mogła mu niczego zarzucić. Na pierwszy rzut oka prezentował się nienagannie.

Przypomniała jej się analogiczna scena sprzed roku, gdy stanowisko obejmował Oskar, jednak uczucia Tosi były teraz skrajnie różne od tamtych. Wtedy miała motyle w brzuchu, teraz robiło jej się niedobrze.

– Mam nadzieję, że poprowadzi pan dalej zmiany, które rozpocząłem – stwierdził Oskar, któremu powierzono tę prezentację.

– Postaram się. – Mina nowego dyrektora wyrażała pewność siebie.

– I życzę panu, żeby znalazł pan w naszej firmie to, co ja znalazłem – tu zwrócił się do wszystkich zebranych. – Jeszcze państwo o tym nie wiedzą, choć niektórzy może się domyślali, że oprócz możliwości rozwoju i kariery znalazłem tutaj... – teatralnie zawiesił głos – ...żonę – dokończył i wskazał na Tosię.

Wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę.

– Tosiu, podejdź tu do mnie, proszę – zachęcił ją.

Ruszyła w jego kierunku, a pracownicy rozstępowali się, robiąc jej przejście. Oskar wyciągnął dłoń i przyciągnął dziewczynę do siebie.

– Z ogromną przyjemnością chcielibyśmy poinformować was wszystkich, że za niecałe dwa tygodnie bierzemy ślub. Można już gratulować!

Na wielu twarzach początkowo malowało się zaskoczenie, a niektórzy patrzyli na kolegów z minami mówiącymi: „miałem rację”. Jednak po krótkiej chwili niepewności rozbrzmiały gromkie brawa i zewsząd popłynęły życzenia wszystkiego najlepszego.

– Naprawdę się dziwisz? – Oskar zagadnął Tosię, gdy już zebranie się skończyło.

– Trochę tak. Nie spodziewałam się entuzjazmu.

– A ja przeciwnie. Tyle lat pracujesz w korporacji i nie wiesz, że tutaj nie liczy się to, co czujesz, ale to, co się opłaca? A opłaca się cieszyć ze ślubu członka zarządu z menadżerką. Więc się cieszą.

Tosia oczywiście znała ten mechanizm, chociaż w głębi duszy wolałaby wierzyć, że ludzie naprawdę cieszyli się jej szczęściem. Tego jednak nie mogła oczekiwać w swojej firmie.

– Zresztą co cię obchodzi ich opinia? – Narzeczony otworzył jej drzwi samochodu. – Teraz przynajmniej możemy razem wychodzić z pracy i nikt nie ma prawa się przyczepić. Tego przecież chciałaś, prawda?

– Skradłeś całe show nowemu dyrektorowi – zauważyła Tosia.

– Wiem przecież. Uważasz, że dopuściłbym do tego, żeby miał dobre wejście? Gwiazdą dzisiejszego dnia miałaś być ty. I tak się stało. Wszyscy dziś mówili o Antoninie Steckiej, a o jakimś nowym dyrektorze całkiem zapomnieli.

Spojrzała na niego z podziwem i wdzięcznością. Sprawił jej podwójną przyjemność.

– Jedziemy na jakieś ciacho? – zaproponowała. – Dzisiaj ja stawiam.

*

Dwa dni później, tuż przed weekendem poprzedzającym ostatni przedślubny tydzień, Oskar oznajmił nieoczekiwanie, że musi wyjechać służbowo.

– Prezes wysłała mnie do szczecińskiego oddziału. Podobno borykają się tam z jakimś kryzysem, dyrektor nie radzi sobie z pracownikami. Mam interweniować, sprawdzić, czy nie trzeba zmienić szefa albo przetasować przedstawicieli. Powinienem ruszyć właściwie natychmiast.

– Ale przecież to ponad osiem godzin jazdy...

– Wyruszę po piątej. Jeśli docisnę, to na południe dojadę – ugryzł kawałek pizzy, którą zamówili po powrocie do domu. – Potrzebuję kilka godzin na rozmowy, potem coś zjem i pewnie przed dziewiętnastą uda mi się wyjechać ze Szczecina. Czyli nad ranem powinienem być w domu.

– Chcesz jechać szesnaście godzin bez odpoczynku? To bez sensu. Nie mówiąc o tym, że niebezpieczne.

– Dam radę, nieraz już tak robiłem – machnął lekceważąco ręką.

– A nie lepiej, żebyś tam przenocował? Odpoczniesz i rano wyjedziesz. I tak nie planowaliśmy niczego na sobotnie przedpołudnie.

– W sumie masz rację. Nawet gdybym wrócił w nocy, to i tak musiałbym odespać.

– Widzisz, czasami potrafię logicznie myśleć. – Tosia wzięła w palce kawałek pepperoni i zjadła ze smakiem.

– Tak, zdarza ci się – potwierdził niespodziewanie poważnie. – Rzadko, ale jednak.

*

Tosia miała więc spędzić samotnie piątkowe popołudnie. Przyszło jej nawet do głowy, że mogłaby zorganizować coś na kształt wieczoru panieńskiego, ale po namyśle doszła do wniosku, że nie miałyby kogo na niego zaprosić.

Z koleżankami ze studiów straciła kontakt, odkąd poświęciła się karierze i nie znajdowała siły i czasu na wspólne imprezowanie. W pracy nie miała bliskich koleżanek. Z Magdą od dawna nie rozmawiała, a z innymi jakoś nie próbowała się zaprzyjaźnić. Co prawda, była jeszcze Monika i pozostałe dziewczyny z marketingu, ale podejrzewała, że nie chciałyby się z nią spotykać. W końcu żadne z ich plotek nie okazały się prawdziwe.

Laura? Ciocia? Bez przesady! – dumiała. – Nie zamierzam spędzać wieczoru panieńskiego z rodziną. Zresztą kto powiedział, że to obowiązkowe? Ot, kolejny pretekst do napicia się. Poza tym Oskar również nie wspomina o żadnym wieczorze kawalerskim. Widocznie także uważa, że to do niczego niepotrzebne.

Wyobraziła sobie narzeczonego, wokół którego tańczy striptizerka, a potem siebie z balonikami w kształcie penisów i obie te wizje wydały jej się żenująco kiczowate. Bez żalu postanowiła odpuścić.

– Po prostu wezmę długi prysznic, a potem znajdę jakiś serial na Netflixie – zdecydowała.

Wyszła z łazienki otulona w szlafrok Oskara. Nie lubił, gdy go używała, ale skoro wiedziała, że dziś nie wróci, postanowiła pozwolić sobie na to, co zakazane. Gruby ciepły materiał pachniał jego perfumami i z przyjemnością wtulała twarz w obszerny kaptur.

Przygotowała sobie dzbanek z sokiem i paprykowe chipsy, czyli swój ulubiony zestaw do serialowych maratonów. Usiadła na kanapie i zaczęła szukać czegoś interesującego. Przeglądanie serialowych propozycji przerwał dzwonek do drzwi.

Kto to może być? – wstała niechętnie.

Spojrzała przez wizjer i zobaczyła wysoką, czarnowłosą kobietę ubraną w mocno wydekoltowaną sukienkę. Nie wyglądała na domokrządcę czy żebraczkę. Tosia niepewnie uchyliła drzwi.

– Słucham panią?

– Pani Antonina Stecka, prawda?

– Tak, o co chodzi?

– Chciałabym z panią porozmawiać.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się znały. I nie sądzę, byśmy miały jakieś wspólne tematy. – Już chciała zamknąć drzwi, ale czubek szpilki nieznajomej skutecznie to uniemożliwił.

– Musimy porozmawiać – upierała się nieznajoma. – Chodzi o Oskara.
Tosia zmierzyła kobietę chłodnym spojrzeniem.

– Jeżeli zamierza mi pani zaserwować kolejne plotki na jego temat, to szkoda zachodu. Za tydzień bierzemy ślub.

– I ja właśnie w tej sprawie. On pani nie kocha, powinna pani o tym wiedzieć.

– Jasne, bo pewnie kocha ciebie. – Tosia przeszła na bezpośrednią formę, bo nie widziała powodu, dla którego miałyby nadal zachowywać pozory uprzejmości. – Odejdź stąd, bo wezwę policję.

– Mnie też nie kocha. Ale ja przynajmniej znam prawdę. On cię oszukuje i zamierza wykorzystać.

– Kobiety nie zniechęciła nawet groźba policyjnej interwencji.
Tosia próbowała docisnąć drzwi, żeby zmusić ją do cofnięcia nogi.
To jakaś zdesperowana wariatka – wpadła w panikę. – Gotowa mnie oblać kwasem albo nawet zabić!

– Wynos się! – syknęła, starając się ukryć przerażenie.

– A chcesz wiedzieć, dlaczego nie zostałam dyrektorem?
Nieco zwolniła nacisk, bo zaskoczyły ją te słowa.

– Po prostu twoja kandydatura w ogóle nie była brana pod uwagę – ciągnęła tymczasem intruzka.

– Zarząd nie miał pojęcia, że w ogóle interesuje cię to stanowisko.

– Jak to? Przecież złożyłam aplikację – wyrwało się Tosi, zanim zdążyła pomyśleć.

– Tak myślisz? Przypomnij sobie, komu ją dałaś. – Na twarzy czarnowłosej pojawił się kpiący uśmieszek.

– Oskarowi.

– A on, zamiast na biuro prezesa, zaniósł papiery do niszczarki. Zastanawiasz się pewnie, skąd o tym wiem... Sam mi powiedział – cofnęła wreszcie stopę. – Chcesz wiedzieć więcej, czy nadal uważasz, że mam sobie pójść?

Tosia poczuła, że jakaś zimna obręcz zaciska jej się na sercu. Otworzyła szeroko drzwi i wycofała się do pokoju.

– Wchodź – rzuciła przez ramię.

Kobieta rozejrzała się po wnętrzu.

– No tak, uwielbia luksus w nowoczesnym stylu – skomentowała i, nie pytając o pozwolenie, usiadła na jednym z foteli, zakładając nogę na nogę.

– Czego chcesz? – Tosia starała się trzymać fason, choć deprymowała ją pewność siebie, z jaką zachowywała się nieznajoma. Zauważyła, że tamta mierzy ją wzrokiem, więc mocniej ściągnęła pasek szlafroka.

– Przepraszam, że to powiem, ale sądziłam, że jesteś brzydsza. Tak wynikało z jego opowieści. Ale pewnie mówił to, żeby nie była zazdrosna...

– Posłuchaj, nie wiem, kim jesteś ani skąd o mnie wiesz. Zgodziłam się wysłuchać, co masz do powiedzenia, lecz nie pozwolę się obrażać.

– Okej, mówiłam, że przepraszam. Po prostu widzę całkiem atrakcyjną babeczkę i przestaję rozumieć, jak to możliwe, że tak cię omotał.

– Możesz jaśniej?

– Pewnie. Zacznę od tego, że jestem w związku z Oskarem od dwóch lat. Choć teraz można już przyjąć, że byłam. Zachował się wobec mnie jak gnojek, więc stwierdziłam, że już nie muszę być lojalna. Dlatego właśnie przyszłam tutaj.

– Od dwóch lat? Z Oskarem?

– Zgadza się. Poznaliśmy się w Gdańsku, kiedy jeszcze był przedstawicielem handlowym w firmie kosmetycznej. Ale już wtedy nie krył się z tym, że chce zrobić karierę w korpo – uśmiechnęła się kobieta. – I nawet dobrze mu szło do pewnego momentu. Potem jakoś stanęło, co bardzo go wkurzało. Twierdził, że go nie doceniają. Wtedy w to wierzyłam, ale teraz zrozumiałam, że on po prostu oprócz cwaniactwa niczego więcej nie umie. Ale mniejsza o to – machnęła ręką. – Spotykaliśmy się w tajemnicy, bo nie spodobałam się jego starym. Widzieli przy boku synka kogoś lepszego niż barmanka.

Szczególnie ta jego matka.

– Straszna baba! – wyrwało się Tosi.

– Widzę, że miałaś nieszczęście ją poznać. Współczuję. W każdym razie Oskar jakoś nie mógł awansować. Wtedy wymyślił sobie, że łatwiej mu pójdzie gdzieś, gdzie nikt go wcześniej nie znał.

Sięgnęła po szklankę, którą Tosia przygotowała dla siebie, i nałała sobie do niej soku.

– Zapewniał, że jak tylko się ustawi, ściągnie mnie do siebie. Jego starzy nie będą mogli się wtrącać, będziemy żyć długo i szczęśliwie... – nie kryła sarkazmu. – Uwierzyłam. Obiecał przyjeżdżać. I muszę powiedzieć, że słowa dotrzymywał. Tobie zapewne mówił, że jedzie w delegację? – spojrzała pytająco na Tosię.

– Chcesz powiedzieć, że wtedy był z tobą? Nie podróżował służbowo? – Tosia dotknęła dłonią spoconego czoła.

– Nie no, coś tam załatwiał. Ale zamiast wracać, nocował ze mną w hotelu. Czasami spotykaliśmy się w pół drogi, różnie bywało. Podobno kiedyś o mało co nie nakrył nas twój ojciec – roześmiała się.

– Ty wiedziałaś o moim istnieniu?

– Pewnie! Byłaś częścią planu. – Czarnowłosa upiła kilka łyków soku.

– Jakiego planu? – Tosia od kilku minut czuła w głowie dziwne pulsowanie. – Nic nie rozumiem...

– Jakim cudem udało mu się dostać tę dyrektorską posadę, tego nie wiem. Ale pewnie jakoś ich tu oczarował. To akurat potrafi, trzeba przyznać. Ale potem zaczęły się schody, bo o zarządzaniu Oskar niewiele wie. Czuł, że może być ciężko, więc od razu wypatrzył ciebie. Jesteś podobno bardzo dobra w tym, co robisz.

– Tak mi się wydaje. Ale co to ma do rzeczy?

– Więcej niż się spodziewasz. Oskar postanowił, że jeśli zacznie się z tobą spotykać, to tak to poustawia, że ty odwalisz za niego całą robotę. Tę strategię, czy coś takiego. Ja się na tym kompletnie nie znam, mówię to, co wiem od Oskara. O wszystkim mi opowiadał. Że twoja rodzina coś przeczuwa, więc musi ci się oświadczyć, że trzeba cię od nich odsunąć, żeby nie mieszała ci w głowie. Tak było?

Tosia mechanicznie pokiwała głową.

– No to jeszcze kilka faktów. Na przykład to, że to nie ty zrobiłaś błąd w danych. Zmienił je Oskar, żebyś straciła pozycję w firmie. Potrzebował cię dla siebie, żeby dalej przypisywać sobie twoje zasługi. Nigdy nawet słowem nie wspomniał o twoim zaangażowaniu w projekt, twoje nazwisko usuwał z prezentacji. Raczej tego nie sprawdzisz, bo wszystkie pliki kasował. Jest sprytny i ostrożny. Ale relacjonował mi wszystko i bardzo go to bawiło.

– To niemożliwe... – Tosia wstała i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– A jednak.

– Więc on nie miał zamiaru się ze mną ożenić?

– Początkowo nie. Chciał nawet, żeby cię wywalili, gdy on awansuje do zarządu. Ale w międzyczasie przyszedł mu do głowy lepszy pomysł. Uznał, że ożeni się z tobą, a potem skłoni do rodzenia dzieci i tym samym rezygnacji z pracy. W jego chorej wizji miałaś zapewne siedzieć w domu, wychowywać potomstwo, a wieczorami robić dla niego te wszystkie zestawienia i tabelki. Nie wtajemniczył mnie w tę część planu, bo zwyczajnie zamierzał kopnąć mnie w tyłek. Jednak barmanka nie była dla niego dość dobra. – Ostatnie zdanie powiedziała ze smutkiem.

Tosi nieoczekiwanie zrobiło się żal czarnowłosej kobiety.

– I pewnie tak by się stało, gdyby nie coś, czego nie przewidział. Bo widzisz, Antonino, jestem w ciąży. Tak, z nim. I powiedziałaś mu o tym, przekonana, że się ucieszy. A wiesz, jak zareagował ten dupek?

Tosia spojrzała pytająco.

– Stwierdził, że to na pewno nie jego dziecko. I nie zamierza mieć ani z nim, ani ze mną nic wspólnego. Poza tym skoro żeni się z tobą, mam zniknąć z jego życia. Na początku próbowałam dzwonić, co tylko jeszcze bardziej go wkurzało. Potem pomyślałam sobie, że choć może studiów nie

kończyłam, to swój honor mam. I narzucać się nie będę. Radę sobie jakoś dam i dziecko też wychowam, byle charakteru po tatusiu nie odziedziczyło. Postanowiłam odpuścić. Dopiero jakoś tak przedwczoraj pomyślałam, że jednak nie.

Dolała sobie soku i wypła od razu całą zawartość szklanki.

– Strasznie mi się ciągle pić chce – wyjaśniła bez skrępowania. – Nie wiem, czy to od ciąży, czy coś innego. Nieważne. Wróćmy do sprawy. Jak tak sobie rozmyślałam, to stwierdziłam, że on przecież bez skrupułów życie ci zmarnuje. Oszukiwał cię w sumie od pierwszego dnia.

– No, ty też brałaś w tym udział – zauważyła chłodno Tosia. – I jakoś wcześniej nie przejmowałaś się moim losem.

– Masz rację. Niefajne to było. Ale sama przyznaj – co innego rok komuś zmarnować, a co innego całe życie. Gdyby cię rzucił, to jakoś byś się w końcu pozbierała, nie? Ale pozwolić, żebyś całe życie dla niego poświęciła, to byłoby już mega świństwo.

Tosia nie potrafiła nawet okazać zdziwienia tą podwójną moralnością swojej rozmówczyni. W ogóle nie miała siły powiedzieć czegokolwiek. Ledwie udawało jej się ogarnąć umysłem to, co usłyszała.

– Mam ci uwierzyć? – spojrzała na kobietę trochę bezradnie. – Przecież to się wydaje nieprawdopodobne... On ze mną jadał i sypiał...

– Ze mną też. – Kobieta wzruszyła ramionami. – I kto wie, z kim jeszcze. Nie wiem, jak mam cię przekonać, że to wszystko prawda. Dziś wyjechał? Nagła delegacja? Mam rację? Wiem, bo zadzwoniłam do niego wczoraj z informacją, że chcę się spotkać po raz ostatni, a potem dam mu spokój. Właśnie czeka na mnie w okolicach Torunia. A ja, zamiast tam jechać, odwiedziłam ciebie.

Wstała i poprawiła sukienkę.

– Rób, co chcesz, ale wiedz, że to łach nie wart ani jednej łzy. Ja na twoim miejscu spakowałbym po prostu rzeczy i zostawiła gnojka.

Wyszła, nawet nie oglądając się za siebie.

Tak, to bardzo dobry pomysł – uznała Tosia, gdy już zdołała się nieco otrząsnąć. – Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

Przez kolejną godzinę pakowała walizki, starając się nie myśleć. Wpychała ubrania byle jak, żeby możliwie najszybciej opuścić mieszkanie Oskara. Potem wezwała taksówkę i poprosiła, żeby kierowca pomógł jej wynieść bagaże.

Zastanawiała się, czy powinna zostawić Wierzbickiemu jakąś wiadomość. Po krótkim namyśle zdjęła zaręczynowy pierścionek i położyła go razem z kluczami na stoliku przy łóżku.

To powinno wystarczyć – pomyślała, zatraskując drzwi.

*

– Dzień dobry, ciociu. Przyjechałam najszybciej, jak mogłam. – Laura uściskała Hannę i przeszła do salonu.

Ciotka, zafrasowana, podreptała za nią.

– Dlaczego nie zadzwoniliście od razu?

– Rysiek nie chciał cię niepokoić. Nawet mnie nie od razu powiadomił. Dopiero kiedy stwierdził, że tu trzeba kobiety – tłumaczyła.

– Co się właściwie stało?

– Dokładnie nie wiemy. Nie chciała powiedzieć. Podobno przyjechała z tymi walizkami – wskazała na bagaże ustawione pod oknem – taka blada, że Rysiek się wystraszył. Pytał, pewnie że pytał, ale nawet słowa z niej nie wydusił. Poszła do pokoju, zamknęła się tam i nie wyszła do tej pory.

– Ale nie zrobiła sobie nic złego? – Głos Laury lekko zadrżał.

– Nie, no nie! Do rana słyhać było ponoć jej łkanie. Rysiek całą noc pod drzwiami przesiedział.

– Ciotka nerwowo splatała palce. – Teraz zrobiło się cicho, ale myślę, że w końcu zasnęła. To szlochanie

ją wykończyło.

– A gdzie tata?

– Też śpi. Kazałam mu się położyć, przekonałam go, że będzie córce potrzebny silny, więc musi odpocząć.

– Dobrze ciocia zrobiła – pochwaliła Laura.

– Jeszcze rano zadzwoniłam do znajomej lekarki i poprosiłam o wypisanie zwolnienia dla Tosi na kilka dni. Pomyślałam, że w pracy może mieć problemy, gdyby nie poszła po niedzieli. Z tego wszystkiego wypisała od razu na dwa tygodnie. Chciała jeszcze dać leki na uspokojenie, ale może na razie nie ma takiej potrzeby. Jakby co, w każdej mogę zadzwonić jeszcze raz – relacjonowała z przejęciem.

– Zobaczymy. Najpierw muszę z nią porozmawiać – zdecydowała Laura.

– Myślisz, że cię wpuści?

– Zobaczymy – powtórzyła.

– Ja tu będę cały czas. Może ją namówisz, żeby coś zjadła? Przygotowałam placuszki z jabłkami, Tosia lubi.

– Później. Teraz wezmę coś bardziej odpowiedniego.

Poszła do kuchni i zaparzyła cały dzbanek kawy. Postawiła go na tacy, dołożyła dwa kubki i stanęła przed drzwiami ich siostrzanego pokoju.

– Tośka, to ja.

Po drugiej stronie panowała głucha cisza.

– Tośka, wpuść mnie. Kawę mam. Pogadamy, przecież z kimś musisz.

Zazgrzytał zamek i drzwi się uchyliły. Ciotka próbowała zajrzeć, ale niewiele dostrzegła. Laura weszła do środka, po czym zamek znowu zazgrzytał.

– Żeby tylko jej się udało – Hanna złożyła ręce jak do modlitwy. – Jeśli ona nie da rady, to już chyba nikt.

*

– Kto cię wezwał? Tata czy ciotka?

– A jakie to ma znaczenie?

– Racja...

Laura nalala kawy do kubków i podała jeden z nich Tosi. Ta wzięła go i popatrzyła na naczynie.

– Mój ulubiony. Z niebieskimi kwiatuskami.

– Nie, to mój ulubiony – poprawiła ją siostra.

– Twój miał żółte listki.

– Próbowalas mi to wmówić, ale ja wołałam tamten.

– Ile razy się o niego kłóciłyśmy?

– A któż by to zliczył? I tak zawsze ty dostawałas ten z kwiatuskami. Za każdym razem słyszałam: „Ustap jej, jest młodsza”. Albo: „Bądź mądrzejsza” – przedrzeźniała głos cioci.

Tosia uśmiechnęła się blade.

– I byłas mądrzejsza. Do dzisiaj jesteś. Powinam cię słuchać.

– Nawet czasem słuchałas – przypomniała Laura. – Zakładałas rękawiczki, gdy był mróz, zjadałas kanapkę, zamiast oddawać ją Karolowi z mojej klasy.

– Szkoda, że przestałam. Teraz już za późno...

– Na co?

– Na wszystko.

Laura przyjęła słowa siostry ze spokojem. Upiła trochę kawy, wzięła z półki jakąś książkę i zaczęła ją kartkować.

Tośka milczała. Po dłuższej chwili spojrzała spod oka na siostrę.

– Nie chcesz wiedzieć, co się stało?

– Chcę, ale czekam, aż sama zaczniesz. Nie przyszedłam tu, żeby cokolwiek z ciebie wyciągać. Każdy ma prawo do swoich tajemnic.

– To po co przyszedłaś?

– Żeby przy tobie być. Po to są siostry, prawda?

– Jesteś taka dobra, a ja wcale na to nie zasłużyłam. – Tosia wykrzywiła usta w bolesnym grymasie. – Potraktowałam cię okropnie, wiem o tym. A potem się zawzięłam, chociaż powinnam przeprosić.

– Daj spokój! – Laura machnęła ręką. – Zawsze tak robisz, zdążyłam się przyzwyczaić.

Znowu przez chwilę milczały. Tosia popijała kawę małymi łykami i wpatrywała się w okno.

– Ślubu nie będzie – oznajmiła nagle.

– Tego akurat się domyśliłam.

Tosia nabrała powietrza, chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego rozplakała się.

Laura odłożyła książkę i podeszła do siostry leżącej na łóżku. Położyła się obok, objęła Tosię i przytuliła się do jej pleców.

Przez następną godzinę młodszą z sióstr na przemian szlochała, to znów opowiadała Laurze całą historię, którą poprzedniego wieczoru usłyszała od nieznajomej kobiety.

– Nawet nie zapytałam jej o imię – zakończyła.

– To bez znaczenia. Najważniejsze, że od razu przyjechałaś tutaj. W tym domu zawsze będziesz bezpieczna.

– I tu zostanę już na zawsze – wychlipała Tosia. – Będę leżała, aż umrę.

– Owszem, poleżysz, ile będzie trzeba. A potem wstaniesz i zaczniesz żyć.

– Łatwo ci mówić! Nie wiesz, co ja teraz czuję...

– Uwierz mi, że wiem – pogłaskała siostrę po włosach. – I jestem przekonana, że to minie. Trzeba czasu, ale minie. Obiecuję ci, a wiesz, że nigdy nie kłamię.

– Raz skłamałaś – pociągnęła nosem Tosia. – Upierałaś się, że gołąb, który przylatywał na balkon, odleciał do ciepłych krajów. A Dorota i tak mi doniosła, że sąsiad zastrzelił go z wiatrówki, bo mu brudził parapet.

Laura uśmiechnęła się do tych dziecięcych wspomnień.

– I co ja mam teraz zrobić? – Tosia usiadła i wbiła w siostrę smutne spojrzenie. – Przez niego straciłam wszystko. Do firmy nie wrócę, bo on tam jest. Spotykałabym go w windzie albo na korytarzu... I jeszcze ludzie – ale mieliby używanie! To nie wchodzi w grę. Absolutnie!

– Nikt ci nie każe. Możesz robić coś innego. Na początek mogę cię zatrudnić u siebie.

– Wiesz, że nienawidzę księgowości. Zresztą to bez sensu. Nie mam siły nawet wstać, nie chcę wychodzić. Wolałabym zniknąć na zawsze. Jaka ja byłam głupia...

Rozplakała się na nowo.

Laura patrzyła na załamaną siostrę i w duchu życzyła Wierzbickiemu wszystkiego najgorszego. Czowała, że Tosia balansuje na granicy i niewiele dzieli ją od wpadnięcia w czarną dziurę, z której niełatwo się wydostać.

– W takim razie założymy nową firmę – palnęła, bo ta właśnie myśl nieoczekiwanie przyszła jej do głowy. – Jaką zechcesz.

Tosia otarła oczy.

– Wiem, że próbujesz mi pomóc, ale ja naprawdę do niczego się teraz nie nadaję. Chciałabym tylko spać, żeby zapomnieć o wszystkim...

– Śpij, nie będę ci przeszkadzała. – Laura nie nalegała. – Mam tylko prośbę. Ciocia upiekła placuszki. Przyniosę je tutaj, powiem, że zjesz. Ona się bardzo martwi, wiesz, jaka jest.

Tosia skinęła głową na znak zgody.

Już po chwili Laura wróciła z talerzem pełnym przysmaku z dzieciństwa i postawiła go przy łóżku.

– Odpoczywaj. I pamiętaj o mojej propozycji. Będę czekała na twój telefon.

Siostra nie odpowiedziała, więc Laura wyszła, zamykając za sobą drzwi. Stała w przedpokoju i zacisnęła dłonie w pięści.

Ty draniu! – skierowała myśli do Oskara. – Myślisz, że ujdzie ci to na sucho? Bardzo się mylisz. Zadbam o to, żebyś poniósł karę za to, co zrobiłeś mojej siostrze!

*

Tej niedzieli w mieszkaniu Steckich panowała cisza. Ryszard i Hanna w milczeniu siedzieli przy kuchennym stole, każde pograżone w swoich myślach. Z pokoju Tosi nie dobiegał żaden odgłos, ale Laura wczoraj przed wyjściem zapewniła ich, że dziewczyna nic złego sobie nie zrobi.

– Potrzebuje czasu, ale znam ją i wiem, że znajdzie w sobie siłę. Nie zniszczy jej jakiś dupek. Tosia odpocznie i odrodzi się, zobaczycie.

– Ale co właściwie się wydarzyło?

– Kiedyś wam może opowie. W każdym razie ze ślubu nici. To pewne.

Teraz czekali więc, aż Tosia zdecyduje się do nich wyjść.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał tak głośno, że oboje aż podskoczyli. Wymienili pytające spojrzenia, ale żadne nie wiedziało, kto mógłby ich odwiedzić.

Ryszard wstał, żeby sprawdzić.

– Jeśli to on, nie wpuszczajcie! – usłyszeli krzyk Tosi. – Nie chcę go widzieć!

Ojciec przyłożył oko do wizjera, a potem otworzył drzwi.

– Dzień dobry, muszę się widzieć z Tosią. – Na progu stał Oskar z wielkim bukietem róż.

Stecki popatrzył z powagą na mężczyznę, a potem zacisnął pięść i wyprowadził cios, który dosięgnął celu.

– I żebym cię tu więcej nie widział – powiedział spokojnie, po czym zatrzasnął drzwi.

Gdy się odwrócił, zobaczył Hannę, jak stała w przedpokoju i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Miałaś rację, Tosia potrzebowała mojej siły – przygładził brodę i pokiwał głową.

Minął szwagierkę, po czym podszedł do drzwi pokoju córki.

– Zrobione. Już nigdy więcej go nie zobaczysz.

*

Tosia wyplakała wszystkie łzy i mogła już tylko z rozpaczą rozmyślać o nieszczęściu, które ją spotkało. Podczas dwóch bezsennych nocy przeszła od kompletnego załamania i postanowienia, że nigdy już nie wyjdzie ze swojego pokoju, bo jej życie nie ma sensu, przez etap pretensji do samej siebie o naiwność i łatwowierność, aż do wściekłości na Oskara połączonej z chęcią zemsty albo przynajmniej wykrzyczenia mu tego, co czuje, publicznie, najlepiej na firmowym korytarzu.

Po tym rollercoasterze emocji miała wrażenie, że przez weekend poznała już wszystkie uczucia, których mogła doświadczyć osoba zdradzona i w perfidny sposób oszukana. Wyczerpało ją to, ale jednocześnie ze zdziwieniem zauważyła, że poczuła coś w rodzaju ulgi. Powoli docierało do niej, że w tym całym nieszczęściu była jedna dobra rzecz. Przynajmniej nie zostałam żoną tego gnojka! – uderzyła pięścią w poduszkę. – I nie udało mu się zrealizować swojego ohydny planu!

Wyglądało na to, że niekontrolowany wulkan emocji pozwolił jej wyrzucić z siebie to, co najgorsze. Czowała się jak ktoś, kogo nieoczekiwanie popchnięto w ciemną głębię i tonął szybko, ale dzięki temu zanim stracił oddech, osiągnął dno i zdołał się od niego odbić. A teraz, gdy wypłynął na powierzchnię, łapie powietrze i wypatruje deski ratunkowej, czegoś, co pomoże mu uspokoić oddech i bezpiecznie dopłynąć do brzegu.

Tylko co mi może pomóc? – szukała w myślach jakiegokolwiek punktu zaczepienia. – Nie chcę

współczucia, bo znowu się rozpadnę. Do firmy nie wrócę, bo chociaż powinnam powiedzieć prezesowi prawdę, z pewnością nie uwierzyłyby w moje słowa, zwłaszcza że nie posiadam żadnych dowodów.

Wiedziała, że zawsze pomagało jej rzucenie się w wir pracy. To ona była motorem napędowym, zajmowała czas i myśli. A tego właśnie teraz Tosia najbardziej potrzebowała. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nowej posady nie znajdzie tak od razu. A siedzenie w pokoju i czekanie na telefon od potencjalnego pracodawcy na pewno nie pomoże jej odzyskać równowagi i zapomnieć o toksycznym związku.

I jeszcze ten cały ślub! – pocierała dłonią spocone czoło. – Tak bardzo się starałam, tyle wysiłku włożyłam w jego organizację! Miał być najpiękniejszy na świecie, tak że niejedna para mogłaby go pozazdrościć...

Bezradnie opadła na łóżko. Poczowała, że na nowo zalewa ją fala żalu i poczucia niesprawiedliwości. I nagle przypomniała sobie propozycję Laury. Jakaś iskierka zapłonęła w jej duszy, malutki płomyček nadziei. To było to! Koło ratunkowe, którego uchwyciła się resztkami sił i poczuła, że nie może go puścić.

Żeby nie zmienić zdania, natychmiast sięgnęła po telefon.

– Cześć, możesz rozmawiać?

– Jasne. Co się dzieje?

– Mogłabyś przyjechać po południu?

– Raczej przed wieczorem, bo mam spotkanie z nowym klientem o szesnastej trzydzieści.

– Dobrze. Jak skończysz, to wpadnij. Laura... – Tosia zawahała się.

– Tak?

– Twoja propozycja nadal jest aktualna?

– Oczywiście.

– W takim razie do zobaczenia.

*

– Poprosiła, żebym przyjechała. Wiecie, o co chodzi?

– Pojęcia nie mam. – Ojciec nerwowo bębnił palcami w poręcz fotela.

– Wyszła w końcu?

– Przy nas ani razu – wyjaśniła szeptem ciotka. – Ale w nocy kręciła się po kuchni, parzyła kawę. Odniosła też talerz po placuszkach. A Ryszard słyszał, jak przemyka do toalety.

– Nie wychodziłem z pokoju, bo skoro nie chce nas widzieć...

– Na pewno chce, tylko jeszcze nie czuje się gotowa – tłumaczyła Laura.

– Jestem gotowa. – W drzwiach pokoju stanęła Tosia.

– Tosieńko kochana! – Ciotka zerwała się i podbiegła do dziewczyny. – Jak ja się cieszę, że już ci lepiej!

– To chyba za dużo powiedziane. Ale spróbuję zrobić coś, żeby wyjść na prostą. I chodzi mi po głowie pewien pomysł.

Usiadła obok siostry i położyła rękę na jej dłoni.

– Zrobiłaś to specjalnie – szepnęła. – Wiem to, ale bardzo ci dziękuję.

Popatrzyła na ojca i ciotkę.

– Laura zarzuciła wędkę, doskonale wiedząc, że się na nią złapię. Podsunęła mi temat do rozmyślań, dzięki czemu mogłam trochę zapomnieć... W jakimś stopniu udało ci się – uśmiechnęła się nieznacznie do siostry.

– I co wymyśliłaś? – Laura swoim zwyczajem dążyła do konkretów.

– Wydaje mi się, że ta wspólna firma to dobry pomysł. Muszę się szybko czymś zająć, bo inaczej zwariuję. Zawsze lubiłam wyzwania, zatracalam się w pracy i zapominałam o wszystkim innym. Mam nadzieję, że teraz też tak będzie. Dlatego przyjmuję twoją ofertę, siostrzyczko.

– Będziecie razem pracowały? – ucieszyła się ciotka.

– W pewnym sensie – wyjaśniła Laura. – Ja mogę zająć się księgowością, bo to moja działka. Nie wiem jednak, co ma zamiar robić Tośka.

Trzy pary oczu zwróciły się na dziewczynę.

– Zastanawiałam się, co potrafię. Na pewno znam się na analizach danych i sprzedaży. Ale tego robić już nie chcę, bo źle mi się kojarzy – westchnęła. – Wczoraj przez cały dzień myślałam o tym, co innego mogłabym robić. I niestety doszłam do wniosku, że niewiele.

Ciocia Hania głośno westchnęła, a ojciec nerwowo szarpnął brodę. Tylko Laura zachowała kamienną twarz. Czowała, że siostra jeszcze nie skończyła.

Miała rację.

– Już chciałam zrezygnować – Tosia na nowo podjęła wątek – gdy przypomniałam sobie, że jest jeszcze jedna branża, którą w ostatnich miesiącach dobrze poznałam. Zajmowałam się nią z wielkim zaangażowaniem i nie widzę powodu, by nabyta wiedza miała się zmarnować. Dlatego postanowiłam założyć firmę organizującą śluby i wesela.

Ciotka miała okrągłe ze zdziwienia oczy, a Stecki zmarszczył czoło.

– Nie jestem przekonana, czy to teraz dobry pomysł – odezwała się w końcu Laura.

– A ja wręcz przeciwnie – zapewniła szybko Tosia. – Wiem doskonale, o czym teraz myślicie. Ale nie martwcie się, przeanalizowałam sprawę na chłodno. Pół roku poświęciłam na przygotowanie wesela moich marzeń, kalkulowałam wszystko i naprawdę wiem, jak to jest ważne dla przyszłych małżonków. Będę umiała wczuć się w ich potrzeby. A poza tym... ambicji mi nie brakuje. Jeden organizowany przeze mnie ślub okazał się niewypałem, więc spróbuję po raz drugi. I podejmę się kolejnych wyzwań. Pokażę, że potrafię – uśmiechnęła się.

Rodzina w milczeniu przyglądała się Tosi.

– Dlaczego mi się tak przyglądacie? Nie zwariowałam, przyrzekam! Jest tylko pewien problem... Brakuje mi finansów na start. Co prawda, zgromadziłam trochę oszczędności, ale będę musiała zapłacić za odwołane wesele – zagryzła wargi.

– Może da się to jakoś załatwić? Spróbujemy pogadać – włączyła się Laura.

– Wątpię. Na pięć dni przed terminem nie można liczyć na nic. Przepadną nie tylko zaliczki, ale jeszcze trzeba będzie dopłacić. Miał się tym zająć... – przerwała. – Będę to musiała zrobić i niestety nic mi nie zostanie na firmę.

– A może ten drań powinien zwrócić swoją część kosztów? – Pragmatyczna Laura przypomniała o najprostszej możliwości. – W końcu z jego strony miało być większość gości.

– Nic z tego. – Tosia pokręciła ze smutkiem głową. – Wszystkie rezerwacje są na moje nazwisko. Nawet tutaj się zabezpieczył... Ani grosza z niego nie wyciągnę. Poza tym nie chcę – dodała stanowczo. – W ogóle nie chcę już o nim słyszeć!

– W takim razie ja chętnie zainwestuję – oświadczyła szybko Laura. – Ale będę wymagała wyników – zastrzegła.

– Oddam z procentem. – W oczach Tosi po raz pierwszy pojawił się weselszy błysk.

Hanna i Ryszard wymienili spojrzenia ponad głowami sióstr.

– To ja pójdę zrobić herbaty – zadeklarowała ciocia.

– Pomogę ci – zaofiarował się szybko Ryszard.

Po czym oboje znikli w kuchni.

– Jesteś pewna tej decyzji? – zapytała Laura.

– Tak, naprawdę to przemyślałam. Muszę jakoś odczarować tę traumę. A to wydaje mi się najlepszym sposobem. Miło będzie dla odmiany popatrzeć na czyjeś udane wesele i zobaczyć szczęśliwą młodą parę.

Tymczasem seniorzy wrócili do salonu. Bez herbaty. Za to ciotka wyglądała na mocno podekscytowaną.

– Mów ty, Rysiu – pociągnęła Steckiego za rękaw koszuli.

Ojciec odchrząknął.

– Nie bardzo wiem, jak zacząć, więc powiem wprost. Mamy pierwszych klientów dla waszej firmy.

– Tak? – ucieszyła się Tosia. – A kogo?

– Nas. – Ciotka zaczerwieniła się jak nastolatka.

Siostry spojrzały na siebie ze zdumieniem.

– Mieliliśmy wam to powiedzieć dopiero po... niedzieli, ale skoro tak się wszystko ułożyło, to chyba teraz jest najlepsza ku temu okazja. Już dawno zbliżyliśmy się z Hanią do siebie, ale nie wiedzieliśmy, jak na to zareagujecie. – Stecki objął Hannę ramieniem. – Jak by nie patrzeć, przeżyliśmy razem pół życia. A skoro Hania i tak miała się tu wprowadzić, to pomyśleliśmy, że warto sformalizować nasz związek. Wiecie, my jesteśmy starej daty, lubimy, żeby wszystko było po kolei...

– Jejku! Ale niespodzianka! – Tosia ucałowała ciotkę i ojca. – Nie macie pojęcia, jak się cieszę! Jesteście świetną parą, już dawno to mówiłam!

Laura podeszła do ojca i spojrzała mu w oczy.

– Jestem pewna, że mama by się ucieszyła – szepnęła.

Ryszard chyba czekał na te słowa, bo głośno westchnął. A w oczach Hanny zabłyśły łzy.

– Tato, w takim razie powinienes się cioci formalnie oświadczyć – stanowczym głosem oznajmiła Tosia.

– Już to zrobiłem – odparł z dumą.

Hanna pokazała dłoń. Na serdecznym palcu błyszczał pierścionek z zielonym oczkiem.

– Jest jeszcze coś. – Ryszard szykował dla córek kolejną niespodziankę. – Zrobiliśmy z Hanią krótką naradę i uważamy, że skoro jest akurat wolna sala i cała reszta, a krewni zaproszeni, to chętnie z tego skorzystalibyśmy, żeby jak najszybciej zostać małżonkami. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu – spojrzał z troską na Tosię.

– Absolutnie mi to nie przeszkadza. Przynajmniej moja praca nie pójdzie na marne. Gwarantuję, że będziecie mieć cudowny ślub i wesele. Tylko nie wiem, czy ja sama dam radę w nim uczestniczyć...

– Nie wyobrażam sobie, by miało cię zabraknąć – oświadczył stanowczo ojciec. – Jeśli to dla ciebie za trudne, to przełożymy imprezę.

Ciocia pokiwała głową, zgadzając się z Ryszardem.

– Dobrze, przyjdę – zdecydowała Tosia. – Naprawdę zależy mi na tym, żebyście mieli piękne wesele.

I postaram się wam go nie popsuć ponurą miną – dodała w myślach.

– Rodzina będzie pewnie zaskoczona zmianą pary młodej, ale trudno – rozłożyła ręce ciotka. – Za to jedzenia nam nie zabraknie.

– Oczywiście zapłacimy za to, z czego skorzystamy – dodał Ryszard.

– Nie chcę nawet o tym słyszeć! – oburzyła się Tosia.

– W takim razie nazwiemy to bezzwrotną pożyczką na start nowej firmy – zdecydował ojciec tonem nieznoszącym sprzeciwu.

*

Wszyscy bawili się doskonale, bo didżej Qba naprawdę potrafił zagrać dla każdego. W wielkiej sali było dość miejsca na wszystkie taneczne pomysły, gdyż na prośbę Tosi usunięto stoliki nieobecnych gości.

Ryszard zadbał o to, żeby goście nie okazywali zdziwienia zmianą pary, która staje na ślubnym kobiercu. W trosce o córkę wykonał wcześniej kilkanaście telefonów i poprosił zaproszonych członków rodziny oraz kilkoro znajomych o to, by nie zadawali pytań i przy Tosi nie wspominali ani słowem o zmianie jej ślubnych planów. Na szczęście nikomu nie wyrwało się nic niestosownego.

Ciocia Hania wyglądała ślicznie w białej garsonce, a ojciec w garniturze prezentował się niezwykle dostojnie, choć siostry zgodnie stwierdziły, że lepiej mu w koszuli i dżinsach.

Tosia w kościele nie potrafiła powstrzymać łez. Bo trudno przecież spokojnie patrzeć na zaślubiny, wiedząc, że przed pięknie przystojnym ołtarzem miała stać ona sama. Na szczęście prawie wszystkie panie ocierały łzy wzruszenia, więc nikt nie zwrócił uwagi na smutek dziewczyny. Nikt, oprócz Laury, która objęła siostrę ramieniem i przytuliła.

– Wiem, że ciągle to przeżywasz – wyszeptwała. – I że to trudny dla ciebie dzień.

– Dam radę – pociągnęła nosem Tosia. – Dzisiaj tata i ciocia powinni być szczęśliwi. Nie popsuję im tego...

Czas mijał szybko. Tuż po weselnym obiedzie para młoda z wdziękiem zatańczyła walca, a potem kilka szybszych melodii. Wreszcie, nieco zdyszani, wrócili do stolika, przy którym siedziały Tosia z Laurą.

– Och, nie sądziłam, że będę miała tak wspaniały ślub – westchnęła ciocia. – Te cudowne kwiaty w kościele i ta wzruszająca muzyka skrzypiec...

– O panu młodym wcale nie wspomniała. – Ojciec udał obrażonego.

– Oj, Rysiu, wiesz przecież, że bez ciebie to wszystko nie obchodziłoby mnie wcale – przytuliła się do ramienia mężczyzny.

Moje pierwsze wesele – dumiała Tosia. – I chociaż wyobrażałam to sobie inaczej, to chyba mogę je uznać za udane. Mam nadzieję, że kiedyś naprawdę zapomnę o tym gnojku i ta data będzie mi się kojarzyła wyłącznie ze szczęściem taty i cioci. Swoją drogą, jakie to niesamowite, że coś, co jeszcze przed tygodniem wydawało mi się końcem, dziś okazało się być początkiem...

Ojciec dał znak didżejowi i muzyka umilkła.

– Proponuję wnieść pierwszy toast. – Głos Steckiego z trudem przebił się przez ogólną wrzawę.

– Za zdrowie młodej pary! – krzyknął ktoś z sali.

– Szczęścia na nową drogę życia!

Tosia spojrzała na siostrę.

– Nie sądzisz, że to świetna nazwa? – wyszeptwała. – „Na nową drogę życia” – powtórzyła i uniosła kieliszek.

Tak, pasuje doskonale – zamyśliła się Laura. – I mam nadzieję, że wszystkim przyniesie szczęście.

KAROLINA WILCZYŃSKA

*Zapraszamy
do Kawiarenki za rogiem*



FILIA